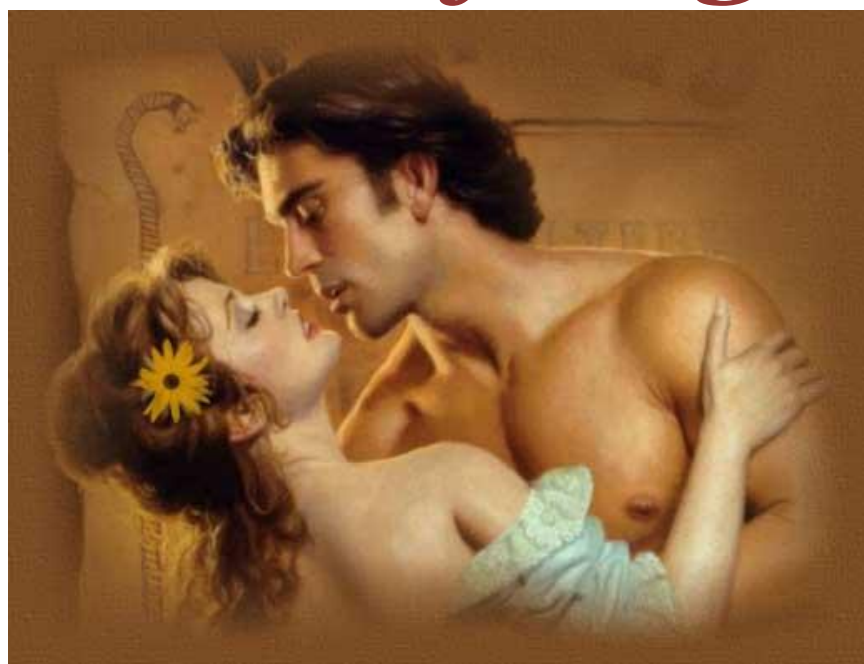




Rosemary Rogers



Zakochany łajdak

Rozdział pierwszy

Położony w dorzeczu Wołgi Jabińsk nie wyróżniał się niczym szczególnym. Jak w większości podmoskiewskich wsi pośrodku stała drewniana cerkiew, wokół której skupiały się skromne, lecz solidne domostwa uboższych obywateli. Okoliczni władarze wznieśli imponujące murowane posiadłości w pewnym oddaleniu. Ich majestatyczne sylwetki majaczyły na pobliskich wzgórzach, a nad brzegiem rzeki cumowały łodzie należące do miejscowych rybaków.

Na skraju osady, tuż przy rozwidleniu dróg wiodących do Moskwy i Sankt Petersburga, znajdowała się gospoda. Budynek nie prezentował się szczególnie okazale, chociaż dach pokryto dachówką i wstawiono nowe okiennice. Wnętrze lśniło czystością i roztaczało zachęcającą woń suszonych kwiatów oraz wosku do polerowania drewna.

Na tyłach stajni stał niewielki domek, składający się z kuchni, bawialni, dwóch sypialni i poddasza. Przedniej jakości meble z cedru i brzozy bardziej pasowały do miejskich salonów niż do skromnych pokoi. Były dziełem świętej pamięci Fiodora Kirowa, znakomitego cieśli, a zarazem ojca obecnej właścicielki domku.

Emma nie pozbyłaby się ich za żadne skarby. Wiedziała, że są warte sporą sumę - swego czasu wyroby pana Kirowa cieszyły się wielkim wzięciem wśród arystokratycznych rodów - mimo to poprzysięgła sobie, że nie sprzeda cennych pamiątek, choćby przyszło jej umrzeć z głodu. Wystarczy, że aby utrzymać siebie i młodszą siostrę, musiała przerobić zakład stolarski ojca na gospodę.

Tego chłodnego jesiennego dnia nie zwracała jednak większej uwagi na sprzęty. Ledwie zerknęła na piękną rzeźbioną kanapę i na kredens, w którym przechowywała angielską porcelanę matki. Przez chwilę przemierzała nerwowo pokój, raz po raz wygładzając dłońmi wysłużoną brązową spódnicę. W końcu odwróciła się, by napotkać zaniepokojony wzrok dawnej guwernantki, Diany Stanford, która po śmierci pani Linley-Kirow zaopiekowała się osieroconą dziewczynką i wkrótce została jej najserdeczniejszą przyjaciółką i powiernicą.

Diana miała urodę typowej Angielki. Za sprawą płowych loków, błękitnych oczu i bladej cery sprawiała wrażenie istoty kruchej i delikatnej. Na pierwszy rzut oka Emma

wydawała się jej całkowitym przeciwieństwem. Związywała złotobrazowe włosy w grube węzeł na karku i spoglądała na świat orzechowymi oczami, które rzadko bywały pogodne. Z konieczności zazwyczaj pokazywała bliźnim poważne oblicze. Zacięta mina miała onieśmielać każdego, kto zapragnąłby wykorzystać jej trudne położenie.

Decyzja o tym, by stać się niezależną i czerpać dochód z prowadzenia gospody, nie przysporzyła Emmie zwolenników. Wręcz przeciwnie. Dla przeważającej liczby mieszkańców panna Linley-Kirow stała się odszczepieńcem, a w najlepszym razie osobą godną potępienia. Nie mieściło im się w głowach, że młoda kobieta próbuje iść przez życie w pojedynkę. Cnotliwa panna z porządnego domu nie powinna wybierać takiej drogi, tylko zdać się we wszystkim na mężczyznę. Znaleźli się i tacy, którzy uczynili z Emmy obiekt drwin. Obmawiali ją za plecami i robili, co w ich mocy, by przy okazji większych spotkań towarzyskich czuła się niemile widziana, czasem nawet wykluczona ze społeczności.

Jeszcze do niedawna Emma nic sobie nie robiła z niepochlebnych opinii sąsiadów.

- Jestem pewna, że zaszła pomyłka - stwierdziła z przekonaniem Diana, przerywając pełne napięcia milczenie. - Ania bywa czasem uparta i zapalczywa, nie przeczę...

- Czasem? - przerwała jej Emma. - Dobrze sobie.

Na ustach Angielki pojawił się krzywy uśmiech.

Młodsza i o wiele piękniejsza siostra jej wychowanki miała pstro w głowie, a na dobitkę była kapryśna i zmienna niczym pogoda na wiosnę.

- Tak czy owak, zostało jej odrobinę oleju w głowie. Nie opuściłaby domu w towarzystwie obcych mężczyzn, z którymi w dodatku nie łączą jej żadne więzy pokrewieństwa...

Westchnąwszy z rezygnacją, Emma wręczyła przyjaciółce pomięty zwitek papieru. Znalazła go rankiem na pustym łóżku Ani.

- Owszem, obawiam się, że poszłaby z nimi wszędzie, zwłaszcza gdyby okazali się zamożnymi arystokratami i obiecali jej zawrotną karierę na deskach najlepszych teatrów Europy.

Panna Stanford odczytała lakoniczną wiadomość i zmarszczyła brwi.

- Naprawdę miałyby zostać aktorką? - zapytała z niedowierzaniem.

- Wiesz przecież, że marzyła o życiu pełnym blichtru. Rzecz jasna z dala od Jabińska.

- Też mi coś. Każdy podłotek w jej wieku karmi się podobnymi mrzonkami. Czy ona jedna śniła po nocach o pięknym rycerzu, który zjawi się na białym rumaku i powiezie ją ku świetlanej przyszłości? - Diana energicznie podniosła się z miejsca, szeleszcząc żółtą suknią. - Ty sama nie byłaś inna.

Emma skwitowała tę uwagę wzruszeniem ramion. Po śmierci matki porzuciła wszelkie marzenia o urodziwym konkurencie i romantycznej miłości.

- Tyle że ja, wzorem większości rozumnych dziewcząt, skończyłam z niedorzecznymi fantazjami, kiedy wyrosłam z lalek - zauważyła Emma. Ogarniał ją coraz większy niepokój. - Przykro mi to stwierdzić, ale Ania wciąż wierzy w bajki. Naturalnie, mogę za to winić wyłącznie siebie, ponieważ ją zaniedbywałam. Kiedy ojciec odszedł z tego świata, nie poświęcałam jej wystarczająco wiele uwagi.

- Na miłość boską, nie wolno ci tak myśleć. Zapewniłaś siostrze godziwy dom i powinnaś być dumna z tego, co osiągnęłaś.

- Och, tak - odparła z goryczą panna Linley-Kirow. - Moje osiągnięcia są zaiste wybitne. Tylko pozazdrościć. - Wyjrzała przez okno na budynek gospody.

- Nie inaczej, moja droga - stwierdziła stanowczo Diana. - Los cię nie oszczędzał. Byłaś jeszcze dzieckiem, gdy zmarła twoja nieodżałowana matka. Mimo to bez słowa skargi przejęłaś ciężar jej obowiązków i zatroszczyłaś się o wychowanie Ani. Potem straciłaś ukochanego ojca. Niejedna na twoim miejscu starałaby się uciec od odpowiedzialności albo przynajmniej szukałaby wsparcia u innych. Zapewne uczyniłaby tak każda dziewczyna, ale nie ty. Ty nie przyjąłabyś od nikogo jałmużny.

- Istotnie postawiłam sobie za cel zdać się tylko na siebie i przetrwać za wszelką cenę.

- Udało ci się. Z nawiązką.

Diana była niezwykle lojalna. Nie miała serca wspomnieć, że ledwie starcza im na zaspokojenie podstawowych potrzeb, a na skutek „niezwykłych dokonań” Emmy siostry Linley-Kirow de facto znalazły się poza miejscową społecznością.

- Tak, dopięłam swego. Tyle że kosztem Ani.

- Nonsens.

- Sądziłam, że postępuję słusznie, ucząc siostrę samodzielności. Wpajałam jej, że w życiu należy liczyć wyłącznie na siebie. Teraz zaczynam dochodzić do wniosku, że byłam zwyczajnie samolubna.

- Samolubna? - zdumiała się Diana. - Pleciesz androny, miła panno. Ze świecą by szukać drugiej tak wielkodusznej i zacnej młodej kobiety jak ty.

Panna Linley-Kirow odpędziła od siebie wspomnienie pewnej wyjątkowo krępującej i nieprzyjemnej rozmowy, którą odbyła cztery lata temu. Do tej pory nie zwierzyła się nikomu z tej prostej przyczyny, że było jej wstyd.

- Masz o mnie stanowczo zbyt dobre zdanie - oznajmiła. - Wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdybym przyjęła propozycję barona Kostii.

Angielka spojrzała na nią, nie kryjąc zdumienia.

- Czyżby ci się oświadczył?

- Bynajmniej, co nie znaczy, że nie chciał zaciągnąć mnie do łóżka. Taki postawił warunek...

Emma przypomniała sobie przebieg wizyty barona. Przyniósł ze sobą jej ulubiony miodowy biszkopt z morelami. Zapewnił, że pragnie jej pomóc, a ona w bezbrzeżnej głupocie ubrała sobie, że szlachetny Kostia zainwestuje w gospodę, może nawet zaofertuje Ani posadę pokojówki w swej ogromnej rezydencji. Nie przeszło jej nawet przez myśl, że mógłby obrazić ją żądaniem, by została jego kochanką. W dodatku zagroził, że jeśli nie przyjmie jego łaskawego „wsparcia”, zamieni jej życie w piekło.

- Umyślił sobie uczynić ze mnie utrzymankę. Dodam, że był bardzo hojny.

- Coś podobnego! - oburzyła się Diana, przyciskając dłoń do obfitego biustu. - Teraz rozumiem jego dziwaczne zachowanie. Jednego dnia wychwalał cię pod niebiosa, by nazajutrz...

- ...odsądzać mnie od czci i wiary - dokończyła za nią Emma.

Nie musiała dodawać, że postawa barona dodatkowo zachęciła pozostałych mieszkańców wioski, by traktować ją jak zadzumioną.

- Czemu nie wspomniałaś o tym?

Panna Linley-Kirow zaczęła skubać wystrzępiony mankiet. Niegdyś jej rodzina cieszyła się w okolicy wielkim poważaniem. Gdyby tylko zechciała, mogła wówczas przebierać w zalotnikach. Świadomość tego, że Kostia wystąpił z haniebną propozycją, uwłaczała jej godności. Uzmysłowiła sobie, jak nisko upadła w oczach ludzi, i trudno jej było się z tym pogodzić.

- O takich sprawach niełatwo się mówi. Poza tym wolałam uniknąć dalszych plotek.

Diana przyjrzała jej się ze współczuciem. Doskonale rozumiała, na jakie zniewagi naraża się kobieta, która pragnie pozostać panią samej siebie. Wiedziała to z własnego doświadczenia.

- Rzecz jasna, odradziłabym ci rozważenie tej skandalicznej propozycji, niemniej trzeba przyznać, że baron jest niesłychanie bogaty. Z pewnością niczego by ci przy nim nie zabrakło.

- Właśnie. Nie musiałabym się troszczyć o dach nad głową, dzięki czemu spędzałabym więcej czasu z Anią.

- Jest bardzo młoda i podatna na wpływy. Nawet gdybyś zajmowała się nią bez ustanku, nie miałabyś pewności, czy nie popełni jakiegoś głupstwa - orzekła Diana i westchnęła.

- Tak, ale gdyby właściwie nią pokierować, nabrałaby rozsądku. Żyłaby dostatnio, a ja mogłabym się nią należycie zająć. Zbyt często zostawała sama, dlatego jest taka nierozważna.

Angielka chwyciła dawną podopieczną za rękę i zmierzyła ją zatroskanym spojrzeniem.

- Nie osądzaj się tak surowo. To nie twoja wina.

- Owszem, moja. Nie potrafiłam rozstać się ze swoją cenną cnotą, a teraz płaci za to moja siostra. Taki oto pożytek z dumy.

- Skoro koniecznie musisz znaleźć winnego, wypada zrzucić odpowiedzialność na łajdaków, którzy wykorzystali łatwowierność nieopierzonej dzierlatki. Żaden szanujący się dżentelmen nie postąpiłby w podobny sposób.

Panna Linley-Kirow bezwiednie zacisnęła usta; lęk o siostrę zastąpił gniew.

Kiedy dwaj wytworni podróżni pojawili się w gospodzie, nie posiadała się z radości. Nie dość, że bez ociągania regulowali rachunki, to jeszcze szczerze szafowali napawkami. Cieszyła się, że dzięki dodatkowym funduszom będzie mogła sprawić siostrze świąteczne podarunki. Teraz jednak przeklinała dzień, w którym ci niegodziwcy zjechali do Jabińska.

- Masz całkowitą słuszość. To nie byli prawdziwi dżentelmeni.

- Chcesz powiedzieć, że mamy do czynienia z oszustami? Podejrzewasz, że podszywają się pod kogoś, kim nie są?

- Nie jestem pewna. Wiem jedno: zamiast siedzieć i deliberować, powinnam zacząć działać.

- A cóż miałybyś zrobić?

Dobre pytanie, pomyślała Emma. Kiedy odkryła nieobecność siostry, była tak wstrząśnięta, że nie potrafiła trzeźwo myśleć. Nie chciała uwierzyć, że Ania dobrowolnie opuściła dom i rodzinne strony, w dodatku w towarzystwie obcych ludzi. W końcu spojrzała prawdzie w oczy. Zebrała się w sobie i nie pozwoliła, by rozpacz i poczucie winy zwały jej ogłąd sytuacji. Przekonywała samą siebie, że i tym razem wyjdzie z opresji cało. Nie miała żadnych wątpliwości, że zdoła sprowadzić Anię do domu. Należało tylko obmyślić rozsądny plan.

- Pietia usłyszał w stajni strzęp ich rozmowy. Wspominali o powrocie do Petersburga. Nie sądził wówczas, że to ważne. Dopiero gdy wszczęłam alarm, powtórzył mi dokładnie ich słowa.

Panna Stanford ścisnęła mocniej dłoń wychowanki.

- Zamierzasz udać się tam za nimi?

- Naturalnie.

- Zaklinam cię, nie rób niczego pochopnie. Nie możesz jechać sama, bez eskorty.

- Nie obawiaj się, wezmę ze sobą Jelenę - odparła Emma. Miała na myśli leciwą pokojową, która pomagała jej w gospodzie. - Wyruszymy jeszcze dziś. Jeśli zdążymy na popołudniowy dyliżans, dotrzemy do celu w ciągu dwóch dni.

- Ale...

- Podjęłam decyzję i nie zmienię zdania - oświadczyła Emma, aby uciąć dyskusję. - Nie próbuj mnie od tego odwieść. Dobrze wiesz, że byłaby to strata czasu.

- Przyjmijmy, że uda ci się dojechać cało do Petersburga - nie ustępowała Diana. - Jak zamierzasz odnaleźć siostrę? Petersburg to nie Jabińsk, w którym wszyscy się znają. To jak szukanie igły w stogu siana.

Panna Linley-Kirow posłała Dianie krzywy uśmiech. Może i jest starą panną z prowincji, ale to jeszcze nie znaczy, że brakuje jej zdrowego rozsądku. Ani przez chwilę nie oczekiwała, że natknie się na uciekinierkę na ulicy.

- Zwrócę się o pomoc do Herricka Gerhardta - oznajmiła ze stoickim spokojem, jakby to była błahostka.

- Gerhardta? Mówisz o doradcy cara czy się przesłyszałam?

- Nie przesłyszałaś się. Plotka głosi, że ma nieograniczoną władzę i jest doskonale poinformowany o wszystkim, co dzieje się w kraju. Nazywają go Pajakiem, bo w jego misterne sieci wpadają nawet najprzebieglejsi zdrajcy.

Diana spojrzała na Emmę jak na osobę niespełna rozumu.

- Jak słusznie zauważyłaś, to jeden z najbardziej wpływowych ludzi w Rosji. Nie możesz po prostu zjawić się w jego siedzibie i zażądać audiencji.

- Tak się składa, że mogę.

- Emmo, na miłość boską...

- Nie trap się, przemyślałam to. Gerhardt jest spokrewniony z moją matką. Była jego daleką kuzynką. Po śmierci ojca przysłał bardzo uprzejmy list. Pisał, bym nie wahała się do niego zwrócić, jeśli kiedykolwiek znajdę się w potrzebie.

Panna Stanford nie wyglądała na przekonaną.

- Wyznam, że ten pomysł nieszczególnie przypadł mi do gustu.

Emma sama miała do niego wiele zastrzeżeń. Niestety, nic lepszego nie przychodziło jej do głowy.

- Ania jest dla mnie wszystkim - powiedziała. - Oprócz niej nie mam na świecie nikogo. Nie chcę jej znowu zawieść.

Całe szczęście, że świeci księżyc, pomyślał Dymitr Tipow, poruszając się bezszelnie po urządzonym ze smakiem gabinecie. Przykucnąwszy przy mahoniowym sekretarzyku, przesunął smukłymi palcami po rzeźbionym blacie. Chwilę wcześniej zakończył inspekcję szuflad, teraz zabrał się do szukania tajnego schowka. Mężczyźni zazwyczaj pilnie strzegą swoich sekretów, a Piotr Burdzecki miał do ukrycia znacznie więcej niż inni.

Pochłonięty rewizją, niemal przegapił odgłos lekkich kroków na korytarzu. Pode-rwał się instynktownie i w ostatniej chwili stanął przy oknie, które na wszelki wypadek zawczasu otworzył; wytrawny złodziej zawsze zostawia sobie drogę ucieczki.

Kiedy skrzypnęły drzwi, obrzucił uważnym wzrokiem swoje ubranie. Miał nadzieję, że ciemny surdut i szara kamizelka prezentują się w miarę stosownie i są właściwie pozapinane. Nie mógł mieć co do tego pewności, jako że ubierał się w pośpiechu. Jeszcze godzinę temu jego garderoba leżała na podłodze damskiej sypialni. Przy odrobinie szczęścia mrok przesłoni pewne niedoskonałości stroju... a jeśli nie... Cóż, znał sposoby, by utrzymać swój pobyt w Petersburgu w tajemnicy. Sięgnąwszy do kieszeni, zamknął dłoń na perłowej rękojeści pistoletu. Przygotował się z zimną krwią do oddania strzału, lecz wtem na progu zamajaczyła smukła sylwetka kobiety.

- Pierre? - rozległo się ciche nawoływanie.

Dymitr zdusił westchnienie i zniecierpliwiony zacisnął na moment powieki. Chciał się wykraść, zanim młoda żona Burdzeckiego się zbudzi. Gdy wymykał się chyłkiem z pościeli, był przekonany, że Lena smacznie śpi. Uwiedzenie jej okazało się dziecinnie prostym zadaniem. Nie musiał się specjalnie wysilać, by zawrócić w głowie niebiesko-okiej piękności o kasztanowych włosach. Wystarczyło udawać francuskiego dyplomatę i odpowiednio często natykać się na nią „przypadkiem” w operze albo w Gostinnym Dworze*, do którego przychodziła z pokojówką na zakupy. Już po kilku dniach znajomości chichotała na jego widok i rzucała mu zalotne spojrzenia.

* Gostinnyj dwor - (ros.), termin historyczny używany w odniesieniu do zadaszego targowiska lub hali targowej. Pierwsze tego typu budowle pojawiły się w większych miastach Rosji na początku XIX wieku i są znakomitym przykładem architektury klasycystycznej. Gostinny Dwór to także nazwa największego i najstarszego krytego pasażu w Petersburgu (przyp. tłum.).

Naturalnie, nie podejrzewała, że ma do czynienia z bezwzględnym i okrytym złą sławą przywódcą przestępczego świata Petersburga, zwanym carem biedaków. Nie przyszło jej także do głowy, że stanowi dla niego jedynie środek do celu. Dzięki zażyłej znajomości z Leną mógł dostać się bez przeszkód do pilnie strzeżonej rezydencji jej męża.

- Sądziłem, że jeszcze śpisz, *ma belle* - rzekł, wyłaniając się z cienia.

Posłała mu zdumione spojrzenie i zmarszczyła brwi.

- Co robisz w prywatnym gabinecie mojego męża?

- Zbieram się do wyjścia.

- Zgubiłeś drogę?

Podszedł bliżej i odgarnął jej z twarzy zbłąkany lok. Była nieprzyzwoicie próżna i zapatrzona w siebie, ale nieszkodliwa.

- Woląłem uniknąć spotkania ze służbą - wyjaśnił nienaganną francuszczyzną. Posługiwali się nią wszyscy rosyjscy arystokraci. Tipow znał także angielski i rozumiał kilka dialektów niemieckich. Jak na złodzieja szczyił się doskonałym wykształceniem, głównie za sprawą matki, która zmusiła ojca, aby opłacał jego edukację. - Miałbym pozwolić, żeby taka piękna dama stała się obiektem niepochlebnych plotek?

Lena przyjęła zręczne kłamstwo za dobrą monetę i zatrzepotała uwodzicielsko rękami.

- Naprawdę musisz już iść?

- Obawiam się, że tak. Jeśli zostanę choćby chwilę dłużej, twój mąż gotów pozbać mnie przyrodzenia.

Wydeła usta i chwyciła go za poły surduta.

- Pierre nie zjawia się przed świtem. Czasem w ogóle nie wraca do domu. Przy odrobinie szczęścia spędzimy razem cały dzień.

- Nie zwykłem się zdawać na szczęśliwy traf, *ma belle*.

- Zatem kiedy znów się zobaczymy?

- Któż to może przewidzieć? Miejmy nadzieję, że niebawem los ponownie skrzyżuje nasze ścieżki.

- Dziś wieczorem mogłabym...

- Pozostawmy to opatrności - przerwał Lenie Dymitr, po czym zdjął jej dłonie ze swojego surduta i uniósł je do ust. - Wracaj do łóżka. Pod poduszką czeka na ciebie mały dowód wdzięczności i uznania.

Zareagowała dokładnie tak, jak się spodziewał.

- Sprawileś mi prezent? - zapytała podekscytowana.

- *Oui*. Mam nadzieję, że będą ci przypominały o mnie za każdym razem, gdy je włożysz.

- Gdy je włożę? - Jej oczy rozbliły się w radosnym oczekiwaniu. - Co to takiego? Kolczyki? A może rękawiczki?

- Jeśli ci powiem, nici z niespodzianki. Idź do sypialni i przekonaj się sama.

Nie potrzebowała dalszej zachęty. Obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

Tipow uśmiechnął się pobłażliwie, odprowadzając ją wzrokiem. Wprawdzie poślubiła zbrojnicę o perwersyjnych skłonnościach, w dodatku dwukrotnie od siebie starszego, niemniej w głębi duszy pozostała niedojrzałym podlotkiem. W niczym nie przypominała kobiet z otoczenia Dymitra. Większości jego znajomych nie dane było zasmakować beztroskiego dzieciństwa.

Upewniwszy się, że Lena odeszła, wspiął się na parapet i zeskoczył do ogrodu. Nie dokończył jeszcze przeszukiwania domu, ale nie chciał ryzykować. Lena z pewnością ściągnęła na siebie uwagę czujnych wartowników. Lepiej, żeby go tu nie przyłapali. Podnosząc się z ziemi, instynktownie ujął w dłoń pistolet. Ostrzegło go niezawodne przeczucie, które w przeszłości nieraz uratowało mu skórę.

- Pokaż się - warknął nieprzyjaznym szeptem.

Zza marmurowej fontanny wyłoniła się postać w długim płaszczu.

- Umieram z ciekawości - odezwał się irytująco znajomy głos. - Zdradzisz mi, co jej zostawiłeś pod poduszką?

Tipow zerknął na otwarte okno i zacisnął wargi. Herrick Gerhardt nie musiał zakradać się w ciemnościach i podsłuchiwać prywatnych rozmów, by zdobywać informacje.

Z drugiej strony, doradca Aleksandra Pawłowicza*, choć nieprzeciętnie inteligentny, z pewnością nie miał cudownych mocy, które pomogłyby mu przeniknąć ludzkie umysły. Jego metody były znacznie bardziej przyziemne. Dymitr przekonał się o tym na własnej skórze.

* Aleksander I Pawłowicz Romanow (1777-1825), od 1801 car Rosji, od 1815 król Polski. Do władzy doszedł w wyniku przewrotu pałacowego i zabójstwa ojca, Pawła I (prawdopodobnie uczestniczył w spisku). W początkach panowania przeprowadził liberalne reformy, zreorganizował szkolnictwo, otwierał uniwersytety, unowocześnił administrację, zreformował sądownictwo, złagodził nadzór policyjny. W latach 1805-1807 uczestniczył w koalicji antyfrancuskiej (wojny napoleońskie). Klęska Napoleona w Rosji (1812) przyczyniła się do wzrostu prestiżu cara i wzmocnienia jego pozycji na arenie międzynarodowej. Był jednym z głównych inicjatorów zwołania kongresu wiedeńskiego 1814-1815. Doprowadził do utworzenia Królestwa Polskiego i nadania mu konstytucji, której nie przestrzegał. W końcowym okresie panowania popadł w mistycyzm. Jak głosi legenda, sfingował własną śmierć i odsunął się od władzy. Następnie udał się na Syberię, gdzie dokonał żywota w 1864 jako mnich Fiodor Kuźmicz (przyp. tłum.).

- Podarowałem jej kolczyki z brylantami - wyznał niechętnie.

Gerhardt uniósł ze zdziwieniem brwi. Miał krótko przystrzyżone szpakowate włosy oraz brązowe oczy o przenikliwym spojrzeniu.

- Hojny dar, zwłaszcza że zaciągnąłeś ją do łóżka wyłącznie po to, żeby przetrząsnąć gabinet męża.

- Owszem, jest raczej powierzchowna i nie wie o żywota mniszki, mimo to nie zasługuje na życie u boku starego zwyrodnialca, którego perwersje nawet mnie przyprawiają o dreszcz obrzydzenia.

Gerhardt zatrzymał wzrok na murach klasycystycznego pałacyku wznoszącego się za plecami Tipowa.

- Wielu uznałoby, że majątek Burdzeckiego rekompensuje jej wszelkie niedostatki małżonka.

- Tak myślą tylko ci, których życie jest zimne i puste niczym kamienna krypta oczekująca na zwłoki.

- Kiedyż to zostałeś filozofem, Tipow?

- Filozofem? Jestem tylko prostym złodziejem.

- Wolne żarty - odparł Gerhardt. - Już dawno zrozumiałem, że nie wolno cię lekceważyć. Zatem czego się dowiedziałeś?

Dymitr skrzyżował ramiona na piersi i zmierzył starszego mężczyznę badawczym spojrzeniem. Kiedy kilka miesięcy temu Gerhardt i książę Huntley zainteresowali się bliżej jego działalnością, mimowolnie stał się sprzymierzeńcem władzy. Od tamtej pory był tajną bronią Romanowa w walce z siejącymi zamęt przeciwnikami cara. Imperatorowi Rosji nie sposób odmówić. Jednak śledztwo w sprawie Burdzeckiego było jego osobistą sprawą i nie zamierzał dzielić się z nikim swoimi odkryciami.

- Niczego, co mogłoby zwrócić uwagę Aleksandra Pawłowicza - oświadczył stanowczo.

- Zdziwiłbyś się, jak szerokie są zainteresowania cara - odparł Gerhardt.

- Cara czy jego doradcy?

- Czy to nie wszystko jedno?

Tipow zmarszczył brwi.

- Przyszedłeś tu specjalnie po to, żeby się dowiedzieć, czy znalazłem coś ciekawego w papierach Burdzeckiego?

Gerhardt zbył go machnięciem ręki.

- Prawdę mówiąc, szukałem ciebie. Mam z tobą do pomówienia.

Dymitr zmrużył podejrzliwie powieki.

- A skąd, jeśli wolno spytać, wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

- Nie ty jeden potrafisz zdobywać informacje, na których ci zależy.

- Nie wątpię, ale... Zresztą, nieważne. Prędzej czy później odkryję i ukarzę zdrajcę.

- Wskazał dłonią puste rabatki i zakryte na zimę fontanny. - Wystarczyło przysłać wiadomość. Nie musiałeś zakradać się za mną do ogrodu.

Gerhardt przestał się uśmiechać; a na jego twarzy pojawił się wyraz nieprzejednania.

- Obydwaj wiemy, że odpowiadasz na moje wezwania dość opieszale.

- To dlatego, że nie mam zwyczaju przypochlebiać się władzy.

- Naturalnie, zakładam jednak, że jesteś wiernym poddanym cara. A może się mylę?

Tipow opuścił ramiona i bezwiednie zacisnął pięści. Owszem, miał spore wpływy, ale nie aż takie jak Gerhardt. Wystarczy, że stary szepnie słówko i będzie po nim. Rad nie rad, musiał go wysłuchać, bo nie chciał wylądować w lochu.

- Grozisz mi? - zapytał nie bez urazy.

- Wybacz - odrzekł Gerhardt. - Nieraz potwierdziłeś swą lojalność wobec monarchy.

- A miałem wybór? Czego ode mnie oczekujesz?

- Chcę ci zaproponować pewien układ. Tak się składa, że obydwaj możemy na nim skorzystać.

- Jestem wystarczająco bogaty. Nie potrzebuję dodatkowych zysków.

- To kwestia natury osobistej. Poza tym mam ci do zaoferowania coś znacznie bardziej intrygującego niż pieniądze. - Gerhardt przesunął się w stronę czekającego w bocznej uliczce powozu. - Zechcesz do mnie dołączyć?

Tipow westchnął z rezygnacją. Wiedział, że Gerhardt nie da mu spokoju dopóty, dopóki nie postawi na swoim.

- Coś mi mówi, że będę tego żałował - mruknął pod nosem, wsiadając do powozu.

Rozdział drugi

Dymitr milczał, gdy woźnica smagnął konie i pojazd ruszył ulicami Petersburga. Mimo późnej pory w mieście wciąż panował spory ruch.

- Napijesz się? - zapytał Gerhardt, napełniając kieliszki alkoholem.

Tipow upił łyk i zauważył:

- Musi ci bardzo zależeć na mojej pomocy, skoro częstujesz mnie doskonałą brandy.

Gerhardt rozparł się wygodnie na kanapie powozu i przyjrzał mu się spod oka.

- Jak już wspominałem, ewentualna umowa przyniesie korzyści nam obydwu.

Interesujące, pomyślał Dymitr i rzekł zachęcająco:

- Zamieniam się w słuch.

Gerhardt nalał sobie kolejną porcję brandy.

- Na początek przedstawię ci pokrótce historię swojej rodziny. Jak zapewne wiesz, przyszedłem na świat w Prusach w szanowanej, lecz niezbyt zamożnej rodzinie. Jako siedemnastolatek zostałem wysłany na nauki do Petersburga, gdzie po pewnym czasie zaskarbiłem sobie zaufanie cara. Z kolei mój starszy kuzyn postanowił szukać szczęścia w Anglii. Ożenił się z tamtejszą panną i spłodził kilkoro dzieci.

- Zdumiewające.

- Jedna z córek owego kuzyna zatrudniła się jako guwernantka u Rosjan. Przez jakiś czas uczyła angielskiego, a potem wydała się za rosyjskiego cieślę. Przed śmiercią urodziła dwie córki.

Tipow zaczął bębnić palcami o kanapę.

- Mniemam, że ta zajmująca opowieść ma jakiś finał?

- Starszej córce dano na imię Emma, młodszej zaś Ania - ciągnął niezrażony Gerhardt. - Kiedy osierocił je także ojciec, który zginął z ręki kłusownika, panna Linley-Kirow przerobiła zakład stolarski na gospodę.

Dymitr był znany z bezlitosnego rozprawiania się z mężczyznami, którzy ośmielali się źle traktować kobiety. Mimo to wolał unikać kontaktów z nadmiernie wyemancypowanymi paniami, trudnymi do okiełznania. Zazwyczaj wykazywały ponadprzeciętny hart

ducha i ani odrobiny zdrowego rozsądku. Miały także przykry obyczaj ściągania nieszczęścia nie tylko na siebie, lecz także na swoich bliskich lub tych, którym w jakikolwiek sposób na nich zależało.

- Nad wyraz zmyślne posunięcie, słowo daję - skwitował z przekąsem.

- Zmyślne i godne najwyższego podziwu - poprawił Gerhardt. - Niestety, odwaga nie uchroniła Emmy przed dwoma niegodziwymi jegomościami, którzy zatrzymali się na kilka dni w gospodzie.

- Niegodziwymi? Co takiego jej uczynili?

- Wyjechali po kryjomu, zabierając ze sobą Anię.

- Młodszą siostrę?

- Nie inaczej.

- Ile dziewczyna ma lat?

- Dopiero co skończyła szesnaście.

Wysączywszy brandy, Dymitr odstawił kieliszek.

Doszedł do wniosku, że jego dyskretne śledztwa okazały się mniej potajemne, niż by sobie życzył.

- Skąd panna Linley-Kirow może mieć pewność, że uprowadzili ją właśnie owi dżentelmeni?

- Ania powiadomiła ją o tym w liście. Napisała również, że wkrótce zostanie słynną aktorką.

Tipow niczego nie dał po sobie poznać, choć przypomniał sobie, jak jego występny ojciec mamił naiwne dziewczęta.

- Czy wspomniała, że zamierzają udać się do Petersburga?

- Nie, ale ci łajdacy napomknęli o tym w rozmowie, którą niechcący podsłuchał stajenny.

- Emma zdołałaby ich rozpoznać?

- Twierdzi, że tak.

Dymitr wyjrzał od niechcienia przez okno. Nie zdziwił się, gdy przekonał się, że zatonęli koło i przejechawszy przez Górny Newski*, wrócili w okolice domu Burdzeckiego. Szczycił się tym, że nie traci orientacji w terenie.

* Właściwa nazwa: Newskij Prospekt - (ros.), Prospekt Newski, główna ulica Petersburga. Mieszkańcy miasta używają nazw Górny i Dolny Newski (przyp. tłum.).

- Skąd przypuszczenie, że zafrapuje mnie ta smutna historia? Takie rzeczy zdarzają się przecież nagminnie - rzucił obojętnie.

- Sądziłeś, że twoje żywe zainteresowanie hrabią Newskim i jego kompanią uszło mojej uwagi?

Tipow zerknął z roztargnieniem na Pałac Aniczkowa, niegdyś rezydencję księcia Potiomkina, faworyta carycy Katarzyny II, obecnie siedzibę Gabinetu Imperium, przerebioną do tego celu przez Giacoma Quarenghiego*. W przeciwieństwie do innych petersburżan wolał nową, znacznie mniej dekoracyjną kolumnadę gmachu. Stara zawsze wydawała mu się nazbyt pretensjonalna. Naturalnie cara Aleksandra niewiele obchodziło jego zdanie w tej materii.

* Giacomo Quarenghi - (1744-1817), włoski architekt działający w Rosji, głównie w Petersburgu. Człowiek i najbardziej płodny przedstawiciel palladianizmu, umiarkowanego i funkcjonalnego trendu postrzeganego jako styl przeciwstawny barokowi (przyp. tłum.).

- Zatem odgadłeś, że hrabia jest moim ojcem - stwierdził Dymitr, niechętnie przenosząc wzrok na Gerhardta.

Niemiec uśmiechnął się nieznacznie, z rozmysłem przypatrując się urodziwej twarzy Dymitra, jego arystokratycznemu nosowi i wysokim, typowo słowiańskim kościom policzkowym.

- Trudno nie zauważyć takiego podobieństwa.

Tipow wiele razy wykorzystywał męski urok dla własnych celów, ale bynajmniej nie był dumny z tego że przypomina ojca, szubrawca, który gwałtem porwał z domu bezbronną dziewczynę, jego matkę.

- Mamy niemal identyczne twarze - oznajmił lodowatym tonem - ale niech cię to nie zwiedzie. Nie odziedziczyłem po nim niczego więcej.

Gerhardt skinął głową.

- Tego także nie sposób przeoczyć. Właśnie dlatego zdziwiło mnie, że nieustannie go obserwujesz. Uznałem, że pragniesz zdobyć konkretne informacje.

Dymitrowi nie spodobało się to, co usłyszał. Zwykle to on szpiegował innych, nie na odwrót.

- Wykazujesz niebywale denerwujący zwyczaj wtrącania się w moje osobiste sprawy.

- Obawiam się, że mieszanie się w cudze sprawy należy do moich obowiązków.

- Prowadzisz bardzo niebezpieczną grę.

Gerhardt wzruszył ramionami. Najwyraźniej niewiele sobie robił z groźby, która pobrzmiwała w głosie Tipowa.

- Tak się składa, że podobne gry to także twoja specjalność, prawda, chłopcze? Idę o zakład, że hrabia będzie bardzo nierad, kiedy się dowie, że jeden z jego bękartów podejrzewa go o ciemne sprawki.

Przez chwilę Dymitr poważnie rozważał, czy nie wrzucić uprzykrzonego Prusaka do pobliskiego kanału Fontanki. Wkrótce jednak poniechał ów zamiar. Miło byłoby zburzyć niezachwiany spokój Gerhardta i zafundować mu zimną kąpiel w rzece, ale mimo wszystko gra nie była warta świeczki. Skrócono by go za to o głowę, a nie było mu szczególnie pilno na tamten świat. Poza tym miał teraz coś lepszego do roboty.

- Czego ode mnie oczekujesz?

Gerhardt wychylił się w jego stronę. Jego bystre oczy błyszczały złowieszczo w blasku księżyca.

- Spotkaj się z Emmą Linley-Kirow. Coś mi się widzi, że szukacie odpowiedzi na te same pytania.

- Wiedziałem, że rychło pożałuję tej rozmowy - rzekł z westchnieniem Tipow.

Emma wyjrzała przez okno powozu i zatrzymała wzrok na jasnym budynku z kolumnadowymi portykami. Przypuszczała, że mieszczą się w nim kwatery dla mężczyzn.

To by tłumaczyło obecność sporej grupki panów, którzy stali w pobliżu i obserwowali bacznie ulicę. Naprzeciwko wypatrzyła stoliki ustawione przed wejściem do niewielkiej kawiarenki.

- Jesteśmy na miejscu - zwróciła się do towarzyszki.

Jelena zrobiła kwaśną minę. Uważała, że nie godzi się, aby młoda kobieta odwiedzała cara biedaków. Takich jak on należało unikać jak ognia piekielnego. Prawdę mówiąc, leciwa służąca miała ostatnio znacznie więcej powodów do niezadowolenia. Nie pochwałała nieroztropnego postępowania chlebobawczyni; w szczególności nie przypadł jej do gustu pomysł wyjazdu do Petersburga. Kiedy już znalazły się w mieście, zaczęła spoglądać nieufnym okiem na pana Gerhardta, który zgotował im nadspodziewanie ciepłe przyjęcie. Uznała jego postępowanie za „cokolwiek podejrzane”. Nie pomogło nawet to, że umieścił je w domu swojej bliskiej przyjaciółki, Wani Pietrowej - właścicielki przepięknej rezydencji położonej nad brzegiem Fontanki.

W przeciwieństwie do Jeleny, Emma była Gerhardtowi niewypowiedzianie wdzięczna. Powitał ją serdecznie, co więcej, obiecał solennie, że uczyni wszystko, by dopomóc jej w odnalezieniu Ani.

- Nie wygląda mi to na siedlisko rozpusty - zauważyła Jelena. - Jest panienka pewna, że trafiłyśmy pod właściwy adres?

- Czasem pozory mylą - odparła panna Linley-Kirow. - Przekonałam się o tym dość boleśnie na własnej skórze - dodała. - Nie sądziłam jednak, że będzie to lokal publiczny.

- Ma się rozumieć, że publiczny - zachnęła się służąca, wydymając wargi. - Nie uchodzi spotykać się z mężczyzną w jego prywatnych pokojach, zwłaszcza bez uprzedniej prezentacji.

Emma uśmiechnęła się, choć nerwy miała napięte jak postronki.

- Zamierzam błagać o ratunek znanego w całej Rosji złoczyńcę, a ciebie martwi tylko to, że nie zostaliśmy sobie należycie przedstawieni?

- Mam także wiele innych zgryzot - odparła z wyrzutem służąca.

- Wybacz, moja droga - powiedziała ze skrucną Emma, poklepując towarzyszkę po pomarszczonej dłoni. Jelena była jedną z nielicznych osób, które wytrzymały u jej boku po śmierci ojca. - Nie chciałam cię urazić. To dlatego, że jestem podenerwowana.

- Wiele panienka przeszła w tym tygodniu - złagodniała służąca. - Święty by tego nie przetrzymał.

W rzeczy samej, pomyślała z westchnieniem panna Linley-Kirow. Nie miała najmniejszej ochoty wspominać koszmarnej podróży ani dojmującego niepokoju, który ją ogarnął przed spotkaniem z Gerhardtem. Postanowiła teraz skupić się na kolejnej ciężkiej przeprawie.

- Poczekaj tu na mnie - poleciała Jelenie, gdy lokaj otworzył drzwiczki powozu pożyczonego na tę okazję od Wani Pietrowej.

- Ależ, panno Emmo! - zaprotestowała służąca.

- Dość o tym. Dano mi wyraźnie do zrozumienia, że mam zjawić się sama. Poza tym kto mnie uratuje, jeśli wezmę cię ze sobą? Zostań i wyglądaj mojego powrotu. Jeśli zabawię dłużej niż godzinę, ruszaj do jaskini lwa i wyrwij mnie z jego łap.

- Matko Przenajświętsza! - przeraziła się Jelena. - W pojedynkę?

- Tylko się z tobą droczę. Bądź dobrej myśli. Zobaczysz, pójdzie jak z płatką.

Chwilę potem Emma znalazła się na ulicy i ruszyła w stronę kawiarni, wmawiając sobie, że nie paraliżuje jej strach.

Boże, spraw, żeby udało mi się go przekonać, modliła się w duchu.

Weszła do środka i, zgodnie z instrukcją, zajęła miejsce przy stoliku ustawionym najbliżej okna. Całe szczęście, że włożyła ciepłą wełnianą suknię i owinęła głowę grubym szalem. Gdyby ubrała się lżej, zmarzłaby na kość. Wprawdzie pośrodku pomieszczenia znajdował się kominek, w którym napalono, w pobliżu drzwi panował jednak dojmujący chłód.

Przycupnęła niepewnie na drewnianym krześle i, rozejrzawszy się dookoła, stwierdziła z ulgą, że wewnątrz jest niemal puste. Po trzech kwadransach zniecierpliwioną bębniła palcami o blat, po upływie kolejnej godziny samotność zaczęła jej wyraźnie doskwierać.

Gdzie, do diaska, podziewa się ów Tipow? Czyżby ściągnął ją tu tylko po to, żeby się przekonać, czy prowincjuszka postawi wszystko na jedną kartę i narazi na szwank reputację? Car biedaków najwyraźniej zabawiał się jej kosztem. A może rozliczne obowiązki nie pozwoliły mu przybyć na spotkanie o wyznaczonej porze?

Zacisnęła zęby, czując, że wzbiera w niej wściekłość. Przywykła do tego, że ludzie ją ignorują albo nie okazują należnego szacunku. Przełknęłaby jakoś i tę gorzką pigułkę, lecz nie miała czasu na nedorzeczne gierki. Musiała ratować siostrę. Skoro szanowny pan Tipow nie zamierza jej pomóc, mógłby chociaż wykazać odrobinę przyzwoitości i ją o tym powiadomić.

Już miała się podnieść i wyjść, gdy raptem wyrósł przed nią wysoki osobnik w wypłowiałym płaszczu i ciężkich butach. Nie czekając na zaproszenie, przysunął sobie krzesło.

- Proszę, proszę, kto by się spodziewał - rzekł. Kwadratowa szczeka i kaprawe oczka znalazły się stanowczo zbyt blisko twarzy Emmy. - Łakomy z ciebie kasek, ptaszyno. Ciekaw jestem, czy smakujesz równie dobrze, jak wyglądasz.

Emma z odrazą odsunęła się od zwalistego natręta.

- Proszę mnie przepuścić - zażądała stanowczo.

Na jego ustach pojawił się obleśny uśmiezek.

- Przepuścić? Takiej ślicznotce? Nic z tego. Zaprowadzę cię raczej w ustronne miejsce i zakosztuję twoich rozkosznych wdzięków.

Panna Linley-Kirow z pewnością by się wystraszyła, ale wciąż była wściekła. Chwyciwszy filiżankę z parującą kawą, którą zamówiła, zmroziła natręta lodowatym spojrzeniem.

- Zostaw mnie w spokoju, ordynusie, bo nie ręczę za siebie - zagroziła. - Za moment obleję ci przyrodzenie wrzątkiem. Może to cię oduczy zuchwałego narzucania się pannom, które miały wątpliwą przyjemność napotkania cię na swej drodze.

Intruz wlepił w nią zdumiony wzrok.

- Że co?

Ledwie otworzył usta, gdy wtem zbliżył się do nich mężczyzna. Był znacznie szczuplejszy niż odrażający natręt, ale biegnąca wzdłuż jego policzka podłużna blizna

sprawiała, że wyglądał bardziej złowieszczo. Znajomek przybysza widać podzielał ten pogląd. Zbladł, a na jego czole pojawiły się kropelki potu.

- Siemion, wracaj do doków. Miałeś dopilnować wyładunku. Wiesz, że nasz chlebowodawca życzy sobie, aby wszystko odbyło się z zachowaniem całkowitej dyskrecji.

- Tak... oczywiście... - Osilek wstał i ukłoniwszy się niezgrabnie, ruszył do wyjścia.

- Panna Linley-Kirow?

- A kto pyta? - odparła nieprzyjaźnie Emma, której nie przeszła złość. Najpierw kazano jej czekać bez mała dwie godziny, a potem obraził ją jakiś nieokrzesany impertynent. - Nie mam zwyczaju rozmawiać z nieznanymi.

- Nazywam się Josif - przedstawił się. - Kazano mi panią odprowadzić.

- Odprowadzić? Dokąd, jeśli można wiedzieć?

Machnął dłonią i wskazał niedbale drzwi. Najwyraźniej nie był szczególnie zadowolony z misji, którą mu powierzono.

- Do prywatnych pokoi na górze. Nie ma powodu do obaw.

- Nie boję się, jestem zwyczajnie wściekła. Zdaje pan sobie sprawę z tego, od jak dawna tkwię przy stoliku?

Josif popatrzył na nią z niedowierzaniem, po czym oznajmił oziębło:

- Dymitr Tipow to bardzo zapracowany człowiek. Powinna się pani cieszyć, że w ogóle zechciał się z panią zobaczyć.

- Naturalnie - prychnęła z drwiną. - Nie posiadamy się wręcz z radości. Jestem zaszczycona, że wielki car biedaków łaskawie zgodził się udzielić mi audiencji.

Josif wymamrotał pod nosem przekleństwo, po czym ruszył w głąb sali.

- Tędy - warknął, nie oglądając się za siebie.

Poprowadził ją schodami na półpiętro, a kiedy znaleźli się na górze, wskazał jej niewielkie pomieszczenie wyposażone we wzorzystą kanapę i dwa krzesła.

- Proszę tu poczekać - polecił, a sam udał się do pokoju mieszczącego się w przeciwnym końcu korytarza.

Nie zamknął za sobą drzwi, Emma postanowiła więc zapomnieć o dobrym wychowaniu i podeszła bliżej, aby bezczelnie podsłuchać rozmowę, która toczyła się wewnątrz.

- Przyjechała? - zapytał dźwięczny męski baryton.

- Niestety - mruknął Josif.

- Niestety? Czemuż to?

- Ta dziewczka to sekutnica. Skwaszona jak zsiadłe mleko.

- Zapewne martwi się o siostrę, ot i wszystko.

- Zmartwienia zwykle nie zmieniają kobiet w zionące ogniem piekielnice. Powiadam ci, to jędza, taka, co to uwielbia rozstawiać ludzi po kątach, i sądzi, że należy jej się bezwzględny posłuch.

- Można było się spodziewać, że Gerhardt będzie chciał się pozbyć kłopotu. Po co się męczyć z uciążliwą kuzynką, skoro można przysłać ją do mnie? Nie ma nic gorszego niż zgorzkniała stara panna. Tfu, niech to lichy! Gerhardt siedzi sobie teraz pewnie przy kominku i odpoczywa w spokoju, a mnie przyjdzie się użerać z gderliwą wiedźmą.

Emma poczuła się urażona, choć robiła, co w jej mocy, by się do tego nie przyznać. Nie przyjechała przecież do Petersburga po to, żeby oczarować miejscowych złodziei. Przystąpiła próg i omiotła wzrokiem wewnątrz niewielkiego gabinetu. Przy ścianach stały w rzędzie regały wypełnione książkami, pośrodku izby umieszczono ceramiczny piecyk oraz dwa skórzane fotele. Nie zdążyła dostrzec niczego więcej, bo zza biurka podniósł się wysoki mężczyzna. Odwrócił się ku niej, a kiedy zajrzała mu w twarz, oniemiała.

Był niewiarygodnie urodziwy. Miał smukły nos, wydatne zmysłowe wargi i wysokie kości policzkowe. Idealnie zarysowane brwi i związane na karku kruczoczarne włosy sprawiały, że wydawał się odrobinę demoniczny. Najbardziej urzekły ją złotobrzazowe oczy. Uzmysłowała sobie, że niebezpieczna mieszanina męskiej siły i urody, którą uosabiał Tipow, może doprowadzić do zguby każdą kobietę.

Gdy taksującym spojrzeniem zmierzył jej drobną postać, poczuła gwałtowny dreszcz podekscytowania, który niemal natychmiast zamienił się w bezgłośny jęk zawodu. Jego usta wykrzywiły się bowiem z wyraźną dezaprobatą. Ileż to razy widywała u mężczyzn podobne oznaki niechęci? Czego się spodziewałaś? - wyrzucała sobie w duchu. Że pełen zachwyty padnie ci do stóp? Że jest inny niż wszyscy i nie będzie osądzał twoich śmiałych poczynań?

Zapewne wzorem ogółu uważał, że płoża niewiasta nie powinna samodzielnie stawiać czoła rzeczywistości. Przecież nie tak urządzono ten świat. Odpędziwszy niechciane myśli, nakazała sobie spokój. Dystans i opanowanie były jej jedyną bronią.

- Może i jestem starą panną - zaczęła lodowatym tonem, patrząc prosto w piękne oczy Tipowa - ale za to nauczono mnie dobrych manier, czego nie można powiedzieć o panu i pańskich odrażających sługusach.

Dymitr uznał, że sytuacja jest rodem z farsy. Ta drobna kobietka opatulona w co najmniej siedem warstw wełny sięgała mu zaledwie do podbródka i ważyła nie więcej niż jego ulubiony chart. Mimo to śmiało wparowała do gabinetu i już na wstępie zwymyślała go niczym rozbisurmanionego wyrostka. Powinien być rozbawiony, lecz gdy spoglądał na wystające spod szalika miodowe loki, alabastrową cerę i orzechowe oczy, nie było mu do śmiechu. Targały nim zgoła odmienne, sprzeczne emocje.

Odczuwał nieprzewartą pokusę, by się do niej zbliżyć i patrzeć na nią z góry dopóty, dopóki skuli się ze strachu i pokonana, odwróci wzrok. Pragnął oznajmić jej bez ogródek, że jest bezdusznym tyranem, który wymaga od innych bezwzględnego posłuszeństwa. Jednocześnie zapragnął przycisnąć ją do piersi i trzymać przy sobie tak długo, aż jej zuchwałe spojrzenie zmięknie, a delikatne usta rozchylą się w niemym zaproszeniu...

- A nie mówiłem? - mruknął z niesmakiem Josif. - Kwaśna jak zsiadłe mleko.

- Możesz zostawić nas samych - rzekł Tipow, nie spuszczać wzroku z twarzy panny Linley-Kirow.

- Jesteś pewien? Nie masz większej zarazy niż rozjątrzona baba...

- Dziękuję, przyjacielu - uciał Dymitr. - Zrobiłeś nawet za dużo, żeby mnie ostrzec.

- Odczekawszy, aż służący zniknie za drzwiami, przysiadł na brzegu biurka.

Skrzywił się, kiedy Emma powiodła zaciekawionym spojrzeniem po jego szytym na miarę brązowym surducie, kremowej kamizelce z satyny i finezyjnie zawiązanym fu-larze z brylantową szpilką. Najwyraźniej spodziewała się zobaczyć dzikusa w łachmanach, a nie mężczyznę o wyrafinowanym guście, który mógł bez trudu uchodzić za wytwornego dżentelmena nawet w najświetniejszych domach, mimo że nie był nim z urodzenia.

- Pewne mądre powiedzenie mówi, że kiedy się podsłuchuje, raczej nie słyszy się pochlebnych opinii na swój temat - stwierdził z przyganą.

- Nie dbam o to, co pan o mnie myśli, panie Tipow.

- Dymitr - poprawił stanowczo.

- Słucham?

- Jak sama była pani łaskawa zauważyć, brak mi oglądy, możemy zatem darować sobie konwenanse. Proszę zwracać się do mnie po imieniu.

Emma zacisnęła wargi. Dymitr pomyślał, że zادیorna panna nie znosi, gdy ktoś jej rozkazuje, albo nie ma ochoty się z nim spoufalać. Jedno z dwojga, lecz trudno mu było rozsądzić.

- Skoro pan... skoro nalegasz - przystała w końcu niechętnie.

- Owszem, nalegam.

- Czy możemy przejść do rzeczy i omówić sprawę mojej siostry? Zmarnowałam już dziś dość czasu - zakończyła wyzywającym tonem Emma.

Tipow zmrużył powieki, po czym dopadł jej w nie więcej niż dwóch susach. Cofnęła się instynktownie, kiedy pochylił lekko głowę i wbił w nią natarczywy wzrok. Nareszcie udało mi się zmasać jej z twarzy ten nieznośny władczy grymas, pomyślał z niekłamana satysfakcją, jednocześnie zadając sobie pytanie, czemu ta kobieta wzbudza w nim tak gwałtowne uczucia. Co tu kryć, zachował się jak nieokrzesany grubianin, i wprawiło go to w niejake osłupienie.

Co się z nim dzieje, do diaska? Skąd ta popędliwość?

Zapędził ją pod ścianę i zmusił, by oparła plecy o bibliotekę. Potem uniósł ramiona i chwyciwszy po bokach półki, odciął jej jedyną drogę ucieczki.

- Sądzę, że najpierw powinniśmy przedyskutować kwestię - powiódł spojrzeniem po jej ponętnych ustach - naszych wzajemnych stosunków, Emmo.

Policzki panny Linley-Kirow objął ognisty rumieniec, lecz jej oczy ciskały gromy.

- Nie ma mowy o żadnych stosunkach! - zaprotestowała. - Niefortunny splot okoliczności zmusił nas, byśmy na jakiś czas połączyli siły, ot i wszystko.

Dymitr przysunął się bliżej i skonstatował ze zdziwieniem, że jej bliskość przypomina go o dreszcz podniecenia. Niesłychane, a jednak prawdziwe. Lubił przecież ko-

biety czułe i delikatne, które szukały jego wsparcia i opieki. Eleganckie, świeże i wypie-
kęgnowane. Nigdy dotąd nie pociągały go irytujące podstarzałe jędze, które pachniały
zwykłym mydłem i krochmalem.

- Pozwól zatem, że sprecyzuję, co w moim mniemaniu oznacza owo „połączenie
sił”.

- Nie pojmuję. Co masz na myśli?

- Zaraz cię oświecę. Wiedz, że nie muszę szukać w tobie sojusznika. Doskonale ra-
dę sobie sam. To ty potrzebujesz pomocy. Jeśli mam ci jej udzielić, będziesz mi całko-
wicie posłuszna, i to we wszystkim. Zapamiętaj, że to ja dyktuję warunki. Jeżeli ci to nie
w smak, możesz od razu się stąd zabierać.

Zapadło pełne napięcia milczenie.

Po chwili namysłu Emma odepchnęła Dymitra i podeszła zdecydowanym krokiem
do okna. Musiał przyznać, że jej odwaga zrobiła na nim ogromne wrażenie. Już dawno
powinna wziąć nogi za pas albo przynajmniej omdleć z przerażenia. Imponujące... Znał
tylko jedną kobietę, która na jej miejscu zachowałaby zimną krew, ale świadomość, że
panna Linley-Kirow przypomina pod tym względem jego matkę bynajmniej nie podnio-
sła go na duchu, zwłaszcza że ta ostatnia brawurę przypłaciła życiem.

Wniosek nasuwał się sam. Należało jak najprędzej ujarzmić hardą damulkę i wbić
jej do głowy odrobinę rozumu. Zanim ściągnie na siebie nieszczęście.

- Zatem słucham. - Odwróciła się i popatrzyła mu mężnie w oczy. - Jakież są owe
warunki, bez których nie możesz się obyć?

- Po pierwsze, nie przywykłem znosić swarliwych awanturnic. Ostrzegam, że jeśli
nie zdołasz powściągnąć języka, znajdę skuteczny sposób, by go poskromić - zagroził.

- Poskromić? - powtórzyła Emma, spoglądając na niego szeroko otwartymi oczami.

- Niech ci się nie zdaje, że przystanę na to, żeby bił mnie jakiś...

Wiedziony impulsem, podszedł i zamknął jej usta niespiesznym, uwodzicielskim
pocałunkiem. Chciał ją ukarać i raz na zawsze oduczyć kłótliwych zapędów, ale w chwili
gdy poznał słodki smak jej warg, przepadł z kretelem. Przez ułamek sekundy czuł, że jej
opór słabnie, jakby zamierzała się poddać, ale naraz wyrwała mu się i spojrzała na niego
z oburzeniem.

- Ty! Ty plugawa...

Pomny doświadczeń z innymi kobietami, Tipow bez trudu przewidział jej kolejny ruch. Kiedy zamachnęła się, żeby go spoliczkować, chwycił jej dłoń i przycisnął do ust.

- Nie wolno ci podnosić ręki na swego pana. Oto następna zasada. - Nie zdołał się powstrzymać przed kolejną zaczepką.

Nie wiedzieć czemu kusiło go, żeby odrobinę jej dokuczyć.

Naturalnie połknęła haczyk i dała się sprowokować.

- Pana?! - zawołała, nie posiadając się ze złości.

Ucałował ponownie jej palce.

- Nie zdołasz odnaleźć siostry beze mnie, a to oznacza, że na czas pobytu w Petersburgu oddajesz się w moje ręce.

- Nie pozwolę, byś traktował mnie jak niewolnicę. Niedoczekanie!

- Będziesz robiła wszystko, co ci każę, i to bez słowa skargi.

Wydarła dłoń z jego uścisku i z dumnie uniesioną głową pomaszerowała do drzwi.

- To niedorzeczne.

- Jeśli teraz wyjdiesz, Emmo - zawołał za nią - możesz być pewna, że nigdy więcej nie zobaczysz siostry.

Rozdział trzeci

Usłyszawszy tę groźbę, Emma stanęła jak wryta.

Tipow okazał się zupełnie inny, niż przypuszczała. Spodziewała się ordynarnego prostaka, który zarządza podziemnym światkiem, posługując się pięściami, a nie rozumem. Nawet przez chwilę nie sądziła, że przyjdzie jej się zmierzyć z wykształconym dżentelmenem o wyglądzie anioła i usposobieniu wcielonego diabła. Jak śmiał na nią nastawać? Odwróciła się i napotkała jego nieprzejednane spojrzenie.

- Wiesz, gdzie ona jest?

- Nie, ale...

- W takim razie poszukam pomocy gdzie indziej. U kogoś, kto nie będzie mnie na każdym kroku obrażał.

- W całej Rosji nie znajdziesz nikogo, kto poświęciłby więcej czasu i pieniędzy niż ja na ściganie arystokratów, którzy polują na bezbronne dzieci oznajmił Dymitr, stając przed Emmą. Na moment zatrzymał wzrok na jej ustach, po czym spojrzał jej prosto w oczy. - Ponadto wystarczy, że szepnę słówko komu trzeba, i pies z kulawą nogą nie zechce z tobą rozmawiać. Nie przyszło ci do głowy, że mam w tym mieście znaczny wpływ?

- Gerhardt ostrzegał mnie, że jesteś niebywale zuchwały, ale nie wierzysz chyba, że uda ci się wywrzeć nacisk na wszystkich mieszkańców Petersburga?

- Aleś ty naiwna. Jak sądzisz, ilu kupców zgodzi się z tobą rozmawiać po tym, jak dotrą do nich wieści, że zamierzam podwoić ceny towarów, które nabywają w moich składach? Ilu służących postanowi pomóc kobiecie podejrzanej o szpiegowanie dla Aleksandra Pawłowicza i donoszenie na zdrajców caratu? Co do tutejszej elity, wtrącą cię do najbliższego lochu, jeśli ośmielisz się oskarżyć o nieczne praktyki jednego z nich.

Panna Linley-Kirow zacisnęła dłonie w pięści. Bezsilna złość odebrała jej mowę. Z trudem powściągnęła się, żeby nie odejść. Kusiło ją, by potraktować tego zarozumiałego i chępliwego drania jak powietrze. Niestety, jego groźby z pewnością nie były bezpodstawne. Zlekceważenie ich mogłoby ją wiele kosztować. Nie wolno jej przecież zmarno-

wać szansy na odnalezienie Ani tylko dlatego, że ten łotr spod ciemnej gwiazdy umyślił sobie doprowadzić ją do szaleństwa.

- Czemu jesteś dla mnie taki okrutny? - zapytała bezradnie.

- Okrutny? - zdziwił się. - Rzekłbym raczej „skuteczny”. Chcę postawić na swoim i dążę do tego wszelkimi sposobami - wyjaśnił beztrosko. - Spędzimy ze sobą sporo czasu, kilka najbliższych dni, a może nawet tygodni. To chyba oczywiste, że nie marzy mi się, aby ostrzyła sobie na mnie zęby megiera z niewyparzonym językiem. Bądź mi we wszystkim posłuszna i odnoś się do mnie, jak przystało na damę, a unikniemy niepotrzebnych niesnasek. Obojgu wyjdzie nam to na zdrowie.

- Ach, tak. Mam się sprawować jak wzór wszelkich cnót, podczas gdy tobie wolno być grubianinem i despotą?

- Sam bym tego lepiej nie ujął. - Dymitr uśmiechnął się szelmowsko. - Może i jesteś skwaszona, ale przynajmniej nie brak ci polotu. A zatem? Czy mogę przyjąć, że dobiliśmy targu?

Emma spojrzała na niego z ukosa, żałując, że nie urodziła się mężczyzną. Jakże cudownie byłoby móc bezkarnie wdeptać tego dokuczliwego bufona w błoto.

- A mam wybór? - wycedziła.

- Owszem. - Zajrzał jej głęboko w oczy, jakby chciał, żeby poszła za jego radą. - Możesz wrócić do domu, tam, gdzie twoje miejsce.

- Wykluczone. Nie wyjadę z Petersburga bez siostry! - wybuchnęła.

- Nawet jeżeli obiecuję, że ustalę, gdzie ją przetrzymują, a potem odwiozę ją bezpiecznie do Jabińska? - upewnił się.

- Czemu miałabym uwierzyć na słowo takiemu podłemu nikczemni...

Przerwał jej bezceremonialnie kolejnym zaborczym pocałunkiem, który pozbawił Emmę tchu. Po śmierci ojca zrezygnowała z wszelkich marzeń i pogodziła się z myślą o staropanieństwie. Żałowała wówczas, że nie ma nikogo, z kim mogłaby dzielić radości i smutki codziennego życia, ale nawet przez myśl jej nie przeszło, że kiedykolwiek zatęskni za bliskością mężczyzny. Tak było aż do dziś, dopóki Dymitr nie uzmysłowił jej, jak magnetyzująca może być owa bliskość.

Odsunęła się i spróbowała złapać oddech.

- Przestań. Dlaczego mnie dręczysz?

- Ostrzegałem, że znajdę sposób, żeby cię uciszyć.

- Nie mogę uwierzyć, że Gerhardt kazał mi się z tobą spotkać. Zdaje się, że gnębienie bezbronnych kobiet to twoja ulubiona rozrywka.

- Bezbronnych kobiet? - Roześmiał się serdecznie w głos. - Dobrze sobie. Obnosisz się ze swoją pogardliwą niechęcią i oczekujesz w zamian sympatii i uprzejmości?

Rozżalona odwróciła głowę i spojrzała na grzbiety oprawionych w skórę książek. Czego on się spodziewał? Że będzie trzepotać rzęsami i posyłać mu zalotne uśmiechy? To z pewnością nie pomoże sprowadzić Ani do domu.

- Nie ma powodu, abyś ze mnie drwił. Nie wystarczy ci, że mnie napastujesz?

Musnął delikatnie jej policzek i zmusił ją, by znów na niego spojrzała.

- Przecież to tylko niewinny pocałunek. Nie nazwałbym tego napaścią. Chyba już cię kiedyś całowano, prawda?

- Puść mnie.

- Jesteś pełna zdumiewających sprzeczności - orzekł, mierząc ją niepokojąco przenikliwym spojrzeniem złotobrazowych oczu. - Zioniesz ogniem i siarką niczym diabolicą, a w gruncie rzeczy jesteś urzekająco niewinna.

Spłoszona Emma odsunęła się na bezpieczną odległość.

- Przyszłam tu, żeby rozmawiać o siostrze, a nie oddawać się nonsensownym gierkom - oświadczyła kategorycznie.

Przez moment obawiała się, że Dymitr znów weźmie ją w ramiona i że tym razem nie będzie potrafiła zaprotestować. Zamiast tego pokiwał z żalem głową, po czym gestem ręki wskazał fotel.

- Usiądź, proszę. Każę podać herbatę.

Emma nie ruszyła się z miejsca.

- Nie musisz się silić na uprzejmości.

Tipow spojrzał na nią z namysłem. W blasku popołudniowego słońca jego szlachetne rysy wydawały się jeszcze piękniejsze.

- Jak dotąd nikt prócz ciebie nie zarzucił mi braku manier. Wręcz przeciwnie, słynę z galanterii, a moja gościnność ponoć nie ma sobie równych.

- Doprawdy?

Wykrzywił lekko usta.

- Wychodzi na to, że tylko ty budzisz we mnie barbarzyńskie odruchy.

- Zamierzasz mi pomóc czy nie?

- Powiedz mi coś więcej o owych dżentelmenach, którzy uprowadzili twoją siostrę.

Emma nie była przygotowana na nagłą zmianę tematu.

- Z całą pewnością wywodzili się z wyższych sfer - wyjaśniła po dłuższej chwili.

- Skąd ta pewność? Nawet prosty opryszek jest w stanie z powodzeniem udawać jaśnie pana. Wszystkiego można się nauczyć. To jedynie kwestia odpowiednich nakładów. Ja sam mam na usługach co najmniej kilku ludzi z pospólstwa, których zachowanie nie wzbudziłoby najmniejszych podejrzeń, gdyby znaleźli się na balu w Pałacu Zimowym*.

* Zimnij dworec - (ros.), pałac w Petersburgu, w latach 1732-1917 oficjalna siedziba rosyjskich monarchów (przyp. tłum.).

- Wytworne ubranie i wykwintny sposób wysławiania się jeszcze nie czynią z człowieka arystokraty - zauważyła cierpko. - Ci dwaj wyróżniali się czymś innym.

- Czym mianowicie?

- Bezprzykładną pogardą wobec tych, których uważali za gorszych od siebie. Poza tym oczekiwali, że wszyscy dookoła będą spełniać ich zachcianki na każde skinienie.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza - stwierdził nie bez zdziwienia Dymitr.

- Niestety, nie na tyle, by w porę dostrzec niebezpieczeństwo - odparła z goryczą. - Powinnam była się domyślić, że tacy szykowni panowie nie zatrzymaliby się w moim skromnym zajeździe, gdyby nie mieli niecznych zamiarów.

- Czym tłumaczyli swój pobyt w Jabińsku?

Wzruszyła ramionami.

- Twierdzili, że chcą kupić w okolicy niewielki majątek, w którym mogliby wybudować domek myśliwski.

Dymitr pokiwał głową jakby się spodziewał, że usłyszy coś podobnego.

- Za kogo się podawali?

- Za barona Fiodora Karnieczewa i jego młodszego brata Siergieja.

- Rozpoznałabyś ich?

- Naturalnie. - Uśmiechnęła się złowieszczo.

Obiecała sobie, że kiedy ich dopadnie, nie okaże litości.

- Czy siostra jest do ciebie podobna?

- Trochę. Ma jaśniejsze włosy i błękitne oczy. Jest bardzo piękna.

- Nie idzie mi o jej urodę, lecz o usposobienie.

Zdezorientowana zmarszczyła brwi.

- A co ono ma do rzeczy?

- Bardzo dużo. Gerhardt wyjawiał mi, że Ania poszła z nimi po dobroci. Ponoć uwierzyła, że uczynią z niej słynną aktorkę. Nie wyobrażam sobie, żebyś ty mogła dać się tak łatwo zwieść - dodał, obrzucając Emmę badawczym spojrzeniem.

Panna Linley-Kirow przestąpiła z nogi na nogę. Poczowała się nieswojo pod nieustępliwym wzrokiem Dymitra.

- Jest młoda i łatwowierna.

- Raczej próżna i rozpuszczona.

- Nic o niej nie wiesz - zaprotestowała gwałtownie. - Nie znasz jej.

- Nie muszę jej znać, aby wiedzieć, że panna darząca rodzinę choćby odrobiną szacunku, nie opuściłaby domu z pierwszym lepszym obcym, który zawrócił jej w głowie kilkoma pochlebstwami.

Miał rację, co wcale nie złagodziło gniewu Emmy. Prawdę mówiąc, była przerażona tym, że siostra wykazała taką bezmyślność, ale mogła za to obwiniać wyłącznie siebie. Gdyby jej nie zaniedbywała, nie stałoby się nic złego.

- Znosiłam cierpliwie twoje zniewagi, ale tym razem miarka się przebrała - oznajmiła. - Nie pojmuję, czemu zgodziłeś się ze mną spotkać. Od razu widać, że nie palisz się do tego, by mi pomóc.

Ledwie zdążyła wyjść za próg, gdy silne męskie ramiona objęły ją wpół i wciągnęły z powrotem do gabinetu.

- Doprawdy... - szepnął Dymitr z ustami tuż przy jej uchu. - Najwyższa pora, żebyś nauczyła się panować nad swoim wybuchowym temperamentem.

Dymitr przygarnął Emmę, napawając się bliskością kobiecych wdzięków. Już po chwili poczuł nieoczekiwaną reakcję własnego ciała. Co mu się stało? Odkąd to roznamiętniają go napastliwe stare panny? Przeklinając w duchu, puścił ją pospiesznie i przygotował się na kolejną ostrą reprimendę.

- Dowiem się wreszcie, czy zamierzasz ocalić moją siostrę? - Obróciła się na pięcie, by zmrozić go wrogim spojrzeniem.

Gdybym posłuchał głosu rozsądku, uznał Dymitr, pozwoliłbym jej odejść. Przecież Gerhardt nie mógł go zmusić, żeby tolerował obecność nieznośnej pannicy, która jest zbyt durna i uparta, by przyjąć z wdzięcznością jego opiekę i wsparcie. Niestety, zamiast pożegnać raz na zawsze Emmę, posłał jej pobłażliwy uśmiech.

- Nie sądzisz, że najpierw należałoby ustalić, kim są owi dwaj łajdacy, z którymi wyjechała?

Skinęła głową, niechętnie przyznając mu rację.

- Mogę ich opisać.

- Znam lepszy sposób. Będziesz mi dziś towarzyszyć - zdecydował.

- Towarzyszyć? Dokąd?

- Jestem właścicielem kilku domów gry, w których bywają regularnie panowie z wyższych sfer. Jeżeli twoi znajomi istotnie wrócili do Petersburga i rzeczywiście są arystokratami, to prędzej czy później zawitają do jednego z moich klubów.

- Chcesz, żebym poszła z tobą do szulerni? - spytała zdumiona.

Wzruszył ramionami, zadowolony, że udało mu się wprawić ją w osłupienie.

- Ściśle mówiąc, do kilku.

- To chyba jakiś żart.

- Bynajmniej. Powiedz, czy gdy postanowiłaś ruszyć na odsiecz zaginionej siostrze, spodziewałaś się, że odnajdziesz ją w cerkwi? A może myślałaś, że będzie wypatrywać twego przyjazdu w sali tronowej Pałacu Zimowego?

- Oczywiście, że nie.

- Skąd więc to święte oburzenie?

Przez chwilę Emma nie odzywała się ani słowem, po czym odparła z godnością:

- Nie jestem wcale oburzona. Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Dymitr zdusił w ustach przekleństwo i odwrócił się, wyraźnie poruszony. Nie przypuszczał, że nieugięta panna Linley-Kirow ma w sobie tyle bezbronności.

- Gdy polujesz na szumowiny, musisz zejść do rynsztoka - oznajmił szorstkim tonem. - Nie ma innej rady. Jesteś na to gotowa?

- Tak.

- To się jeszcze okaże. Gdzie się zatrzymałaś?

- Wania Pietrowa zaproponowała mi gościnę.

Dymitr domyślił się, że Gerhardt zapewni jej schronienie u swojej serdecznej przyjaciółki.

- Bądź gotowa o dziewiątej. Przyjadę po ciebie.

- Jak sobie życzysz. - Skłoniła się sztywno i podeszła do drzwi.

- Emmo! - zawołał za nią.

Zawahała się i zacisnęła dłonie. Dopiero po chwili odważyła się na niego spojrzeć.

- Co takiego?

- Stateczne stare panny nie odwiedzają jaskiń hazardu. Jeśli zatem nie chcesz wzbudzić niepotrzebnej sensacji, radzę pomyśleć o odpowiednim stroju. W tej welnie wyglądasz tak, jakbyś miała się za chwilę udusić.

Na jej twarzy odmalowała się złość.

- To ciebie należałoby solidnie przydusić, więc miej się na baczności.

Panna Linley-Kirow wyjrzała przez okno powozu, próbując nie zwracać uwagi na gderającą pokojówkę. Od dłuższego czasu raczyła ją rozwlekłym kazaniem na temat nie-szczęść, jakie przytrafiają się niezamężnym kobietom, które spędzają popołudnie w towarzystwie powszechnie znanych przestępców.

Emma i bez tego wiedziała, że popełniła błąd. Spotkanie z Tipowem było szaleństwem. Co jej strzeliło do głowy? I dlaczego, na miłość boską, zgodziła się pójść z nim do klubu? Czyżby do reszty straciła rozum? Jeżeli ktoś ją tam rozpozna, nie zdoła złagodzić skutków skandalu. Jednak nie miała wyboru. Musiała podjąć ryzyko, nie zważając na ewentualne niebezpieczeństwa, aby ocalić siostrę. Jeśli zajdzie potrzeba, odwiedzi każdy klub, salon gry czy jaskinię rozpusty w tym mieście, żeby znaleźć nikczemników,

którzy uprowadzili Anię. W tej sytuacji nie warto tracić czasu i nerwów na zastanawianie się, czy postępuje stosownie i rozważnie.

Postanowiła skupić się na podziwianiu wspaniałych widoków. Przez ostatnie dwa dni była zbyt przejęta, by zauważyć monumentalne piękno Petersburga. Dopiero teraz przyjrzała się imponującym pałacom wznoszącym się wzdłuż kanału Fontanki.

Trudno uwierzyć, że te olśniewające budowle powstały niejako na gruzach wieloletnich barbarzyństw. Przypomniała sobie lekcje historii. Pierwszy car Rosji, Iwan*, wraz z armią lojalnych opriczników**, przez lata gnębił bojarów i przelewał niewinną krew, by jak najdłużej dzierżyć nieograniczoną władzę. W końcu, pozbawiwszy życia własnego syna i sukcesora w jednej osobie, okrutny ciemiężca popadł w szaleństwo i umarł. Zapanował wówczas chaos. Nowy monarcha, ostatni z rodu Rurykowiczów, Fiodor I, okazał się zbyt słaby i nieudolny, aby zapanować nad zamętem, zaś rządy sprawował w rzeczywistości jego szwagier, Borys Godunow.

* Iwan IV Groźny - (1530-1584) z dynastii Rurykowiczów. Od 1533 wielki książę moskiewski. Pierwszy władca Rosji, który koronował się na cara Wszechrusi. Był nim w latach 1547-1584 (przyp. tłum.).

** Nazwa tajnej milicji - specjalnie powołanej gwardii cara Iwana Groźnego. Opricznicy pochodzili głównie z niższych warstw społecznych lub byli obcymi najemnikami. Opricznina - określenie okresu w historii Rosji (1565-1572) i jednocześnie polityki stosowanej w tym czasie przez Iwana IV Groźnego, której głównym celem było zastraszenie ludności oraz dławienie wszelkiej opozycji wewnętrznej i umocnienie władzy carskiej (przyp. tłum.).

Po bezpotomnej śmierci Fiodora Godunowa obrano następnym władcą. Z końcem jego panowania nastął okres anarchii i bezprawia*, pojawiło się kilku samozwańców, którzy kolejno odbierali sobie zwierzchnictwo nad państwem w wyniku licznych przewrotów i powstań. Dopiero w 1613 roku Sobór Ziemski** obwołał carem Michała Romanowa - założyciela nowej dynastii. Jakiś czas później na tronie zasiadł jego wnuk, Piotr I, który odmienił oblicze Rosji. Był człowiekiem uczonym i światłym, podróżował po świecie i interesował się osiągnięciami obcych kultur oraz nowinkami militarnymi, zwłaszcza flotą wojenną. Upatrując przyszłości ojczyzny w rozległych kontaktach z Zachodem, postanowił zdobyć dostęp do Bałtyku i Morza Czarnego, a gdy zrealizował śmiałe zamysły, przystąpił do budowy na mokradłach miasta, które w założeniu miało dorównać świetnością Wersalowi. W ten oto sposób powstał Petersburg.

* Lata 1605-1613 tzw. Wielka Smuta, okres kryzysu Carstwa Rosyjskiego wywołany anarchią i uzurpacją tronu, połączoną z zamieszkami oraz interwencją wojsk polskich i szwedzkich (przyp. tłum.).

** Sobór Ziemski - zgromadzenie przedstawicieli stanów, głównie szlachty bojarskiej i duchowieństwa w szesnasto- i siedemnastowiecznej Rosji. Należały do niego najważniejsze decyzje państwowe, w tym wybór carów (przyp. tłum.).

Kiedy powóz wjechał na most Siemionowski, Emma uprzytomniła sobie, że zbliżają się do domu Wani. Wkrótce stanęła w westybulu okazałej rezydencji i po chwili niezręcznej rozmowy odprawiła służących, którzy wyszli jej na spotkanie. Pomyślała, że nie zdoła przywyknąć do tego, że ktoś jej służy.

Odetchnęła z ulgą, spostrzegłszy w pobliżu uderzająco urodziwą damę o siwiejących włosach. Bujne kształty opinała elegancka jedwabna suknia w kolorze lawendy.

- Jesteś nareszcie - odezwała się przyjaźnie. - Zaczynałam się martwić. - W jej błoniebieskich oczach tlił się niepokój.

- Wybacz - odparła panna Linley-Kirow. Zdjęła szal i odwiesiła go na bok. - Ten okropny człowiek kazał mi na siebie czekać niemal dwie godziny, jakby był co najmniej księciem, a nie pospolitym złoczyńcą.

Wania ujęła ją za rękę i pociągnęła w stronę schodów.

- Wiele można o nim powiedzieć, ale z pewnością nie nazwałabym go pospolicym. Przyznasz, że jest niezwykle przystojny.

- Owszem, ale w jego przypadku uroda nie rekompensuje braku manier. To najgorszy grubianin, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia.

Wania Pietrowa uśmiechnęła się i wprowadziła Emmę do salonu ze szmaragdowo-zieloną tapetą i złoconymi gzymsami. Mahoniowe meble, żółte aksamitne poduszki i orientalny dywan znakomicie podkreślały charakter wnętrza, a jednocześnie idealnie pasowały do usposobienia właścicielki.

- Mnie wydawał się zaskakująco szarmancki.

Usiadły na kanapie.

- Dobrze się znacie?

Wania Pietrowa pochyliła się nad stolikiem i uniosła porcelanowy dzbanek. Napełniwszy filiżanki herbatą z mlekiem i cukrem, podała jedną z nich Emmie.

- Wyświadczył ogromną przysługę mojej serdecznej przyjaciółce - wyjaśniła spokojnie. - Mam wobec niego dług wdzięczności.

Panna Linley-Kirow postanowiła złagodzić wcześniejsze słowa. Nie wypadało wypowiadać niepoehlebnej opinii o kimś, kogo jej wytworna gospodyni darzyła poważaniem.

- Pewnie sama sobie zasłużyłam - powiedziała pojednawczo. Miała nadzieję, że to drobne kłamstwo zabrzmiało w miarę przekonująco. - Wspomniał nawet, że budzę w nim barbarzyńskie odruchy.

- Doprawdy? - Wania uśmiechnęła się lekko. - Intrygujące.

- Intrygujące? - zdumiała się Emma. Raczej uciążliwe, uznała. W końcu to nie jej wina, że Tipowowi brak ogłady. - Pocieszam się tylko myślą, że prawdopodobnie nie będę musiała zbyt często znosić jego towarzystwa.

- Zgodził się wesprzeć cię w poszukiwaniach Ani?

- Tak.

- To świetnie. - Gospodyni odetchnęła, wyraźnie uspokojona, po czym poklepała przyjaciółkę po ramieniu. - Bez względu na to, jakie masz o nim zdanie, nie znajdziesz nikogo odpowiedniejszego do tego arcytrudnego zadania.

- Od niego usłyszałam to samo.

- Jeśli sobie życzysz, postaramy się o kogoś innego - powiedziała z wahaniem Wania.

Emmę kusilo, żeby skorzystać ze sposobności i uwolnić się od uprzykrzonego zachwalca. Dymitr Tipow był bezczelny, nieznośny i... niebezpiecznie pociągający. Skoro jednak zarówno Wania Pietrowa, jak i Herrick Gerhardt uważają, że tylko on potrafi sprowadzić Anię do domu, nie wolno jej stchórzyć. Miałyby odrzucić jego pomoc tylko dlatego, że się go boi?

- Nie ma takiej konieczności - zapewniła ożywionym tonem. - Prawdę mówiąc, potrzebuję twojej rady przed dzisiejszym wieczorem.

- Już poczyniliście jakieś plany? Tak prędko?

- Tipow zdecydował, że odwiedzimy kilka klubów. Być może uda mi się tam rozpoznać dwóch dżentelmenów, którzy nakłonili Anię do wyjazdu z Jabińska.

Nawet jeśli Wania Pietrowa zdziwiła się, usłyszawszy tę zaskakującą nowinę, niczego nie dała po sobie poznać. Pokiwała głową, jakby nie widziała niczego nadzwyczajnego w tym, że młoda panna wybiera się nocą do domów gry, na dodatek w asyście powszechnie znanego przestępcy.

- Ach, tak.

- Muszę postarać się o jakieś przebranie - oznajmiła Emma. - Nie mogę pozwolić, żeby ktokolwiek poznał moją tożsamość. Kto wie, do czego są zdolne te nędzne kreatury? Gdyby zorientowali się, że przyjechałam za nimi do Petersburga, zapewne wyrządziłyby Ani krzywdę.

- Nie obawiaj się, moja droga - zapewniła Wania Pietrowa. - Już moja w tym głowa, żeby nawet siostra cię nie poznała.

Rozdział czwarty

Było ciemno, gdy Tipow przemykał w ogrodzie obok włoskich rzeźb i marmurowych fontann. Cieszył się wprawdzie szerokimi koneksjami wśród dworskich elit, ale ponieważ przyszedł na świat jako bękart, do najznakomitszych domów musiał wchodzić wejściem dla służby. Zmierzał właśnie ku wąskim drzwiom na tyłach posesji, kiedy usłyszał za plecami jakiś szelest. Odwrócił się i ujrzał na tarasie posagową sylwetkę kobiety.

- Dymitr!

Uśmiechnął się bezwiednie, usłyszawszy władczy ton i zawrócił po brukowanej ścieżce, po czym wszedł na taras.

- Piękna jak zwykle - przywitał się z galanterią po złożeniu głębokiego ukłonu. Wania Pietrowa była jedną z nielicznych arystokratek, które szczerze podziwiał. - Z pewnością sir Richard Monroe jest wniebowzięty, że wreszcie zgodziłaś się zostać jego żoną.

Uśmiechnęła się ciepło na wzmiankę o oddanym zalotniku z Anglii, który adorował ją wytrwale przez minionych dwadzieścia lat, by w końcu, ku zdumieniu śmietanki Petersburga, skłonić ją do zamążpójścia.

- Nie inaczej - odparła pogodnie, dotykając sznura pereł, który zdobił jej szyję. - Ślub za niespełna miesiąc, a on jeszcze nie czmychnął.

- Gdybym nie był zatwardziałym kawalerem, sam uderzyłbym do ciebie w konkury.

- Każdy mężczyzna deklaruje, że nigdy się nie ożeni, dopóki nie spotka właściwej kobiety.

- Wyświechtany frazes z ust tak niepospolitej damy? Kto by się spodziewał...

- Skoro już o tym mowa, za chwilę powiem coś jeszcze bardziej przewidywalnego. Mam na względzie dobro mojego uroczego gościa, dlatego zamierzam oficjalnie oznajmić, że oddaję tę niewinną młodą dziewczynę w twoje ręce. Ufam, że zapewnisz jej należyłą ochronę.

- Nie ma powodów do obaw. Będzie całkowicie bezpieczna. Ani na chwilę nie spuszczę jej z oka.

Zerknęła na niego z ukosa.

- Wyznam, że nie do końca mnie to uspokaja.

Tipow ani myślał ujawnić, że roztrwoniał połowę wieczoru na rozpamiętywanie utarczki z utrapioną panną Linley-Kirow.

- Oboje wiemy, że nie jestem święty, nie mam wszakże zwyczaju deprawować cnotliwych panien, a zwłaszcza takich, które zioną ogniem na odległość.

- Nie daj się zwieść pozorom. Wydaje się nieustępliwa i harda, ale to tylko fasada. Spadło na nią wiele nieszczęść i od lat jest zdana wyłącznie na siebie. Gdyby choć raz okazała słabość, już dawno by się załamała. Udaje nieustraszoną, choć w rzeczywistości umiera z niepokoju o siostrę.

Dymitr nie przywykł do tego, że prawi mu się kazania.

- Postaram się o tym pamiętać - oznajmił chłodno, nie kryjąc irytacji.

Odwrócili się oboje, kiedy wewnątrz budynku rozległy się pospieszne kroki.

- O wilku mowa - szepnęła Wania.

Chwilę później dołączyła do nich Emma. Złote loki spływały jej na ramiona, ale twarz miała zmyślnie ukrytą pod gustownym kapelusikiem z piór zakończonym gęstą woalką, której rąbek sięgał okolic ust. Jej suknię skrywała długa, sięgająca stóp peleryna.

Wygląda szykownie i tajemniczo, pomyślał Tipow. Nikt jej nie rozpozna.

- Doskonale się spisałaś, Waniu - pochwalił z uznaniem. - Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Przynajmniej pozbyłaś się tej szpetnej wełny.

- Zdziwisz się, gdy zobaczysz, co jeszcze zrobiłam - odparła ze śmiechem Pietrowa. - Powodzenia, moja droga. - Ucałowała Emmę w policzek i zniknęła wewnątrz domu.

Dymitr podszedł do panny Linley-Kirow i zaoferował jej ramię.

- Gotowa?

Nie zareagowała od razu. Przez moment wyraźnie walczyła z lękiem, potem zebrała się w sobie i podała mu rękę. Tipow nie miał najmniejszych wątpliwości, że odwaga wpędzi ją kiedyś w nieliczne kłopoty.

Gdy znaleźli się w powozie i usiedli na kanapie, przykrył jej nogi pledem i ułożył przy nich rozgrzane cegły. Noc była wyjątkowo zimna. Odczekał, aż woźnica pogna ko-

nie, po czym sięgnął do wbudowanej w kanapę szuflady i wyjął z niej srebrną piersiówkę oraz dwa kryształowe kieliszki. Napełniwszy je trunkiem, podał jeden z nich Emmie.

- Na zdrowie! - rzekł, uniósłszy dłoń w toaście.

Emma spróbowała ostrożnie alkoholu i - jak się można było tego spodziewać - natychmiast się zachłysnęła.

- Co to takiego? - spytała, gdy odetchnęła.

- Koniak. - Dymitr upił spory łyk, rozkoszując się lekko orzechową nutą doskonałego rocznika. - Pomoże ci się rozgrzać.

Zmarszczyła nos i ponownie umoczyła wargi w alkoholu. Miała nadzieję, że to ją uspokoi.

- Daleko jeszcze? - zapytała.

- Nie, zaledwie kilka ulic stąd - odparł Dymitr, obrzucając Emmę badawczym spojrzeniem.

Sprawiała wrażenie, jakby zamierzała poderwać się z miejsca i uciec. Uznał, że nie zaszkodzi zająć jej rozmową.

- To twoja pierwsza wizyta w Petersburgu? - zagadnął uprzejmie.

- Pierwsza wizyta gdziekolwiek - odparła nie bez żalu. - Nigdy dotąd nie wyjeżdżałam z Jabińska, co, jak sądzę, czyni ze mnie prowincjonalną gęś.

- O nie, moja droga. Nie licz na to, że dam się sprowokować i trwonić czas na słowne utarczki. Jeśli chcesz, opowiem ci o zabytkach, które będziemy mijać.

Spojrzała na niego zmieszana.

- Dziękuję, chętnie posłucham.

Dymitr przysunął się nieco bliżej i wyjrzał przez okno.

Gdy skręcili w Newski Prospekt, ich oczom ukazał się przepiękny Sobór Kazański - majestatyczna budowla z olbrzymim sklepieniem w kształcie kopuły i otoczonym kolumnadami ogrodem z fontanną.

- Zapewne słyszałaś, że ojciec obecnie panującego imperatora, Paweł I, kazał wznieść tę cerkiew na wzór rzymskiej Bazyliki Świętego Piotra - zaczął. - Ku wielkiemu zgorszeniu prawosławnych patriarchów, rzecz jasna. Nasi dostojnicy byli oburzeni, że monarcha chce postawić na rosyjskiej ziemi replikę katolickiego kościoła.

Emma wyraźnie się odprężyła i niemal przytknęła nos do szyby, by podziwiać widoki.

- Ojciec mówił mi kiedyś, że Aleksander Pawłowicz uczynił z niej świątynię upamiętniającą klęskę Napoleona.

- Owszem - potwierdził beznamiętnie Tipow. Swego czasu car nad wyraz skwapliwie zapełniał miasto pomnikami swego spektakularnego zwycięstwa nad cesarzem Francuzów. - W cerkiewnej krypcie spoczywają zwłoki słynnego Michaiła Kutuzowa*, a w zakrystii przechowywane są klucze do kilku europejskich miast i fortec, na cześć wielkiego triumfu Rosji, ma się rozumieć.

* Michaił Iłarionowicz Goleniszczew-Kutuzow - (1745-1813), rosyjski generał feldmarszałek. Uważany powszechnie za architekta klęski kampanii rosyjskiej Napoleona. Jego strategia polegała na wciągnięciu armii Bonapartego w głąb Rosji i jej późniejszym wyniszczeniu głodem (przyp. tłum.).

Niebawem przejechali obok Pałacu Stroganowa, minęli budynek Admiralicji i Ermitaż, po czym ruszyli w stronę Placu Pałacowego.

Panna Linley-Kirow zadawała mnóstwo pytań, nie kryjąc przy tym podekscytowania. Przejazdka z przewodnikiem najwyraźniej przypadła jej do gustu. Dymitr uśmiechnął się mimo woli. Ostatnio w modzie było udawanie zblazowanej obojętności wobec świata. Pomyślał, że miło jest obcować z kobietą, która nie wstydzi się otwarcie okazywać emocji. Wyglądała na rozczarowaną, kiedy zjechali z Newskiego i skręcili w boczną uliczkę.

- Czemu zwalniamy? - spytała zaskoczona.

- Cóż, wolałbym nie wysiadać w biegu - odparł z przekąsem Dymitr. - Chyba że będzie to absolutnie konieczne.

Emma wciągnęła ze świstem powietrze i popatrzyła na lśniący żółty budynek z szerokim wejściem, którego strzegli dwaj odźwierni. Choć było stosunkowo wcześnie, na schodach ustawiła się kolejka strojnie odzianych dżentelmenów.

- To jest twój klub?

Nie wiedzieć czemu poczuł się urażony jej ostentacyjnym zdumieniem.

- Spodziewałaś się zatechłej nory w ciemnym zaułku?

Wysączyła do końca koniak i odstawiła kieliszek.

- Nie zastanawiałam nad tym, jak wygląda dom gry, ale widzę, że to całkiem intrygantny interes.

Otworzył drzwiczki i pomógł jej wysiąść.

- Nie inaczej. Na ludzkich słabostkach można się nieźle wzbogacić.

- Zwłaszcza gdy jest się złoczyńcą bez sumienia.

- W rzeczy samej - zgodził się ochoczo.

Przyszedł na świat jako nieślubne dziecko arystokraty, dzięki czemu odebrał gruntowne wykształcenie. Mimo to nie wolno mu było rościć pretensji do zapewnienia sobie pozycji w kręgach towarzyskiej elity. Z drugiej strony, jako osoba światła i obyta w wielkim świecie, nie czuł się dobrze także pośród pospólstwa. Nie potrafił odnaleźć swego miejsca na ziemi, więc aby temu zaradzić, dzięki niezłomnej sile woli stworzył własne imperium.

Ująwszy za łokieć pannę Linley-Kirow, wprowadził ją do obszernego westybulu. Ośmiokątne wnętrze urządzone z dużym smakiem. Posadzkę wyłożono biało-czarnymi płytkami, a na ścianach zawieszono lustra w srebrzonych ramach.

Niebawem wyszedł im na spotkanie wysoki służący w uniformie.

- Władimir zajmie się twoim okryciem - oznajmił Dymitr, spoglądając ze zdziwieniem na Emmę kurczowo ściskającą poły peleryny. Zupełnie jakby się obawiała, że więcej nie zobaczy swej cennej narzutki z piórami. Czyżby sądziła, że lokaj się z nią ulotni?

- Oczywiście - rzekła w końcu, po czym zamasyżuje zsunęła pelerynę i podała ją oczekującemu słudze.

Nagle skupiła na sobie spojrzenia znajdujących się wokół mężczyzn. Suknia, którą wybrała Wania Pietrowa, nie była szczególnie wyzywająca, aczkolwiek odsłaniała ramiona i podkreślała biust. Lśniącą satyna w kolorze złota opinała zmysłowo smukłą sylwetkę Emmy, a wysadzany maleńkimi brylancikami stanik przykuwał wzrok do jej nieskazitelnie gładkiej skóry oraz kaskady wyzierających spod woalki pszenicznych loków.

Rzuciwszy półgłosem przekleństwo, Dymitr bez ceremonii złapał Emmę za łokieć i pociągnął przez korytarz do swego gabinetu. Gdy tylko znaleźli się w środku, zamknął za sobą drzwi.

- Coś ty na siebie włożyła? - spytał zirytowany.

Emma szarpnęła się i uwolniła ramię z jego uścisku.

- Nie dalej jak kilka godzin temu nalegałeś, żebym zadbała o odpowiedni strój.

- Właśnie - wycedził przez zęby - odpowiedni, a nie taki, który wzbudzi niezdrową sensację. Jeszcze moment, a połowa bywalców rzuciłaby się na ciebie niczym stado głodniałych wilków.

Posłała mu zadziwione spojrzenie.

- Moja suknia nie różni się niczym od toalet najwytworniejszych dam Petersburga. Z całą pewnością nie jest od nich odważniejsza.

- Ach, tak? - fuknął z rozdrażnieniem. - Może mi zatem wyjaśnisz, czemu ksiązę Matwiej tak się na ciebie zapatrzył, że niemal wszedł w ścianę? Dlaczego jeden z moich najlepszych służących upuścił tacę z szampanem?

- Nie bądź śmieszny. Zanim zaciągnąłeś mnie tu, jakbym była twoją własnością, zdążyłam zauważyć kilka kobiet w kreacjach, które odsłaniają znacznie więcej niż moja.

Głos rozsądku podpowiadał Dymitrowi, że robi z igły widły, ale nie był w nastroju, by go posłuchać i postąpić racjonalnie. Zwłaszcza że nie potrafił oderwać pożądanego wzroku od panny Emmy Linley-Kirow.

- Może i nie odsłaniają więcej, ale nie są tak ponętne jak ta, którą masz na sobie.

- Najpierw twierdzisz, że noszę się jak cnotka, a teraz narzekasz, że ubrałam się nazbyt powabnie? Czy zawsze jesteś niezadowolony?

Dymitr nie zdołał oprzeć się pokusie i podszedł na tyle blisko, by przesunąć palcami po gładkich ramionach Emmy. Naturalnie, wcześniej pożył różnych kobiet. Przecież był zdrowym dorosłym mężczyzną i jak każdy miewał swoje potrzeby, a jednak nigdy do tej pory nie pragnął żadnej z taką mocą i zaborczością. Niepojęte i niebezpieczne. Zupełnie mu się to nie podobało.

- Tak się składa, że byłem bardzo zadowolony dopóty, dopóki w moje ustabilizowane życie nie wkroczyła pewna zgryźliwa stara panna, stanowczo za bardzo przywiązana do własnej niezależności - odparł, wędrując dłonią po jedwabistej skórze Emmy, odsłoniętej przez głęboki dekolt sukni.

- Dymitr - powiedziała ostrzegawczo, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo to ją obeszło.

- Nie sądziłem, że dane mi będzie oglądać tak nieskazitelną skórę. Jest taka miękka i gładka, wprost idealna - odparł Dymitr.

- Mieliśmy szukać drani, którzy porwali moją siostrę - przypomniała.

- Za moment. - Objął Emmę w talii i, uniósłszy woalkę, powiódł wzrokiem po jej pięknej bladej twarzy. - Najpierw przypomnę sobie, jak smakujesz.

- Nie! - zaprotestowała, ale zdusił jej opór namiętym pocałunkiem.

Zamierzał tulić ją do piersi dopóty, dopóki nie ulegnie i nie rozplynie się w jego ramionach. Pragnął odcisnąć na niej swoje piętno, sprawić, by nigdy nie zapomniała jego dotyku i zapachu. Chciał, aby każdy mężczyzna, któremu wpadnie w oko, wiedział, że panna Linley-Kirow należy do niego. I tylko do niego. Nikt poza nim nie miał prawa jej tknąć.

- Jesteś słodka jak migdały w miodzie - mruknął niewyraźnie, zachęcając ją, by rozchyliła wargi. Po chwili dopiął swego. - Właśnie tak...

Westchnęła i chwyciła go za poły surduta, jakby nie była w stanie utrzymać się na nogach.

- To przez ten koniak... - szepnęła zdławionym głosem.

Złapał ją za jędrne pośladki i napał na nią mocniej, żeby dać jej dowód tego, jak bardzo jest podniecony.

- To nie przez koniak kręci ci się w głowie i mocniej bije serce...

Odchyliła się i obrzuciła go rozzłoszczonym spojrzeniem, mimo to wyczuł, że jej ciałem wstrząsnął lekki dreszcz.

- Uważasz, że to twoja zasługa? Że nie potrafię ci się oprzeć?

- To nie mnie nie potrafisz się oprzeć, lecz temu, co nas pcha ku sobie - poprawił stanowczo. Zbił majątek, wykorzystując ludzkie upodobania i sentymenty. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek ulegnie własnej słabości. - Nie wierzyłem, że można pragnąć kogoś tak bardzo, niemal do szaleństwa... Teraz zastanawiam się, czy zamknąć cię w lochu, czy może raczej wywieźć na Syberię.

- Nie opowiadaj nonsensów.

- Ależ to nie nonsensy, moja słodka, lecz szczerą prawdą.

W jej orzechowych oczach pojawił się lęk. Położyła mu dłonie na torsie i spróbowała go odepchnąć.

- Może wyglądam w tym stroju jak kokota, ale zapewniam cię, że jestem damą.

Skrzywił się bezwiednie.

- Doskonale wiem, że jesteś damą, Emmo, w dodatku pozostajesz dziś pod moją opieką.

- W takim razie natychmiast mnie puść.

Popatrzył tęsknie na jej wargi.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Tak, tego właśnie chcę.

- Niech to diabli! - zaklął Dymitr, po czym odsunął się niechętnie i przegarnął dłonią włosy. Usiłował zapanować nad swoim nieposłusznym ciałem, ale nie przyszło mu to łatwo. - Przeklinam dzień, w którym wyjechałaś z Jabińska.

W innych okolicznościach Emma Linley-Kirow zapewne zachwyciłaby się wystrojem klubu.

„Siedlisko zgorszenia” okazało się bowiem przestronnym gmachem z marmurowymi kolumnami i mnóstwem gustownie urządzonych komnat. Podłogi udekorowano szkarłatnymi dywanami, a sufit zdobiły przepiękne wizerunki greckich bogów. Ogromne kandelabry rzucały nastrojowe światło na przechadzających się pomiędzy karcianymi stolikami wytwornych dżentelmenów oraz na flirtujące z nimi eleganckie damy w mocno wydekoltowanych sukniach.

Emma nie spodziewała się takiego widoku. Była przekonana, że zobaczy ciemną norę, do której mężczyźni zakradają się chyłkiem, aby zażywać uciech i przepuszczać pieniądze. Najlepszy dowód na to, że Dymitr wcale się nie pomylił, kiedy nazwał ją naiwną. Zerknęła na niego ukradkiem. Gdy znajdował się w pobliżu, odczuwała osobliwe podekscytowanie, którego istoty wołała na razie nie dociekać.

Był piękny, ale nawet wykwintny strój nie zdołał zamaskować jego drapieżnej natury. Pod układną powierzchownością skrywał się pozbawiony skrupułów łajdak. Wy-

rzucała sobie, że nie potrafi mu się oprzeć. Jego hipnotyzująca bliskość obezwładniała ją, niemal pozbawiała woli. Dlaczego pragnęła znaleźć się w jego ramionach i łaknęła pocałunków? Przecież jest stateczną dojrzałą kobietą, a nie nieopierzonym podlotkiem. Nie wolno jej snuć marzeń o szlachetnym rycerzu, który zjawi się na białym rumaku i wybawi ją od smutnego życia w nieustannej morderczej walce o byt. Pogodziła się z myślą o staropanieństwie i nawet gdyby Dymitr był prawdziwym księciem, a nie carem biedaków, i tak nie uczyniłby z niej swojej księżniczki. Nie miała co do tego złudzeń. Podobnie jak baronowi Kostii, Tipowi zależało wyłącznie na cielesnych przyjemnościach. Chciał, żeby została jego utrzymanką, niczym więcej.

Gdy uzmysłowiła sobie tę bolesną prawdę, poczuła nagłe ukłucie w sercu. Nim zdążyła zgłębić jego przyczynę, stanął im na drodze wysoki siwowłosy jegomość w surducie w kolorze burgunda i kamizelce w złote prążki, która opinała się na opasłym brzuchu, jakby za moment miała puścić w szwach.

- Winszuję, Tipow - rzekł nieznajomy, wpatrując się bezwstydnie w dekolt Emmy.

- Jak zwykle udało ci się wzbudzić sensację.

Dymitr objął ramieniem Emmę, jakby chciał zademonstrować, że należy do niego.

- Pozwolę sobie zauważyć, książę Matwieju, że tym razem to nie moja zasługa.

- Nie przedstawiś mnie damie? Gdzie twoje maniery, młodzieńcze?

- Przykro mi, ale moja znajoma jest w Petersburgu przejazdem i wolałaby pozostać anonimowa. Prawda, moja droga? - dodał, zwróciwszy się z uśmiechem do Emmy.

- Prawda - odparła, instynktownie wtulając się w jego ramię.

- Ach, pojmuję. - Książę oblizał mięsiste wargi. - Pragnie pani uchodzić za tajemniczą...

- Widziałeś może ostatnio hrabiego Fiodora, książę? - zagadnął Dymitr.

- Tarweka? - Rozmówca rozejrzał się po zatłoczonej komnacie. - Dzisiaj nie, ale spotkałem go wczoraj w Pałacu Zimowym.

- A zatem zjechał z powrotem do miasta?

- Istotnie, wygląda na to, że zjawił się wraz z Siergiejem w ubiegłą niedzielę. Masz z nim do omówienia jakąś konkretną kwestię?

- Jestem człowiekiem interesu - wyjaśnił spokojnie Dymitr. - Lubię wiedzieć, gdzie szukać swoich dłużników.

- Naturalnie - przytaknął pośpiesznie ksiązę i szarpnął fular, jakby raptem coś zaczęło go dusić w gardle. - To zrozumiałe. Pozwolicie państwo, że się pożegnám.

Tipow posłał mu uprzejmy uśmiech.

- Oczywiście.

Panna Linley-Kirow odczekała, aż ksiązę Matwiej zniknie w tłumie, próbując jednocześnie odsunąć się nieco od Dymitra.

- Mówiłeś, że nie wiesz, kto zabrał Anię i... - zaczęła oskarżycielskim tonem.

- Cii... - szepnął jej wprost do ucha. - Powziąłem pewne podejrzenia, kiedy wymieniłaś ich imiona. To nieprawdopodobny zbieg okoliczności, że mężczyźni, którzy zatrzymali się w twojej gospodzie, są braćmi i nazywają się Fiodor i Siergiej, ale skoro podali ci inne nazwisko, nie możemy mieć pewności, że chodzi o tych samych ludzi. Nie wolno nam wysnuwać pochopnych wniosków. To zbyt ryzykowne.

- Cóż, skoro tak twierdzisz... - przyznała zrezygnowana.

- Przejdziemy do jadalni, żeby sprawdzić, czy nie przeoczyliśmy interesujących nas panów, i zaraz po tym wyjdziemy.

- Ile klubów mamy dzisiaj odwiedzić? - zapytała, gdy prowadził ją do drzwi.

- Jeden mi w zupełności wystarczy.

- Jak to? Nie rozumiem.

- Moje zszargane nerwy mogłyby nie przetrzymać kolejnej wyprawy. Odwiozę cię prosto do Wani.

- Ale przecież...

Położył jej palec na ustach, by zdusić dalsze protesty.

- Nie igraj z ogniem, Emmo, bo kiedyś możesz spłonąć.

Rozdział piąty

Położona nad brzegiem Newy rezydencja, którą hrabia Fiodor Tarwek dzielił z bratem Siergiejem, od dawna nie zaliczała się do najświetniejszych obiektów Petersburga. Niegdyś okazała budowla ze zdobionymi fryzami nad wejściem i wysokimi oknami, które wychodziły na przepiękny ogród, jakiś czas temu straciła na świetności, obecnie zaś nosiła wyraźne ślady zaniedbań.

Przemierzając chyłkiem ogromne komnaty, Tipow ubolewał nad opłakanym stanem próchniejących podłóg i zmurszałych mebli. Jednocześnie cieszył się, że w pałacyku brakuje służby. Zajęty przeszukiwaniem sypialni na piętrze, omal nie zauważył szczupłego mężczyzny, zbliżającego się do domu od tyłu.

Josif? - pomyślał, unosząc ze zdziwieniem brwi. Tak wcześnie? Zawczasu posłał służącego za braćmi, by ten miał na nich oko. Wiedział, że Tarwekowie będą asystować carowi podczas popołudniowej inspekcji wojska. Wprawdzie Fiodor i Siergiej pogardzali skrycie Aleksandrem Pawłowiczem, a nawet starali się wszelkimi sposobami osłabiać jego rządy, niemniej nie ośmieliliby się zignorować bezpośredniego rozkazu imperatora. Nadarzyła się okazja, by sprawdzić, czy panowie nie skrywają jakichś wstydliwych sekretów.

Dymitr zbiegł pospiesznie na parter i, wyszedłszy na zewnątrz, przywołał gestem służbę, a zarazem wiernego przyjaciela. Znali się od dawna i sporo razem przeszli. Być może za dużo, stwierdził w duchu, spoglądając na smukłą sylwetkę mającą przy drzwiach stajni. Obydwaj niebawem osiągną wiek, który nakazywał zmianę profesji na nieco bezpieczniejszą.

- Szybko się uwinąłeś - mruknął, gdy zrównał się z towarzyszem. - Musztra na pewno jeszcze się nie skończyła.

- Nie martw się - odparł cierpko Josif. - Oleg pilnuje Tarweków jak oka w głowie. Wypatrzyłem w tłumie Wanię Pietrową i pomyślałem, że chciałbyś o tym wiedzieć.

- Samą?

- Nie. Była z nią młoda kobieta.

Dymitr zamarł zdjęty trwogą, choć wmawiał sobie, że to jedynie złość. Kategoriecznie zabronił Emmie pokazywania się w miejscach publicznych. Kiedy wczoraj wieczorem odwiózł ją do domu Wani Pietrowej, obiecał, że odezwie się, jak tylko zdecyduje, co powinni dalej robić. Czemu, do diaska, jak zwykle go nie posłuchała?

- Młoda kobieta z pszenicznymi włosami i brązowymi oczami? - upewnił się, choć doskonale znał odpowiedź.

- Trudno orzec. Włożyła ogromny kapelusz, spod którego niczego nie widać - odrzekł Josif. - Postawiłbym jednak ostatniego rubla na to, że to ta piekielnica z Jabińska.

Ja też, pomyślał Tipow. Zapewne nawet nie przyszło jej do głowy, że sama pcha się w ręce oprawców, którzy bez wahania wyprawiliby ją na tamten świat.

- Niech to wszyscy diabli! - rzucił wściekły. - Zaczynam sądzić, że Bóg zesłał ją do Petersburga, żeby mnie ukarać. To pokuta za moje liczne grzechy. - Odwiązał konia i wskoczył na siodło. - Jedziemy.

Josif skrzywił się z niechęcią. Blizna biegnąca wzdłuż jego policzka nabrała jeszcze bardziej złowieszczego wyglądu niż zwykle. Dymitr wiedział, że to pamiątka po ciosie zapijacznej matki, przed którą przyjaciel bronił siostrę.

- Zostanę i skończę przeszukiwać dom.

- Nie ma potrzeby. Nie znalazłem w środku kobiet. Sprawdziłem pokoje i piwnice. Nie było też mapy, ale za to... - Tipow umyślnie zawiesił głos.

Wiedział, że wrodzona ciekawość służącego weźmie górę nad niechęcią do arystokratów.

Usłyszał zduszone przekleństwo, a potem rzenie konia.

- Co takiego? - dopytywał się Josif, gdy dogonił chlebodawcę. - Natknąłeś się na coś interesującego?

Dymitr sięgnął za pazuchę obszernego płaszcza. Naciśnięta na czoło futrzana czapka i gruby szalik zakrywający połowę twarzy skutecznie ukrywały jego tożsamość. W tym stroju nikt by go nie rozpoznał. Nawet jego przysadzista klacz nie wyróżniała się niczym szczególnym. Ktoś, kto para się przestępczym fachem, musi wiedzieć, jak nie rzucać się w oczy.

- Natrafiłem na to w sypialni Tarweka - oznajmił, podając towarzyszowi kartkę.

- Jekatierina Maria - odczytał Josif. - Piątek, dwunasta w południe. Ani chybi chodzi o schadzke.

- Możliwe - zgodził się Dymitr, poganiając konia do galopu - Znalazłem coś podobnego w sekretarzyku Piotra Burdzeckiego.

- Jekatierina to dość popularne imię.

Właśnie dlatego Tipow zlekceważył notatkę Burdzeckiego jako nieistotną błahostkę. Stary hulaka znany był z licznych romansów i regularnych wizyt w okolicznych domach uciech.

- Owszem, ale to raczej mało prawdopodobne, by obaj panowie mieli spotkanie w tym samym dniu, o tej samej porze, w dodatku z tą samą kobietą.

- Sądysz, że Jekatierina to jedna z dziewcząt, które uprowadzili?

- Uprowadzili albo dopiero zamierzają uprowadzić - mruknął Tipow.

Josif w lot pojął znaczenie słów Dymitra.

- W takim razie możemy ich obserwować. Jeśli kogoś porwą, doprowadzą nas do miejsca, gdzie przetrzymują swoje ofiary.

Tipow skinął głową.

- Pomyślałem o tym samym. Powinniśmy mieć baczenie na wszystkich, których podejrzewamy o korszachy z moim ojcem.

Jechali dalej w milczeniu, przeciskając się między eleganckimi powozami i grupkami pieszych zmierzających tłumnie na Plac Pałacowy. Petersburganie nie pałali wprawdzie miłością do wojska, ale pragnęli zobaczyć cara, który ostatnimi czasy rzadko pokazywał się w miejscach publicznych.

- Powiesz mi wreszcie, co cię gnębi? - zapytał niespodziewanie Josif.

Dymitr posłał mu krzywy uśmiech; sługa wykazywał czasem zdumiewającą przenikliwość.

- Jekatierina Maria - odparł poirytowany. - Z czymś mi się to kojarzy, ale nie mogę sobie przypomnieć z czym.

- Mówiłem, że to dość powszechne imię.

- Tak, wiem. - Tipow skręcił w boczną ulicę, która wiodła do Ogrodu Letniego i Pola Marsowego. Znał skrót, który pozwoli im uniknąć jazdy w tłoku. - Tędy - rzucił, odwracając głowę.

Spieszno mu było, aby odnaleźć Emmę, dlatego nie od razu zorientował się, że jego towarzysz został w tyle.

- Josif! - zawołał zniecierpliwiony.

Służący poruszył się niespokojnie w siodle. Nie cierpiał tej okolicy. Kręciło się tu wielu arystokratów. Wystarczył moment nieuwagi, jedna mała gafa, by skończyć w lochu.

- Miałem pilnować Tarweków. Znajdę ich i...

- Jesteś mi potrzebny.

- Wiedziałem, że będą przez nią same kłopoty - poskarżył się gderliwe Josif. - Pojąłem to, kiedy zagroziła Siemionowi, że pozbawi go przyrodzenia za pomocą wrzątku.

Dymitr nie był zadowolony, kiedy odkrył, że jeden z jego ludzi napastował Emmę.

- Należało mu się. Dostał ode mnie takie cięgi, że na długo zapamięta, jak nie należy traktować damy.

- Co właściwie zamierzasz z nią zrobić?

- Gdybym to ja wiedział. Męczę się z tym od wczoraj. Całą noc chodziłem w tę i z powrotem po pokoju, próbując coś postanowić.

Josif pokiwał smętnie głową.

- Rozumny człowiek spakowałby manatki i uciekł przed taką, gdzie raki zimują.

- Ani chybi.

- Ale ty, jak widzę, zamyślasz dalej się za nią uganiać.

Tipow odwrócił się przez ramię, by stanowczo zaprotestować. Nie miał zwyczaju zabiegać o względy kobiet, bo nie musiał. Owszem, opiekował się nimi i chronił je przed złem okrutnego świata, ale nigdy za żadną się nie „uganiał”.

- Chcę jedynie zyskać pewność, że nie pokrzyżuje nam szyków - powiedział. - Zwłaszcza teraz, kiedy nadarza się znakomita okazja, by przygwoździć wreszcie te kanałie. Jeśli bracia ją rozpoznają, staną się ostrożniejsi i za nic nie dadzą się przyłapać.

- Naturalnie - potwierdził z drwiną Josif. - Zaraz spróbujesz mi wmówić, że ani trochę nie dbasz o to, że pannę może spotkać coś złego.

Dymitr zignorował zaczepkę i jechał dalej stępą. Gdy zbliżyli się do Placu Pałacowego, spostrzegł w oddali cara, który, siedząc na koniu, przyjmował wojskową paradę. Na jego przystojnym niegdyś obliczu malowały się wyraźne oznaki zmęczenia. Widać obowiązki mocno mu ciążyły. U boku Aleksandra Pawłowicza stał skupiony jak zwykle Herrick Gerhardt.

- Gdzie je ostatni raz widziałeś? - zapytał Tipow, przenosząc wzrok na powozy.

- W pobliżu Ermitażu - odrzekł Josif. - Co zamierzasz?

Dymitr miał ochotę przebiec przez zatłoczony plac, przerzucić sobie pannę Linley-Kirow przez ramię i uprowadzić ją w ustronne miejsce, gdzie mógłby należycie zmyć jej głowę. Naturalnie, zdusił w sobie ów niestosowny impuls. Przecież nie jest barbarzyńcą. Poza tym, gdyby uległ pokusie, ściągnąłby na siebie uwagę całego Petersburga, a przecież tego właśnie pragnął uniknąć.

- Ja? Nic - odpowiedział na pytanie Josifa. - Zaczekam tu, a ty doręczysz Wani Pietrowej wiadomość. Przekażesz jej, że ma niezwłocznie wrócić do domu.

Kryjąc się za plecami Wani Pietrowej, Emma próbowała skupić uwagę na twarzach licznie zgromadzonych gapiów. Musiała się natrudzić, żeby namówić przyjaciółkę na tę wyprawę. Wania przystała na jej szalony plan dopiero wtedy, gdy Emma zgodziła się wystąpić w przebraniu pokojówki.

Miała nadzieję, że uda jej się wypatrzyć w tłumie hrabiego Fiodora i jego brata. Chciała się upewnić, że to ci sami mężczyźni, którzy zatrzymali się w jej gospodzie. Niestety, otaczało ją zbyt wiele imponujących budowli i nie potrafiła się skoncentrować na ludzkich twarzach. Zerknęła raz po raz w stronę Pałacu Zimowego, jego wspaniałych korynckich kolumnad i przepysznych posągów, które zdawały się spoglądać na nią z dachu. Były równie olśniewające jak car na rasowym koniu, odziany w galowy mundur, z dumą przyglądający się swojej armii. Jako dziewczyna z prowincji nie nawykła do tak oszałamiających widoków.

Przeniosła wzrok na kobiety w futrzanych pelerynach i towarzyszących im mężczyzn. Nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Stała w cieniu zasłonięta dużym brązowym kapeluszem i obszernym płaszczem w tym samym, nierzucającym się w oczy kolorze. Dla jaśnie państwa była nikim. Wspięła się na palce, aby lepiej widzieć, gdy raptem przed Wanią wyrósł jak spod ziemi jakiś wyrostek w łachmanach.

- Dziwne - mruknęła Pietrowa, odczytawszy wiadomość, którą chłopak wsunął jej w rękę. - Bardzo dziwne...

- Co takiego?

- Cóż, niebawem się przekonamy. Czy byłabyś bardzo rozczarowana, gdybyśmy wróciły zaraz do domu?

- Naturalnie, że nie. W tym tłumie i tak ich nie rozpoznam.

Wania uśmiechnęła się, by dodać towarzysze otuchy.

- Nie martw się, moja droga, znajdziemy inny sposób na to, żeby spotkać dżentelmenów, których szukasz.

Pół godziny później dotarli do celu. Emma odczekała, aż służący pomoże Wani Pietrowej wysiąść z powozu, i stanęła na chodniku tuż za nią. Nie spodziewała się, że ktoś chwyci ją nagle za ramię i odciągnie na stronę. Pisnęła przestraszona i odwróciła głowę, by stanąć oko w oko z mężczyzną, który ukrywał twarz pod wełnianym szalikiem.

- Słówko na osobności, jeśli łaska, panno Linley-Kirow - odezwał się tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Rozpoznałaby ten głos wszędzie. I te jego niesamowite błyszczące oczy.

Dymitr Tipow.

- Przestraszyłeś mnie!

Zignorował jej słowa i popchnął ją bezceremonialnie w stronę ogrodu.

- Pozwolisz, że się na moment oddalimy? - rzucił przez ramię, przypomniawszy sobie poniewczasie o manierach.

Wania Pietrowa spojrzała na niego z przyganą.

- A mam wybór?

- Obawiam się, że nie tym razem.

Emma nie protestowała, gdy Dymitr prowadził ją w ustronne miejsce. Wciąż była zbyt oszołomiona, żeby mu się sprzeciwić. Nie przypuszczała, że tak prędko znów go zobaczy. Dopiero gdy odwrócił ją do siebie twarzą i wbił w nią wściekle spojrzenie, szarpnęła się i wyrwała ramię z uścisku.

- Radzę panu zaprzestać poniewierania mną przy każdej okazji. To doprawdy obrażające, panie Tipow.

- Dymitr - warknął, rzucając na ławkę szalik i kapelusz. - Zapomniałaś, jak mam na imię?

Poczuła się nieswojo, zaniepokojona jego lodowatym tonem i zaciętą miną. Zachowała jednak zimną krew i niczego nie dała po sobie poznać.

- Nie pozwolę, by mną pomiatanano - oznajmiła z godnością.

- Ciesz się, że nie przerzuciłem cię przez kolano, a trzeba ci wiedzieć, że od dawna mam na to wielką ochotę.

- Słucham? Wypraszam sobie!

- Od początku podejrzewałem, że jesteś zapalczywa, uparta i lekkomyślna. Nie sądziłem jednak, że nie ma w tobie za grosz zdrowego rozsądku.

- Tego już za wiele. Nie będę wysłuchiwać obelg nędznego... - Urwała raptownie, gdy rozjuszony zerwał jej z głowy kapelusz i cisnął go w pobliskie zarośla.

- Naprawdę sądziłaś, że to śmieszne przebranie ochroni cię przed zbirami, którzy uprowadzili twoją siostrę?

- Owszem - odparła bez mrugnięcia okiem. Odrzuciła przy tym głowę i pozwoliła, by złote loki rozsypały jej się wokół ramion. - Nikt nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi.

- Dobrze sobie. Mój służący rozpoznał cię z drugiego końca placu!

- Wątpię. Zauważył Wanię Pietrową i uznał, że jej towarzyszę, ot co. Mężczyźni, których poszukuję, nie wiedzą, że przyjechałam za nimi do Petersburga, a nawet gdyby o tym wiedzieli, z pewnością nie przeszłoby im przez myśl, że mogę mieć znajomych wśród przedstawicieli wyższych sfer.

- Nie rozumiesz, że naraziłaś na niebezpieczeństwo własne życie? Ci ludzie są bezwzględni.

- Zrobiłam to, co uznałam za konieczne. Podjęłam ryzyko, nie przeczę, ale to wyłącznie moja sprawa. Tobie nic do tego.

- Nie udawaj głupiej! - rzekł podniesionym głosem Dymitr. - Dobrze wiesz, że to pozbawieni zasad szubrawcy. Obracają się w kręgach elity, mają majątki, rozległe włości oraz koneksje, ale to zwykli bandyci. Jeśli dojdą do wniosku, że stanowisz dla nich zagrożenie, nie zawahają się posłać cię na tamten świat.

Każdy przyzwoity człowiek oburzał się, kiedy ktoś podnosił rękę na bezbronne dziewczęta, ale furia Dymitra miała w sobie coś niepokojąco osobistego.

Emma przechyliła głowę i przyjrzała się z uwagą jego idealnym rysom. Okazał się znacznie bardziej skomplikowany, niż przypuszczała.

- Gerhardt upierał się, że tylko ty zdołasz mi pomóc - zaczęła ostrożnie. - Nie chciał jednak wyjawic niczego na temat twoich powiązań z niegodziwcami, którzy wywieźli Anię.

- Myślisz, że jestem ich współnikiem?

- Naturalnie, że nie.

- Wyznałem ci przecież, że nie mam zadatków na świętego. Wręcz przeciwnie.

Niewiele myśląc, położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nawet jeśli zblądziłeś, z pewnością jesteś prawym człowiekiem.

- Znam takich, którzy nie podzielają twojej wiary we mnie.

Dobrze wiedziała z własnego doświadczenia, że zdanie innych rzadko ma cokolwiek wspólnego z rzeczywistością.

- Poza tym, gdybyś był zamieszany w ten nieczny proceder, nie pragnąłbyś oddać winnych w ręce sprawiedliwości.

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo chcę, żeby sprawiedliwości stało się zadość - potwierdził. - Tyle że pojmuję sprawiedliwość zupełnie inaczej niż ty. Zrobię wszystko, żeby doprowadzić ich do kompletnej ruiny. Świat dowie się wkrótce o ich barbarzyństwach. Będą zmuszeni uciekać przed niesławą i ludzkim gniewem. Mam szczerą nadzieję, że zgniją w nędzy i samotności w najdalszym zakątku Syberii.

Spojrzała na niego zdumiona. Intuicja podpowiadała jej, że za jego wściekłością kryje się cierpienie.

- Skrzywdzili kogoś, kto był ci bliski, prawda? - zapytała cicho. - Twoją siostrę?

Uciekł spojrzeniem w bok. Przez chwilę sądziła, że nie odpowie.

- Matkę - odparł w końcu.

Współczucie ścisnęło ją za gardło.

- Uprawdzili ją?

- Nie musieli. Była córką szewca. Pewnego dnia hrabia Newski wszedł do zakładu dziadka i zwyczajnie kazał swemu słudze zanieść ją do powozu.

- Zabrał ją? Tak po prostu?

- Jako zapłatę rzucił na stół kilka monet.

Poczuła, że dławi ją bezsilny gniew.

- Dziadek nie próbował go powstrzymać?

- Czasy temu nie sprzyjały. Zwłaszcza że hrabia był w zażyłych stosunkach z ówczesnym carem, Pawłem Pierwszym, a dziadek opiekował się kilkorgiem dzieci i nie chciał się narażać na gniew arystokraty.

Emma objęła się ramionami. Wydawało jej się, że chłód przenika ją do szpiku kości.

- Ile miała wtedy lat?

- Zaledwie piętnaście.

Była jeszcze młodsza niż Ania, kiedy zabrano ją z rodzinnego domu jak bezwartościowy przedmiot wart kilku kopiejek.

- Dokąd ją wywieźli?

- Do domu Newskiego w Nowogrodzie. Więził ją tam ponad pół roku, a potem...

Przysunęła się bezwiednie i zajrzała mu w twarz.

- Co się stało potem?

Zacisnął usta.

- Odprawił ją, kiedy okazało się, że jest przy nadziei.

Na moment odebrało jej mowę. Ależ była ślepa. Wystarczyło raz spojrzeć na te szlachetne rysy, aby odgadnąć całą prawdę o jego pochodzeniu. Powinna się była domy-

ślić, że coś jest na rzeczy, gdy zaczął uparcie narzucać jej swoją wolę. Takie zuchwalstwo bez wątpienia dziedziczy się po wielkopańskich przodkach.

- Czy to znaczy, że jesteś jego synem? - upewniła się cichym głosem.

Popatrzył na nią zakłopotany. Odgadła, że rozmowa o przeszłości nie przychodzi mu łatwo. Rany wciąż krwawiły.

- Tak, jestem jego synem.

Emma zawahała się, nim zadała kolejne pytanie. Nie chciała przysparzać mu bólu, ale musiała wiedzieć, co się wówczas wydarzyło.

- Czy twoja matka wróciła do rodziny?

- Nie przyjęli jej. W ich oczach była stracona dla świata. Nie mogli liczyć na to, że wydadzą ją za mąż. Zbękartem w drodze pies z kulawą nogą by jej nie zechciał.

Z oburzenia zapiekły ją policzki.

- Ale... przecież wzięto ją siłą...

Przyjrzał jej się spod przymrużonych powiek.

- Nie jesteś chyba aż taka naiwna, by sądzić, że miało to dla nich jakiegokolwiek znaczenie.

Doskonale wiedziała, że w świecie zdominowanym przez mężczyzn kobiety pozostają zwykle bezsilne, a o ich losie nierzadko decydują konwenanse albo przypadek.

- Co się z nią później stało? - spytała.

- To samo co z innymi dziewczętami, które muszą żyć na ulicy - odparł ostro. - Wydała mnie na świat, a potem zatrudniła się w domu rozpusty. Czy to cię gorszy?

Prześlizgnął wzrokiem po twarzy Emmy, jakby szukał na niej oznak dezaprobaty. Widać większość ludzi potępiała postawę jego matki. Panna Linley-Kirow nie była taka jak inni. Odczuwała jedynie podziw i współczucie.

- Wręcz przeciwnie. Uważam, że twoja matka zasługuje na najwyższy szacunek. Miała odwagę robić to, co było konieczne, abyście oboje mogli przetrwać.

- Z tego co wiem, szybko pogodziła się z losem. Zrozumiała, że nieprzeciętna uroda może jej zapewnić skromny, lecz godziwy byt. Szkoda, że nie potrafiła się tym zadowolić.

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

- Umyśliła sobie, że musi zadbać o moje wykształcenie - wyznał.

- Każda matka pragnie tego dla swojego dziecka.

W wąłym świetle zachodzącego słońca jego twarz przypominała zastygłą maskę.

- Nie prosiłem, żeby się dla mnie poświęcała.

Zmarszczyła brwi. Uważała, że powinien okazać nieco więcej wdzięczności i zrozumienia. Z miłości do swoich bliskich kobiety są zdolne do największych wyrzeczeń. Czyżby o tym nie wiedział?

- Dymitr...

- Pewnego dnia ubrała mnie w najlepsze odzienie, czyli takie, które jeszcze nie miało dziur na łokciach i kolanach, i zaprowadziła mnie do pięknego pałacu. Podeszliśmy po schodach do drzwi i zapukaliśmy w nie kołatką, tak jak czynią to mile widziani goście. Nigdy tego nie zapomnę. - Wykrzywił ironicznie usta. - Byłem śmiertelnie przeżony.

Uśmiechnęła się życzliwie. Miała podobne odczucia, kiedy dotarła do domu Gerhardta. Z trudem zebrała się na odwagę, żeby wejść do środka, a przecież była dorosłą osobą, a nie kilkuletnim wyrostkiem.

- Ile miałeś lat?

- Osiem, może dziewięć. - Wzruszył obojętnie ramionami. - Na tyle dużo, by się zorientować, że znaleźliśmy się tam, gdzie nas nie chcą.

Emma zdusiła impuls, by wyciągnąć rękę i pogłaskać go po włosach, które wymknęły się spod rzemyka. Zobaczyła w Dymitrze małego bezbronного chłopca i uzmysłowiła sobie, że jej serce zalewa fala czułości. Zaniepokoiło ją to o wiele bardziej niż cielesna tęsknota, która pchała ją w jego stronę, zawsze kiedy był w pobliżu.

- Odprawiono was z kwitkiem?

- Nie, matka była stanowcza i bardzo przekonująca. Pomogło też moje uderzające podobieństwo do ojca. Służba od razu je zauważyła i zaprowadziła nas wprost do gabinetu hrabiego. Niewiele zrozumiałem z rozmowy, ale pamiętam, że ojciec okropnie wrzeszczał, a matka z uporem stawiała mu czoło. Nie wyszła dopóty, dopóki nie osiągnęła celu. Później dowiedziałem się, że uciekła się do szantażu. Zagroziła, że jeżeli Newski nie opłaci moich nauk, pójdzie do jego żony i opowie jej o tym, jak to jej poważany małżo-

nek siłą zabrał od rodziców niewinną piętnastoletnią dziewczynkę i wykorzystywał ją haniebnie przez następne pół roku.

Emma starannie dobrała kolejne słowa.

- Zdaje się, że jej groźby odniosły pożądaną skuteczną - stwierdziła.

Dymitr wypuścił ze świstem powietrze.

- Nie nazwałbym tego pożądanym skutkiem. Owszem, wysłano mnie do szkół w Moskwie, ale ojciec nigdy nie pogodził się z tym, że przechytrzyła go sprzedajna dziewczynka. Postanowił zamienić jej życie w piekło.

Wzdrygnęła się mimo woli. Nie miała wątpliwości, że biedaczka poniosła srogą karę za to, że ośmieliła się zatruć beztroski żywot wpływowemu arystokracie.

- Co zrobił? - spytała głosem ochrypłym z emocji.

- Postarał się o to, by wyrzucono ją z domu na bruk, i pozbawił ją bogatych klientów, którzy nie wiedząc czemu przestali szukać jej towarzystwa. Coraz trudniej było jej zarobić na jakimkolwiek lokum, aż w końcu wylądowała na ulicy. - Na widok rozdzierającego bólu w oczach Dymitra Emma poczuła, że pęka jej serce. - Niedługo potem znaleziono ją z poderżniętym gardłem w rynsztoku.

Rozdział szósty

Co ja najlepszego wyprawiam, do diaska? - pomyślał Dymitr, gdy dotarło do niego znaczenie jego własnych słów. Wcześniej nikomu nie opowiadał o matce. Kilka osób wiedziało, że była ulicznicą i spotkał ją marny koniec, ale tragiczne szczegóły zachował dla siebie. Emma Linley-Kirow, ta uparta, nieznośna kobieta, bez wysiłku ożywiła w nim pogrzebane na dnie duszy emocje. Poczuł na ramieniu dotknięcie szczupłej dłoni.

- Co się stało z tobą, kiedy... umarła? - spytała Emma, patrząc na niego ze smutkiem.

Nie zdziwiło go to. Większość kobiet na jej miejscu nie współczułaby jego matce, tylko ją potępiłaby. Większość, ale nie Emma, która na każdy temat miała własne zdanie. Zresztą, czy mogłaby inaczej zareagować? Jest tak samo nieroztropna i uparta, jak niegdyś była jego matka. Bez namysłu nadstawiłaby karku dla najbliższych. Przypomniał sobie, jak nierozważnie pokazała się dziś w mieście, i znów wezbrał w nim gniew.

- Byłem daleko stąd. Nie miałem pojęcia, że nie żyje - wyjaśnił nieprzyjemnym tonem. - Dowiedziałem się o tym dopiero wtedy, gdy jako piętnastolatek uciekłem ze szkoły.

- To musiał być dla ciebie ogromny cios.

- Owszem, byłem na nią wściekły. - Chwytał Emmę za ramiona. - Gdyby nie poszła w mojej sprawie do hrabiego, prawdopodobnie wciąż by żyła.

Wytrzymała jego spojrzenie bez mrugnięcia okiem.

- Obwiniałeś ją za to, że zostawiła cię samego, prawda?

- Za to, że postąpiła lekkomyślnie i niepotrzebnie podjęła ryzyko.

Wciąż pamiętał długie bezsenne noce, podczas których oplakiwał matkę. Nigdy nie pogodził się z tym, że zniknęła z jego życia na zawsze.

- Kochała cię i pragnęła zapewnić ci lepszą przyszłość - oznajmiła Emma. - Powinieneś być z niej dumny.

- Sądziś, że twoja Ania będzie dumna, gdy usłyszy, że jej siostra zginęła z ręki bezwzględnych zbirów, bo usiłowała ją ratować?

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że muszę to zrobić.

- Dla kogo? Dla niej? Czy może dla siebie? Najwyraźniej odpowiada ci rola wiecznej męczennicy.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Ach, tak. Jestem nie tylko zgorzkniałą starą panną, lecz także nużącą cierpiętnicą? Całe szczęście, że twoja opinia tak niewiele dla mnie znaczy.

- Jeśli chcesz znać moją opinię, to wiedz, że według mnie jesteś zawziętą pannicą, która nie wie, czemu wbiła sobie do głowy, że przyjęcie pomocy od innych to przejaw słabości. Pojmij wreszcie, że twoja cenna duma nie uratuje cię przed złem tego świata. Wracaj do domu, Emmo, i pozwól, że sam odnajdę twoją siostrę. - Pochylił się i szepnął z ustami tuż przy jej wargach: - Albo lepiej oddaj się pod moją opiekę, a włos nie spadnie ci z głowy.

- Nie nazwałabym tego, co proponujesz, „opieką”, bo przecież wcale nie o to ci idzie, prawda?

Odsunął się nieznacznie i omiótł ją pożądlivym spojrzeniem.

- Kiedy się rozniesie, że jesteś moja, nikt nie ośmieli się podnieść na ciebie ręki.

- Nikt z wyjątkiem ciebie.

Dymitr nie zdołał się powstrzymać i pocałował Emmę w szyję. Natychmiast wy czuł, że jej puls gwałtownie przyspiesza.

- Przrzekam, że będę traktował cię jak księżniczkę - obiecał aksamitnym głosem.

- Niczego ci nie zabraknie.

Westchnęła, przez moment bezwiednie poddając się jego upajającym czułościom. Potem odsunęła się raptownie i popatrzyła na niego z wyrzutem. Jej ciało rozumiało już, że należy do Dymitra, lecz umysł jeszcze się przeciw temu buntował.

- Teraz brakuje mi do szczęścia tylko jednego - stwierdziła kategorycznie. - Chcę odzyskać Anię i jak najprędzej znaleźć się z powrotem w Jabińsku.

- Posłuchaj, Emmo...

- Nie - przerwała mu i zmieniła temat. - Podejrzewasz, że twój ojciec ma jakieś powiązania z ludźmi, którzy porwali Anię?

- Tak, według wszelkiego prawdopodobieństwa hrabia jest w to zamieszany - odparł, przeczesując nerwowo włosy. Kiedy przebywał w pobliżu tej nieznośnej kobiety,

ciało odmawiało mu posłuszeństwa, co było nad wyraz frustrujące. - Nie wyzbył się upodobania do młodych dziewcząt.

- Czemu go nie zabiłeś, kiedy odkryłeś, że to on doprowadził do śmierci twojej matki?

Zdumiony bezceremonialnym pytaniem, popatrzył na nią z uniesioną brwią.

- Był bogatym i wpływowym człowiekiem, a ja kilkunastoletnim wyrostkiem - przypomniał.

- Nie wierzę, że to cię powstrzymało.

- Zapewne uważasz, że urodziłem się żądnym krwi złoczyńcą. A może według ciebie każdy bękart to diabelskie nasienie?

Zarumieniła się, ale nie pozwoliła się zastraszyć. Kłopotliwy zwyczaj, stwierdził w duchu. Trzeba ją będzie tego oduczyć.

- Myślę, że bardzo kochałeś matkę i poruszyłbyś niebo i ziemię, aby ją pomścić - stwierdziła, przypatrując mu się przenikliwym wzrokiem. - Nie pojmuję zatem, dlaczego jeszcze tego nie zrobiłeś? Czemu wciąż się wahasz?

- Śmierć to za mało - przyznał w końcu. - Chcę, żeby Newski i jego poplecznicy odpowiedzieli za swoje zbrodnie przed całym światem. Publiczna hańba to dla nich największa kara.

- A ile dziewcząt gotów jesteś poświęcić w imię prywatnej zemsty? Jak długo pozwolisz ojcu krzywdzić bezbronne dzieci, nim uda ci się go poniżyć? To jest dla ciebie najważniejsze?

Bodaj po raz pierwszy w życiu Dymitr zaniemówił. Tymczasem panna Linley-Kirow obróciła się na pięcie i zostawiła go samego.

W powietrzu unosił się przenikliwy chłód, kiedy Tipow uwiązał konia przy wysokim żywopłocie i skierował kroki ku czekającemu na rogu ulicy powozowi. Ubrany w obszerny płaszcz i wełniany szalik, które służyły mu za przebranie, spojrzał na granatowe chmury ponad głową. Petersburg na zawsze pozostanie jego domem. Kochał to piękne miasto, ale często zastanawiał się, czy Piotr I nie żałował decyzji o zbudowaniu swego

imperium na tak mroźnym i nieprzyjaznym dla człowieka terytorium. Rozejrzawszy się dookoła, otworzył drzwiczki pojazdu.

- Co nowego? - zapytał, sadowiac się na skórzanej kanapie obok Josifa.

Służący wyglądał przez okno, obserwując dom Burdzeckiego.

- Nic - odrzekł niezadowolony. - Żywego ducha.

- Żadnych posłańców od współników?

- Żadnych.

Psiakrew, pomyślał Dymitr. Dwa tuziny jego najbardziej zaufanych ludzi od świtu trzymało wartę w pobliżu posesji dżentelmenów, których podejrzewał o konszachty z ojcem.

- Na pewno kazałeś śledzić służbę? Może jednak ktoś wymknął się niezauważony?

Josif posłał mu urażone spojrzenie i sięgnął po butelkę z wódką.

- Płacisz mi za to, żebym był skrupulatny.

Racja. Josif był niezawodny, a jego drobiazgowość i spryt nie miały sobie równych. To dzięki nim tak długo parał się złodziejskim fachim.

- Daruj. Przekonałem samego siebie, że uda nam się przyłapać szubrawców na gorącym uczynku, ale zdaje się, że nie pójdzie tak łatwo. Niech to diabli, znów nam się wymkną...

- Na kartce, którą znalazłeś u Tarweków, nie zanotowano daty. Mogło chodzić o następny piątek.

- Albo ubiegły - zirytował się Tipow. - Tfu, nie daruję sobie, jeśli się okaże, że kolejny raz się spóźniłem.

- Golnij sobie - skwitował Josif, podając mu kieliszek. - Od razu ci się polepszy.

Dymitr przełknął alkohol i odchrząknął.

- Na drugą nóżkę - rzekł służący, uraczywszy go dolewką.

- Jest jakiś konkretny powód, dla którego poisz mnie wódką?

- Miałem nadzieję przepędzić tym sposobem twój podły nastrój.

- Dziwisz się, że nie tryskam humorem? W końcu zgraja podstarzałych rozpustników znowu wystrychnęła mnie na dudka. Bodaj szczęśli, piekielnicy!

- Owi podstarzali piekielnicy, jak ich nazywasz - oznajmił z niesmakiem Josif - mają dość władzy, by zmienić bieg historii. To właśnie wszechwładni udaremnili wprowadzenie reform, które Aleksander Pawłowicz usiłował przeforsować w początkach swego panowania. Przetrzymany dziewczek z gminu to dla nich fraszka. Cóż prostsze, kiedy dysponuje się majątkami rozsianymi po całym kraju i pachółkami, którzy, nawet gdyby wykazywali odrobinę przyzwoitości, ze strachu o własną skórę i tak nie pisnęliby ani słowa. Twój podły nastrój niewiele ma z tym wspólnego, prawda? Jesteś rozsierdzony, bo spotkałeś się z panną Linley-Kirow, ot co.

Tipow już miał zaprzeczyć, ostatecznie doszedł jednak do wniosku, że szkoda zachodu. Jego wierny druh jak zwykle odgadł prawdę.

- Ona... obwinia mnie za porwanie siostry, dasz wiarę?

- I czemuż tu się dziwić? Durna baba, jak każda.

Dymitr skrzywił się i wychylił kolejny kieliszek wódki. Przez całą noc pocieszał się myślą, że Emma to zwykła prowincjonalna gęś, w dodatku zgorzkniała stara panna, która nie ma pojęcia o świecie, jest zbyt naiwna i prostolinijna, żeby pojąć głębię motywów jego zemsty. Daremny trud. Równie dobrze mógł sobie wmawiać, że Słońce kręci się wokół Ziemi. Nic nie zdołało złagodzić dojmującego poczucia winy, które dręczyło go od ostatniej rozmowy z niemiłosierną panną Linley-Kirow. Ta kobieta nie miała nad nim litości.

- Jest uparta jak koza, nie przeczę - stwierdził smętnie. - I piękna jak z obrazka, ale za nic nie nazwałbym jej głupią.

- Musi być głupia, skoro oskarża cię o krzywdzenie dzieci.

- Nie twierdzi, że krzywdzę je osobiście. Idzie jej o to, że przyglądam się z boku, gdy robią to inni. Uważa, że już dawno powinienem był wziąć sprawy w swoje ręce.

- A co takiego miałbyś zrobić?

- Pozabijać łotrów, ma się rozumieć.

Josif nie krył zdumienia. Nie mieściło mu się w głowie, że taka cudna, wydawałoby się nieszkodliwa - poza niewyparzonym językiem - istota skrywa krwiożercze instynkty. Pociągnął z flaszki.

- Czemu sama się za to nie weźmie, skoro tak bardzo pragnie uwolnić społeczeństwo od złoczyńców? - zapytał z drwiną.

Tipow poczuł, że ze zgrozy włos jeży mu się na karku.

- Tylko nie mów przy niej takich rzeczy! Nie masz pojęcia, do czego jest zdolna. Jeśli uzna, że dzięki temu wyratuje z opresji ukochaną siostrzyczkę, gotowa jest posunąć się do mordu w biały dzień.

- Cóż, może dobrze by jej zrobiło, gdyby spróbowała. Przekonałaby się, że to nie takie proste. Gdyby to było łatwe, żylibyśmy w otoczeniu samych prawych obywateli.

Dymitr spojrział nienawistnie na rezydencję widoczną za oknem.

- Masz rację. Trudno pozbyć się najgorszych szumowin, ale to nie znaczy, że nam się nie uda.

- Jędza całkiem zawróciła ci w głowie! - Josif był wyraźnie zde gustowany. - Wierzyć się nie chce! Pozwoliłeś, żeby kobieta zmaciła ci rozum.

Nie inaczej, pomyślał niewesoło Dymitr. Gdybyż chodziło wyłącznie o rozum i właściwy ogląd sytuacji... Niestety, przy pannie Linley-Kirow nie panował także nad własnym ciałem. Prawda była taka, że odkąd ta piekielnica wmaszerowała rozeźlona do jego gabinetu, potrafił myśleć niemal tylko o tym, jak zaciągnąć ją do łóżka.

- Może i masz rację, że ostatnio umysł odrobinę mi szwankuje - przyznał niechętnie. - Tak czy owak, Emma się nie pomyliła. Gdyby chęć zemsty nie przesłoniła mi oczu, być może zdołałbym powstrzymać ojca przed dalszymi występkami.

Jego towarzysz wymamrotał pod nosem nieszczególnie pochlebną opinię na temat rozzuchwalonych starych panien i dorzucił kąśliwą uwagę o bezdennej głupocie mężczyzn, którzy dają sobą komenderować.

- To hrabia Newski jest kanalią, a nie ty, przyjacielu - podkreślił. - Policz, ile dziewcząt otoczyłeś opieką w ciągu ostatnich kilku lat. Z pewnością więcej, niż twój ojciec zdążył pohańbić. Tylko taki zadufany w sobie osioł jak ty mógł uwierzyć, że zdoła uratować wszystkie gnębione w tym mieście niewiasty.

Dymitr uśmiechnął się półgębkiem.

- Zawsze wiedziałeś, jak dać mi lekcję pokory.

- Dlatego tak długo trzymasz mnie u siebie na służbie, jak sądzę.

- Cóż, nie da się ukryć, że bardziej cenię w tobie lojalność niż urok osobisty. - Z tymi słowy Tipow sięgnął do klamki. Stało się jasne, że dzisiejsza misja zakończy się fiaskiem. Nie uda się odkryć miejsca, w którym ojciec i jego kamraci przetrzymują ofiary swoich perwersyjnych upodobań. Ale, pocieszał się, co się odwlecze, to nie uciecze. - Wracaj do domu - zwrócił się do Josifa.

- A ty?

- Aleksander Pawłowicz po południu odsłania w Ermitażu swoją kolejną podobiznę.

- Jeszcze jedną? Ciagle mu mało?

Obecny car odżegnywał się od zwyczajów rodu Romanowów, lecz pod względem próżności niewątpliwie dorównywał swojej babce, Katarzynie II.

- Wiem skądinąd, że Wania Pietrowa zapowiedziała swoją obecność - rzekł Dymitr. - Jestem więcej niż pewien, że przybędzie na uroczystość wraz z tajemniczą „pokojówką”, mimo że stanowczo im to odradziłem.

Josif zrobił kwaśną minę i wysączył z butelki resztkę wódki.

- Może panna wreszcie się na coś przyda. Przy urodziwej młódce ludzie stają się rozmowniejsi niż przy takich jak my pospolitych rzezimieszkach. Powinieneś być zadowolony.

- Zadowolony? Wolne żarty. - Tipow zacisnął dłonie w pięści, czując, że strach trzyma go za gardło. - Powiadam ci, że jeśli jeszcze raz wystawi się na niebezpieczeństwo, zamknę ją w piwnicy i nie wypuszczę dopóty, dopóki nie nabierze odrobiny rozumu.

- Miałeś rację, nieszczęśniku - zadrwił z niego Josif. - To nie ona jest durna, lecz ty.

Emma odniosła wrażenie, że śni, kiedy elegancki powóz Wani Pietrowej zatrzymał się na dziedzińcu przed Pałacem Zimowym. Ileż to razy marzyła o tym, by przyjechać do Petersburga i ujrzeć cara Aleksandra? To nic, że nie miała na sobie jedwabnej kreacji, tylko odpowiednią dla pokojówki, brzydką sukienkę. Ze względów bezpieczeństwa musiała udawać służbę. Ze skromnie pochyloną głową, szła za wytwornie ubraną Wanią.

Wcześniej zdążyła dyskretnie się rozejrzeć po przepysznym westybulu i zerknąć w stronę Schodów Jordańskich, nim Wania popchnęła ją dyskretnie na bok.

Pokojówkom nie wolno było wchodzić do komnat na piętrze.

Bardzo dobrze się składa, pomyślała, przemierzając zatłoczony boczny korytarz, aby się dostać do pomieszczeń przeznaczonych dla służby. Później planowała znaleźć kryjówkę w pobliżu wyjścia i przyjrzeć się gościom opuszczającym pałac. Jeśli szubrawcy, którzy porwali Anię, zostali zaproszeni, to być może wyłowi ich twarze z tłumu po zakończeniu uroczystości.

Najpierw jednak w kuchni skosztuje tej apetycznej tarty ze śliwkami i migdałami. W pewnym momencie podeszła do niej ostrożnie jedna z pałacowych posługaczek. Na jej pucołowatej twarzy okolonej burzą rudych loków malował się wyraz nieufności.

- Czemu wypytyujesz o hrabiego Fiodora Tarweka? - zagadnęła szeptem.

Rozglądała się przy tym dokoła w obawie, że ktoś może je usłyszeć.

Emma odstawiła talerzyk. Dziewczyna była wyjątkowo płochliwa. Należało postępować z nią delikatnie i uważać, aby nie wystraszyć jej jeszcze bardziej.

- Moja młodsza siostra chce się u niego nająć do pracy w kuchni - powiedziała cicho. - Zapaliła się do tej posady, ale chodzą słuchy...

- Lepiej każ jej szukać miejsca gdzie indziej.

- Dlaczego? Co o nim wiesz?

Dziewczyna ponownie się rozejrzała.

- Nic.

Emma dotknęła lekko jej ramienia.

- Proszę, powiedz mi więcej. Ania jest młoda i uparta. Nie posłucha mnie, jeśli nie podam jej konkretnego powodu. Pracowałaś kiedyś u niego?

- Ja? Nie. - Rudowłosa służąca przygryzła wargę. - Moja kuzynka się tam zatrudniła.

- Zrobił jej coś złego?

- Nie mamy pewności. Nie wiemy, co jej się przytrafiło. Powiedziała ciotce, że dostała posadę pokojówki. Wyszła z domu i już nie wróciła. Wuj poszedł jej szukać jeszcze tego samego wieczoru.

Emmę strach chwycił za gardło.

- Dowiedział się czegoś?

Pięgowate policzki dziewczyny zaróżowiły się w bezsilnej złości.

- Gdzieżby tam. Przepadła jak kamień w wodę. Hrabia twierdził, że nigdy nie dotarła do jego domu, ale wuj znalazł w żywopłocie jej wstążkę.

- Mieliście od niej jakieś wieści?

- Nie. Podobno zaginęły także inne dziewczęta.

- Wiesz może...

Emma nie zdążyła skończyć zdania. Dziewczyna chwyciła ją za ramię i skinęła głową w stronę okna.

- O wilku mowa - mruknęła.

Spojrzały na dwóch mężczyzn, którzy przechadzali się nieopodal w ogrodzie. Naturalnie, mieli na sobie pierwszorzędnej jakości odzienie; ciemne szyte na miarę surduty, czarne bryczesy i lśniące wysokie buty. Jeden z nich był krępy i miał potężny brzuch, drugi wyróżniał się wzrostem i szczupłą sylwetką.

- To jest Tarwek? - zapytała Emma, rozpoznawszy w przysadzistym jegomościu człowieka, który gościł niedawno w jej gospodarstwie.

- Tak. Przeklęty morderca.

Zdenerwowana Emma zacisnęła dłonie w pięści. Znała już nazwiska porywaczy, nie miała jednak pomysłu, jak wykorzystać tę wiedzę.

- Kim jest ten drugi? - spytała, mrużąc powieki.

- To hrabia Newski - odrzekła służąca, robiąc zdziwioną minę, bo Emma szpetnie przeklęła. - Coś się stało?

- Zaraz wracam.

- Nie! - zaprotestowała żywo rudowłosa dziewczyna. - Nie idź tam. To naprawdę nikczemni ludzie. Mogą zrobić ci krzywdę.

- Nie obawiaj się. Nie zamierzam wchodzić im w drogę. Nawet mnie nie zauważą.

- Z tymi słowami Emma wymknęła się z kuchni i pobiegła do bramy na tyłach posiadłości.

Hrabia Tarwek i ojciec Dymitra. Zwyródniałcy gustujący w młodych dziewczętach. To nie przypadek, że spacerują razem, trzymając się na uboczu, jakby starali się

uniknąć spotkania z innymi gośćmi cara. Ruszyła w ślad za nimi, zachowując bezpieczną odległość. Wbrew temu, co sądził o niej Dymitr, nie była ani naiwna, ani głupia. Nie miała najmniejszej ochoty narażać się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo. Z drugiej strony, taka okazja mogła więcej się nie powtórzyć. Posuwała się ostrożnie wzdłuż pałacowego muru.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy śledzeni mężczyźni raptownie przystanęli. Niewiele brakowało, a przewróciłaby się o własne nogi. Na szczęście, nie odwrócili się, a ona zdążyła skoczyć za krzaki. Widziała ich jak na dłoni i słyszała każde słowo.

- Statek wypłynął już w morze? - zapytał ściszym głosem Tarwek.

Hrabia Newski stanął bokiem. Spoglądała na jego profil i władczo uniesiony podbródek, mając wrażenie, że patrzy na Dymitra. Naturalnie, ojciec nie mógł się równać z synem, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Oczy hrabiego były zimne, a usta wykrzywiały się w odpychającym, szyderczym uśmiechu. Przypominał Emmie jadowitego węża. Zimnego, oślizłego i gotowego w każdej chwili zaatakować niewinną ofiarę.

- Tak, wszystko idzie zgodnie z planem - odparł również cicho. - Niebawem przybije do portu w Londynie, wraz z cennym załadunkiem.

Tarwek zatarł pulchne dłonie.

- Mam nadzieję, że naszym angielskim znajomym poszczęściło się podczas łowów. Poprzedni transport okazał się ledwie znośny.

- Znośny czy nie, w każdym razie przyniósł spory profit.

- Może panu, hrabio. Mój przydział nie był szczególnie dochodowy.

- Przypominam panu, że towar jest przewożony moim statkiem i z moją załogą. To mnie należy się większy procent. Taką zawarliśmy umowę. - Newski obrzucił Tarweka pogardliwym spojrzeniem. - Poza tym, o ile sobie przypominam, ostatnio pański wkład był raczej znikomy. Zdołał pan pozyskać i doprowadzić do doków zaledwie dwie kobiety.

- Nie jestem w stanie kontrolować wszystkich poczynań brata - odrzekł Tarwek.

- Cóż, współczuję, ale to nie moje zmartwienie - skwitował lekceważąco Newski.

Chwyliła gałąź, czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Dopiero teraz dotarło do niej, że rozmawiają o kupczeniu młodymi, bezbronnymi dziewczętami, zupełnie nieświadomymi zagrożenia. Tarwek wspomniał, że nie potrafi kontrolować brata. Emma zamarała na myśl o tym, co to może oznaczać dla jego ofiar.

- Ręczę, że będzie pan zadowolony z moich nowych zdobyczy - odezwał się Tarwek, rozciągając wargi w sprośnym uśmiechu. - To trzy wyjątkowo dorodne sztuki. Najlepsze, jakie do tej pory udało mi się schwytać. Żal pomyśleć, że dostaną się jakiemuś prostackiemu Anglikowi. To czyste marnotrawstwo. Ktoś, kto z własnej woli zgadza się żyć na tej zateęchłej wyspie, musi być dzikusiem.

Czy jedną z ostatnich ofiar tej kanalii jest Ania? - zadała sobie w duchu pytanie przerażona Emma. Może właśnie wywożą ją z Rosji! Co za zwyrodnialcy! Gdyby miała przy sobie broń, zabiłaby ich na miejscu, nie zważając na konsekwencje.

Newski roześmiał się w głos, zupełnie nieświadom tego, że za jego plecami czai się zdesperowana kobieta.

- Mogą sobie być dzikusami, a nawet zatechnąć w swoich zapleśniałych domach - rzekł z pogardą. - Nie dbam o to. Wystarczy, że płacą nam za usługi.

Pochłonięta wizją krwawej zemsty, Emma nie dostrzegła za sobą cienia i nie usłyszała chrzęstu żwiru. Dopiero gdy czyjaś dłoń zasłoniła jej usta, zrozumiała, że znalazła się w niebezpieczeństwie.

Rozdział siódmy

Dymitr, zachowując jak najdalej posuniętą ostrożność, szybko odciągnął Emmę od ojca i Tarweka. Prawdę mówiąc, miał ochotę zafundować jej zimną kąpiel w pobliskiej rzece, tak był na nią wściekły za narażenie się na niebezpieczeństwo. Nie wahałby się ani chwili, gdyby mógł to zrobić po cichu. Ogarnął go przemożny strach, gdy zobaczył ją przyczajoną za krzakiem zaledwie kilka kroków od dwóch największych kanałii Petersburga.

- Nie spocznieś dopóty, dopóki ktoś nie poderżnie ci gardła, co? - powiedział jej wprost do ucha, przystanąwszy za rogiem, gdzie nieopodal czekał na nich powóz.

Odwróciła raptownie głowę, strącając rękę, która zakrywała jej usta.

- Dlaczego za mną chodzisz?!

Postanowił zignorować pytanie. Za nic w świecie nie przyznałby się, że nie tylko przyszedł za nią do pałacu, lecz także przeszukał cały budynek od strychu po piwnice, zanim wreszcie udało mu się wypatrzyć ją w zaroślach.

- Nie przypuszczałem, że jesteś aż tak próżna - zadrwił. - Naprawdę sądzisz, że nie potrafię ci się oprzeć i do końca życia będę łaził za tobą i skamlał jak pies?

- Sądzę, że jesteś najnieznośniejszym, najbardziej zuchwałym i irytującym typem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

W odpowiedzi Dymitr mocniej objął Emmę. Wierciła się, lecz była zbyt słaba, by się uwolnić. Gdy trzymał ją w ramionach, zapominał o złości i zaczynał myśleć o cieleśnych przyjemnościach.

- Radzę ci ostrożnie szafować komplementami - odezwał się kpiąco, co miało zamaskować jego zdenerwowanie. - Chyba nie chcesz, żeby twoje pochlebstwa zawróciły mi w głowie?

- Jak mnie znalazłeś?

- Szukałem ojca, aż raptem natknąłem się na wystający z krzaków krągły tyłeczek - skłamał gładko. - Wiedziałem, że prędzej czy później odkryją twoją obecność, co nie byłoby dla ciebie miłe, możesz mi wierzyć.

- Pospieszylesz mi na ratunek?

- Ostatnio weszło mi to w nawyk, niestety.

- Proponuję zatem, żebyś spróbował pozbyć się tego nawyku - oznajmiła cierpkim tonem Emma.

- Gdyby to było proste... - odparł, skinąwszy na stangreta.

- Nic łatwiejszego, zapewniam. Puść mnie.

- Nic z tego, moja miła, jeszcze nie skończyłem cię ratować. - Dymitr otworzył drzwiczki powozu i wepchnął Emmę do środka.

Po chwili oboje siedzieli na skórzanej kanapie.

- Co ty sobie wyobrażasz... - Emma urwała, ponieważ konie ruszyły z kopyta i pognały przez dziedziniec. - Każ woźnicy zatrzymać powóz! - zażądała kategorycznie - Natychmiast!

Dymitr uśmiechnął się drwiąco, rozbawiony jej władcym tonem.

- Rozumiem, że przywykłaś do wydawania rozkazów w swoim zaściankowym królestwie, ale wiedz, że nie robi to na mnie najmniejszego wrażenia. Nie jestem jednym z twoich poddanych.

W jej pięknych oczach błysnął gniew, ale miała dość rozsądku, by nie wszczynać kolejnej sprzeczki. Najwyraźniej uznała, że Dymitr, podobnie jak ona, nie lubi, gdy inni próbują nim komenderować. Wcisnęła się w kąt, próbując zwiększyć dystans pomiędzy sobą a Tipowem.

- Proszę cię, wypuść mnie - powiedziała. - Wania Pietrowa będzie się bardzo niepokoić, jeśli zaraz nie wrócę.

Dymitr odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, i wysunął nogi na wypadek gdyby strześliło jej do głowy coś głupiego. Przekonał się, do jakiego stopnia potrafi w nieprzemysłany sposób ryzykować. Kto wie, czy nie odważyłaby się wyskoczyć z rozpędzonego powozu.

- Nie martw się, zawiadomię Wanę, że jesteś ze mną.

- Wydaje ci się, że ją to uspokoi? Dobre sobie.

- Z pewnością lepsze to niż pozostawienie cię bez dozoru. Zdana na samą siebie, wywołujesz zamieszanie i niepotrzebnie kusisz los. Tylko patrzeć, jak ściągniesz na nas oboje nieszczęście.

Emma wyjrzała przez okno.

- Dokąd mnie wieszysz?

- Chcę z tobą pomówić na osobności.

- Na osobności? A to czemu?

- Udało ci się podsłuchać cokolwiek z rozmowy ojca z Tarwekiem?

- Wierzyć się nie chce! - obruszyła się Emma. - Najpierw robisz mi wymówki, zarzucasz brak rozwagi, a potem próbujesz ode mnie wyciągnąć informacje, które zdobyłam z narażeniem życia?

- Zgoda, przyznaję, że nie doceniałem twojej inteligencji.

- Nie wysilaj się. I tak nic ci nie powiem.

- Jeśli naprawdę pragniesz ocalić siostrę, wyznasz wszystko jak na spowiedzi - orzekł Dymitr, przysuwając się do Emmy.

Odepchnęła go, ale zdradziło ją lekkie drżenie rąk. Była wyraźnie rozstrojona jego bliskością.

- Dobrze, tym razem wygrałeś - odparła nieprzyjaźnie. - Zdaje się, że posłali Anię do Anglii.

- Co takiego?!

Emma powtórzyła Dymitrowi, acz niechętnie, wymianę zdań pomiędzy Newskim a Tarwekiem. Kiedy skończyła, zapadło ciężkie milczenie.

Tyle czasu zmarnowałem na bezowocnych łowach, pomyślał rozżalony Tipow. Czaił się nocami w ogrodach i kluczył po ciemnych zaułkach, byle tylko odnaleźć zaginione dziewczęta oraz wytropić porywaczy i zwyrodnialców. Tymczasem winni znajdowali się w zasięgu ręki, a on tego nie zauważył.

- Dymitr?

Oderwany od ponurych rozważań, zacisnął dłonie w bezsilnej złości.

- Ależ ze mnie osioł - rzekł zde gustowany. - „Jekatierina Maria”... że też wcześniej na to nie wpadłem...

- Kto to taki? Ta Jekatierina?

- Nie kto, lecz co - poprawił odruchowo. - Tak się nazywa statek ojca.

Emma zbladła i splotła dłonie.

- Wywieźli moją Anię z Petersburga. Co ja teraz pocznę? - spytała zrozpaczona.

Dymitr zapragnął wziąć w ramiona Emmę po to, by ukoić jej ból i ją pocieszyć. Chronił kobiety, sypiał z nimi, niektóre nawet utrzymywał, ale nie pozwalał sobie na sentymenty. Dopiero Emma wyzwoliła w nim pokłady czułości oraz instynkt opiekuńczy. Dobrze wiedział, że gdyby spróbował ją pokrzepić, okazałaby swoje niezadowolenie. Należała bowiem do osób, które nie chcą ujawniać słabości, a zwłaszcza przy obcych.

- To by wiele wyjaśniało - powiedział bardziej do samego siebie niż do niej.

- Co mianowicie?

- Mam licznych informatorów. Docierały do mnie pogłoski, jakoby młode dziewczęta, a czasem i chłopcy znikali w niewyjaśnionych okolicznościach. Domyślałem się, że są wywożeni z Petersburga, nie przypuszczałem jednak, że poza granice imperium.

- Nic z tego nie rozumiem. Skoro ci zwyrodnialcy gustują w dzieciach, powinni zatrzymywać je dla siebie, a nie odsyłać do Anglii.

- Dajmy temu pokój - rzekł Dymitr. - Nie ma potrzeby, byś poznała wszystkie plugawe szczegóły.

- Chcę wiedzieć.

- Nie.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Proszę, powiedz mi.

Odwrócił wzrok i wyjrzał za okno. Miasto nieustannie się zmieniało. Stare pałace z czasów Piotra I coraz częściej zastępowano klasycystycznymi budynkami projektu Carla Rossiego, ulubionego architekta Aleksandra Pawłowicza.

- Przypuszczam, że oddają swoją zdobycz starannie wyselekcjonowanej grupie angielskich dżentelmenów, ci zaś odsyłają im w zamian kobiety, które sami zwabili w pułapkę, a którymi zdążyli się już nasycić.

- Po co tyle zachodu? - zdziwiła się Emma.

- Z początku aż tak bardzo się nie trudzili. - Dymitr ściągnął futrzaną czapkę i ciśnął ją na przeciwległą kanapę. - Ostatnio Aleksander Pawłowicz stał się wyjątkowo pobożny i surowo potępił tego rodzaju nieczne postęпки. Oczywiście nie sposób było wymóc

na niektórych wpływowych arystokratkach zaprzestania ohydnych procedur, niemniej musieli się stać bardziej ostrożni, aby nie rozgniewać cara.

- Nadal nie pojmuję, w czym rzecz - stwierdziła bezradnie Emma.

Ujął jej dłoń i stwierdził, że jest zimna jak lód. Czemu mnie to nie dziwi? - zżymał się w duchu Dymitr. Gdzie się podziały jej rękawiczki i szalik? Dbała o wszystkich z wyjątkiem samej siebie. Ktoś powinien się nią zająć, zanim stanie się jej krzywda. Pal licha jej irytującą niezależność!

- Wyobraź sobie młodziutką, wystraszoną Angielkę, siłą wywiezioną do dalekiej Rosji. Jest z dala od domu i własnego kraju, nie zna naszego języka, nie ma żadnych środków do życia, zdana wyłącznie na łaskę porywaczy.

- Ktoś taki jak ona nie ośmieli się uciec...

- Właśnie.

- Ale ci łajdacy nie mogą przecież przetrzymywać tych dziewcząt w nieskończoność...

- Racja. - Tipow wolałby oszczędzić Emmie dyskusji na tak odrażające tematy. - Kiedy już się nimi znudzą, zapewne sprzedają je do domów uciech w Nowogrodzie i Moskwie.

Wzdrygnęła się, a jej blada twarz przybrała barwę popiołu.

- Matko przenajświętsza... Muszę odnaleźć Anię...

- Nie mamy pewności, czy była na pokładzie statku.

- Jest sposób, żeby się o tym przekonać - stwierdziła z ponurą miną Emma.

Powóz podjechał pod najwyraźniej świeżo wzniesiony budynek z jasnego kamienia. Nad podwójnymi drzwiami wznosiły się weneckie okna, szeroki taras wychodził na ogród, a cała posesja otoczona była wysokim murem, który zapewniał całkowitą prywatność. Przyjmując gości, Dymitr nie bez powodu odczuwał dumę z posiadania tak okazałej i zarazem stylowej rezydencji. Takiej siedziby nie powstydziliby się żaden przedstawiciel wyższych sfer.

Gdy stangret otworzył drzwiczki pojazdu, Dymitr wziął na ręce całkowicie zaskoczoną Emmę, aby jak najprędzej wnieść ją do środka. Spodziewał się że będzie stawiała opór, i się nie pomylił. Usiłowała się wyrwać, czerwona na twarzy z gniewu.

- Puść mnie! - zawołała. - Odjęło ci rozum?!

Tipow skwitował te okrzyki uśmiechem i przebiegłszy przez patio, stanął twarzą w twarz z roslym służącym o ogorzałej twarzy żeglarza. Ruryk nie przypominał wyglądem typowego kamerdynera. Zresztą, wcale nim nie był. Miał powierzchowność pirata i żadna szykowna liberia, którą obecnie nosił, nie zdołała tego zamaskować.

- Dziarska sztuka - skomentował z wyraźnym zaciekawieniem. Dymitr nigdy nie sprowadzał do domu kobiet. - Jak ją złowiłeś?

- Och, zupełnie przypadkowo - odparł Tipow, wchodząc do marmurowego foyer. - Właśnie się zastanawiam, co z nią począć.

- Możemy posłać ją do lochu. Akurat jest pusty.

- Kusząca propozycja, ale tymczasem zadowolę się małym tête-à-tête. Każ przygotować kolację.

- Naturalnie. Już się robi.

Emma odwróciła głowę i wystraszona spojrzała za odchodzącym lokajem.

- Zaczekaj! Stój! - zawołała za nim, po czym posłała złe spojrzenie Dymitrowi. - Widzę, że znakomicie wytresowałeś służbę. Pozostaje głucha na błagania biednych kobiet, które porywasz.

- Wierz mi, Ruryk wcale nie potrzebował tresury. Wiele lat spędził na morzu jako pirat do czasu, gdy podczas wojny schwytali go Francuzi.

- Jakim cudem znalazł się w twoim domu, skoro go schwytali?

Dymitr wspiął się zwinnie po schodach.

- Powiedzmy, że poczułem się dotknięty do żywego, kiedy się dowiedziałem, że porządnego rosyjskiego obywatela poddaje się przemyślnym torturom. W dodatku na rozkaz francuskiego uzurpatora.

- Zakradłeś się do więzienia? - spytała z niedowierzaniem Emma.

- Wyratowałem Ruryka od gilotyny, dzięki czemu zdobyłem kolejnego oddanego przyjaciela. Poza tym tak się składa, że jego żona jest najlepszą kucharką w całym imperium. Nie potrafiłem oprzeć się jej prośbom o pomoc, zwłaszcza po tym, jak obiecała mi w zamian swoje dożywotnie usługi.

Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek. Opowiadał z właściwą sobie nonszalancją, ale ocalenie Ruryka musiało się wiązać z ogromnym ryzykiem. Zamierzała go o to zapytać, lecz weszli właśnie do wspaniałego salonu i wszelkie dociekania uleciały jej z głowy. Rozchyliła usta w niemym zachwycie na widok zaokrąglonego sufitu ze złożonymi rozetami i kryształowymi kandelabrami. Ściany pokrywały panele ze szmaragdowozielonej satyny, a meble i parkiet z pewnością robiono na zamówienie u najlepszych rzemieślników Rosji. Wystrój obszernego salonu świadczył o niepoślednim guście jej właściciela.

- Co to za miejsce? - spytała, gdy Dymitr posadził ją na obitej aksamitem kanapie, która stała obok czarnego marmurowego kominka.

- Mój dom - odparł, rozbawiony jej zdumieniem.

- Twój dom? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Wbrew temu, co na mój temat głoszą plotki, nie wypełzam co wieczór z piekielnej otchłani.

- To wewnątrz nie pasuje do cara biedaków.

- Rzeczywiście - potwierdził Dymitr. - Właśnie dlatego mam jeszcze kilka innych rozsianych po mieście siedzib. Każda z nich służy innemu celowi.

- Ach, tak. A ta? Może to twój prywatny dom schadzek?

- Gdyby istotnie tak było, musiałbym przyznać, że okazał się chybionym przedsięwzięciem.

Emma wzdrygnęła się, jakby nagle wymierzył jej policzek.

- Rozumiem, że to kolejna obelga pod moim adresem. Nie jestem wystarczająco ponętna jak na twoje wymagania?

Gdzie jej kobieca intuicja? Czy naprawdę niczego nie wyczuwa ani nie rozumie? - zastanawiał się Tipow, przekonany, że żadna kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia jak Emma. I nie chodziło tylko o to, że niezwykle pociągała go fizycznie.

- Wręcz przeciwnie, moja droga. Powinnaś poczytać to za komplement. - Przysiadł obok niej na kanapie i zajrzał w piękne brązowe oczy. - Jesteś jedyną kobietą, poza moją kucharką, która przekroczyła próg tego domu. Prawdę mówiąc, zaledwie garstka ludzi wie o jego istnieniu. Przychodzę tu, kiedy mam ochotę pobyć sam.

- W takim razie, dlaczego mnie tu przywiozłeś?

Rozpiął jej płaszcz i rozchyliwszy poły, stwierdził, że jak zwykle od stóp do głów spowita jest w szpetną brązową tkaninę.

- Strzeż się, Emmo. To niebezpieczne pytanie.

Zadrzała, gdy zaczął rozpinać guziki mało gustownej sukni.

- Co ty wyprawiasz?!

- Próbuję dociec, czemu sądzisz, że brak ci powabu - odparł z powagą.

- A jak myślisz? Nazwałeś mnie irytującą starą panną, samolubną cierpiętnicą. Wylizywać dalej? - Zamilkła, bo powiódł wargami do jej szyi.

- Mówiłem też, że jesteś zaskakująco niewinna. Nawet się nie domyślasz, ile razy rozbierałem cię w myślach z niezliczonych warstw wełny, pod którymi się chowasz.

Położyła mu ręce na torsie, ale go nie odepchnęła.

- Trudno cię zadowolić. Kiedy raz odsłoniłam skrawek ciała, podniosłeś hałas.

- Naturalnie. Jakżeby inaczej? - Pocałował ją tuż za uchem! - Tylko mnie wolno oglądać twoje wdzięki w pełnej krasie.

- I tylko tobie wolno ze mnie drwić?

- Jeśli żądasz dowodów na to, że cię pragnę, jestem do usług.

- Och, nie to miałam na myśli... - Pisnęła spłoszona, gdy ułożył ją na poduszkach kanapy, po czym przygniótł własnym ciałem.

Rozdział ósmy

Emma zrozumiała, że wpadła w tarapaty, gdy Dymitr ją pocałował. Wiedziała, że powinna go powstrzymać, lecz wszechogarniające podniecenie wzięło górę nad lękiem przed nieznanym. Sięgnął do spinek, które miała we włosach, i rozpuścił złote loki na poduszki. Dotykał jej delikatnie, ale intuicja podpowiadała jej, że z trudem nad sobą panuje. Po chwili zawładnął jej wargami w następnym namiętnym pocałunku. Poruszyła się niespokojnie. Owładnęło ją gorączkowe zniecierpliwienie, tęsknota, której nie potrafiła do końca zrozumieć. Przeczuwała, że może ją ukoić Dymitr. Nikt inny, tylko on.

- Moja słodka - szepnął, gdy oderwał usta od jej warg.

Z kolei obsypał czułymi pocałunkami jej szyję.

- To szaleństwo - powiedziała Emma i bezwiednie odchyliła głowę.

- Tak, cudowne szaleństwo - odparł, ujmując w dłonie jej piersi.

W tym momencie uświadomiła sobie, że ściągnął jej do pasa sukienkę. Kiedy pochylił głowę i zaczął ustami pieścić jej nagie piersi, oblała ją fala gorąca. Nie przypuszczała, że bliskość mężczyzny może być źródłem tak wielkiej ekscytacji i że tak intensywnie na nią zareaguje.

- Dymitrze... - powiedziała z westchnieniem.

- Tak, miła - odparł łagodnie. - Pozwól, że sprawię ci przyjemność - dodał.

Emmę nagle opanowała obezwładniająca słabość, jakby wypila zbyt wiele mocnego alkoholu. Zachłysnęła się powietrzem, gdy Dymitr z wolna przeciągnął dłonią po jej nodze, aż dotarł między uda. Co się z nią dzieje? Och, to niesamowite. Wplotła dłonie w jego włosy i instynktownie wysunęła biodra. Narastało w niej nieznośne napięcie, od którego pragnęła się jak najszybciej uwolnić. Musi być na to jakiś sposób.

- Dymitrze, proszę - szepnęła, nie wiedząc, czego właściwie oczekuje.

Była pewna, że on bez trudu odgadnie jej potrzeby. Nie pomyliła się. Już po chwili zatraciła się pod napływem intensywnych przeżyć, aż wstrząsnął nią spazm rozkoszy i opadła bez sił, niezdolna się poruszyć.

Kompletnie odurzona, leżała tak przez jakiś czas, ledwie rejestrując kojące słowa, które szeptał jej do ucha. Ileż to razy próbowała przekonać samą siebie, że, trzymając

mężczyzn na dystans, niewiele traci? Że odpowiada jej status starej panny? Dopiero teraz w pełni pojęła, jak bardzo doskwierała jej samotność, jak smutne i puste będą kolejne samotne noce.

Odepchnęła go lekko, lecz zdecydowanie.

- Dymitrze, wstań.

Uniósł się ostrożnie, nie odrywając wzroku od jej zarumienionej twarzy. Zanim usiadł, skradł jej jeszcze jeden pocałunek. Potem przyglądał się beczynnie, gdy usiłowała doprowadzić do ładu rozchełstaną suknię.

Emma wiedziała, że się w nią wpatruje, mimo to nadal zmagiała się z guzikami, a potem zabrała się do uładzenia włosów. Kiedy wreszcie na niego spojrzała, wyglądał na opanowanego, ale wciąż mierzył ją badawczym wzrokiem, co ją ogromnie deprymowało. Zmieszana, wcisnęła się w najdalszy kąt kanapy.

Wydawało się, że krępujące milczenie będzie się ciągnąć w nieskończoność.

- Poczekaj tu - odezwał się naraz Dymitr i poderwawszy się na nogi, podszedł do drzwi.

A mam jakieś inne wyjście? - skwitowała w duchu Emma i przyłożyła dłonie do skroni.

Próbowała uporządkować myśli i uspokoić sprzeczne emocje. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło. Było jej wstyd, bo zachowała się jak rozpustnica, a jednocześnie niczego nie żałowała. Każdy pocałunek i każdą pieszczotę zamierzała zachować w pamięci jak najcenniejsze skarby. Zarazem nie poprawiała jej samopoczucia świadomość, że nie jest odporna na urok zuchwałego łotra, w dodatku wyjętego spod prawa. Wystarczyło, że się uśmiechnął, a była zgubiona, ponieważ nie potrafiła mu się oprzeć.

Przywołała się do porządku. Trudy życia nauczyły ją dyscypliny i wyrobiły silny charakter. Nie pora na roztrząsanie uczuć, które wzbudzał w niej Dymitr, uznała. Będzie miała na to dość czasu po powrocie do domu. Tymczasem musi znaleźć sposób, by dotrzeć w ślad za siostrą do Anglii. Niestety, jej możliwości były dość ograniczone. Rozważała właśnie jedną z nich, kiedy w progu pojawił się Dymitr, niosąc zastawioną dużą tacę.

Postawił ją przed Emmą, która ujrzała na półmiskach pieczeń cielecą, ogórki kiszane, paszteciki z grzybowo-ryżowym farszem, a na deser tradycyjne syrniki* z konfiturą i kwaśną śmietaną. Obok nich stała butelka pitnego miodu. Na widok apetycznych przysmaków przypomniała sobie, że od wielu godzin nie miała niczego w ustach.

* Syrniki lub tworożniki - tradycyjne rosyjskie placuszki z twarogu, mąki, jaj, cukru czasem odrobiny aromatu waniliowego. Smażone na oleju, podawane z bitą śmietaną, konfiturami, miodem lub syropem jabłkowym (przyp. tłum.).

- Na pewno jesteś głodna - stwierdził Dymitr. - Irina przygotowała dla nas pyszności. - Usiadłszy na kanapie, nałożył obfite porcje na dwa talerze i podał jeden z nich Emmie.

- Nie mogę zostać na kolacji - zaprotestowała bez przekonania.

- Masz jakieś pilne zobowiązania? A może jesteś z kimś umówiona?

Dymitr zdjął surdut i kamizelkę, dzięki czemu mogła oglądać go w samej koszuli, która była tak cienka, że odsłaniała zarys umięśnionego torsu. Wciąż miał potargane włosy, a jego oczy błyszczały w świetle świecy niczym złoto. Nigdy nie wydawał jej się piękniejszy, a zarazem bardziej niebezpieczny.

- Wania Pietrowa będzie się niepokoić.

- Posłałem do niej umyślnego z wiadomością, że ptaszyna wróci do gniazda odrobinę później.

- Niebawem cały Petersburg dowie się o tym, że przebywam w domu mężczyzny bez przyzwoitki. Naturalnie, nawet nie przyszło ci do głowy, że mogę mieć coś przeciwko temu, prawda?

Zmierzył ją wzrokiem pełnym niedowierzania.

- Nagle zaczęłaś się przejmować konwenansami? - zapytał z drwiną. - Od chwili gdy opuściłaś samotnie Jabińsk, pogwałciłaś wszelkie zasady dobrego wychowania i dopiero teraz martwisz się o reputację?

- Wystarczy, że dla wielu stałam się istnym pośmiewiskiem, nie chcę uchodzić w dodatku za... - Urwała, żałując, że nie ugryzła się w język.

- Kokotę? - dokończył za nią.

Spuściła głowę i spojrzała na ściskany w dłoniach talerz.

- Po prostu mnie wypuść.

- Nie ma najmniejszego powodu do obaw, Emmo - rzekł z wymuszonym spokojem. - Wania Pietrowa słynie z oryginalności i wyrozumiałości. Z pewnością pochwali każdą twoją decyzję. Uzna, że robisz to, co konieczne, aby odnaleźć siostrę. A co do mojej służby... - Wzruszył ramionami. - To zaufani ludzie. Prędzej dobrowolnie zstąpią do piekieł, niż wyjawią moje sekrety. Nie pisną ani słowa i nikt nie ośmieli się osądzać tego, co robimy za drzwiami prywatnych pokojów.

- Tak czy owak wolałabym...

- Dlaczego sądzisz, że jesteś pośmiewiskiem? - przypomniał sobie nieoczekiwanie.

- Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że według opinii ogółu, niezamężne kobiety powinny znać swoje miejsce. Nie uchodzi, by samotna panna zakłócała ustalony porządek rzeczy i próbowała sił w męskim świecie, na przykład otwierając gospodę. To niezgodne z obyczajem.

- Jak w takim razie owa panna ma zapewnić byt sobie i siostrze? Czy „dobry obyczaj” sugeruje cokolwiek w tej kwestii?

- Może zebrać na ulicy albo...

- Albo co? - ponaglił niecierpliwie.

- W zamian za określone „usługi” przyjąć pomoc jednego z lokalnych baronów.

- Wyjaw mi tylko jego nazwisko - zażądał Dymitr.

- Nazwisko? Czyje?

- Tego psubrata, który cię obraził.

- Po co ci ono?

- Zabiję kanalię.

Wstrzymała oddech. Baron Kostia przysporzył jej wielu zgryzot i upokorzeń, ale mimo wszystko nie życzyła mu śmierci.

- Nie wydaje ci się, że twoje oburzenie jest nie na miejscu? Złożyłeś mi niedawno podobną propozycję.

- Owszem, chętnie widziałbym cię w swoim łóżku, ale tylko pod warunkiem, że i ty tego zechcesz. Pomagam wielu kobietom, ale nie każę im płacić za swoje wsparcie w sypialni.

Wierzyła mu, zwłaszcza że zapewne nie urodziła się jeszcze taka, która z własnej woli nie padłaby mu w ramiona. Naturalnie, za żadne skarby ona nie przyznałaby na głos, że zwyczajnie nie potrafi mu się oprzeć. I bez tego był wystarczająco zadufany w siebie.

- Zamierzasz odwieźć mnie do Wani?

- Oczywiście, jak tylko skończymy jeść. - Z tymi słowy odkroił kawałek pieczeni i przysunął jej widelec do ust. - Chyba nie chcesz, żeby zmarnowały się takie frykasy. Irina byłaby niepokieszona.

Pyszności, pomyślała Emma, delektując się wybornym smakiem. Żona Ruryka istotnie była niekwestionowaną królową kucharek, choć z pewnością nie to zadecydowało o tym, że postanowił ratować przyjaciela. Jak na okrytego złą sławą złoczyńcę, Dymitr był zaskakująco lojalny i szlachetny. Bez wątpienia miał więcej honoru niż niejeden arystokrata. Emma skapitulowała. Nie zaszkodzi, jeśli zje porządny posiłek.

- Zdaje się, że nie nauczono cię, co znaczy „nie” - wytknęła mu między kolejnymi kęsami.

- Nie przypominam sobie, ale jak widzę, zamierzasz uzupełnić owe rażące braki w mojej edukacji.

- Nie wierzę, że zapragnęłaś zapewnić sobie moją obecność podczas kolacji. Czego naprawdę chcesz?

Posłał jej roznamiętnione spojrzenie, od którego zrobiło jej się gorąco. Prawdę mówiąc, zdążyła zatęsknić za dotykiem jego dłoni i ust.

- Nie powinnaś wątpić w to, że zależy mi na twoim towarzystwie.

Emma odstawiła niemal pusty talerz.

- Nie miałaś innego powodu, aby mnie tu sprowadzić? - upewniła się.

- Uznałem, że powinniśmy zastanowić się wspólnie nad tym, co usłyszałaś z rozmowy ojca z Tarwekiem.

Należało się tego spodziewać. Z kompletnie niezrozumiałych dla niej powodów Dymitr tkwił w mylnym przekonaniu, że ma prawo wtrącać się w jej sprawy.

- A nad czym tu deliberować? - zapytała z wymuszonym uśmiechem. - Powtórzyłam ci wszystko jak na spowiedzi. A może sądzisz, że usiłuję coś przed tobą zataić?

- Chciałbym tylko poznać twoje zamiary, nic więcej - zauważył.

- Moje zamiary? - zdziwiła się. - Planuję skończyć posiłek, którym mnie ugościłeś. Zwłaszcza że nie mam wyboru, prawda?

- Jedną z cech, które najbardziej w tobie podziwiam, moja miła, jest to, że rzadko starasz się cokolwiek udawać. Nie próbuj mi zatem wmówić, że jesteś głupsza niż w rzeczywistości.

Nieprzejednana nuta brząca w głosie Tipowa oznaczała, że prędzej czy później wydobędzie z Emmy prawdę, choćby robiła, co w jej mocy, aby ją ukryć. Cóż za irytujący, pyszałkowaty despota, pomyślała.

- Przybyłam do Petersburga, żeby odnaleźć siostrę, i nic się w tej materii nie zmieniło. Przecież doskonale o tym wiesz.

Widać było, że Dymitr jest bliski wybuchu.

- Zaraz pewnie mi powiesz, że chcesz wyprawić się w pojedynek do Londynu - zauważył z ironią.

- A czemuż by nie? - odparła hardo Emma.

Popatrzył na nią jak na osobę niespełna rozumu.

- Czemuż by nie?! Nawet ty nie byłabyś na tyle nieroztropna, by porwać się na coś takiego.

- Nie pojmuję, czemu się tak piekiesz. Znam angielski, poza tym mam w Anglii dalekich krewnych. Nie wątpię, że mi pomogą, jeżeli się do nich zwrócę. Przypuszczam, że wśród przyjaciół Wani Pietrowej znajdzie się dama, która w najbliższym czasie wybiera się do Anglii. Zostanę jej damą do towarzystwa, pokojówką albo kimkolwiek będzie trzeba - oznajmiła Emma.

- Kimkolwiek będzie trzeba?! - powtórzył, nie kryjąc zdumienia.

- W granicach rozsądku, ma się rozumieć.

Dymitr zamilkł, patrząc z niedowierzaniem na Emmę.

- Pomyślałaś o niebezpieczeństwach, na jakie będziesz narażona, podróżując z obcymi ludźmi? Co zrobisz, jeśli znudzony mąż twojej chlebodawczyni nabierze ochoty na to, żebyś dostarczyła mu rozrywki? Albo gdy jeden z marynarzy zdybie cię gdzieś, kiedy nikogo nie będzie w pobliżu?

Wytrzymała jego spojrzenie, obiecując sobie w duchu, że nie pozwoli mu rozporządzać swoim życiem.

- Kobieta jest zawsze zdana na łaskę i niełaskę mężczyzn - stwierdziła z niezmałym spokojem. - Bez względu na to, gdzie przebywa i jaki jest jej status społeczny.

- Nie wtedy, gdy ktoś chroni jej należycie przed natrętami.

- Nauczyłam się dbać o siebie sama.

- Tylko dlatego, że nie miałaś innego wyjścia. Teraz możesz zdać się na mnie.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Co właściwie proponujesz?

- Żebyś ze mną została i zamieszkała w tym domu.

- Jako twoja utrzymanka?

Obrysował palcami kontur jej ust.

- Nazwij to, jak chcesz.

- A co będzie z moją siostrą?

Zajęty czułymi zabiegami, nie spostrzegł groźnego błysku w jej oczach.

- Poślę za statkiem ojca swoich ludzi. Uwolnią ją.

- A jeśli nie zgodzę się zostać twoją kochanką? Pozwolisz, by Ania podzieliła los innych ofiar hrabiego Newskiego?

Zdusiwszy przekleństwo, pochylił się tak, że niemal zetknęli się nosami.

- Mówiłem ci już, że nie żądam, by moje podopieczne okazywały mi wdzięczność w sypialni. Bez względu na to, co postanowisz, sprowadzę statek ojca do Rosji. Od dawna pragnę obnażyć ciemne sprawki hrabiego, nie przepuściłbym takiej okazji.

Zadrzała mimo woli, kiedy jego oddech musnął jej wargi. Wiedziała, że nie powinna była go prowokować, ale złościł ją jego upór. Dlaczego nie potrafił pojąć, że ona chce wziąć udział w poszukiwaniach Ani? Miałyby siedzieć i czekać na niego z założonymi rękami? Przenigdy.

- Zależy ci wyłącznie na zemście - odezwała się z wyrzutem.

- Nie przeczę.

- Tymczasem moja biedna siostra...

- Włos nie spadnie jej z głowy - zapewnił, wsuwając palce w loki Emmy. - Wróci do domu wraz z innymi dziewczętami - dodał i musnął ustami jej wargi.

Zdradzieckie serceomal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Dymitrze.

- Tak, miła?

- Co robisz?

Wtulił twarz w jej szyję.

- Przekonuję cię, żebyś zechciała dzielić ze mną łożę. Nie spodobała mi się sugestia, jakobym musiał w tym celu posuwać się do szantażu. Szczerze mówiąc, poczułem się nią urażony.

Emma uznała, że sytuacja zaczyna się wymykać spod kontroli. Zdesperowana, spróbowała odepchnąć Dymitra.

- Nie licz na to, że uda ci się odwrócić moją uwagę.

- Odwrócić twoją uwagę? Sądzisz, że tylko o to mi chodzi? Jeśli tak, jesteś jeszcze bardziej naiwna, niż myślałem.

- Dość tego! - powiedziała stanowczo Emma i uchyliła się przed pocałunkiem. - Przestań. To na nic. Poza tym już dawno powinnam wrócić do Wani.

Westchnął i odsunął się z ociąganiem.

- Nie skończyliśmy rozmowy.

- Nie nazwałabym tego rozmową. Odkąd znalazłeś mnie w pałacowym ogrodzie, nieustannie wydajesz rozkazy i oczekujesz, że wypełnię wszystkie co do joty.

Zatrzymał wzrok na jej ustach.

- O ile sobie przypominam, złożyłem ci pewną propozycję.

Choć nie miała żadnego doświadczenia, potrafiła rozpoznać rękę mistrza. Wiedziała, że Dymitr byłby niezrównanym kochankiem, jednym z tych, dla których kobiety skłonne są poświęcić wszystko: mężów, bogactwo, pozycję społeczną. Niestety, był także władczy i żywił przekonanie, że tylko on ma prawo decydować o tym, co dla niej do-

bre. Zażądałby, aby wyrzekła się z trudem wywalczonej niezależności. Nie była na to gotowa.

Należało także wziąć pod uwagę, że prędzej czy później by się nią znudził i przepędził ją precz. Opuściło ją w życiu zbyt wielu ludzi. Nie chciała cierpieć ponownie z powodu utraty bliskiej osoby. Poderwała się na nogi, nim zdołał ją powstrzymać.

- Twoja propozycja niczym nie różni się od tej, którą złożył mi jakiś czas temu inny dżentelmen.

- Nie porównuj mnie z tym szubrawcem! - oburzył się Dymitr.

- A ty przestań mnie obrażać, traktując jak głupią smarkulę, która nie potrafi się o siebie zatroszczyć i we wszystkim musi polegać na mężczyźnie. - Emma zabrała płaszcz i podeszła do drzwi. Nie mogła sobie ufać, kiedy była w pobliżu Dymitra. Wystarczy jeden pocałunek i będzie zgubiona. Upokarzające, ale prawdziwe. - Czy ci się to podoba, czy nie, umiem doskonale zadbać o siebie i siostrę.

Złapał ją za ramiona, gdy sięgała do klamki.

- Dokąd się wybierasz, jeśli wolno wiedzieć?

- Do domu Wani Pietrowej. - Spojrzała mu wyzywająco w oczy. - Jeśli będzie trzeba, pójde piechotą.

- Nie pleć bzdur. Pojedziesz moim powozem.

- Dziękuję.

Przygarnął ją do piersi i zawładnął jej ustami w zachłannym pocałunku.

- Tym razem pozwolę ci uciec, moja miła, ale jeżeli ci się zdaje, że zdołasz mi się wymknąć, to jesteś w wielkim błędzie. Zostaniesz moją kochanką, i nie dlatego, że potrzebujesz mojej pomocy, ani dlatego, że będę próbował cię do czegokolwiek zmusić czy nakłonić.

- Nie? - Emma nie była w stanie jasno myśleć. - Więc z jakiego powodu?

- Jest ci to pisane. Twoje ciało nie kłamie. Pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie.

Zaschło jej w gardle, a serce przyspieszyło rytm.

- Twoja pewność siebie jest doprawdy zdumiewająca - sarknęła.

Posłał jej ponury uśmiech.

- Nie bardziej niż twoje żalosne próby udawania, że potrafisz mi się oprzeć. Tak naprawdę marzysz o tym, aby znaleźć się w moich ramionach.

Emma wyrwała się, otworzyła drzwi i pobiegła korytarzem ku wyjściu. Może i śniła o nim po nocach, ale to jeszcze nie znaczy, że mu ulegnie.

- Żegnaj, Dymitrze - rzuciła na odchodne.

- *A bientôt!* - zawołał za nią drwiąco.

Dopiero w powozie uzmysłowiła sobie, że powiedział „do zobaczenia”. Ostrzegła ją, że niebawem znów się spotkają.

W petersburskim porcie wrzało jak w ulu, kiedy powóz Wani Pietrowej zatrzymał się na skraju nabrzeża, gdzie cumował elegancki żaglowiec. Udało im się uniknąć przeciskania się przez tłum marynarzy i rozgorączkowanych pasażerów. Emmę i bez tego zżerał niepokój na myśl, że znajdzie się tak daleko od domu. W dodatku sama. Przygryzła wargę i wyjrzała przez okno powozu.

Kiedy trzy dni temu wróciła wieczorem do domu Wani, zrelacjonowała jej wszystko, czego dowiedziała się na temat siostry i innych kobiet przetrzymywanych przez bandycką szajkę hrabiego Newskiego. Wania okazała należyte zrozumienie i współczucie, niemniej nie kwapiła się do tego, by pomóc pannie Linley-Kirow w wyprawie do Anglii.

Niespodziewanie wczorajszego ranka oznajmiła, że zarezerwowała miejsce na pokładzie statku płynącego do Londynu. Emma odczuła niewysłowioną ulgę, co nie znaczy, że nie ogarnął jej lęk przed nieznanym. Doskonale zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie czyhają na młodą samotną kobietę. Poza tym dręczył ją smutek. Tłumaczyła sobie, że to z powodu opuszczenia kraju, ale wiedziała, że nie jest ze sobą całkowicie szczerą. Źródłem owego nastroju był nie kto inny jak Dymitr Tipow.

Odwróciła się od okna, świadoma, że Wania bacznie jej się przygląda, i zmusiła się do uśmiechu.

- Nie wiem, jak ci dziękować. Tyle dla mnie zrobiłaś. Zajmie mi to pewnie sporo czasu, ale obiecuję, że zwrócę ci koszty...

- Wykluczone - przerwała jej Wania Pietrowa. - Mnie również leży na sercu los tych biednych dziewcząt. Gdybym była odrobinę młodsza, popłynęłabym z tobą. Wierzę,

że masz w sobie wystarczająco dużo siły i odwagi, aby je uratować i sprowadzić bezpiecznie do ojczyzny.

Emmie pochlebiało, że Wania potrafi docenić jej determinację i ma o niej tak dobre zdanie.

- Dziękuję.

- Mimo wszystko przyrzeknij mi, że będziesz na siebie uważać i niebawem wrócisz do kraju cała i zdrowa. Herrick Gerhardt każe skrócić mnie o głowę, jeśli się dowie, że przyłożyłam rękę do twojego wyjazdu.

- Masz moje słowo - zapewniła Emma, nie dając po sobie poznać, że ogarnia ją trwoga. Postanowiła być nieugięta. Dla Ani przetrzymam najgorsze, obiecała sobie w duchu, i postaram się nie zawieść Wani, która okazała mi tyle względów.

- Oto list polecający, który ci obiecałam. Napisałam także do Leonidy. Upewni się, że ktoś będzie oczekiwał na ciebie po zejściu na ląd. Gdybyś jednak znalazła się w potrzebie, udaj się z tym pismem wprost do ambasady.

- To więcej, niż oczekiwałam. Jestem ci ogromnie wdzięczna. Nie wiem, co powiedzieć.

- Pamiętaj, że nie musisz polegać w życiu wyłącznie na sobie. Czasem warto zdać się na innych, a przyjmowanie pomocy wcale nie jest oznaką słabości.

Emma zmarszczyła lekko brwi, zdziwiona słowami przyjaciółki.

- Zazwyczaj liczę wyłącznie na siebie i dobrze na tym wychodzę.

- Kiedyś byłam taka jak ty, ale pewnego dnia odkryłam, że moja cenna niezależność nie ucierpi aż tak bardzo, jak się obawiałam, jeśli zaryzykuję i otworzę przed kimś serce. Miłość z pewnością jest tego warta. - Zdawało się, że Wania Pietrowa ma ochotę dodać coś jeszcze, ale raptem przed drzwiami powozu pojawił się rosły młodzieniec odziany jak typowy marynarz. - Zdaje się, że to twoja eskorta.

Emma zaczerpnęła głęboko tchu i spróbowała zapomnieć o obezwładniającym strachu.

- Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłaś - powiedziała z wdzięcznością.

- Hm - odrzekła enigmatycznie Wania. - Nie jestem pewna, czy się z tego cieszyć.

- Ależ Waniu...

- Pamiętaj tylko, że chciałam dla ciebie jak najlepiej.
- Naturalnie. Wiem, przecież, że nigdy byś mnie nie skrzywdziła.
- Bądź dzielna, *mon enfant*. Do zobaczenia.

TLR

Rozdział dziewiąty

Dymitr pochylił się nad dokumentami, które rozłożył przed nim na biurku pierwszy oficer. Nie był to pierwszy rejs eleganckim i niezmiernie szybkim kliperem*, który swego czasu Tipow sprowadził na specjalne zamówienie z Ameryki. Uwielbiał długie morskie podróże. Niezmałona cisza, przerywana jedynie szumem fal, pozwalała mu się odprężyć i zapomnieć o rozlicznych powinnościach. Oprócz przyjemności statek, rzecz jasna, przynosił mu także wymierne korzyści. Dzięki załodze wyselekcjonowanej spośród najlepszych angielskich żeglarzy wypracował sobie opinię idealnego przewoźnika. Z jego usług korzystali zamożni pasażerowie, dla których liczyła się nade wszystko dyskrecja, głównie dyplomaci, arystokraci, a także kilku zasobnych kupców.

* Kliper - żaglowiec o smukłym kadłubie i wysokich masztach, pozwalających znacznie zwiększyć powierzchnie ożaglowania; w połowie XIX w. używany jako szybki statek handlowy (przyp. red.).

Świetnie się składa, pomyślał z przebiegłym uśmiechem, nadstawiając ucha na odgłos kroków za drzwiami. Wkrótce w progu stanął potężny marynarz o czarnych włosach i ogorzalej twarzy.

- Co z naszą pasażerką?

Andrew Simmons skrzywił się i włożył ręce do kieszeni wełnianego kubraka.

- Zgodnie z rozkazem, jest już w swojej kajucie.

Tipow zerknął na niego z ukosa.

- Nie podoba ci się, że jest z nami kobieta. Nie musisz przypominać mi tego na każdym kroku.

- Każdy głupi wie, że baba na pokładzie zwiastuje nieszczęście.

Dymitr przypadł do zwalistego żeglarza i wymownym gestem położył dłoń na rękojeści wpiętego za pas sztyletu.

- Słuchaj uważnie, Andrew, a potem powtórz to, co usłyszysz, całej reszcie. Zrozumiano?

- Tak jest, sir! - odrzekł wyraźnie pobladły Simmons.

- Panna Linley-Kirow jest naszym honorowym gościem. Jeśli się dowiem, że któryś z członków załogi uchybił jej choćby jednym słowem, każę wyrzucić delikwenta za burtę i zostawić rekinom na pożarcie. Czy wyrażam się jasno?

- Tak jest, sir! - powtórzył Simmons.

- Znakomicie. Nie chciałbym, aby poróżniły nas jakiegokolwiek nieporozumienia.

- Nie będzie żadnych nieporozumień.

- Wspaniale. W takim razie pora odbić od brzegu.

- Oczywiście, sir.

Tipow spojrzął za przerażonym marynarzem, próbując zapanować nad rozdrażnieniem. To nie były czcze groźby. Zamierzał osobiście wymierzyć dotkliwą karę każdemu, kto ośmielił się obrazić Emmę. Zszedł do kajut znajdujących się pod dolnym pokładem, a z każdym krokiem złość zmieniała się w narastające podekscytowanie.

Minione trzy dni okazały się istnym piekłem. Zarządzanie imperium łotrów i złodziei wiązało się z mnóstwem uciążliwych obowiązków. Musiał dopilnować przed wyjazdem wielu naglących spraw, nie miał więc chwili spokoju. W dodatku obawiał się, że Emma, swoim zwyczajem, porwie się na coś nierozważnego i po kryjomu wymknie się z miasta. Była nieprzewidywalna i uparta. Najgorsze okazały się jednak bezsenne noce, podczas których przemierzał niestrudzenie sypialnię, usychając z tęsknoty i marząc o tym, aby znów wziąć w ramiona Emmę.

Przyspieszył kroku i dotarł wkrótce do swojej kajuty. Zdjąwszy płaszcz, wygładził surdut, po czym otworzył wewnętrzne drzwi do sąsiedniego pomieszczenia. Przez chwilę tkwił nieruchomo, przyglądając się wpatrzonyj w luk Emmie. Stała w odległym kącie zwrócona do niego plecami, ale zauważył ją od razu.

Jej lokum było ciasne i niezbyt wygodne, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Miejsce panny Linley-Kirow było bowiem w jego kajucie i łóżku. Właśnie tam już niebawem się znajdzie. Znów miała na sobie wełnianą sukienkę, a mimo to, gdy patrzył na Emmę, krew uderzała mu do głowy. Niewątpliwie dlatego, że doskonale wiedział, jakie cudenka kryją się pod burym materiałem.

- Ledwo wypłynęliśmy, a już tęsknisz za domem? - odezwał się lekkim tonem. - Wierzyć się nie chce.

Obróciła się na pięcie i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Ty tutaj?! Skąd...

Zbliżył się i dotknął jej policzka.

- Tak, to naprawdę ja.

Rozchyliła usta, aby coś powiedzieć, lecz nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Co tutaj robisz? - wydusiła w końcu.

- Mówiłem ci przecież, że zamierzam wyruszyć za „Jekatieriną Marią”.

- Nic podobnego. Powiedziałeś, że pošlesz za nią jednego ze swoich ludzi.

Wyjął jej spinki z włosów i natychmiast złote loki rozsypały się na ramionach.

Mogła być odziana w łańchmany, a dla niego i tak była najpiękniejszą kobietą na świecie.

- Cóż, wtedy jeszcze miałem nadzieję, że będę zbyt zajęty zabawianiem pewnej uroczej młodej damy...

Zadrżała lekko, ale brązowe oczy ciskały gromy.

- Zaraz pewnie mi powiesz, że znalazłeś się na tym samym statku, co ja zupełnie przypadkowo?

- To oczywiste, zwłaszcza że to jedyny statek płynący obecnie z Petersburga do Anglii.

- A jedyna wolna kajuta, którą mogłeś zająć, łączy się akurat z moją, prawda? Także zupełnie przypadkowo - zakpiła.

- Na to nie mam żadnego wytłumaczenia.

- Tak przypuszczałam. - Zmierzyła go złym spojrzeniem. - Zresztą, to rzeczywiście nieistotne.

- Nie?

- Naturalnie, że nie. Wystarczy, że poproszę kapitana, by przydzielił mi inną kajutę.

- To żaglowiec, a nie gospoda z mnóstwem wolnych pokoi.

- Chyba znajdzie się chociaż jeden pasażer, który zechce się ze mną zamienić.

Uśmiechnął się, nie kryjąc zadowolenia.

- Nie liczyłbym na to na twoim miejscu.

- Twoja arogancja przekracza wszelkie wyobrażenie! - stwierdziła zirytowana Emma, próbując na próżno go odepchnąć. - Może i rządzisz niepodzielnie półświatkiem Petersburga, ale twoja władza nie sięga aż tak daleko. Na pokładzie tego statku jesteś nikim.

Objął ją ramieniem i przygarnął do siebie, myśląc, jak idealnie do niego pasuje. Wspaniale było mieć ją tak blisko, na wyciągnięcie ręki.

- Nie doceniasz mnie, moja miła, a powinnaś.

- Co to ma niby znaczyć?

- Kapitan pozostanie głuchy na twoje prośby.

- Nie możesz być tego pewien, chyba że...

- Że co?

- Chyba że zdążyłeś go już przekupić.

- Nie musiałem. Jestem przekonany, że zrobi dokładnie, co mu każę, zważywszy na to, że regularnie wypłacam mu pensję. Biedaczysko ma słabość do urodziwych niewiast, może zatem wypadałoby się nad nim ulitować i nie stawiać go w niezręcznej sytuacji. Co ty na to?

- Wypłacasz mu pensję? - spytała z niedowierzaniem Emma.

- Nie tylko jemu. Całej załozie.

Zwilżyła wargi.

- Czemu miałbyś to robić?

- Dobrze wiesz czemu.

Zbladła, uświadomiwszy sobie, że jest całkowicie zależna od jego woli.

- To twój statek, prawda?

Serce ścisnęło mu się z żalu, kiedy dostrzegł lęk malujący się na jej twarzy. Czyżby się go bała? A nawet jeśli, dlaczego to go obchodzi? Ktoś musi przecież uprzytomnić tej krnąbrnej i upartej złośnicy, czym mogą się skończyć nieprzemyślane decyzje.

Dymitr potwierdził zdecydowanie:

- Tak, ten statek należy do mnie.

Emma potrząsnęła głową, jakby wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje.

- To szaleństwo...

- Jak widać, ojciec nie jest jedynym obywatelem Petersburga, który może się pochwalić własnym żaglowcem, choć mój jest bez wątpienia szybszy i okazalszy. Przy odrobinie szczęścia możemy dopłynąć do Londynu pierwsi, przed „Jekatieriną Marią”.

- Jeżeli się spodziewasz, że wpadnę z tego powodu w zachwyty, to muszę cię rozczarować.

Dymitr stłumił westchnienie. Na jej miejscu inna kobieta padłaby na kolana i ze łzami w oczach dziękowała mu za pomoc i wsparcie. Niejedna byłaby gotowa zapłacić za jego szczodrość w naturze.

- Przywykłem do tego, że masz moje niepoślednie osiągnięcia za nic - stwierdził cierpko. - Mogłabyś chociaż od czasu do czasu okazać mi odrobinę wdzięczności.

- Wdzięczności?! - Odskoczyła od niego jak oparzona. - Dobrze sobie! Za co miałabym być ci wdzięczna? Za to, że mnie oszukałeś? Zwabiłeś tu podstępem? - Raptem zamilkła zamyślona.

- Co znowu?

- Wania Pietrowa wiedziała, dokąd mnie posyła.

Spojrzała oskarżycielsko na Dymitra, jakby to on był wszystkiemu winien. Także temu, że Wania ukryła przed nią prawdę. Emma się nie myliła. Tipow istotnie trzymał swoją wyprawę w tajemnicy. Nikt nie wiedział, że zamierza ścigać ojca i Emma będzie mu towarzyszyła w morskiej podróży. Przede wszystkim chodziło o względy bezpieczeństwa. Hrabia Newski z całą pewnością nie powinien wiedzieć, że coś mu zagraża.

- Jak mogła zawieść moje zaufanie? Sądziłam, że zyskałam w niej przyjaciółkę.

- Rzeczywiście stałaś się jej bliska i dlatego postanowiła cię chronić.

- Chronić?! - odezwała się oburzona Emma. - Oddała mnie w twoje ręce i jestem zdana na twoją łaskę.

Dymitr nie zdołał się oprzeć pokusie i pocałował Emmę w szyję.

- Łaskę, powiadasz? Hm, doprawdy przednia myśl.

Położyła mu ręce na torsie i spróbowała go odepchnąć.

- Dymitrze...

- Tak, miła?

- Żądam, żebyś kazał natychmiast zawrócić statek do Petersburga.

Przesunął wargi po jedwabistej skórze jej karku i uśmiechnął się z zadowoleniem, kiedy zadrżała.

- Naprawdę ci się zdaje, że możesz wysuwać jakiegokolwiek żądania?

- Mówię poważnie, Dymitrze, Odwieź mnie do miasta albo...

- Albo co? Wrócisz do Rosji wpław?

Odchyliła się, próbując uniknąć jego pocałunków.

- Nie drwij sobie ze mnie. Nigdy nie wybaczę Wani tego, co zrobiła.

Spojrzał w jej rozognione oczy, jednocześnie rozpinając ukradkowo guziki z tyłu sukienki. Pragnął jak najszybciej poczuć pod palcami jedwabistą skórę.

- Wania jest od ciebie znacznie starsza i o wiele bardziej doświadczona. Nie przyszło ci do głowy, że miała na względzie twoje dobro?

- Sama potrafię o siebie zadbać - mruknęła pod nosem.

Zacisnął zęby. Czemu w końcu nie przyzna, że jest jej potrzebny? I po co ta irytująca niezależność?

- Czyżby? - zirytował się i zsunął z niej sukienkę. - Przed chwilą sama powiedziałaś, że znalazłaś się na łasce zaprzysięgłego łotra. Możesz za to winić wyłącznie siebie.

- Miałam do niej zaufanie, a ona mnie zdradziła.

- Od przyjazdu do Petersburga igrasz z losem. Gdyby nie Gerhardt i Wania zapewne podzieliłabyś los siostry i byłabyś teraz w drodze do jednego z londyńskich domów uciech.

- A zamiast tego zostałam uwięziona z tobą. Znacznie lepszy los, słowo daję.

Uwięziona? Chyba nie mogła wymyślić niczego bardziej obraźliwego, uznał Dymitr. Zaraz udowodni Emmie, jak bardzo pragnie, by to on ją więził. Objął ją ciaśniej i zaczął rozpinąć jej koszulę.

- Mogłem zadbać o to, żebyś została w mieście, mogłem też siłą odtransportować cię do Jabińska, ale nie zrobiłem tego.

Emma spazmatycznie odetchnęła, gdy Dymitr przesunął palcami po jej nagich ramionach. Na jej policzkach znów pojawiły się rumieńce.

- Zełgaliście, żeby zwabić mnie na ten statek - rzuciła oskarżycielsko.

- Chcesz uratować siostrę czy nie?

- Naturalnie, że chcę.

- W takim razie zapomnij o dumie i pogódź się z tym, że z moją pomocą będzie ci znacznie łatwiej sprowadzić Anię do domu.

- Nie o dumę tu idzie.

- Nie? - zadrwił bezlitośnie.

- Po prostu nie podoba mi się, kiedy się mną manipuluje.

Dymitrowi z kolei nie podobało się, że tak intensywnie pragnie Emmy. Wiedział, że nie zrezygnuje dopóty, dopóki jej nie posiadzie. Gdybym miał chociaż odrobinę oleju w głowie, stwierdził z goryczą w duchu, zostawiłbym tę nieznośną kobietę w Petersburgu i dokonałbym wreszcie ostatecznego rozrachunku z ojcem.

Klnąc pod nosem, wziął Emmę na rękę i ruszył do drzwi.

- Nie musielibyśmy uciekać się do takich metod, gdybyś wykazała odrobinę więcej rozwagi.

Szarpnęła się i otworzyła szeroko oczy.

- Co ty wyprawiasz?

- Niosę cię do naszej kajuty.

- Do naszej kajuty? O ile się nie mylę, mam swoją.

Spojrzał na nią z góry. Ta twarz nawiedzała go nocami we śnie i prześladowała za dnia, co gorsza, w najmniej odpowiednich momentach. Niewiarygodne, irytujące, a jednak prawdziwe.

- Należysz do mnie i twoje miejsce jest przy mnie.

Zmarszczyła brwi i uderzyła go otwartą dłonią w ramię.

- Nie jestem niczyją własnością ani zabawką, którą będziesz mógł wyrzucić, kiedy ci się znudzę.

- Jak, do diaska, miałybyś mi się znudzić, skoro myślę o tobie nieustannie? - Położył Emmę na koi i zaczął się mocować z surdudem i kamizelką. Nie wiedzieć czemu, plątały mu się palce. - Dręczysz mnie, mimo że robię, co mogę, żeby wybić sobie ciebie z głowy.

- I oczywiście uznałeś, że to ja jestem temu winna?

Dymitr powiódł dłonią po odzianej w białą pończochę stopie Emmy. Tak jak się spodziewał, jej bielizna nie była szczególnie powabna, za to z całą pewnością można ją było uznać za niezwykle praktyczną. Mimo to na widok roznegliżowanej Emmy poczuł przypływ niepohamowanej żądy. Obcował w życiu z wieloma kobietami, także wyrafinowanymi, biegłymi w sztuce miłosnej kurtyzanami. Żadna z nich nie doprowadziła go jednak do takiego stanu jak nieznośna panna Linley-Kirow.

- Naturalnie, że to wszystko twoja wina - odparł przekornie, gładząc nagą skórę jej uda.

- A co ja takiego zrobiłam?

Spostrzegłszy, że jej źrenice pociemniały, Dymitr jednym pociągnięciem rozdarł na niej koszulę. Zakłęła po cichu, ale w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Z zapartym tchem sycił się widokiem gładkiej skóry, kształtnych piersi, wąskiej talii oraz płaskiego brzucha.

- Rzuciłaś mi wyzwanie.

- Nic podobnego, próbowałam tylko uratować siostrę.

Jej głos stracił nieco na pewności, gdy Dymitr ułożył się obok niej na pościeli.

- To ty stale się wtrącasz, choć wyraźnie prosiłam, żebyś zostawił mnie w spokoju.

Ujął jej twarz w dłonie i obsypał ją gradem gorących pocałunków.

- Naprawdę tego chcesz? Mam cię zostawić w spokoju? - spytał.

- Tak.

Roześmiał się, gdy Emma pogładziła go po torsie i wygięła ciało w niemym zaproszeniu.

- Daruj, ale jakoś ci nie wierzę.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zamiast słów wyrwało jej się głośnie westchnienie.

Dymitr błędził wargami po jej szyi, aż w końcu zatrzymał się na jednej z piersi.

- Och!

- Zmieniłaś zdanie? - zapytał, pieszcząc pierś.

Poruszyła się niespokojnie i wplotła mu palce we włosy.

- Dymitrze...

- Chcesz, żebym przestał?

- Nie!

To właśnie pragnął usłyszeć. Zsunął z Emmy koszulę i pozbył się resztek własnego odzienia, po czym wziął ją w ramiona. Zamarła na moment, onieśmielona oznakami jego podniecenia, ale po chwili przyciągnęła jego głowę do piersi.

- Pragnę cię, Emmo. Zaufaj mi.

- Nigdy - szepnęła bez tchu, ale mruknęła zadowolona, gdy wznowił pieszczoty.

Wiedział jedynie tyle, że musi obejść się z nią delikatnie, że nie wolno mu jej skrzywdzić. Była niedoświadczona, ale chętna do poznania miłosnych tajemnic. Kontrolował się resztkami sił. Serce tłukło mu się w piersi jak oszalałe, a oddech stał się ciężki i nierówny. Odsunął się na moment, żeby się jej przyjrzeć. Jest taka cudna i moja, pomyślał zaborczo.

- Emma - szepnął z ustami tuż przy jej uchu. - Moja słodka...

- Och, tak... - westchnęła, podejmując rytm.

Nie potrzebował większej zachęty i poddał się fali namiętności.

Rozdział dziesiąty

Emma stała na pokładzie oparta o reling, podczas gdy statek niespiesznie płynął Tamizą, zbliżając się do portu. W dzieciństwie marzyła o podróżach do egzotycznych lądów. Ojciec czytywał jej przy kominku opowieści o obcych krajach, a ona wyobrażała sobie życie z dala od prowincjonalnego Jabińska. Jednak to nie z chęci poznania wyspiarskiego kraju postawi stopę na angielskiej ziemi. Odbyła ten długi rejs po to, aby wyrwać siostrę z rąk złoczyńców. Ostatnio w towarzystwie Dymitra zbyt często o tym zapominała. Nocą uwodził ją wprawnymi pieszczotami i czułymi słówkami, a za dnia zajmował jej uwagę opowieściami o swoim burzliwym życiu, które zdradzały, jaki jest naprawdę, czyli lojalny, troskliwy i hojny wobec tych, których zobowiązał się otoczyć opieką. Wszystkich trzymał jednak na dystans, a w kontaktach z ludźmi zawsze kontrolował sytuację. Nie dopuszczał do siebie nikogo z nią włącznie. Od początku dominował w ich związku i wyznaczał granice, których nie wolno jej było przekroczyć.

Wyrósł przy niej nagle, jakby wyczuł, że o nim myśli.

- Jest chłodno - odezwał się niezadowolony. - Powinnaś wrócić pod pokład.

Emma starała się nie okazywać, że sama obecność Dymitra wywołuje w niej silne emocje. Nie żałowała upojnych chwil spędzonych w jego ramionach. Poznała namiętność i dowiedziała się, jak blisko może być ze sobą dwoje ludzi. Naturalnie, nie liczyła na wspólną przyszłość i pocieszała się myślą, że będzie miała co wspominać, gdy wróci na prowincję i zacznie wieść smutny żywot starej panny.

Najwyższy czas skupić się na poszukiwaniach Ani, stwierdziła w duchu. Przecież po to wybrała się w tę daleką podróż.

- Miałabym zrezygnować z obejrzenia Londynu z powodu pogody? Nie bądź śmieszny! - powiedziała ostrym tonem.

Dymitr zmarszczył brwi, niezadowolony.

- To tylko port, cuchnący i pełen szczurów. Niczym nie różni się od innych.

- Nie każdy podróżuje tyle co ty i w związku z tym nie potrafi docenić uroków nowego miejsca. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek dane mi będzie odwiedzić Anglię. Poza tym aura wcale nie jest gorsza niż w Petersburgu.

Zniecierpliwiony, chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Nie obchodzi cię Londyn. Masz nadzieję, że ujrzysz w porcie siostrę.

Emmie nie spodobało się, że Dymitr potrafi czytać w niej jak w otwartej księdze.

- Rozumiem, że masz niskie mniemanie o moim intelekcie, ale przyjmij do wiadomości, że nie jestem kompletną idiotką.

- Proszę cię tylko o cierpliwość. Niebawem dowiem się, czy „Jekatierina Maria” już dopłynęła. Do tego czasu wolałbym utrzymać w tajemnicy naszą obecność w Londynie.

Strąciła z siebie jego dłonie i odsunęła się na bezpieczną odległość. Nie potrafiła jasno myśleć, kiedy jej dotykał.

- Nie zamierzam się ukrywać, wiedząc, że Ania może mnie potrzebować, zwłaszcza że nikt mnie tu nie rozpozna.

- Nie byłbym tego taki pewien. Nigdy nie wiadomo, kto nas obserwuje. Wiem z doświadczenia, że lepiej zachować ostrożność.

Nie było sensu się sprzeczać. Dymitr potrafił bezbłędnie rozpoznać niebezpieczeństwo.

- Zamierzasz zostać na pokładzie dopóty, dopóki nie znajdziemy żaglowca twojego ojca?

- Nie, poprosiłem o pomoc znajomego. Będzie na nas czekał tuż po zmroku.

- W każdym zakątku świata masz skorych do pomocy znajomych?

- Cóż, jak widzisz, moje wpływy sięgają daleko poza Rosję. Radzę ci to sobie zapamiętać.

- Czy to groźba?

- Ja także nie jestem głupi, Emmo. Choćbym ostrzegał cię setki razy, i tak zaryzykujesz życie, jeśli uznasz, że dzięki temu uratujesz siostrę. Tym razem dopilnuję, żebyś znów nie ściągnęła na siebie nieszczęścia.

Statek zakołysał się gwałtownie i Emma znalazła się w ramionach Dymitra. Obiecała sobie, że więcej się do niego nie zbliży, ale jej ciało nie słuchało rozumu. Jak zwykle reagowało żywiołowo na jego bliskość. Wciągnęła ze świstem powietrze i odsunęła się

raptownie. Co się z nią dzieje? Czy naprawdę jest aż tak słaba? Spojrzała z wyrzutem na Dymitra. Nie zdziwiło jej, że wpatruje się w nią z nieskrywaną satysfakcją.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie jesteś moim aniołem stróżem? - spytała oschle.

- Nie potrzebuję piastunki. Nawet jeśli wpakuję się w kłopoty, to nie będzie twoja sprawa.

W odpowiedzi pogłaskał ją po policzku.

- Jako twój kochanek mam prawo i obowiązek cię chronić, nawet przed tobą samą - stwierdził.

- Pojmij wreszcie, że nie jestem i nigdy nie będę słabą i bezbronną kobietą, która we wszystkim musi zdawać się na mężczyznę. I wcale nie jesteś moim kochankiem.

- Nie jestem?

- Nie.

- Zatem wymyśliłem sobie te wszystkie noce, które spędziłaś w moich ramionach? Nigdy nie poznałem smaku twoich warg? Nie słyszałem twoich westchnień, kiedy...

Zakryła mu usta dłonią.

- Przestań. - Zarumieniła się ze wstydu. - Ktoś może cię usłyszeć. - Dokoła nich kręciło się kilku członków załogi.

Przysunął się bliżej i szepnął jej wprost do ucha:

- Dobrze, przestanę, jeśli ty przestaniesz się wypierać tego, co nas łączy.

Omal nie uległa pokusie, żeby wpleść palce w jego czarne włosy.

- Proszę cię, Dymitrze, trzeba wreszcie położyć kres naszej intymności.

Pogłaskał ją czule po twarzy.

- Spóźnione żale. To niemożliwe.

- Niczego nie żałuję. Mówię tylko, że pora posłuchać głosu rozsądku. - Kosztowało ją wiele wysiłku, żeby odsunąć jego dłoń. - Przyjechałam do Anglii, aby odnaleźć siostrę, nie po to, żeby wdawać się w przelotną miłość.

Twarz Dymitra stężała na kształt maski.

- Rozumiem, że próbujesz celowo wyprowadzić mnie z równowagi?

Emma zdecydowała, że nie pozwoli się zastraszyć.

- Nie jestem ani pierwszą, ani ostatnią kobietą z którą dzielisz łożę. Sądziłam, że będziesz zadowolony. Większość mężczyzn na twoim miejscu poczułaby ulgę, że nie usiłuję ich do siebie na siłę przywiązać.

- W związku z tym postanowiłaś mnie odepchnąć i powiedzieć mi prosto w twarz, że nic dla ciebie nie znaczę?

Chciałaby wierzyć, że poczuł się dotknięty, może nawet zraniony, ale była na to zbyt rozsądna.

Nie ulegało wątpliwości, że znajdował przyjemność w obcowaniu z niedoświadczoną panną i uczeniu jej sztuki miłosnej. Traktował to jako miłe urozmaicenie długiego rejsu. Okazał się namiętym i wprawnym kochankiem, ale w jego poczynaniach trudno było dopatrywać się głębszych uczuć, co z kolei oznaczało, że mogła ucierpieć wyłącznie jego męska duma.

- Jestem pewna, że bez wysiłku znajdziesz w Anglii kogoś, kto bardzo chętnie zajmie moje miejsce - stwierdziła oziębło.

Dymitr chciał odpowiedzieć, ale zanim zdążył otworzyć usta, jeden z członków załogi krzyknął coś donośnie przejętym tonem i oboje odwrócili głowy w jego stronę.

- Zejdz pod pokład, Emmo - polecił stanowczo Tipow. Nie ruszyła się z miejsca, więc chwycił ją za ręce i dodał nieco łagodniej: - Proszę cię, zrób, co mówię, moja miła.

Popatrzyła mu przeciągle w oczy. Nie podobało jej się, że obsesyjnie stara się ją chronić. Zauważyła jednak, że nie zamierzał ustąpić i, zmroziwszy go wzrokiem, dała za wygraną. Obróciła się na pięcie i zbiegła po schodach na dół. Przemierzyła kajutę i otworzyła drzwi do sąsiedniego pomieszczenia. Nie miała ochoty wspominać, jak siedziała przy toalecie, a Dymitr czesał jej włosy, albo jak kąpał ją w miedzianej wannie, a potem na rękach zanosił, do łóżka. Chodząc niespokojnie w tę i z powrotem, zmusiła się do tego, by pomyśleć o Ani. Dobry Boże, spraw, żeby była cała i zdrowa, modliła się w duchu.

Jakiś czas później usłyszała kroki. Dymitr wszedł do kajuty i spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Coś się stało? - spytała zatrwożona.

- „Jekatierina Maria” wpłynęła do portu dziś rano - oznajmił zwięźle.

Dymitr sądził, że zdołają wyprzedzić statek jego ojca, ale sztorm pokrzyżował im szyki. Burza zniszczyła jeden z masztów i zepchnęła ich z kursu. Tak czy owak, Emma poczuła ogromną ulgę. Zyskała pewność, że statek z Anią na pokładzie istotnie płynął do Londynu i dotarł bezpiecznie do celu.

- A zatem moja siostra jest w Anglii - powiedziała z przejęciem.

- Wszystko na to wskazuje - odparł z nachmurzoną twarzą Dymitr.

Coś go wyraźnie trapiło.

- Stało się coś?

- Huntley rozstawił w porcie swoich ludzi, ale załodze ojca udało się niepostrzeżenie wyprowadzić dziewczęta na ląd. Innymi słowy, wymknęli się wartownikom.

Nadzieja na rychłe odnalezienie Ani prysła jak bańka mydlana. Przeszukanie miasta zapewne będzie się ciągnęło całymi dniami, a do tego czasu... Wolała nie myśleć o tym, jaki los może spotkać nieszczęsne zakładniczki.

- Chyba nie odeszli zbyt daleko?

- Nie zamartwiaj się, znajdziemy ją - zapewnił Dymitr, obejmując Emmę.

W jednej chwili zrobiło jej się lżej na sercu. Zaraz po tym uświadomiła sobie, jak bardzo jest nim zauroczona, i poczuła się nieswojo. Miał na nią stanowczo zbyt duży wpływ, zupełnie jakby... Nie będzie nawet rozważać takiej możliwości... Owszem załadnął jej ciałem, ale nie dopuści do tego, żeby skradł jej serce.

Zmusiła się, żeby spojrzeć na niego beznamiętnym wzrokiem.

- Powiedziałaś „Huntley”. Miałaś na myśli księcia Huntleya?

- Tak. Czyżbyście się znali? - zapytał zdziwiony.

Uraczyła go cierpkim uśmiechem. Naprawdę mu się zdawało, że stara panna z prowincji obraca się w kręgach wysoko postawionych arystokratów?

- Oczywiście, że nie, ale Wania obiecywała mi, że napisze do jego żony z prośbą o pomoc. Cóż, niewykluczone, że w tej sprawie również skłamała.

- Nie sądzę. Bardzo możliwe, że istotnie wymieniła z księżną korespondencję. Przypuszczam, że Leonida chętnie udzieli ci niezbędnego wsparcia i nawet nie wspomni o tym mężowi. - Uśmiechnął się zagadkowo. - Jest równie uparta i samowolna jak ty.

- Skąd właściwie znasz angielskiego księcia? - zainteresowała się.

- Kilka tygodni temu wyświadczyłem jego żonie drobną przysługę.
- Jakiego rodzaju przysługę? - spytała Emma podejrzliwie.
- Obawiam się, że nie mogę ci tego zdradzić. Prosiła mnie o dyskrecję - odparł

Dymitr.

Wyszarpnęła dłonie z jego uścisku i zajrzała mu gniewnie w oczy.

- Ach, tak, rozumiem - skomentowała lodowatym tonem.

Wydawał się zbity z tropu gwałtowną reakcją Emmy, po chwili jednak się uśmiechnął.

- Czyżbyś była zazdrosna, moja miła?

Skąd mu to przyszło do głowy? Była raczej wściekła, oburzona i... zaniepokojona. Tak, zaniepokojona, z pewnością nie chodziło o zazdrość.

- Martwię się tylko, że może być zbyt przejęta twoją obecnością, żeby na coś się przydać. Nic więcej.

Zachichotał szczerze ubawiony i pocałował ją przelotnie w usta.

- Spakuj swoje rzeczy. Postanowiłem nie czekać do zmroku. Chcę jak najprędzej rozpocząć poszukiwania - zdecydował.

Odwróciła głowę, by ukryć rumieniec, i otworzyła drzwi do mniejszej kajuty. Drażniło ją, gdy jej rozkazywał, ale tym razem dała za wygraną i spełniła prośbę.

- Od czego zamierzasz zacząć? - spytała, zbierając osobiste drobiazgi.

Oparł się o framugę i popatrzył na nią niemal ze smutkiem, jakby żałował, że ich wspólna podróż dobiegła końca. Odrzuciła tę niebezpieczną myśl i skoncentrowała się na wypełnianiu torby.

- Każę ludziom obejść okoliczne puby.

- Sądysz, że mogą trzymać je gdzieś w pobliżu? - zdziwiła się.

- Nie, ale jestem pewien, że po tak długim rejsie załoga „Jekatieriny Marii” zechce zaspokoić pragnienie oraz inne potrzeby. Mam nadzieję, że dzięki odpowiedniej zachęce, wyjawią nam miejsce przetrzymywania dziewcząt.

Dobry pomysł, skwitowała w duchu Emma.

- A ty sam? Co planujesz?

- Ja?

- Dałeś się poznać jako człowiek, który zawsze ma jakiś plan i wykorzystuje sytuację do własnych celów. Przynajmniej tyle się o tobie dowiedziałam.

Spojrzał na nią z błyskiem w oku, a potem podszedł i wziął ją w ramiona.

- Myślałem, że wiesz o mnie znacznie więcej.

- Owszem, również i to, że nie lubisz porażek - odparła, próbując go odepchnąć. - Przypominam ci jednak, że nie jestem fortecą, którą umyśliłeś sobie za wszelką cenę zdobyć.

- Naturalnie, że nie. Jesteś prawdziwym skarbem. Skarbem, który postanowiłem całkowicie zawłaszczyć. - Obrzucił ją pożądlivym spojrzeniem. - A trzeba ci wiedzieć, że dbam o swoje skarby i strzegę ich jak oka w głowie.

Odsunęła się i wróciła do pakowania. Udawała, że nie czuje na sobie jego gorącego wzroku.

- A zatem co będziesz robił w Londynie? - powtórzyła pytanie.

Na moment zapadła cisza. W końcu Dymitr odparł:

- Poproszę Huntleya, żeby wprowadził mnie do towarzystwa.

Z wrażenia upuściła pończochy, które zwijała właśnie w kostkę.

- Co takiego?

- Nie zdołamy przeszukać całego Londynu - wyjaśnił. - To ogromne miasto. Spróbujemy sprowadzić Anię do nas.

- Jak? Bratając się z towarzyską śmietanką? - zapytała z powątpiewaniem.

- W odpowiednim miejscu i o właściwej porze dam dyskretnie do zrozumienia, że jestem bogatym dżentelmenem, który gotów jest zapłacić każdą kwotę za „towarzystwo” bardzo młodych kobiet.

Rozważyła w milczeniu jego słowa.

- Sądzisz, że łajdacy, którzy przetrzymują Anię, zwrócą się do ciebie sami?

- Wystarczy, że zaproponuję odpowiednio wysoką sumę.

- Może upłynąć wiele dni, zanim zdecydują się robić z tobą interesy.

Skinął poważnie głową.

- Przykro mi, Emmo, ale musimy uzbroić się w cierpliwość. Nie ma innego sposobu.

Cierpliwość, pomyślała w bezsilnej złości. Jak długo przyjdzie jej czekać? Nie mogła znieść myśli, że siostra pozostaje w niebezpieczeństwie.

- A co ze mną? - spytała sfrustrowana.

- Zostaniesz moją żoną.

- Żoną?! - zdumiała się. - Postradałeś zmysły?

- Wydawało mi się, że chcesz wziąć udział w poszukiwaniach.

- Owszem, chcę, ale...

- Ale co?

- Mogłabym przecież występować jako pokojówka - zaproponowała. - Będzie o wiele prościej, jeśli nie będę rzucać się w oczy.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Zawsze rzucasz się w oczy, Emmo. I jeszcze jedno, moja miła, beze mnie nie ruszysz się nigdzie ani na krok.

- Nie ty będziesz o tym decydować.

- Bądź rozsądna, przed żoną rosyjskiego arystokraty otworzą się każde drzwi, jako służąca nie będziesz miała wstępu na salony.

- Nawet jeśli przystanę na ten nedorzeczny pomysł, nikt nie uwierzy, że jestem wytworną damą z wyższych sfer.

- Nie bądź przesadnie skromna. Wprawdzie twój ojciec był rzemieślnikiem, ale na pierwszy rzut oka widać, że odebrałaś staranną edukację i wiesz, jak się odnaleźć w wykwintnym towarzystwie. Jeśli odpowiednio cię ubierzemy, każdy da się zwieść.

- Zapominasz, że nie potrafię udawać kogoś, kim nie jestem.

- Znakomicie. W takim razie możesz zostać na statku. - Przysunął usta do jej ucha.

- Obiecuję co noc cię odwiedzać i ogrzewać swoim ciepłem...

Poczuła, że kolana odmawiają jej posłuszeństwa, i chwyciła go za poły surduta.

- Wykluczone.

Uśmiechnął się, nie kryjąc zadowolenia.

- Zatem ruszajmy w drogę. Huntley nas oczekuje.

Rozdział jedenasty

Gdy przeszli przez niewielkie foyer klubu Bachus, Dymitr rozejrzał się po ociekającej przepychem sali oświetlonej licznymi świecami umieszczonymi w kandelabrach. Na większości ścian wisiały ogromne, sięgające sufitu lustra, na marmurowej podłodze ustawiono około tuzina eleganckich stolików. Niemal wszyscy mężczyźni, którzy je zajmowali, mieli ten sam pełen napięcia, udręczony wyraz twarzy.

Nałogowcy, pomyślał Tipow. Rozpoznawał ich bez trudu. Jako że zazwyczaj zwiastowali kłopoty, surowo zabraniał wpuszczania im podobnych do własnych klubów. Reputacja lokali, które prowadził, była dla niego kwestią najwyższej wagi. W przeciwieństwie do niego właściciele Bachusa najwyraźniej nie dbali o dobre imię swojego przybytku. Ich klientela słynęła z rozpasania i wyuzdanych upodobań.

Powstrzymał grymas odrazy, kiedy wyszedł im na spotkanie szef obsługi.

- To dla nas wielki zaszczyt, jaśnie panie - rzekł uniżonym tonem, kłaniając się w pas. - Czy mogę zaproponować panom coś do picia?

Stephen Huntley rozejrzał się ze słabo skrywanym obrzydzeniem. Zdawał się nie dostrzegać poruszenia, jakie wywołało jego nieoczekiwane pojawienie się w luksusowej szulerni. Cóż, niemal od urodzenia wzbudzał ożywienie swoją obecnością. Stwórca obdarował go bowiem nie tylko niezmiernym bogactwem, lecz także nietuzinkową urodą. Był postawny, miał nienaganną prezencję, a po matce Rosjance odziedziczył szlachetne i wyraziste rysy. Jego kruczoczarne włosy i błękitne oczy ściągały uwagę, gdziekolwiek się pokazał.

Dymitr poznał Huntleya, gdy ten przemierzał Rosję w poszukiwaniu swojej upartej żony Leonidy. Pomoc Tipowa okazała się nieoceniona podczas pościgu za niegodziwcem, który próbował szantażować matkę Leonidy. W ostatecznym rezultacie schwytali drania wspólnymi siłami.

- Przynieś nam koniaku - polecił Stephen.

- Tak jest, jaśnie panie - odparł podekscytowany szef sali, po czym skinął popiesznie na kelnera. Huntley obnosił się ze swą niechęcią do londyńskiej socjety i zazwyczaj stronił od klubów, które zabiegały o jego względy. Bachus niewątpliwie zyskał-

by na świetności, gdyby mógł poszczycić się tak znamienitym klientem. - Jestem pewien, że wasza książęca mość znajdzie u nas wiele zadowalających rozrywek. Mamy bilard, walki kogutów, zapewniamy także damskie towarzystwo na górze w prywatnych pokojach...

- Wystarczy, możesz odejść - zbył go lekceważąco Huntley.

- Naturalnie.

Mężczyzna uklonił się tak nisko, że niemal zahaczył nosem o posadzkę.

Stephen popatrzył za nim z niesmakiem i odwrócił się do towarzysza.

- Uprowadzałem cię, że to miejsce to oaza plugawych potępieńców i innych podejrzanych indywiduów - odezwał się.

Tipow roześmiał się. Nie był aż tak wybredny jak książę.

- Spodziewałeś się, że łajdacy, którzy znajdują perwersyjną przyjemność w gwałceniu małoletnich dziewcząt, to nobliwi dżentelmeni uczęszczający do najbardziej dystyngowanych lokali w Londynie?

- Racja, wymagam stanowczo zbyt wiele - zgodził się książę. Jego twarz przybrała zacięty wyraz. Kiedy poznał powód pobytu przyjaciela w Anglii, bez wahania zgodził się udzielić mu wsparcia. - Od czego zaczniemy?

Dymitr zerknął w stronę schodów.

- Wmieszaj się w tłum, ja tymczasem udam się z krótką wizytą na piętro.

Huntley uniósł brew, spoglądając na dorodną wysoką blondynkę, która opierała się w prowokującej pozie o poręcz.

- Twojej Emmie to się nie spodoba.

- Lepiej, żeby się o tym nie dowiedziała - powiedział, patrząc wymownie na Stephena.

Jedna awantura dziennie w zupełności mu wystarczy. Delikatnie rzecz ujmując. Emma była więcej niż niezadowolona, kiedy Dymitr uparł się, żeby została z Leonidą w miejskim domu Huntleyów i przygotowała się do pierwszego spotkania z londyńskim towarzystwem.

- Kobiety znajdują sposób, żeby odkryć prawdę, a zwłaszcza w takich sprawach.

- Nie będzie miała czego odkrywać - zirytował się Dymitr. - Zamierzam tylko zadać tej pani kilka pytań. Moja żona o niczym się nie dowie, jeśli będziesz trzymał język za zębami.

Książę uśmiechnął się i powiedział:

- Jak sobie życzysz, przyjacielu.

- Coś cię raptem rozbawiło? - Tipow łypnął na niego z ukosa.

- Owszem, nawet bardzo...

Dymitr miał szczerą ochotę skarcić księcia, ale powstrzymał się i poprzestał na cichym westchnieniu. Kilka tygodni temu to on naśmiewał się z Huntleya, kiedy nieroztropne wyczyny Leonidy doprowadzały go do szaleństwa. Nic dziwnego, że książę odczuwał satysfakcję, widząc Dymitra w podobnym stanie.

- Mściwy z ciebie osobnik, książę.

- Cóż, powiem tylko, że zasłużyłeś, by i ciebie spotkało to, co nieuchronne.

- Lepiej nie traćmy czasu na czczą gadaninę.

- Rozpytam się dyskretnie wśród gości, ale wolałbym jak najszybciej opuścić to miejsce.

- Postaram się nie zabawić długo - obiecał Tipow.

- Bardzo słusznie - zakpił Stephen.

Dymitr zignorował zaczepkę. Nie zamierzał korzystać z usług tutejszych dam do towarzystwa. Chciał jedynie je wypytać. Zresztą, nawet gdyby zdecydował się poznać którąś z nich bliżej, Emma nie miałaby nic przeciwko temu. Twierdziła uparcie, że ich „nic nieznacząca miłośćka” dobiegła końca. A może powinien jej uświadomić, że nie musi błagać, żeby kobieta zechciała dzielić z nim łóżko? Znał takie, które same padały mu w ramiona. Potrząsnął głową i skoncentrował się na swoim zadaniu. Emmą zajmie się później.

Dotarł na piętro i powiódł wzrokiem po obficie wymalowanych twarzach, które ożywiły się wyraźnie na jego widok. Blondynka, która wcześniej opierała się o poręcz, podeszła bliżej i obrzuciła go taksującym spojrzeniem.

- Proszę, proszę, aleś ty śliczny...

- Zostaw go, Edwino - zaprotestowała smukła brunetka. - Teraz moja kolej.

- Do tej pory lubiłaś się dzielić.

- Uciszcie się - rozległ się nagle stanowczy damski głos. Edwina i jej koleżanka natychmiast się odsunęły, a zza ich pleców wyłoniła się rudowłosa matrona o obfitych kształtach. - Nasz gość sam dokona wyboru. Może zechce pan najpierw zakosztować...

- To nie będzie konieczne - przerwał jej żywo Tipow. - Prawdę mówiąc, wolałbym spędzić kilka minut na osobności z panią, pani...

- Pickford - odparła, przyglądając mu się podejrzliwie. - Na pewno nie chce pan którejś z młodszych dziewcząt?

Posłał jej czarujący uśmiech.

- Może kiedy indziej.

Wpatrywała się w niego badawczo przez dłuższą chwilę, po czym wzruszyła ramionami.

- Wedle życzenia. Proszę za mną.

Poprowadziła go korytarzem i otworzywszy jedne z drzwi, wpuściła do gustownego saloniku, który z pewnością był jej prywatnym lokum. Dymitr poczuł się jak intruz.

- Tędy proszę - powiedziała, wskazując wejście do sypialni.

- Nie trzeba. Zostańmy tutaj.

Zerknęła na niego wyraźnie zaniepokojona.

- Czego pan właściwie chce?

- Kilku cennych informacji.

- Informacja to bardzo niebezpieczny towar...

- Zapewniam panią, że to, co od pani usłyszę, nie wydobędzie się poza ten pokój.

- Miałabym wierzyć w pańskie obietnice? - spytała z powątpiewaniem. - Dlaczego?

- Choćby dlatego, że moja matka trudniła się tym samym, co pani.

Pani Pickford zrobiła zdumioną minę.

- Co chciałby pan wiedzieć?

- Niedawno w Petersburgu zaginęło kilka młodych dziewcząt. Wiem z pewnego źródła, że przewieziono je do Londynu. Zamierzam je odnaleźć i sprowadzić do kraju.

- Jeśli sądzi pan, że są tutaj, to jest pan w wielkim błędzie! - oznajmiła oburzona pani Pickford. - Zatrudniam wyłącznie Angielki. Poza tym żadna z moich pracownic nie jest tu przetrzymywana wbrew swojej woli.

Tipow uniósł rękę, aby ją uspokoić.

- Proszę się nie obawiać, pani Pickford. Przez myśl mi nie przeszło, że jest pani zamieszana w handel kobietami. Rzecz w tym, że jest pani osobą światową.

Zadowolona z pochlebstwa, uśmiechnęła się półgębkiem.

- Można to tak ująć.

- Zapewne orientuje się pani, którzy klienci znajdują upodobanie w nieletnich.

W jednej chwili spoważniała.

- Tacy jak oni wolą trzymać swoje skłonności w tajemnicy.

- Wieści o takich rzeczach szybko się rozchodzą

- Jeżeli pańska matka naprawdę była jedną z nas, powinien pan się orientować, że lepiej jest nie wiedzieć zbyt wiele. Te, które nie potrafią trzymać języka za zębami, często kończą w Tamizie. Władze twierdzą, że uczyniły miasto bezpiecznym, ale arystokraci mogą wszystko. Nawet najgorsze zbrodnie uchodzą im na sucho.

Dymitr doskonale rozumiał jej obawy.

- Obiecałem pani, że nikt nie dowie się o naszej rozmowie. Ma pani na to moje słowo.

Pani Pickford podeszła do tacy z alkoholem. Nalała sobie whisky i wypiała ją jednym haustem.

- To zbyt ryzykowne.

Nie chciał jej naciskać, ale nie miał innego wyjścia. Ujął ją za ramiona i odwrócił twarzą ku sobie.

- Widzę, że troszczy się pani o swoje podopieczne.

- Ktoś musi trzymać te młódki z dala od kłopotów. Większość z nich to głupie gęsi.

- W rzeczy samej. Zatem pojmuję pani moje położenie. Mnie również leży na sercu los tych, które otoczyłem opieką - zapewnił Dymitr.

Obawiał się, że pani Pickford nie zechce mu pomóc.

- Mogę panu przekazać jedynie niepotwierdzone plotki - odezwała się w końcu. - Nic więcej.

- Dziękuję, to mi w zupełności wystarczy.

- Chodzą słuchy, że lord Sanderson przejawia niezdrowe zainteresowanie małoletnimi dziewczętami i chłopcami.

- Czy ów człowiek mieszka w Londynie?

- Ma rezydencję w Mayfair.

Wprawdzie Dymitr nie spodziewał się, że dziewczęta są przetrzymywane w eleganckim domu w stolicy Anglii, ale Sanderson z pewnością nie jest aż tak ostrożny jak hrabia Newski. Przeszukanie jego miejskich włości mogło się okazać niezwykle owocne...

- Co pani wie o jego znajomych?

Skrzywiła się z odrazą.

- Nazywają się Timmons i Jergens.

- Podzielają gusta Sandersona?

- Ponoć tak.

- Wiadomo może, gdzie oddają się swoim wyuzdanym pasjom?

- Ludzie powiadają, że... - Podskoczyła jak oparzona, kiedy niespodziewanie w kominku trzasnęło polano.

Tipow uścisnął ją za rękę.

- Proszę mówić. Nic pani nie grozi.

W jej ciemnych oczach błysnął gniew.

- Ci łajdacy podobno organizują potajemne aukcje. Sprzedają na nich dziewczęta tym, których stać na to, żeby zapłacić za wejście.

Dymitr poczuł, że ogarnia go furia. Miał ochotę strzelić tym szubrawcom prosto w serca i zostawić ich w rynsztoku, żeby wykrwawili się na śmierć.

- Gdzie odbywają się te aukcje?

- Za każdym razem w innym miejscu. Tacy jak on są zbyt przebiegli, by ryzykować.

- Nie dość przebiegli jak dla mnie. - Dymitr wyjął z kieszeni kilka monet i wcisnął je w rękę pani Pickford. - Dziękuję, że poświęciła mi pani czas. - Z tymi słowami pomaszewrował pospiesznie do drzwi.

Chciał jak najszybciej wrócić do Emmy.

- Sir! - usłyszał, kiedy sięgał do klamki.

- Tak?

Pani Pickford podeszła do niego i niespodziewanie zamknęła go w ciasnym uścisku.

- Całe życie mną pomiatano, dlatego do tej pory sądziłam, że mężczyźni nie są wariaci nawet tego, żeby na nich splunąć. Udowodnił pan, że mogłam się mylić.

Uśmiechnął się krzywo.

- Gdyby tylko wszyscy mieli o mnie tak dobre zdanie jak pani...

Kiedy Emma przestąpiła próg imponującej rezydencji Huntleyów, zaniemówiła z wrażenia. W porównaniu z przepychem, który tam zobaczyła, dom Wani wydawał się skromny. Niedługo po tym przedstawiono ją książęcej parze. Stephen był niezwykle urodziwy i odrobinę groźny. Bystre spojrzenie ciemnoniebieskich oczu zdawało się przewiercać ją na wylot. Jasnowłosa Leonida wydawała się posągowo piękna i nieprzystępna. Emma wpadła w panikę. Gdyby nie Dymitr, który stał tuż obok i dotykał opiekuńczo jej pleców, zapewne uciekłyby, gdzie pieprz rośnie. Odprężyła się dopiero wtedy, gdy gospodarze przywitali ją z serdecznym uśmiechem i zapewnili, że zrobią, co w ich mocy, by pomóc jej odszukać siostrę.

Teraz spoglądała ze zdumieniem na swoje odbicie w lustrze. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. W srebrnoszarej kreacji z bufiastymi rękawkami i odsłoniętymi ramionami prezentowała się nad wyraz elegancko. Rozpuszczone włosy okalały zarumienione policzki, dodatkowo przydając jej uroku. Zupełnie, jakbym naprawdę była damą, pomyślała, wzdychając z niejakim żalem.

- Wyglądasz wprost zjawiskowo - pochwaliła lady Huntley.

Emma wykrzywiła lekko usta. Od śmierci matki nie miała czasu zajmować się sobą. Ciężko na niej zbyt wiele obowiązków, by przykładła wagę do swojego wyglądu.

- Dobrze, ale z pewnością nie zjawiskowo.

Księżna spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Widzę, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaka jesteś śliczna.

Panna Linley-Kirow poczuła się nieswojo. I to nie tylko z powodu niezasłużonych jej zdaniem komplementów Leonidy. Nie mogła znaleźć sobie miejsca już od kilku godzin. Nie pomogły tłumaczenia, wiedziała, że nie chodzi o tęsknotę za domem ani onieśmienie spowodowane obcowaniem z arystokratami. Przyczyną jej rosnącego niepokoju był jak zwykle Dymitr. Zadrżała, gdy przypomniała sobie, jak gwałtownie zareagował, kiedy oznajmiła, że poprosiła gospodarzy o oddzielną sypialnię.

Zganiła się w duchu za brak manier i popatrzyła na księżnę.

- W naszej rodzinie to Ania uchodzi za piękność.

- Jestem pewna, że ukrywałaś przed światem swoją urodę tylko po to, żeby pozwolić siostrze błyszczeć.

Nawet jeśli istotnie tak było, nie uważała tego za wielkie poświęcenie i nie użalała się nad swoim losem.

- Są tacy, którzy twierdzą, że urodziłam się jako despotyczna i kłótliwa stara panna

- powiedziała nie bez goryczy.

Księżna Huntley uśmiechnęła się szeroko.

- Zaręczam, że w tej sukni nikt nie weźmie cię za starą pannę.

- Święte słowa, moja miła - odezwał się od progu Dymitr. - Każdy mężczyzna, który na ciebie spojrzy, będzie chciał cię mieć.

Emma odwróciła się podekscytowana. Przyciągał wzrok w czerwonym surducie i czarnej kamizelce.

- Dymitrze... - szepnęła bez tchu.

- Nie musisz mi dziękować za moje wysiłki - wtrąciła Leonida. - Cieszę się, że mogłam pomóc pannie Linley-Kirow. Jest tu zawsze mile widzianym gościem.

- Chciałbym porozmawiać z Emmą na osobności.

Księżna objęła ramieniem nową znajomą.

- Emmo?

- W porządku, Leonido. Nic mi nie grozi.

- Gdybyś mnie potrzebowała, będę u siebie na drugim końcu korytarza - powiedziała Leonida, po czym szepnęła Dymitrowi do ucha: - Miej się na baczności, mój drogi.

- Obawiam się, że za późno na ostrzeżenia - odparł, wykrzywiając usta.

- Och, wybornie.

- A sądziłem, że twój mąż jest pamiętliwy.

- Zgadzą się we wszystkim. Jesteśmy bratnimi duszami. Kiedyś byliśmy zbyt uparci, żeby to przyznać i docenić, ale na szczęście w porę się opamiętaliśmy. Mam nadzieję, że wykażecie się większym rozsądkiem. - Uśmiechnęła się i zostawiła ich samych.

Czując na sobie pożądlive spojrzenie Dymitra, Emma przypomniała sobie upojne chwile, które spędzili razem w łóżku.

- Chciałeś czegoś? - zapytała cicho przez ściśnięte gardło.

- Tak, ciebie - odrzekł, podszedłszy do niej zdecydowanym krokiem.

Cofnęła się odruchowo i oparła o ścianę.

- Proszę cię, zostaw mnie w spokoju.

Ujął ją za ramiona i przysunął twarz do jej twarzy.

- Dlaczego nalegałaś, żebyśmy dostali osobne pokoje? - spytał z wyrzutem.

- Mówiłam ci już, że nasz... nasz...

- Romans? - podsunął z drwiną.

Z zupełnie niezrozumiałych względów Emma nie była w stanie się zmusić, żeby wypowiedzieć to słowo na głos.

- Powiedziałam ci, że chcę z tym skończyć.

- A ja się nie zgodziłem. Tęskniłem dziś za tobą.

Chwyliła go za poły surduta, gdy pocałował ją tuż za uchem.

- Przypominam, że to ty kazałeś mi zmarnować cały dzień na kompletowanie nowej garderoby - poskarżyła się drżącym głosem.

Nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

- Zapewniam cię, że to nie była strata czasu. - Odsunął się na moment, żeby jeszcze raz ocenić efekt starań Leonidy. - Jesteś zachwycająca, chociaż wolałbym, żeby ta suknia zakrywała nieco więcej.

Nim zdążyła zareagować, obsypał pocałunkami jej szyję.

Przymknęła powieki, z trudem opierając się pokusie, by nie przyłgnąć do niego całą sobą.

- Musimy już iść - zaprotestowała bez przekonania. - Stephen i Leonida oczekują nas na kolacji.

- Huntley świata nie widzi poza żoną. Nie zdziwiłbym się, gdyby sami się spóźnili.

Westchnęła w geście kapitulacji, gdy jego wargi sięgnęły dekoltu. Jej wysiłki, by oszukać samą siebie, spełzły na niczym. Rozum podpowiadał jej, że dla własnego dobra powinna trzymać się z daleka od Dymitra, lecz ciało mówiło zupełnie co innego, wciąż nie miało dość pieścizot.

Dymitr wyczuł, że opór Emmy słabnie, i mocno ją przytulił. Nie odrywał przy tym ust od jej piersi. Wciągnęła mocno powietrze i złapała go za ramiona. W jednej chwili zapomniała o wcześniejszych postanowieniach, a nawet o tym, że mają zjeść posiłek z Huntleyami. Raptem uderzyła ją w nozdrza nieuchwytna woń perfum i skamieniała jak posąg.

Zatrzęsła się ze złości. Podlec! Jak on śmiał jej to zrobić?! Wmawiał jej, że wychodzi, żeby szukać szubrawców, którzy uprowadzili jej siostrę, a teraz wraca do niej, roznosząc dookoła zapach damskich pachnidła?

Odepchnęła Dymitra, po czym podbiegła do drzwi i otworzyła je na oścież.

- Wyjdź!

Spojrzał na nią wzburzony i zdezorientowany.

- Co się stało, moja miła?

- Wynoś się, łajdaku!

- Wiedziałaś od samego początku, że nie jestem święty. Co cię tak rozsierdziło?

- Nigdy więcej nie waż się do mnie zbliżać, kiedy cuchniesz inną kobietą!

Rozdział jedenasty

Dymitr nie był w nastroju do bratania się z londyńską śmietanką. Świadomość, że udaje jednego z arystokratów, którymi przecież z całego serca pogardzał, psuła mu i bez tego paskudny humor. Oparłszy się o kolumnę, spojrzął w przeciwległy koniec sali i zatrzymał wzrok na piękności, wokół której zebrała się spora grupa mężczyzn. Nawet w otoczeniu najwytworniejszych dam angielskiej stolicy Emma błyszczała niczym prawdziwy klejnot wśród tanich błyskotek.

Zaklął pod nosem, kiedy jeden z rozochoconych dżentelmenów bezceremonialnie zajrzał jej w dekolt. Miał ochotę podejść i wyrwać ją ze szponów tych wygłodniałych sępów. Ta cudowna kobieta należała wyłącznie do niego. Nie chciał się nią z nikim dzielić. Obawiał się jednak, że gdyby odważył się do niej zbliżyć, nie zawahałaby się publicznie go spoliczkować.

- Może ci to umknęło, przyjacielu, ale niełatwo było zdobyć zaproszenia na ten wieczorek. - Huntley wyrósł raptem u boku Dymitra jak spod ziemi. - Zamiast sterczeć w kącie i wlepić oczy w swoją rzekomą żonę, powinieneś spożytkować czas i dowiedzieć się czegoś o Sandersonie.

Zajęty obserwowaniem Emmy, Tipow nawet nie spojrzął na księcia.

- To ty jesteś księciem. Każde drzwi stoją przed tobą otworem.

- Przede mną i owszem, ale niekoniecznie przed moim przyjacielem z Rosji. Nie zapominaj, że nie udowodniłeś jeszcze towarzystwu, że nie jesteś barbarzyńcą, który żyje wśród niedźwiedzi i pogryza na śniadanie kości.

Dymitr prychnął ze wzgardą. Większość Anglików uważała Rosjan za dzikusów, co rzecz jasna nie przeszkadzało im przyjąć wsparcia carskiej armii podczas wojen napoleońskich.

- Nadęte bufony... do diabła z nimi.

- Chcesz, żebym cię przedstawił Sandersonowi czy nie?

- Nie.

Książę skrzywił się i skinął dłonią w stronę gości.

- Jeśli kazałeś mi przyjść w to odrażające miejsce, żeby ukarać mnie za niewinne...

- Zachowaj spokój, Huntley, panuję nad sytuacją.

Wprawdzie Dymitr nie radził sobie z panną Liney-Kirow, ale to jeszcze nie znaczy, że nie obmyślił solidnego planu schwytania w sidła Sandersona. Właśnie dlatego poprosił Stephena o to, aby wystarał się dla nich o zaproszenia na wieczorek u sir Jergensa. i dlatego trzymał się teraz na uboczu, zamiast stać przy Emmie, tam, gdzie, jego miejsce. Prawdę mówiąc, najchętniej porwałby ją na statek, żeby mogli spędzić kilka godzin sam na sam.

Cóż, co się odwlecze, to nie uciecze...

- Wspomniałeś, że nie kryłeś się ze swoją niechęcią do Sandersona - odezwał się rzeczowym tonem. - Nie uważasz, że byłoby cokolwiek dziwne, może nawet podejrzanе, gdybyś nagle podszedł do niego tylko po to, żeby mu mnie przedstawić? Zresztą, nawet po oficjalnej prezentacji nie mógłbym przecież zacząć go od razu wypytywać o prywatne sprawy.

- Cóż, twoja wola. Rób, co uważasz za słuszne.

- Zawsze tak postępuję. - Tipow zauważył, że Sanderson zmierza ku drzwiom wiodącym na taras, i ruszył dyskretnie jego śladem. Raptem coś sobie przypomniał i odwrócił się do przyjaciela.

- Huntley?

- Tak?

- W sztuce udawania nie mam sobie równych, ale jeśli ktoś ośmieli się czynić Emmie natarczywe awanse, to go ukatrupię - zagroził. - Lepiej miej ją na oku, jeśli nie chcesz, żebym zademonstrował swoje barbarzyńskie skłonności.

Spodziewał się zobaczyć drwiący uśmiech, ale Stephen poważnie skinął głową.

- Nie martw się. Nikt nie będzie jej nękał.

Zerknąwszy ostatni raz na Emmę, Dymitr wymknął się za otyłym arystokratą na taras.

Sanderson oparł się o balustradę i wylał zawartość kieliszka na ziemię.

- Widzę, że podziela pan moją niechęć do pośledniego szampana - zagadnął Tipow, po czym wyjął zza pazuchy srebrną piersiówkę. - Zechce pan skosztować?

Anglik spojrział na niego głęboko osadzonymi oczami i wyciągnął dłoń.

- Co to takiego?

- Najlepsza wódka w całym Londynie.

Arystokrata pociągnął łąpczywie z butelki i zwrócił ją rozmówcy.

- Jest pan Kozakiem, jak sędzę - stwierdził z szyderczym uśmiechem.

Dymitr zmierzył go złowrogim spojrzeniem, umyślnie zatrzymując wzrok na jego ogromnym brzuchu, który wylewał się spod bordowego surduta.

- Rosjaninem, drogi panie - poprawił go z naciskiem. - Rosjaninem.

Sandersonowi natychmiast przeszła ochota do drwin. Zagaił uprzejmie:

- Co pana sprowadza do Anglii?

- Przyjechałem na prośbę Huntleya. Zaprosił mnie do siebie podczas wizyty w Petersburgu. Zapewniał, że znajdę tu mnóstwo rozrywek, niestety...

- Niestety?

Dymitr udał, że tłumi ziewnięcie. Jak dotąd wszystko szło jak po maśle. Niebawem to odrażające indywiduum wpadanie w jego sieci...

- W rzeczy samej, niestety. - Westchnął teatralnie. - Odkryłem, że układny książę i ja znajdujemy przyjemność w zupełnie czym innym. Gdybym chciał bywać co wieczór w nudnym towarzystwie oraz wozic żonę z jednego balu na drugi, nie ruszałbym się z kraju.

Anglik przysunął się do niego z błyskiem zainteresowania w oku.

- Szczerze panu współczuję. Huntley to świętoszkowaty pyszałek.

Dymitr przypuszczał, że Sandersona zżera zawiść, i nie pomylił się.

- Cóż, nie zaprzeczę. - Poprawił mankiety, wystawiając na widok rubin, który miał na palcu. - Skoro świat jest pełen ekscytujących przyjemności, grzechem byłoby ich sobie odmawiać.

Sanderson oblizał wargi.

- Szkopuł w tym, że owe przyjemności bywają niezwykle drogie.

- A od czegoż ma się pieniądze, jeśli nie od tego, by cieszyć się życiem?

- Święte słowa. Zdaje się, że my dwaj mamy ze sobą wiele wspólnego.

- Czyżby? - Tipow okazał powątpiewanie.

- Nie inaczej. Jeśli pan sobie życzy, mogę dostarczyć panu rozrywek, o jakich Huntleyowi nawet się nie śniło.

Dymitr ukrył uśmiech triumfu. Na szczęście jako wytrawny gracz potrafił zachować umiar.

- To bardzo uprzejma propozycja, ale nie chce się wierzyć, że miałby pan ochotę oprowadzać po mieście nieznanego cudzoziemca. Rzekłbym nawet, że to odrobinę podejrzane.

- Uważam to za swój obowiązek jako Anglika - odparł obłudnie Sanderson.

- Obowiązek?

- Nie darowałbym sobie, gdyby wrócił pan do kraju przekonany, że wszyscy moi rodacy są równie nudni jak Huntley i jemu podobni.

- Hm... intrygujące. Ciekaw jestem, co się za tym kryje...

- Jak to?

- Daruje pan, ale jestem z natury nieufny. Wolałbym rozmawiać otwarcie. Karty na stół, jak mawiają Anglicy.

Sanderson uśmiechnął się z aprobatą.

- Znakomicie. - Przysunął się i powiedział konspiracyjnym tonem: - Sądzę, że możemy wyświadczyć sobie nawzajem przysługę.

Dymitra kusiło, aby schwycić grubasa za kark i wydusić z niego prawdę. Wiedział jednak, że musi uzbroić się w cierpliwość.

- Zamieniam się w słuch.

Anglik rozejrzał się nerwowo, po czym oznajmił:

- Jeśli pragnie pan, aby wizyta w Londynie zapadła panu w pamięć, gotów jestem wprowadzić pana do kilku lokali, które świadczą dżentelmenom wszelkie usługi i zaspakajają najbardziej wyszukane potrzeby.

- Wszelkie usługi i wyszukane potrzeby?

- Tak jest - potwierdził ochoczo Sanderson i oblizał wargi. - Dostanie pan wszystko, czego tylko dusza zapagnie.

Tipow udawał, że rozważa ofertę.

- Czego żąda pan w zamian?

- Podzielałam pańskie zamiłowanie do przygody, ale jak wielu innych arystokratów dotknęły mnie przejściowe trudności finansowe...

- Ach, naturalnie. Zgadzałam się pokryć niezbędne wydatki.

- Kiedy w takim razie życzy pan sobie zacząć?

Emma wciąż nie mogła wyjść ze zdumienia. Nie przypuszczała, że jej obecność wywoła sensację. Prawdę mówiąc, sądziła, że zostanie natychmiast zdemaskowana. Tymczasem nie mogła opędzić się od mężczyzn, którzy prześcigali się w wysiłkach, aby zdobyć jej względy. Niewątpliwie przyczyniła się do tego jej znajomość z wysoko postawionymi Huntleyami oraz towarzystwo Dymitra, który swoją egzotyczną urodą i nie-naganną elegancją wzbudzał w zebranych mieszaninę podziwu i lęku. W innych okolicznościach pewnie znakomicie by się bawiła, lecz w tej chwili nie w głowie jej była zabawa. Myślała przede wszystkim o siostrze i czekała, aż Dymitr wyjdzie na taras i wydobędzie istotne informacje z lorda Sandersona.

Wprawdzie Tipow zrelacjonował jej przebieg rozmowy z właścicielką domu uciech, ale też kategorycznie odmówił, gdy wyraziła chęć dołączenia się do poszukiwań Ani. Naturalnie, osiągnął tym skutek przeciwny do zamierzonego. Sprowokował ją do wzięcia spraw we własne ręce.

- Już pora - szepnęła do ucha Leonidzie.

Księżna odprowadziła ją ukradkiem na stronę.

- Uważaj na siebie, moja droga.

- Zamierzam jedynie przepytać służbę. Obiecuję, że zachowam dyskrecję.

- Pamiętaj, że musisz załatwić to szybko. - Księżna zerknęła na męża, który stał nieopodal schowany za filarem. - Jeśli Stephen zorientuje się, że zniknęłaś, zacznie cię szukać. Wiem z własnego doświadczenia, że niezwykle trudno się przed nim schować. A co do Dymitra... wolę nie myśleć o tym, co robi, gdy się dowie, że spuściłam cię z oczu.

Emma była przekonana, że gdyby Dymitr odkrył jej plany, odesłałby ją pierwszym statkiem do Rosji.

Dlatego wszystko starannie przemyślała i postanowiła nie dać się przyłapać.

- Bądź spokojna. Wrócę, zanim się obejrzysz.

Z tymi słowy przemknęła niepostrzeżenie korytarzem i ruszyła na tyły domu.

Wkrótce natknęła się na służącą, która rozpałała ogień w jednej z mniejszych bawialni. Nim weszła do pokoju, schyliła się i rozerwała brzeg sukienki.

- Hej, ty tam! - zawołała od progu.

Ciemnowłosa pokojówka odwróciła się i podeszła do niej pośpiesznie.

- Do usług, jaśnie pani - odezwała się i dygnęła.

Panna Linley-Kirow uśmiechnęła się życzliwie.

- Zdaje się, że jakieś niezgrabne cieleń nadepnęło mi na suknię. Pomożesz mi ją naprawić?

Dziewczyna poprowadziła ją do okna i usadziła w fotelu.

- Bardzo jest rozdarta? - zapytała Emma.

- Tylko trochę - odrzekła służąca, sięgając po przybory do szycia. - W mig ją załatam.

- Wiem, że to nie należy do twoich obowiązków... Jak ci na imię?

- Maggie, proszę pani.

- A zatem Maggie, nie obarczałabym cię tym zadaniem, ale moja pokojówka musiała wrócić do rodziny w Petersburgu, a ja nie zdążyłam jeszcze znaleźć nikogo na jej miejsce.

- Cieszę się, że mogę być pomocna.

Emma umilkła, po czym odezwała się ponownie, jakby nagle coś przyszło jej do głowy.

- Właśnie sobie uzmysłowiłam, że być może jesteś osobą, z którą chciałam porozmawiać.

Pokojówka zerknęła na nią zmieszana.

- Ze mną?

- Potrzebuję służącej na czas pobytu w Anglii i choć wiem, że miejscowe dziewczęta znakomicie się nadają, wolałabym jednak Rosjankę. Wiesz może, gdzie mogłabym kogoś takiego znaleźć?

Dziewczyna zbladła jak płótno.

- Rosjankę?

- Miałam nadzieję, że może znasz kogoś takiego.

- Ja nic nie... - Służąca spuściła głowę i skoncentrowała się na szyciu.

Nagle zaczęło jej się bardzo spieszyć.

- Powiedziałaś coś złego? - spróbowała panna Linley-Kirow.

- Nie, proszę pani.

- Chętnie wynagrodzę cię za twój trud, Maggie.

- Przykro mi, jaśnie pani, ale nie znam cudzoziemek - zapewniła służąca.

Była wyraźnie bardzo przestraszona.

- A może któraś z twoich koleżanek mogłaby mi kogoś polecić?

Pokojówka poderwała się na równe nogi.

- Zrobione. Wygląda jak nowa.

- Maggie?

- Proszę wybaczyć, ale muszę wracać do pracy. - Z tymi słowy służąca obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

- Zaczekaj!

Emma popędziła za nią, ale Maggie w mgnieniu oka rozplynęła się w powietrzu. Z całą pewnością coś wiedziała, ale była zbyt wystraszona, żeby pisać choćby słówko. Dziesięć minut później panna Linley-Kirow zarzuciła dalsze poszukiwania dziewczyny. Wiedziała, że nie powinna zapuszczać się na zbyt długo do pomieszczeń przeznaczonych dla służby. Powstałyby z tego niepotrzebne plotki, a na to nie mogła sobie pozwolić. Zrezygnowana i zła na sama siebie, skierowała się z powrotem do sali balowej. Dopiero wówczas zauważyła, że podąża za nią rosły mężczyzna o bardzo ciemnej cerze. Spozstrzegła ze zdumieniem, że jest odziany w obszerną białą szatę a na głowie ma turban.

Kto to taki i co robi, zwiedzając potajemnie zakamarki cudzego domu? - zastanawiała się w popłochu. Nabrała powietrza w płuca, żeby krzyknąć, ale niespodziewanie objął ją od tyłu w pasie i zakrył jej usta. Nim pojęła, co się święci, uniósł ją nad podłogą i pociągnął w stronę pobliskich drzwi, a potem do ogrodu.

Emma walczyła z całych sił, żeby się uwolnić, ale był od niej znacznie wyższy i silniejszy. Gryzła, drapała i wierzgała nogami, wszystko na próżno. W końcu poszła po

rozum do głowy i dała za wygraną. Postanowiła zachować siły i czmychnąć przy pierwszej sposobności. Kiedyś w końcu musi ją puścić...

Drżała z zimna i strachu. Tymczasem nieznajomy wniósł ją do pobliskiej altany i postawił z powrotem na ziemi. Zachwiała się i poczuła, że czyjaś dłoń podtrzymuje ją za łokieć. Kiedy zapalono świecę, jej oczom ukazał się wysoki, smukły dżentelmen o egzotycznej urodzie. Miał kruczoczarne włosy, a głębokie osadzone oczy błyszczały inteligencją.

Wpatrywał się w nią długo i uporczywie, następnie spojrzął ponad jej ramieniem i powiedział coś w obcym języku do brutala, który porwał ją z korytarza.

- Zechce mi pani wybaczyć - odezwał się, gdy jego człowiek zostawił ich samych.
- Poprosiłem służącego, żeby panią do mnie sprowadził, a ten najwyraźniej uznał, że może użyć siły.

Nie dała się zwieść gładkim manierom. Była pewna, że pozwolił słudze posunąć się do przemocy.

- Najwyraźniej - powtórzyła nie bez ironii i rozejrzała się dookoła.

Nieznajomy zdawał się wypełniać swoją obecnością całe obszerne wnętrze.

- Kim pan jest?

- Podobnie jak pani, przybyłem do Anglii z wizytą.

Bardzo cenna i przydatna informacja, pomyślała poirytowana.

- Czy w związku z tym wydaje się panu, że może pan mną poniewierać i przerzucać mnie z miejsca na miejsce niczym worek mąki?

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Przeprosiłem już za swoje zachowanie.

Strach Emmy powoli ustępował, choć pozostała nieufna. Doszła do wniosku, że gdyby chciał wyrządzić jej krzywdę, pewnie już by to zrobił. Poza tym, gdyby zaczęła krzyczeć, prawdopodobnie usłyszeliby ją wszyscy goście.

- Owszem, przeprosił pan, ale jeszcze się nie przedstawił. Nie wyjawiał pan także, z jakiego powodu znalazłam się w ogrodzie.

Popatrzył na jej zadziornie uniesioną głowę.

- Będzie lepiej, jeśli na razie pozostaniemy anonimowi... - Zawiesił głos, po czym dodał: - Emmo.

- Skąd zna pan moje imię?

- Londyn jest o wiele niebezpieczniejszym miejscem, niż sądziłaś - wszedł jej w słowo.

Wzdrygnęła się bezwiednie. Czyżby znał powód jej pobytu w Londynie? A może jest jednym z niegodziwców, którzy porwali jej siostrę?

- Grozi mi pan? - zapytała bez tchu.

- Ostrzegam cię, Emmo. - Ujął ją delikatnie za podbródek. - Chciałbym, żebyś miała się na baczności. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby stała ci się jakaś krzywda.

Jego ciepły oddech muskał jej skórę. Najchętniej wyrwałaby się i uciekła, ale wiedziała, że ma do czynienia z trudnym przeciwnikiem.

- Czego pan ode mnie chce?

- Wydawało mi się, że możemy sobie nawzajem pomóc, ale teraz myślę, że chodziło mi o coś więcej. - Zatrzymał wzrok na jej wargach. - Jesteś bardzo piękna.

Pochylił głowę i zbliżył twarz do jej twarzy.

- Proszę się odsunąć.

Zignorował prośbę i wolno powiódł palcami po jej policzku.

- Masz idealną skórę, jedwabiste włosy i cudowne oczy. Prawie takie same jak oczy mojego ulubionego kota. Fascynujące...

Odepchnęła go lekko.

- Niech mnie pan zostawi, bo... zacznę krzyczeć.

Cofnął się niechętnie, ale jego wzrok mówił, że kiedyś i tak ją pocałuje.

- Nie musisz się mnie obawiać. Chciałem tylko dać ci znać, że nie jesteś osamotniona w swoich poszukiwaniach.

- W moich poszukiwaniach?

Odwrócił się i zerknął w stronę drzwi.

- Ktoś nadchodzi. - Chwycił ją za ramiona i szepnął z powagą: - Jeśli pragniesz, żebym ci pomógł, nie mów nikomu o naszym spotkaniu.

- Czemu?

- Jestem jak skorpion - ostrzegł. - Czaję się w ukryciu i czekam na odpowiedni moment, żeby zaatakować przeciwnika.

Emma popatrzyła na jego szlachetne rysy. Sprawiał wrażenie człowieka nawykłego do wydawania rozkazów. Miał władzę i zapewne był bogaty, co wcale nie czyni go osobą godną zaufania. Ci, którzy uprowadzili Anię, także byli arystokratami.

- Gdzie pana szukać, jeśli zechcę się skontaktować? - spytała niepewnie.

W jego ciemnych źrenicach błysnęła satysfakcja. Nim zdążyła zareagować, pocałował ją mocno w usta.

- Nie martw się, będę na wyciągnięcie ręki.

Nie do końca uspokojona, przyłożyła rękę do czoła i spojrzała za nim, gdy wychodził z altany. Nie była pewna, czy powinna skorzystać z jego pomocy, ani tym bardziej, czy to akurat on powinien jej strzec. Podenerwowana ruszyła przez ogród ku domowi. Weszła właśnie na taras, gdy raptem usłyszała znajomy głos:

- Emma? Co tutaj robisz? - Sądząc po jego tonie, Dymitr nie był zadowolony.

Podskoczyła zaskoczona. Czemu musi się użerać z władczymi samcami?

- Wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Świeżego powietrza?

- Tak, mówię przecież.

Obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Nie próbowałaś podsłuchać mojej rozmowy z Sandersonem?

A więc posądził ją o to, że go szpiegowała. Całe szczęście. Uznała, że na razie lepiej mu nie wspominać o tête-à-tête z dziwnym cudzoziemcem. Gdyby mu o tym powiedziała, zamknąłby ją na cztery spusty w rezydencji Huntleyów albo, co gorsza, odesłał do Rosji. Poza tym tajemniczy nieznajomy mógł się okazać pożyteczny.

- Nie ma powodu podejrzewać mnie o najgorsze. Spacerowałam po ogrodzie, nic więcej.

- Sama? - spytał z niedowierzaniem. - A gdzie Leonida?

- Zapewne cieszy się obecnością czarującego męża - odparła.

- Nie pomyślałem o tym. - Przysunął się i objął ją w pól. - Czyżbyś im zazdrościła, moja miła? - spytał przymilnym szeptem. - A może zatęskniłaś za towarzystwem uroczego, zmyślnego i nad wyraz przystojnego dżentelmena?

Ciało znów ją zdradziło. Zareagowało na znajmy dotyk niezwykle żywiołowo, jakby Dymitr potrafił wzniecić w niej płomień. W świetle kaganków z potarganymi włosami i pożądlwym błyskiem w oku wydał jej się odrobinę nieokrzesany i jeszcze bardziej pociągający niż zwykle.

Zapagnęła nagle, by wziął ją na ręce i zaniósł w jakieś ustronne miejsce, gdzie nikt nie będzie im przeszkadzał. Zwalczyła pokusę i uniosła dumnie głowę. Nie pozwoli, by ktokolwiek nią manipulował, ani Dymitr, ani egzotyczny cudzoziemiec.

- Owszem - odparła z drwiącym uśmiechem. - Stale za nim tęsknię. Szkopuł w tym, że jeszcze go nie poznałam.

TLR

Rozdział trzynasty

Dymitr nie zarejestrował ani słowa z długiego wywodu Huntleya na temat skutków politycznych niedawnego kongresu w Weronie*. Naturalnie rozumiał, że Europa być może stoi w obliczu kolejnego krwawego konfliktu, ale prawdę mówiąc, w swoim obecnym ponurym nastroju nie miał najmniejszej ochoty roztrząsać zatargów pomiędzy Metternichem, Wellingtonem i Chateaubriandem. Co innego spędzało mu sen z powiek.

* 20 października - 14 grudnia 1822 - ostatnie spotkanie członków czwórprzymierza: Anglii, Prus, Austrii oraz Wielkiej Brytanii. Obrady miały na celu omówienie ruchów rewolucyjnych w Hiszpanii (przyp. tłum.).

Książę dostrzegł rozkojarzenie przyjaciela i podniósłszy się z za biurka, przemierzył bibliotekę.

- Jak postępuje twoje śledztwo, Dymitrze? - zagadnął przyjaźnie.

- Sytuacja rozwija się bardzo powoli - odparł Tipow.

Przez ostatnich kilka dni znosił z konieczności odrażające rozrywki w rodzaju kibicowania pijackim bijatykom, oglądania walk kogutów, tudzież psów, a także wizyty w obmierzłych szulerniach oraz domach rozpusty, których klientela rekrutowała się spośród najbardziej zdeprawowanych zbrojeńców. Niestety, żaden z owych przybytków nie oferował usług nieletnich dziewcząt. Sanderson wciąż mu nie ufał.

- Mam nadzieję, że dziś wreszcie zdołam przekonać mojego przewodnika, żeby zdradził mi swoje najpilniej strzeżone sekrety - dodał.

- Upłynęły zaledwie dwa tygodnie, odkąd zawarliście znajomość - przypomniał Stephen. - Nie spodziewaj się cudów.

- Wytłumacz to Emmie.

- To całkiem zrozumiałe, że się niecierpliwi. Martwi się o los siostry.

Tipow zacisnął dłonie w pięści. Doskonale rozumiał jej obawy i rosnący niepokój. W dodatku nękało ją ogromne poczucie winy, które fatalnie wpływało na ich wzajemne relacje. Czasem odnosił wrażenie, że Emma zwyczajnie stara się ukarać siebie, a przy

okazji jego, za to, co przydarzyło się Ani. W każdym razie odkąd przybyli do Londynu, odgrodziła się od niego murem, który wydawał się nie do zdobycia.

- Współczuję jej, ale nie mogę pozwolić, aby rozpacz przesłoniła jej wszystko i skłoniła ją do popełnienia jakiegoś głupstwa. Jeśli uzna, że nie zdołam uratować Ani, weźmie sprawy w swoje ręce, a to może się okazać tragiczne w skutkach.

Stephen Huntley uraczył go krzywym uśmiechem i powiedział:

- Ostrzegałem cię, żebyś unikał upartych kobiet jak ognia.

- Nie ma potrzeby o tym wspominać. Zdaję sobie sprawę z zagrożenia. Jesteś pewien, że księżna ma oko na Emmę?

- Czemu pytasz?

Tipow zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

- Jestem niemal pewien, że Emma coś przede mną ukrywa.

- Kobiety uwielbiają wyprowadzać nas z równowagi i dawać nam powody do podejrzeń.

- Nie wszystkie. Są takie, które rozumieją, że czasem warto wesprzeć się na mężczyźnie, zamiast z nim walczyć i na każdym kroku udowadniać swoją niezależność.

- Skoro tak twierdzisz... - Tym razem ksiązę miał chociaż na tyle przyzwoitości, by ukryć rozbawienie. - Skąd ci przyszło do głowy, że Emma coś przed tobą ukrywa? - spytał.

- Czasem spogląda na mnie tak, jakby gnębiły ją wyrzuty sumienia - odparł zamyślony Dymitr. - Wzdraga się na mój widok, kiedy niespodziewanie wchodzę do pokoju.

Huntley uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Nie pomyślałeś, że zachowuje się tak z tego samego powodu, dla którego ty nie możesz znaleźć sobie miejsca i warczysz na każdego, kto na swoje nieszczęście stanie ci na drodze?

Tipow spojrzał podejrzliwie na Stephena.

- Jakiego niby powodu? Zechcesz mnie oświecić?

- Według mnie trawi was namiętność.

- To akurat nie powinno cię w ogóle interesować.

- Nie jestem ślepy. Na pierwszy rzut oka widać, że łączą albo łączyły was intymne więzi. Może gdybyś znów zaprosił ją do łóżka, oboje odzyskalibyście spokój i moglibyście skoncentrować się na zadaniu, które sprowadziło was do Anglii.

- To nie ja zażądałem osobnych sypialni.

- Ach, tak... - W oczach księcia pojawiło się szczere współczucie.

- Emma wiele w życiu przeszła. Na jej barkach spoczywały obowiązki, których większość kobiet by nie udźwignęła.

- Domyśliłem się, że nie było jej łatwo - stwierdził ze zrozumieniem Stephen.

- Zatem domyślasz się także, że jej nietypowe postępowanie stało się przyczynkiem do niewybrednych plotek. Ludzie obmawiają ją, odkąd po śmierci ojca zaczęła prowadzić zajazd. Jest przewrażliwiona w kwestii swojej reputacji. Byłaby zdruzgotana, gdyby Leonida uznała, że nie postępuje, jak przystało na prawdziwą damę.

Huntley spojrział krzywo na Dymitra. Nie spodobała mu się sugestia, że on i jego żona mogliby uchybić w czymś gościowi.

- Leonida bardzo ją polubiła. Ja zresztą także. Nigdy nie pomyślelibyśmy o niej niczego złego.

- Wiem, sęk w tym, że Emma nie jest tego pewna, a ja nie potrafię jej w żaden sposób przekonać - odparł z westchnieniem Dymitr.

Księżę przyjrzał mu się przenikliwie.

- A próbowałeś? Wydaje mi się, że nie.

Dymitr stłumił następne westchnienie. Stephen był dziś irytująco spostrzegawczy.

- Zanim została moją kochanką, była dziewicą - wyznał z oporami.

- Ale chyba nie...

- Nie wziąłem jej siłą. Do niczego jej nie zmuszałem, ale i tak ubrdała sobie, że ją uwiodłem. Zapewne przekonuje samą siebie, że ją wykorzystałem, aby uciszyć głos własnego sumienia.

- Co w tej sytuacji zamierzasz zrobić?

- Wiem, czego na pewno nie zrobię. Nie będę jej do niczego namawiał. Chcę, żeby dzieliła ze mną łóżko, ale dopiero wtedy, gdy przyzna, że sama tego chce, i przestanie sobie wmawiać, iż zwabiłem ją podstępem.

Huntley poklepał go po ramieniu.

- Skorzystaj z mojej rady, przyjacielu. Pamiętaj, że duma nie jest dobrym doradcą. Mówi ci to człowiek, który popełnił w życiu sporo błędów.

Dymitr nie powiedział więcej ani słowa. Pożegnał się ruszył do wyjścia. Nie miał ochoty dłużej dyskutować ani o Emmie, ani o niezrozumiałych emocjach, które w nim wzbudzała.

Emma wyglądała przez okno prywatnego saloniku księżnej. Przypatrywała się Dymitrowi, który przemierzał właśnie ogród i kierował się ku wyjściu na ulicę. Nawet z tak dużej odległości wyglądał nieprzyzwoicie pociągająco. Zimowy płaszcz podkreślał szerokie ramiona, a skąpe światło latarni nadawało szlachetnym rysom nieco złowieszczy wygląd.

Zacisnęła usta, zła na siebie i na Dymitra. Na siebie za to, że wciąż reagowała gwałtownie na jego widok, na niego za to, że przemierzał miasto wzdłuż i wszerz, szukając Ani, a jej kazał całymi dniami siedzieć w domu i czekać na swój powrót.

- Jeśli herbata ci nie smakuje, każe podać coś innego - zagadnęła Leonida.

Panna Linley-Kirow odstawiła filiżankę.

- Cykute?

- Żaden mężczyzna nie jest wart tego, żeby dla niego umierać.

- Och, nie zamierzałam otruć siebie.

- Wiesz, Emmo, coraz bardziej cię lubię - oznajmiła ze śmiechem księżna.

- Po co wziął mnie ze sobą do Londynu, skoro zaraz potem zapomniał o moim istnieniu?

- Sądząc po roznamietnionych spojrzeniach, które stale rzuca w twoją stronę, raczej o tobie nie zapomniał - uznała księżna.

Emma bezwiednie zadrżała. Istotnie, nieustannie czuła na sobie wzrok Dymitra. Kiedy wchodził do pokoju, robiło się jej gorąco. Skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie tęskni za jego bliskością, zwłaszcza podczas samotnych nocy. Postanowiła jednak zakończyć ich romans i nie zamierzała zmienić zdania w tej kwestii. Tym bardziej że gdyby dzieliła z nim łóżko, nie potrafiłaby przed nim niczego ukryć. W lot zorientowałby się,

że próbuje na własną rękę ustalić miejsce pobytu Ani. Pokusa, by ulec pragnieniom, była ogromna, ale powtarzała sobie, że w gruncie rzeczy Dymitr przybył do Londynu po to, by załatwić własne porachunki z ojcem. Gdyby dla dokonania zemsty przyszło mu poświęcić którąś z sióstr Linley-Kirow, nie wahałby się ani chwili.

- Owszem, chciałby, żebym dzieliła z nim łóżko, ale zabrania mi uczestniczyć w poszukiwaniach siostry. Potrafi docenić wyłącznie moje cielesne zalety.

- Cóż - westchnęła Leonida - nie od dziś wiadomo, że mężczyźni nie grzeszą rozumem.

- Ale chyba nie twój mąż?

- On też, moja droga. Dopóki go nie wychowałam, był równie arogancki i zadufany w sobie jak Dymitr. On również nie potrafił przyjąć do wiadomości, że kobieta jest zdolna do samodzielnego myślenia i podejmowania własnych decyzji.

- Naprawdę uważasz, że można wychować kogoś takiego jak Dymitr Tipow?

- Da się to zrobić z każdym mężczyzną. Wiedziałam byś, co mam na myśli, gdybyś знаła mojego szwagra. Jego biedna żona przeszła piekło, zanim udało jej się go ujarzmić, ale w końcu wzięli ślub i jest teraz bardzo szczęśliwa.

Emma poczuła coś na kształt zawiści. Byłaby jednak głupia, gdyby uwierzyła, że ją i Tipowa połączy kiedyś coś więcej niż przelotna miłość. Jej miejsce było w Jabińsku.

- Dość już o Dymitrze - odezwała się poirytowana. - Jestem tu po to, żeby odzyskać siostrę. Nie powinno mnie zaprzętać nic innego.

- Naturalnie - zgodziła się spokojnie Leonida. - Jak mogę ci pomóc?

- Jedna z twoich służących odkryła, że lady Sanderson chodzi rankiem na spacer do Green Parku.

- Znakomicie. - Księżna poderwała się na nogi i podeszła do drzwi. - Ruszajmy w drogę.

Emma pobiegła za nią korytarzem.

- Nie ma potrzeby, byś mi towarzyszyła, Leonido. I bez tego wiele dla mnie zrobiłaś.

- Nonsens. - Księżna zatrzymała się w holu i zaciekawała, aż lokaj poda jej płaszcz i kapelusz. - Nie ma o czym mówić. Jadę z tobą.

- Nie chciałbym narażać cię na niebezpieczeństwo - sumitowała się Emma.

- Co może nam grozić w biały dzień w parku, w dodatku w obecności dwóch rosyjskich służących?

- Jesteś wyjątkowo uparta.

- Podobno - przyznała Leonida.

Wkrótce znalazły się w eleganckim czarnym powozie z insygniami Huntleyów. Emma wyjrzała z zaciekawieniem przez okno.

- Londyn nie jest może aż tak elegancki jak Petersburg, ale ma swój urok, prawda?

- zagadnęła księżna.

- Tak - zgodziła się Emma. - Jest dokładnie taki, jak opowiadała mi mama.

- A tak, Dymitr wspominał, że była Angielką.

- Często wspominała dom, który opuściła, żeby zostać guwernantką w Rosji. Dlatego zawsze chciałam tu przyjechać, choć nie w takich okolicznościach.

- Zamierzasz skontaktować się ze swoimi angielskimi krewnymi?

Emma wzruszyła ramionami. Nie napisała do nich po śmierci ojca, bo nie chciała, żeby uznali ją za zdesperowaną sierotę, która prosi o jałmużnę. Bała się, że zechcą odebrać jej Anię. Teraz wiedziała, że postąpiła głupio i samolubnie. Być może gdyby pozwoliła rozkapryszonej młódce zamieszkać w bezpiecznym i dostatnim domu, nie doszłoby do nieszczęścia.

- Pewnie poproszę ich o wsparcie, kiedy odnajdę Anię. - Nie dopuszczała do siebie myśli, że siostra może do niej nie wrócić. - Wspaniale byłoby mieć znowu rodzinę. Tak długo byliśmy na świecie same.

- Już nigdy nie będziesz sama, Emmo - zapewnił księżna, ścisnąwszy ją za rękę. - Obiecuję.

Niewymuszona, szczerą życzliwość Leonidy podniosła Emmę na duchu i pomogła jej pozbyć się lęku. Dziwne. Ileż to razy słyszała od sąsiadów, że arystokraci to bezduszne potwory, które dbają wyłącznie o własne sprawy. Ci sami sąsiedzi nie kiwnęli jednak palcem, kiedy spadło na nią nieszczęście. Za to księżna Huntley nie tylko udzieliła jej schronienia, lecz także otoczyła ją czułą opieką.

- Dziękuję ci z całego serca - odparła z niekłamana wdzięcznością.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła księżna, kiedy powóz zatrzymał się przy kra-
węźniku.

- Ojej! - wykrzyknęła panna Linley-Kirow na widok parku pełnego ludzi. - Nie są-
dziłam, że to tak rozległy teren. Jak znajdziemy w tym tłumie lady Sanderson?

- Nie martw się. Dystyngowane damy spacerują kilkoma najbardziej uczęszczany-
mi alejkami. Tędy.

Ruszyły przed siebie i niebawem spostrzegły w oddali tęgą matronę w bordowym
płaszczu. U jej stóp kręcił się rozszczekany pies.

- To właśnie lady Sanderson - szepnęła księżna.

- Naprawdę? - zdumiała się Emma.

Kobieta wyglądała bardziej na żonę rzeźnika niż na damę z wyższych sfer.

- Jak najbardziej. Ponoć wniosła ogromny posąg, który jej mąż do cna przepuścił.
Jak zamierzasz zawrzeć znajomość?

- Nie mam pojęcia.

Zbliżyły się akurat wtedy, gdy lady Sanderson przystanąła, żeby wyplątać z krza-
ków smycz.

- Wasza książęca mość, proszę spojrzeć, jaki śliczny piesek! - zaimprovizowała
Emma.

- O, tak, przeuroczy - zgodziła się Leonida, choć miała ochotę skrzywić się z nie-
smakiem, gdy zwierzak zaczął tarzać się w błocie. - Gdzie pani znalazła takie чудо?

Oczy matrony zrobiły się okrągłe jak spodki. Nie mogła się nadziwić, że przema-
wia do niej księżna Huntley.

- To wielki zaszczyt... - Urwała, po czym dodała, odzyskawszy nad sobą panowa-
nie: - Lancelot to podarunek od mojego papy.

Leonida posłała jej uprzejmy uśmiech.

- Mamy przyjemność z lady Sanderson, nieprawdaż? - odezwała się.

- Tak, w rzeczy samej.

- Sanderson? - Emma przechyliła głowę na bok, udając, że usiłuje sobie coś przy-
pomnieć. - Czemu pani nazwisko wydaje mi się znajome? Och, tak, naturalnie! Pani
małżonek był łaskaw podjąć się misji oprowadzenia Dymitra po mieście.

Starsza kobieta nie zdołała ukryć odrazy, która odmalowała się na jej twarzy na wzmiankę o mężu. Panna Linley-Kirow współczuła jej z całego serca. Czy mogło być coś gorszego od życia u boku człowieka, którym się pogardza?

- Doprawdy?

- Tak, zdaje się, że mieli także robić razem jakieś interesy.

- Interesy? - zdziwiła się lady Sanderson. - Z pewnością pani się myli.

- Och, to niewykluczone - zaszcebiotała Emma. - Mąż gani mnie za to, że wszystko mi się płacze. Tak czy owak, pamiętam to doskonale. Lord Sanderson chce ponoć sprzedać część majątku.

- To niemożliwe. Mąż stracił prawo do dziedziczenia majątku. Nie może sprzedać żadnej ze swoich włości.

- Zdaje się, że nie chodziło o ziemię. Dymitr wspominał, że to jakiś rzadko używany budynek. Być może sklep?

Emma uznała, że Ania oraz inne dziewczęta muszą być przetrzymywane gdzieś w Londynie. Jeśli Sanderson istotnie jest aż tak głupi, jak go przedstawia Tipow, to zapewne dba głównie o swoją wygodę, a nie o względy bezpieczeństwa. Całkiem prawdopodobne, że umieścił uprowadzone w miejscu, do którego łatwo mu dotrzeć.

- Mój ojciec ma kilka składów przy Cutler Street, nie zamierza jednak ich sprzedać. Panie wybaczą, ale muszę zabrać Lancelota do domu. Czeka na niego kąpiel. - Z tymi słowami lady Sanderson ukloniła się niezręcznie i niemal biegiem rzuciła się do ucieczki.

- Bardzo jej się spieszy - stwierdziła Emma.

- Tak, zauważyłam.

Leonida zmarszczyła brwi i zaniepokojona chwyciła Emmę za rękę.

- Pomogę ci, jak tylko będę mogła, moja droga, ale nie możesz w pojedynkę przeszukiwać cudzych składów. Będziesz potrzebowała eskorty. Rozumiesz to, prawda?

Emma uśmiechnęła się z przymusem, przepraszając w duchu za kłamstwo.

- Naturalnie.

Powóz zatrzymał się w ciemnej, wąskiej uliczce. Dymitr spojrzął na ponure opuszczone budynki. Idealna kryjówka dla wszelkiej maści bandytów, pomyślał, kładąc dłoń

na pistolecie, który spoczywał w jego kieszeni. Zaopatrzył się także w dwa sztylety. Jeden ukrył za pasem na plecach, drugi w bucie. Jeśli to zasadzka, Sanderson wkrótce przekona się, że ma do czynienia z trudnym przeciwnikiem.

- Jest pan pewien, że to właściwy adres?

Arystokrata pociągnął z butelki łyk brandy.

- Naturalnie, że jestem pewien - odparł zadowolony z siebie.

Wysiedli i ruszyli ku szpetnemu domowi z czerwonej cegły.

- Bywałem w wielu przybytkach rozpusty, ale żaden nie wyglądał i nie cuchnął jak skład tytoniu - zauważył cierpko Tipow. - Strach pomyśleć, jakie kobiety oferują tam swoje usługi.

Sanderson zachwiał się na nogach, wyraźnie otumaniony nadmiarem trunku.

- To nie jest zwykły dom schadzek - wybełkotał z trudem.

- Cóż, domyśliłem się. Obiecał pan, że dzisiejszego wieczoru będę miał sposobność zakosztować niewinności. Nie lubię, kiedy się mnie zwodzi.

Anglik podniósł palec, po czym podszedł do cięższych drewnianych drzwi i wsunął klucz do zamka.

- Cierpliwości, mój drogi.

- Cierpliwość na nic się tu zda. Nie mam zwyczaju zaszczycać swoją obecnością takich ruder. Nie sądzę bym znalazł to, co zaspokoiłoby mój apetyt.

Gdy weszli do środka, Sanderson zapalił kaganek. Zgodnie z oczekiwaniami Dymitra wewnątrz okazało się przechowalnią towarów wyladowywanych w porcie. O dziwo, brakowało jednak wartownika. Czyżby nikt nie strzegł tego miejsca?

- I tu się pan myli, przyjacielu.

- Myle się? W którym względzie? Zechce pan wyjaśnić?

- Zanim cokolwiek powiem, zmuszony jestem prosić o całkowitą dyskrecję.

- Być może innym pańskim znajomym podoba się ta aura tajemniczości, ale zapewniam, że ja do nich nie należę - stwierdził poirytowanym tonem Dymitr. Zmarnował już dość czasu i poświęcił wystarczająco wiele nocy, które mógłby spędzić z Emmą. - Poza tym nie jestem idiotą, nie dam się wciągnąć w tak oczywistą pułapkę.

- Ręczę, że to nie pułapka.

- Po co w takim razie tu przyjechaliśmy?

Na twarzy Anglika pojawił się lubieżny uśmiech.

- Nie pan jeden znajduje upodobanie w młodych dziewczętach.

- I cóż z tego?

- Niestety, są tacy, którzy nie pochwalają naszych preferencji, w związku z czym musimy się z nimi kryć.

- Naturalnie, to zrozumiałe. - Dymitr poczuł nowy przypływ nadziei. Sanderson mamił go czczymi obietnicami od tygodni. - Lepiej niepotrzebnie nie ściągać na siebie uwagi.

- W rzeczy samej. Właśnie dlatego sprowadziliśmy kilka świeżuteńkich młódek z Rosji i zamierzamy zorganizować ich aukcję.

Tipow zamarł w pełnym napięcia oczekiwaniu.

- To Rosjanki?

- Dziwny zbieg okoliczności, prawda?

- I owszem. - Raptem zaschło mu w ustach.

Czy to możliwe? Czyżby wreszcie miało mu się udać? Tak długo próbował zniszczyć Newskiego i jego popleczników, że niemal przestał wierzyć w powodzenie całego przedsięwzięcia.

- Owa aukcja ma się odbyć dzisiaj?

- W zasadzie jutro, ale jeśli okaże pan odpowiednią hojność, moi przyjaciele z pewnością zrobią dla pana wyjątek i pozwolą panu jeszcze dziś wybrać dziewczynę.

- Czy to znaczy, że trzymacie je tutaj?

- Nie inaczej - odparł, uśmiechając się oblesnie Sanderson. - Chciałby pan rzucić na nie okiem?

- Nawet pan się nie domyśla jak bardzo.

Rozdział czternasty

Sanderson otworzył kolejno kilkoro drzwi i poprowadził Dymitra schodami w dół do sekretnego tunelu pod podłogą.

- Proszę za mną - szepnął, przywołując Dymitra gestem dłoni.

Tipow postanowił mieć się na baczności. Wciąż nie był pewien, czy nie został zwabiony w zasadzkę.

- Wyznam, że bardzo mnie intryguje, jak udało wam się pozyskać rosyjskie dziewczynki - zagadnął pozornie lekkim tonem.

- Och, to proste, na zasadzie korzystnej dla obu stron wymiany - odrzekł bez najmniejszych oporów Sanderson. - Wysyłamy do Rosji Angielki, a w zamian dostajemy Rosjanki.

Dymitr ukrył grymas obrzydzenia. Newski z pewnością nie zdradził o sobie zbyt wiele. Oby ten tępy osioł miał jakieś inkryminujące informacje, które pogrążą hrabiego na tyle, by udało się postawić go przed sądem.

- Bardzo sprytnie - pochwalił. - Domyślam się, że macie w Rosji jakiegoś zaufanego człowieka, dzięki czemu oszczędzacie sobie częstych podróży.

- Owszem, zobowiązaliśmy się jednak nie wyjawiać nikomu jego tożsamości.

- Wiadomo, ostrożności nigdy za wiele, ale nie wypada chyba mieć sekretów przed przyjaciółmi.

- Hrabia Newski nie byłby zadowolony, gdybym wymienił jego nazwisko. - Sanderson był tak pijany, że najwyraźniej nie panował nad językiem i nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. - Ma istną obsesję na punkcie dyskrecji. Za wszelką cenę stara się ukryć swój udział w spisku. Ponoć ma śmiertelnego wroga, który poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, aby go zniszczyć. Dlatego stał się taki podejrzliwy.

Dymitr uśmiechnął się z satysfakcją.

- Zapewne.

Kiedy na końcu korytarza ukazały się drewniane drzwi, Anglik odwrócił się i uniósł rękę.

- Jedną chwileczkę, sir.

- O co znów chodzi? - zniecierpliwiał się Tipow. - Czemu się zatrzymaliśmy?

Sanderson przestąpił z nogi na nogę i odchrząknął.

- Daruje pan, ale muszę się upewnić, że nie zapomniał pan zabrać ze sobą wystarczających funduszy. Zatrudniamy kilku wyjątkowo nieprzyjemnych typów do pilnowania, by „towar” dotarł na miejsce w, że się tak wyrażę, nienaruszonym stanie. Nie pozwolą panu zbliżyć się do dziewcząt bez odpowiedniego wynagrodzenia.

- Naturalnie, jestem przygotowany na wydatek. Dymitr sięgnął do kieszeni i wyjął z niej zwitek banknotów. - Właściwie... jestem przygotowany na każdą okoliczność - dodał, odsłaniając rękojeść zatkniętego za paskiem pistoletu.

- Właśnie widzę - wyjąkał poblady Anglik. - Walik! Otwieraj! To ja, Sanderson! - zawołał, łomocząc do drzwi.

- Najpierw chcę zobaczyć pieniądze - usłyszeli męski głos z silnym rosyjskim akcentem.

Sanderson zaczerwienił się z gniewu. Nie był szczególnie rozgarnięty, ale potrafił się zorientować kiedy ktoś go poniżał.

- Nie zapominaj, z kim masz do czynienia, Walik. Jesteś tylko wartownikiem. Te kobiety to moja własność i mogę nimi dysponować, jak zechcę.

- A ja mam obowiązek dbać o interesy swego chlebodawcy.

- Wpuść nas albo zgnijesz w więzieniu!

Strażnik zaklął po rosyjsku i pozwolił im wejść.

- Przyrowadź je - polecił Sanderson, wkroczywszy do ciasnej piwnicy.

Dymitr ukrył się za jego szerokimi plecami i na wszelki wypadek stanął w zaciemnionym kącie. Rosły wartownik wydał mu się znajomy.

- Nie bez zapłaty - warknął Rosjanin i urwał w pół słowa zaskoczony widokiem Tipowa. Opanował się niemal natychmiast i wyjąwszy z kieszeni pistolet, wymierzył prosto w serce Dymitra. - Ty tutaj?

Sanderson pisnął przerażony, gdy Tipow odepchnął go na bok i wycelował własną broń w głowę wartownika.

- Co robisz, kanalio? - wrzasnął Anglik. - Czyś doszczętnie zdurniał?!

- Milcz, stary głupcze - odparł sługa, nie odrywając wzroku od Dymitra.

- Co ty wyprawiasz?

- Próbuję uchronić nas przed stryczkiem. A może zamierzałeś wydać mu hrabiego, co?

- Co też ty opowiadasz. - Anglik wyraźnie się wystraszył. - Jestem pewien, że zaszła pomyłka.

- Żadna pomyłka. Twój zacny towarzysz to Dymitr Tipow, przywódca petersburskiego półświatka, a zarazem najbardziej zajadły wróg mojego pana.

Pojąwszy, że kilkutygodniowa maskarada właśnie dobiegła końca, Dymitr gorączkowo zastanawiał się nad możliwościami ucieczki. Nie zamierzał kończyć żywota w tym lochu.

- Najzagorzalszy wróg? - zakpił niemiłosiernie. Miał nadzieję, że wyprowadzony z równowagi sługus ojca porwie się na coś nierozważnego. - Czy to aby nie nazbyt patetyczne określenie?

- Co robić? Co robić? - lamentował Sanderson.

- Wywieziesz kobiety z Anglii - zadysponował spokojnie Walik.

- Teraz?

- Oczywiście, że teraz, idioto.

- Przecież nie ma powodu do paniki, prawda? - Anglik wyraźnie nie palił się do pomysłu wartownika. - Po co takie drastyczne środki. - Spojrzał w stronę Tipowa. - Wystarczy, że pozbędziesz się raz na zawsze tego tutaj i po kłopotcie. Dzięki temu nasze plany nie ulegną zmianie. W końcu wszyscy chcemy zarobić, zanim przekażemy towar dalej.

Dymitr roześmiał się w głos.

- Słowo daję, ojciec musiał być bardzo zdesperowany, skoro zdecydował się wejść w układy z takim błaznem.

Walik skrzywił się z niesmakiem.

- Ostrzegałem go, że angielscy znajomi to zakute łby, które zrujnują cały interes.

- Jak śmiesz mówić w ten sposób o ludziach z wyższych sfer?! - obruszył się Sanderson. - Masz natychmiast unieszkodliwić tego zdrajcę i ukryć jego ciało. Zamierzam zorganizować aukcję, tak jak planowaliśmy. Słyszysz, co do ciebie mówię, sługo?

W oczach Walika pojawiła się nieskrywana nienawiść.

- Słyszę ryk starego osła, który nie ma ani krztyny rozumu i próbuje zafundować nam wszystkim rychły koniec. Naprawdę sądzisz, że Tipow nie pisał nikomu ani słowa? Nie powiedział swoim ludziom, że podejrzewa cię o handel dziećmi?

- Komu miałby... Niech go piekło pochłonie! - sapnął arystokrata, ocierając czoło koronkową chustką. - Przeklęty książę Huntley... Jestem zrujnowany.

- Nie Huntleya powinieneś się obawiać, lecz premiera - oznajmił z uśmiechem Dymitr, który dzięki staraniom Stephena spotkał się z głową państwa kilka dni po przyjeździe do Londynu.

Twarz Anglika przybrała ziemistą barwę, a oczy niemal wyszły mu z orbit.

- Masz na myśli Liverpoola*?

* Robert Banks Jenkinson, hrabia Liverpool (1770-1828 - brytyjski polityk, premier Zjednoczonego Królestwa w latach 1812-1827 (przyp. tłum.).

- Nie inaczej. Wyznam, że byłem nieco zaskoczony jego postawą. Bardzo się zapalił do pomysłu, aby cię aresztować. Cóż, publiczny proces byłby idealnym sposobem na to, żeby pokazać narodowi, że nikt nie stoi ponad prawem. Nawet arystokracja. Może twój marny żywot mimo wszystko w końcu na coś się przyda, kiedy przejdiesz do historii.

- Liverpool nienawidzi mnie od czasów, kiedy studiowaliśmy razem w Oxfordzie. Co ja teraz pocznę?

- Zabierzesz kobiety i znajdziesz bezpieczny sposób, by wywieźć je z kraju - powtórzył z naciskiem Walik.

- Nie! - przeraził się Anglik. - Nie mogę tego zrobić.

Zapadła pełna napięcia cisza. Wartownik najwyraźniej obmyślał najrozsądniejsze rozwiązanie problemu. W końcu wydobył z kieszeni drugi pistolet i cisnął go w stronę Sandersona.

- Masz.

Arystokrata wymierzył broń w Dymitra

- Co robisz, do diabła?

- Nie chcę, żeby skrócono mnie o głowę - wyznał rzeczowo Walik. - Ot i wszystko.
- Z tymi słowy oddalił się ku drzwiom w głębi lochu. - Powodzenia, idę zająć się dziewczętami.

- A ja? - pisnął wystraszony Sanderson. - Co ze mną?

- A ty wypijesz piwo, którego nawarzyłeś - rzucił przez ramię wyraźnie rozbawiony Rosjanin.

- Czeka! Nie odchódź!

Kiedy zostali sami, Dymitr przesunął się niepostrzeżenie do przodu.

- Cóż, lordzie Sanderson, zdaje się, że przyjdzie panu zapłacić za cudze grzechy.

- Nie! Nie zbliżaj się!

- Mogę ci się na coś przydać.

- Uważasz mnie za idiotę?

- Nic mi do tego, ile masz oleju w głowie. Przybyłem do Londynu, żeby zniszczyć hrabiego Newskiego. Jeśli będziesz współpracował, wstawię się za tobą u cara Aleksandra Pawłowicza.

Anglik zwilżył nerwowo wargi.

- Co miałbym zrobić?

- Pojechać ze mną do Rosji.

- Do Rosji? Po co?

Tipow zrobił kolejny krok w jego stronę.

- Chciałbym, żebyś opowiedział wszystko, co wiesz o hrabim i jego udziale w handlu niewolnikami.

Arystokrata wlepił w niego zdumiony wzrok.

- Niewolnikami? - oburzył się. - Nigdy nie sprzedawaliśmy niewolników.

- Och, czyżbym cię uraził? Jak inaczej nazwałbyś kupczenie bezbronnymi dziećmi i oddawanie ich w obmierzłe łapska zboczeńców?

- To przecież zwykłe wieśniaczki. Co im za różnica? Nadają się tylko na dziwki.

Dymitr miał szczerą ochotę wypalić mu w twarz; jeden strzał i plugawiec skończy żywot. Powstrzymał się w ostatniej chwili, dureń był mu potrzebny żywy.

- Obawiam się, że wielu twoich współobywateli nie podziela tego poglądu - wycedził przez zęby. - Przy obecnych nastrojach mogą wszcząć zamieszki, jeśli nie spotka cię należyta kara. Widziałeś kiedyś człowieka rozrywanego przez rozwścieczony tłum? Pa-skudna śmierć...

Anglik zadygotał.

- Jeżeli udasz się do Rosji, być może car zaoferuje ci schronienie.

- Miałbym żyć jak dzikus w jakiejś głuszy z dala od cywilizacji i wytwornego towarzystwa? Przenigdy.

- Wolisz zatem wywołać skandal i stać się obiektem drwin, kiedy będziesz maszerował ku szubienicy?

- Nie!

Obezwładniony strachem Sanderson zachwiał się, niemal wypuszczając przy tym pistolet.

Tipow uskoczył w bok o ułamek sekundy za późno. Usłyszał huk wystrzału i poczuł rozdzierający ból w ramieniu. Padając na ziemię, zamrugał, próbując pokonać ogarniającą go ciemność.

Panna Linley-Kirow zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie sama się wystawiła. Była jednak gotowa na wszystko, aby uratować siostrę, włącznie z narażeniem własnego życia. Właśnie dlatego wymknęła się z rezydencji Huntleyów, przebrana w skradzione z pralni odzienie stajennego, po czym wynajętym koniem pojechała pod adres wskazany przez lady Sanderson. Przyczajona za węglem, obserwowała bacznie ulicę. W pewnym momencie nadjechał powóz i wysiadło z niego dwóch dżentelmenów. Od razu rozpoznała Dymitra. Jego obecność świadczyła o tym, że Ania może być w pobliżu.

Emma odczekała, aż przybyli znikną za drzwiami składu, po czym wślizgnęła się bezszelestnie do środka. Strach chwycił ją za gardło. Czowała suchość w ustach, a serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe. Sama nie wiedziała, czego boi się bardziej: tego, że zginie z ręki jakiegoś opryszka, czy że zostanie przyłapana przez Dymitra. Powinna uciekać ile sił w nogach, ale zamiast tego ruszyła mężnie przez pomieszczenie pełne skrzyń i pakunków.

Gdy zeszła po schodach i dotarła do ciemnego tunelu, poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Mimo to ostrożnie posuwała się naprzód w stronę głosów, które dobiegały z głębi korytarza. Z początku nie rozumiała treści rozmowy, lecz po chwili dotarło do niej, co się święci. Ku swemu przerażeniu, pojęła, że Anglik trzyma Dymitra na muszce, a złowieszczo brzmiący Walik zamierza wywieźć gdzieś dziewczęta, wśród nich Anię.

Wciąż zastanawiała się nad kolejnym posunięciem, gdy raptem powietrze przeszył przeraźliwy huk.

- Dymitr... - szepnęła zdjęta trwogą.

Sanderson przemknął obok niej i zniknął w ciemnościach. Nie zważając na obezwładniający lęk, Emma wbiegła do piwnicy i odnalazła Dymitra leżącego na podłodze. Jego urodziwą twarz wykrzywiały grymas bólu. Opadła na kolana i pogłaskała go po policzku.

- Słyszysz mnie?

- Emma? - Otworzył oczy i spojrzał na nią zaskakująco przytomnym wzrokiem jak na kogoś, kto został postrzelony. - Co tu robisz, do licha?

- Nieważne. - Obrzuciła go rozgorączkowanym spojrzeniem i spostrzegła krwawiącą ranę na ramieniu. - Jesteś ranny, trzeba zawieźć cię do doktora.

Mamrocząc pod nosem nieobyczajne przekleństwa, Tipow usiadł i obejrzał postrzał.

- Nic mi nie będzie, to ledwie draśnięcie - orzekł, wstając.

- Czemu jesteś taki uparty? - zapytała, gdy się zachwiał i musiała go podtrzymać.

Spojrzał na jej męski przydzwiek i rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu:

- Porozmawiamy sobie o tym, które z nas jest bardziej uparte, możesz być tego pewna. Tymczasem muszę dogonić Sandersona, zanim przepadnie jak kamień w wodę.

Zmarszczyła brwi. Przekonana, że Dymitr jest ciężko ranny, na moment przestała myśleć o czymkolwiek innym.

- Sandersona?

- Na pewno nie uszedł daleko.

- Po co chcesz go ścigać?

- Jeśli opowie o wszystkim Aleksandrowi Pawłowiczowi, mój ojciec będzie skończony.

- Przede wszystkim powinniśmy schwytać Walika. Mówił, że zamierza wywieźć dziewczęta z Anglii.

Cmoknął zniecierpliwiony.

- Nie martw się, nie pozwolimy mu się wymknąć.

Otwierała właśnie usta, żeby wykrzyknąć, że jeśli zajdzie taka konieczność, wyruszy w pościg w pojedynkę, ale nagle rozległ się odgłos kroków i oboje odwrócili głowy.

- Emmo? - zawołał znajomy męski głos.

Dymitr zmarszczył czoło i posłał jej zdumione spojrzenie.

- Przeprowadziłaś ze sobą Huntleya?

- Niestety, panna Linley-Kirow nie była uprzejma poinformować mnie o swojej eskapadzie - oświadczył cierpko książę. Stojąc w ciemnym lochu w eleganckim płaszczu i lśniących butach, wyglądał dziwnie. Jego niezadowolona mina nie wróżyła niczego dobrego. - Wymknęła się, jak tylko na moment spuściłem ją z oka.

- Potrzebuję pomocy - zwróciła się do niego Emma. - Moja siostra...

Tipow nie pozwolił jej skończyć. Chwycił ją za łokieć i popchnął w ramiona przyjaciela.

- Odwieź ją do domu i trzymaj pod kluczem.

- Jak sobie życzysz - odparł Stephen, zaciskając dłoń na ramieniu Emmy.

- Nie! - zaprotestowała i próbowała się wyrwać. - Nigdzie nie pójdę. Muszę szukać Ani.

Zignorowali ją i jak gdyby nigdy nic prowadzili dalej rozmowę.

- Co zamierzasz? - spytał Huntley.

- Chcę dopaść Sandersona, nim zdąży uciec - odparł Dymitr i dodał, spoglądając wojowniczo na Emmę: - Potem odnajdę dziewczęta i sprowadzę je na swój statek. Tam będą bezpieczne.

- Dam ci kilku swoich ludzi.

- Dziękuję. Nie zostawiaj jej bez opieki choćby na sekundę - zakończył ponuro.

Emma nie mogła wyjść ze zdumienia i oburzenia. Poczwała, że Stephen ciągnie ją w stronę wyjścia.

- Puść mnie! No, puszczaj!

Gdy Huntley nie zareagował na jej wrzaski, zmroziła wzrokiem Tipowa.

- Nigdy ci tego nie wybaczę! Słyszysz? Nigdy!

- Miejże rozum, kobieto. Ci ludzie to bezwzględne bestie. Zgładzą każdego, kto może zagrozić ich interesom - ostrzegł.

- Nie dbam o to! Nie ruszę się nigdzie bez Ani.

Tipow westchnął i popatrzył na Stephena.

- Jesteś pewien?

- Tak.

- Wybacz, moja droga, ale nie dałaś nam wyboru. - Z tymi słowy książkę przerzucił sobie Emmę przez ramię i skierował się do wyjścia.

Niesie mnie jak worek mąki, myślała wściekła. Wierzgała i robiła co w jej mocy, by się uwolnić. Wszystko na próżno. Po co się zatrzymała? Mogła przebiec obok leżącego Dymitra i gonić Walika. Dlaczego musiała sprawdzić, czy żyje? Gdyby nie słabość do tego łajdaka, być może zdołałaby uratować siostrę, i to sama bez niczyjej pomocy. Nigdy więcej na niego nie spojrzy. Przestała się wyrywać i pozwoliła, by Stephen posadził ją w powozie.

- Tak będzie lepiej, Emmo - odezwał się, usiadłszy naprzeciw niej.

Zacisnęła dłonie w pięści, przeklinając dzień, w którym spotkała na swej drodze Dymitra Tipowa.

- Ciekawa jestem, czy mówiłbyś to samo, gdyby twoja najbliższa krewna znalazła się w łapskach potworów, którzy zamierzają sprzedać ją niczym sztukę mięsa temu, kto da więcej?

Stephen popatrzył na nią wzrokiem pełnym zrozumienia.

- Ja też musiałem kiedyś przełknąć dumę i zdać się na tych, którzy potrafili stawić czoło niebezpieczeństwu skuteczniej ode mnie. - Pochylił się i dotknął lekko jej policzka.

- Zaufaj Dymitrowi, a wszystko dobrze się skończy.

Odwróciła głowę i wyjrzała przez okno. Jej serce przepelniał żal. Już raz mu zaufała. Jakże była naiwna.

Uwierzyła w niego, choć wyczuwała, że powoduje nim chęć zemsty, a nie uczucie do niej.

- Dymitr pragnie przede wszystkim ukarać i zniszczyć ojca - powiedziała. - Jeśli przyjdzie mu wybierać między szansą upokorzenia Newskiego a Anią, poświęci ją bez chwili wahania.

Huntley nie znalazł odpowiedzi na ten argument, więc ograniczył się do westchnienia.

- Skoro nie chcesz ufać jemu, zaufaj moim ludziom. Nie dopuszczą do tego, żeby dziewczęta zostały wywiezione z Londynu.

- Nie ufam nikomu z wyjątkiem samej siebie.

- Emmo, proszę, zachowaj rozsądek.

- Wybacz, ale wystarczy mi kazań jak na jeden dzień - ucięła sucho.

Kiedy powóz toczył się ulicami Londynu, kilkakrotnie rozważała, czy nie wyskoczyć w biegu. Mogłaby wrócić do lochu i... Porzuciła jednak tę myśl. Prawdopodobnie skreśliłyby kark, a gdyby nawet uszła z życiem, natychmiast schwytaliby ją słudzy księcia.

Dopóki nie przestąpili progu rezydencji, dopóty Huntley trzymał Emmę za ramię.

- Służba zostanie uprzedzona, że nie wolno ci opuszczać domu.

- Zostałam więźniem? - Uniosła dumnie podbródek i spojrzała na niego z wyzwaniem w oczach.

- Nic podobnego. Jesteś gościem, którego zamierzam chronić, jeśli zajdzie potrzeba także przed nim samym.

- Rób zatem, co uważasz za słuszne - Obróciła się na pięcie i ruszyła schodami w górę. - Ja również tak właśnie zrobię.

Rozdział piętnasty

Świtało, gdy Emma usłyszała cichy chrobot klucza w zamku.

Po tym jak została zamknięta, spędziła bezsenłą noc, niecierpliwie krążąc po pokoju. Nie mogła ścierpieć tego, że Dymitr wciąż traktuje ją jak bezrozumne ciele. Przeklinała go na czym świat stoi, snując plany odwetu i niemal jednocześnie modląc się o rychły powrót Dymitra. Chciała, żeby wrócił razem z jej siostrą całą i zdrową. Może wówczas wybaczyłaby mu to, jak ją potraktował. Jak śmiał odesłać ją do domu po tym, gdy przemierzyła pół świata, żeby odnaleźć Anię? Jak mógł przedkładać zemstę na ojcu ponad los niewinnych dziewcząt, które znalazły się na łasce bezwzględnych oprawców? Gniew narastał w niej z godziny na godzinę. Marzyła o tym, by uciec wreszcie z opływającej zbytkiem rezydencji Huntleyów i wziąć sprawy w swoje ręce. Z konieczności nauczyła się dbać o siebie. Nie znosiła, gdy ktoś próbował narzucać jej własną wolę.

Być może właśnie dlatego nie zareagowała okrzykiem przerażenia, kiedy otworzyły się drzwi i ujrzała w progu tego samego dżentelmena, który porwał ją podczas wieczorku u sir Jergensa.

- Mogę wejść?

Popatrzyła na niego w niemym zdumieniu. Nie powinien odwiedzać jej w sypialni, ale skoro wkradł się do domu wysoko postawionej osobistości, musiał mieć ku temu istotny powód.

- Tak - odparła niepewnie.

- Zaciągnij zasłony, Emmo - polecił szeptem.

- Czemu?

- Wokół domu krąży cała horda służących. Jeśli zobaczą kogoś w twoim pokoju...

- Naturalnie.

Podeszła do okna i spełniła jego prośbę.

- Co pana tu sprowadza? - zapytała, spoglądając mu odważnie prosto w oczy.

- Jak wspominałem podczas naszego pierwszego spotkania, oboje przybyliśmy do Londynu w tym samym celu.

- Wybacz pan, ale wolałabym mówić otwarcie. Proszę więc przejść do konkretów albo zostawić mnie samą.

- Karty na stół? Jak sobie życzysz. Otóż wiem, po co przyjechałaś do Anglii.

Czyżby chciał podstępem wyciągnąć ode mnie informacje? - zadała sobie w duchu pytanie.

- Nonsens. Skąd miałby pan to wiedzieć?

- Wystarczy odpowiednia „zachęta” oraz odrobina cierpliwości.

Dziwne, pomyślała zaniepokojona. Załoga statku Dymitra była wzorem lojalności. Jego ludzie nie pisnęliby nikomu ani słówka. Może zdradził ktoś z otoczenia angielskiego premiera?

- Dlaczego pan się mną interesuje?

Prześlizgnął wzrokiem po jej twarzy.

- Poza tym, że jestem zafascynowany twoją urodą?

- Proszę tak nie mówić.

- Pozwól zatem, że się przedstawię. Jestem kalifem, Nazywam się Rajih.

- Kalif? Jest pan księciem?

- Coś w tym rodzaju. Jestem przywódcą swojego ludu.

Nie była zaskoczona. Sama doszła do tego, że przywykł do wydawania rozkazów.

- Gdzie?

- W Egipcie.

- Znalazł się pan bardzo daleko od domu.

- Owszem. - Uniósł dłoń i odgarnął jej z policzka zbłąkany lok. - Tak samo jak ty.

Jesteśmy do siebie podobni pod wieloma względami.

Odsunęła się, żeby jej nie dotykał.

- W jakim celu przyjechał pan do Londynu?

Przez chwilę wpatrywał się w nią tak uporczywie, że poczuła na plecach ciarki.

- Nie chcę zanudzać cię historią tragicznych losów mojego państwa, dość powiedzieć, że nareszcie mamy potężnego wicekróla, który poprzysiągł sobie patrzeć w przyszłość, zamiast rozpamiętywać przeszłość - wyjaśnił. Dostrzegł na jej twarzy oznaki rozbawienia i zmarszczył brwi. - Czemu się uśmiechasz?

Emma usiadła na kanapie znużona długą nieprzespaną nocą.

- Pochodzi pan z dalekiego, egzotycznego kraju, a mimo to wydaje się pan bardzo angielski.

- Cóż... - Wyjął z kieszeni ozdobne pudełko i zażył tabaki. - Ojciec wysłał mnie do szkoły w Anglii, gdy miałem zaledwie dwanaście lat. Uważał, że bliższy kontakt z cywilizacją zachodu jest dla nas jedyną szansą na przetrwanie. Mieszkałem tu do dnia jego śmierci, do której doszło sześć lat temu.

To dlatego doskonale włada angielskim, uznała Emma.

- Jest pan dyplomatą?

- Kiedy sytuacja tego wymaga, tak. Tym razem jestem tu po to, żeby położyć kres haniebnym praktyce, która od dawien dawna kładzie się cieniem na reputacji mojego kraju.

- Przykro mi, ale nie pojmuję.

- Idzie o handel niewolnikami.

- Sądziłam, że...

- Jesteśmy dzikusami, którzy lubują się w kobietach o delikatnej bladej cerze i gotowi są zapłacić każdą cenę, żeby je mieć?

Rosjan też nazywano w świecie dzikusami, pomyślała Emma. Oto najlepszy dowód, że nie powinna ulegać obiegowym opiniom. Nie należy wydawać pochopnych sądów o rzeczach i ludziach, których się nie zna.

- Przepraszam.

Uniósł dłoń.

- To ja powinienem prosić cię o wybaczenie. Nasze władze zbyt długo przymykały oczy na ten nikczemny proceder. Basza stara się zacieśnić stosunki z Anglią i resztą Europy, dlatego postanowił ukrócić przemyt kobiet do Egiptu.

- Czy to ma związek z tym, co przytrafiło się mojej siostrze?

- Sądzę, że tak. W ostatnich latach w domach uciech w Kairze pojawiło się mnóstwo Rosjanek. Naturalnie rozpocząłem poszukiwania w waszym kraju, ale mimo wysiłków nie natrafiłem na ślad statków, które przewożą nieszczęsne dziewczyny do Egiptu.

- Zapewne dlatego, że owe statki wpływają do portu w Londynie.

Uśmiechnął się z uznaniem.

- Jesteś nie tylko piękna, lecz także roztropna - orzekł kalif. - Tak to się właśnie odbywa. W Anglii uprowadzone dziewczęta sprzedawane są tutejszym arystokratom, a kiedy ci się nimi znudzą, pozbywają się ich, odsyłając je do Kairu.

Emmę ogarnęło przerażenie na myśl o okropieństwach, które mogą spotkać Anię. Zdaje się, że Dymitr nie docenił przebiegłości i zachłanności swojego ojca. Nie przewidział, że Newski zechce zarobić podwójnie na swoich ofiarach. Boże miłosierny, muszę ją odnaleźć, nim będzie za późno, pomyślała zdesperowana. Podniosła się z kanapy i odgarnęła włosy z twarzy.

- Myśli pan, że wywożą je do Kairu?

Kalif popatrzył ze współczuciem na jej pobladłą twarz.

- Wprawdzie nie są już niewinne, ale niektórym moim rodakom wystarczy, że mają jasną skórę.

- Ci ludzie to istne potwory!

W oczach Rajiha zabłysnął gniew.

- O ile mi wiadomo, ludzie Newskiego pozostają w Londynie dopóty, dopóki ich tutejsza klientela nie zwróci im „towaru”. Potem w ramach zapłaty otrzymują także młode Angielki i płyną z nimi wszystkimi do Egiptu. Na miejscu sprzedają Rosjanki, a dziewczęta z Anglii zabierają do domu i oddają je w ręce hrabiego i jego wyuzdanych kompanów.

- Nic dziwnego, że Dymitr nie zdołał ich wytropić.

- Tipow! - zagrzmiał ze złością. - Nie wymawiaj przy mnie jego imienia.

- Czemu? - spytała zaskoczona gwałtowną reakcją.

- Długo i mozolnie planowałem zasadzkę, a ten dureń pokrzyżował mi szyki i pozwolił zwierzyźnie się wymknąć. - Podeszedł bliżej i zajrzał jej w oczy. - Razem z twoją siostrą.

- Ania... - szepnęła Emma, chwyciwszy kalifa za ramię. - Wie pan, gdzie teraz jest?

- Jeśli była wśród dziewcząt przetrzymywanych w składzie przy Cutler Street, to w tej chwili znajduje się na pokładzie „Jekatieriny Marii”, która zmierza do Kairu.

- „Jekatieriny Marii”? - powtórzyła Emma. Ugięły się pod nią kolana. Upadłaby, gdyby jej nie podtrzymał. - Zawiodłam ją! - zawołała, nawet nie spostrzegłszy, że znalazła się w ramionach kalifa, który tulił ją mocno do piersi. - Im bardziej się staram, tym większy sprawiam jej zawód!

- Jeszcze nie jest za późno, Emmo. Wciąż możemy ją uratować.

Odsunęła się i spojrzała kalifowi w oczy.

- Jak to?

- Mój statek za godzinę wypływa do Egiptu. - Uśmiechnął się zachęcająco. - Będę zaszczycony, jeśli zechcesz zostać moim gościem.

Dymitr wreszcie dotarł do rezydencji Huntleyów. Dochodziła dziesiąta, mimo to miasto wciąż pogrążone było we śnie. Oddał płaszcz lokajowi i przeczesawszy palcami wilgotne włosy, wszedł na schody. Zamierzał udać się wprost do pokoju Emmy. Im większe czynił sobie wyrzuty w związku z panną Linley-Kirow, tym bardziej wyprowadzało go to z równowagi. Nie zrobił jej przecież nic złego. Przeciwnie, próbował uchronić tę upartą złośnicę przed samą sobą. Która zdrowa na umyśle kobieta przebiera się za stajennego, przemierza ciemnymi uliczkami Londyn, a na koniec rzuca się w samotny pościg za nieobliczalnym brutalem? Panna Linley-Kirow bez wątpienia potrzebowała kogoś, kto poskromi jej temperament i powstrzyma lekkomyślne zapędy. Dlaczego zatem czuł się winny i chciał, żeby jak najprędzej mu wybaczyła?

- Nareszcie jesteś - odezwał się raptem książę, wyrywając go z zamyślenia.

Gdy przeszli razem do biblioteki, gospodarz podszedł do kominka, żeby dorzucić drewna.

- Poczęstuj się brandy.

- Szczerze mówiąc, wołałbym wódkę.

Stephen Huntley odłożył pogrzebacz i podszedł do przyjaciela.

- Wyglądasz okropnie.

- I tak się czuję.

Stephen popatrzył z niepokojem na rozerwany rękaw i krwawą plamę na surducie Tipowa.

- Sprowadzić doktora?

- Nie trzeba. Bywało gorzej. - Dymitr przełknął łyk alkoholu i wykrzywił usta. -

Rozmawiałeś dziś z Emmą?

- Jest wcześnie. Zapewne jeszcze śpi.

Tipow był niemal pewien, że całą noc czekała na jego powrót choćby po to, żeby zrobić mu kolejną awanturę. Poza tym odchodziła od zmysłów z niepokoju o siostrę.

- Jesteś pewien?

- Osobiście zamknąłem ją w sypialni mimo stanowczych protestów żony. Jesteś moim dłużnikiem, przyjacielu.

- Odwdzięczę się, masz na to moje słowo.

- Powiedz lepiej, co zaszło, kiedy zostawiliśmy cię samego. Odnalazłeś Sandersona?

Tipow potarł odrętwiały kark. Nie wiedzieć czemu nie potrafił cieszyć się ze zwycięstwa. Tłumaczył sobie że jest zbyt zmęczony, aby świętować.

- Dopadłem go, gdy odjeżdżał powozem spod domu. Sądząc po bagażu, zamierzał oddalić się na długo.

- Stawiał opór?

- Padł na kolana i błagał o litość, szlochając jak dziecko.

Książę skrzywił się z niesmakiem.

- Tchórzliwy bufon.

Dymitr dotknął bolącego ramienia.

- A jednak odważył się strzelić i nawet udało mu się nie spudłować. Niech go diabli!

- Co z nim zrobiłeś?

- Dzięki twojemu posłańcowi premier Liverpool był przygotowany na jego przyjęcie. Zatrzyma go do czasu, gdy Sanderson szczegółowo wypowiedzi się przed królem.

- A potem?

- Wydadzą go mnie. Zobowiązałem się doprowadzić go przed oblicze Aleksandra Pawłowicza.

- Co z resztą szajki?

Tipow zaczął krążyć nerwowo po pokoju. Mimo ogromnego znużenia nie był w stanie usiedzieć w jednym miejscu. Chodziło oczywiście o Emmę. Pragnął nieustannie mieć ją obok siebie, cierpiał, gdy nie było jej w pobliżu. To on powinien ją chronić, nie Huntley.

- Gwardia królewska schwyta i aresztuje Timmonsa i Jergensa. Do wieczoru powinni znaleźć się za kratami, ale minie zapewne jeszcze kilka tygodni, zanim wyłapią wszystkich służących, którzy brali udział w spisku.

- A zatem sprawa załatwiona.

- Nie do końca - stwierdził ponuro Tipow.

- No, tak - mruknął ze zrozumieniem Stephen. - Ania...

- Twoi ludzie przeszukali całe miasto na próżno. Dziewczęta przepadły jak kamień w wodę.

- Niedobrze.

- Niedobrze? Jeśli jej nie znajdziemy, Emma mi tego nie wybaczy.

Księżę posłał mu współczujący uśmiech. Nawet nie próbował go zapewniać, że panna Linley-Kirow wykaże odrobinę zrozumienia. Obydwaj wiedzieli, że gdy chodziło o siostrę, była nieprzejednana.

- Nie mogą ukrywać ich w nieskończoność - rzekł w końcu. - Wszystkie drogi wyjazdowe z Londynu są obstawione. Zapewniam cię, że się nie wymkną.

- A doki? Posłałeś kogoś do doków?

Stephen nalał sobie brandy.

- Kazałem zatrzymać każdego, kto będzie próbował wypłynąć z miasta w towarzystwie kilku młodych kobiet.

- Na litość boską, Huntley, ludzie, trudniący się przemytem, nie kupują biletów na statek.

- Może i nie, ale niełatwo im będzie znaleźć kapitana, który zechce wyruszyć z portu z nielegalnym załadunkiem.

- Fakt - przyznał bez przekonania Dymitr. Walik będzie musiał się niełicho natrudzić, żeby zorganizować transport. Chyba że... Kieliszek wyslizgnął mu się z dłoni i upadł na podłogę.

- Co się stało? - zaniepokoił się książę.

- Nie będą musieli nikogo przekupywać - odparł ze ściśniętym gardłem Tipow. -
Mają własny statek.

- Co takiego?

- „Jekatierina Maria”, żaglowiec mojego ojca.

- Niech to diabli!

- Mam nadzieję, że jesteście z siebie zadowoleni.

Obydwaj odwrócili się jak na komendę i spojrzeli na otwarte drzwi, w których stała Leonida. Wyglądała ślicznie w bladokremowej sukni z misternie ufryzowanymi włosami, ale jej policzki zdobił nienaturalny rumieniec, a w oczach miała łzy.

- Kochanie, nie teraz, jesteśmy zajęci... - zaczął Huntley, ale urwał gwałtownie, gdy żona wymierzyła w niego palec.

- Nie ma jej!

Dymitr oblał się zimnym potem.

- Co takiego?!

- Emma zniknęła. Jako że nie mam zwyczaju głodzić swoich gości - spojrzała wymownie na męża - nawet jeśli są więźniami, zaniiosłam jej śniadanie. Nie zastałam jej, kiedy weszłam do środka. Natychmiast zorientowałam się, że Emma w ogóle się nie kładła, a jej rzeczy ulotniły się razem z nią. Uciekła i możesz za to winić wyłącznie siebie.

Rozdział szesnasty

Emma stała na dziobie statku, spoglądając na wzburzone fale. W oddali majaczył zarys wybrzeża Aleksandrii. Czyżby popełniła głupstwo, godząc się na tę wyprawę? To pytanie nie dawało jej spokoju, odkąd opuściła bezpieczny dom Huntleyów. Kalif Rajih nie dał jej najmniejszego powodu do obaw. W niczym jej nie uchybił i cały czas zachowywał się jak na dżentelmena przystało. Być może w przeciwieństwie do innych znanych jej mężczyzn zaprzestał wszelkich flirtów dlatego, że uważał ją za wartą czegoś więcej niż przelotny romans, który uczyni z niej pośmiewisko w oczach załogi. Odsunęła od siebie niechciane wspomnienie Dymitra. Nie będzie rozmyślać o człowieku, dla którego prywatna zemsta była ważniejsza od losu jej nieszczęsnej siostry.

- Piękny widok, prawda?

Odwróciła się i ujrzała kalifa. Miał na sobie tradycyjną białą szatę, w której wyglądał jeszcze bardziej imponująco niż zwykle. Która kobieta oparłaby się egzotycznej urodzie? Idealnym rysom i czarnym iskrzącym inteligencją oczom? Spojrzała posłusznie przed siebie.

- Istotnie, bardzo piękny.

W spowitym słońcem porcie było niesłychanie gwarно i roiło się od ludzi. Wielobarwny tłum mężczyzn w galabijach, kobiet z osłoniętymi głowami i zakrytymi twarzami, żeglarzy oraz rybaków przyprawiał ją o lekki zawrót głowy. Rodzinny Jabińsk wydawał się jeszcze bardziej ponury w porównaniu do tego malowniczego świata... Potrząsnęła głową, by otrząsnąć się z zauroczenia i przypomnieć sobie, po co tu przybyła.

- Jak znajdziemy Anię?

- Nie sądzę, by jej oprawcy zdecydowali się zostać w Aleksandrii. W Kairze dostaną za dziewczęta znacznie lepszą cenę. Na razie nie możemy działać za wiele. Proponuję więc podziwiać uroki miasta.

- Czy to wielbłądy? - Emma wskazała dłonią na ogromne zwierzęta. - Czytałam o nich.

- Tak. Są dla nas równie ważne jak dla was konie, ale bywają kapryśne i uparte jak kobiety.

- Ach, tak? - Zerknęła z ukosa na kalifa.

Uniósł jej dłoń do ust i nim zdążyła zaprotestować, złożył na niej pocałunek.

- Widzisz w oddali tę ogromną kopułę? - spytał.

- Tak, co to takiego?

- Tam mieści się harem baszy. - Uśmiechnął się na widok miny Emmy i dodał: -
Jeśli starczy nam czasu, zabiorę cię do katakumb.

- Czy to znaczy, że zostaniemy tu na dłużej?

- Statek, który zabierze nas do Kairu, będzie gotowy dopiero rano.

Zacisnęła dłonie na relingu. Kaze jej zwiedzać Aleksandrię, kiedy Ani dzieje się krzywda? Nie przyjechała tu podziwiać krajobrazu.

- A wielbłądy?

- Łodzią będzie o wiele szybciej i wygodniej, uwierz mi.

- Nie jestem rozkapryszoną panną z towarzystwa. Zniosę trudy podróży.

Przyłożył jej delikatnie palec do ust, by uciszyć dalsze protesty.

- Nie wątpię w twój wielki hart ducha, Emmo, ale nie nawykłaś do przebywania na pustyni. Zaufaj mi.

Nie zamierzała ufać Rajihowi, Dymitrowi ani żadnemu innemu mężczyźnie. Marzyła wyłącznie o tym, by odnaleźć Anię i wrócić do Jabińska, tam, gdzie ich miejsce. Niestety, na razie musiała się zdać na kalifa. Wróciła do kajuty, włożyła kapelusz z woalką i zabrała swoje rzeczy. Oddawszy bagaż służącemu, pozwoliła Rajihowi wyprowadzić się na ląd.

- Gdzie się zatrzymamy? - spytała, gdy znaleźli się w powozie.

- Mam tu własny dom. Jest nieco skromniejszy niż moja siedziba w Kairze, ale po tak długiej i męczącej podróży z pewnością nie będziemy narzekali na brak wygód.

Emma wyjrzała za okno i stwierdziła z niejakim zdumieniem, że na ulicach i w kawiarniach nie brakuje mężczyzn odzianych w surduty i bryczesy.

- Nie spodziewałam się, że zastanę w twoim kraju tak wielu Europejczyków.

- Do niedawna rządził tu sułtan Kebir*.

* Przychylni Bonapartemu Egipcjanie nadali mu ten przydomek w dowód uznania. „Kebir” znaczy dosłownie „wielki” (przyp. tłum.).

- Masz na myśli Napoleona? - domyśliła się.

- Tak.

- Przypuszczam, że chcielibyście jak najprędzej pozbyć się kolonizatorów?

- Jeszcze nie teraz. Przydadzą nam się ich wiedza i umiejętności. Niegdyś, przed wiekami, nasi uczeni i inżynierowie nie mieli sobie równych. Mogliśmy rządzić niepodzielnie i nikt nie zdołałby stanąć nam na drodze.

- Czyżbyś zamierzał podbić świat?

- Nie dziś, ale przyjdzie dzień, w którym nasze państwo znów stanie się imperium.

- Szczerze mówiąc, wolę pokój niż wojny toczone w imię przysporzenia sobie chwały, ale to zapewne dlatego, że jestem tylko zwyczajną kobietą.

- Zwyczajną kobietą? - powtórzył, nawijając sobie na palec zbłąkany lok, który wymknął jej się spod kapelusza. - Załoga mojego statku twierdzi, że jesteś piękna i niezwykle dzielna. Mówią, że masz serce lwicy. Jesteś wyjątkowa niczym rzadki klejnot. - Dotknął delikatnie jej szyi, a potem przesunął dłoń w stronę głębokiego dekoltu sukni.

Emma odsunęła się. Kalif niewątpliwie jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, lecz ona oddała serce innemu, choć ten niewdzięcznik z pewnością nie zasługiwał na jej uczucie.

- Rajih.

Zabrał rękę i westchnął zrezygnowany.

- Nadal o nim myślisz, prawda?

Próbowała udąć obojętność, ale zdradził ją ognisty rumieniec.

- O kim?

- O swoim Rosjaninie, tym złodzieju.

- Nie mam ochoty rozprawiać o Dymitrze Tipowie. To już przeszłość i chcę o niej zapomnieć.

- Mimo to nosisz w sercu wspomnienie o nim. - Ucałował czule jej dłoń. - Nie martw się, moja słodka. Daj mi trochę czasu, a sprawię, że o nim zapomnisz.

Doświadczenie nauczyło Emmę, że nie ma sensu sprzeczać się z zuchwalcami, postanowiła więc zmienić temat.

- Dlaczego dzieci wbiegają na ulicę?

Kalif odwrócił się i otworzywszy okno, rzucił wyrostkom garść monet. Jeden z chłopców podał mu w zamian niewielkie zawiniątko. Emma przyglądała się z zainteresowaniem, gdy otworzył pakunek i podsunął jej mały ciemny owoc.

- Spróbuj.

- Co to takiego?

- Daktyl w miodzie.

Skosztowała ostrożnie i niemal natychmiast przytknęła z rozkoszą powieki.

- Ambrozja - pochwaliła, oblizując wargi.

Rajih wstrzymał oddech i pochylił głowę.

- Pozwól - szepnął i pocałował ją w ubrudzone miodem usta. - Tak, prawdziwa ambrozja.

Emma poczuła egzotyczny zapach. Jakże łatwo byłoby mu ulec i spróbować zastąpić nim Dymitra... Na szczęście nie miała zwyczaju popełniać dwa razy tego samego błędu. Zawierzyła Dymitrowi i została zdradzona. Nie pozwoli, żeby kolejny mężczyzna sprawił jej zawód. Odepchnęła delikatnie kalifa i odwróciła głowę.

- Jesteśmy na miejscu.

Odsunął się z wyraźną niechęcią i poprowadził ją do trzypiętrowego domu otoczonego palmami i mimozami. Przeszli przez ozdobione kosztownymi dywanami foyer, minęli kilkoro drzwi i stanęli na niewielkim kwadratowym dziedzińcu.

- Witaj w moim skromnym domu, Emmo - odezwał się oficjalnie Rajih.

Spojrzała zauroczona na wypielegnowany trawnik z marmurowymi ławeczkami, rabatkami pełnymi kwiatów i fontanną pośrodku.

- Tę rezydencję nazywasz skromnym domem? - spytała zadziwiona.

- Należała do mojego dziadka.

- Czy tu także znajduje się harem?

- Owszem. Te ogrody to jego część. Mam nadzieję, że ci się spodobają.

- Może powinnam zatrzymać się w hotelu.

Kalif ściągnął jej z głowy kapelusz i spojrzał jak urzeczony na rozsypane na ramionach złote loki.

- Obawiasz się, że zechcę uczynić z ciebie swoją konkubinę?

- Cóż, byłabym głupia, gdybym nie wzięła tego pod uwagę.

- Naturalnie. Nic ci nie grozi z mojej strony. Tradycja wymaga, byś dla własnego bezpieczeństwa zamieszkała wraz z innymi kobietami. Nie bój się, nie będę cię więził.

Dymitr przechadzał się nerwowo po tarasie zamku Windsorów. Nie wyjaśniono mu, dlaczego Jerzy IV nalegał, aby Sanderson i Jergens zostali doprowadzeni do jego siedziby na przesłuchanie. Przypuszczał, że król zamierzał wyciszyć sprawę, aby uniknąć skandalu. Tipow chciał dopełnić wszelkich formalności i zakończyć historię. Przez cały czas towarzyszył mu lęk o Emmę. Upłynęły trzy dni, odkąd zniknęła. Trzy dni daremnych poszukiwań w Londynie, Paryżu i Petersburgu. Dziesiątki ludzi Huntleya zaangażowano w zbieranie informacji.

Może powinien przyjąć do wiadomości przykrą prawdę. Pogodzić się z tym, że Emma dokonała wyboru. Uczynił wszystko, co w jego mocy, aby ją chronić i oduczyć niebezpiecznego zwyczaju pakowania się w najgorsze tarapaty. Miotał się pomiędzy gniewem na nią a obwinianiem samego siebie. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie odeszłaby, gdyby nie jego obsesyjna żądza zemsty na ojcu. Dokąd pojechała? Czy jest sama? Czy ją również ktoś porwał?

Raptem otworzyły się drzwi wejściowe i na podjeździe pojawił się Huntley. Dymitr zwinnie zeskoczył z tarasu i dołączył do księcia. Obydwu spieszyło się w drogę powrotną do Londynu.

- Już po wszystkim? - zagadnął Tipow.

- Pomiedzy atakami spazmów a żalonymi błaganiami o łaskę Sanderson zdołał podać szczegóły odrażających praktyk, którym oddawali się on oraz jego wspólnicy.

- A Jergens?

- On także okazał się rozmowny. Żałuję jedynie, że Timmons uniknie kary.

Dymitr wzruszył ramionami. Timmonsa znaleziono z przestrzeloną głową w jego własnej sypialni. Widać nie potrafił znieść myśli o tym, co go czeka, gdy prawda wyjdzie na jaw.

- Czy aresztowani wymienili hrabiego Newskiego jako jednego z przestępców?

- Jak najbardziej. Opisali jego rolę z najmniejszymi detalami. - Stephen zaśmiał się niewesoło. - Jak się zapewne domyślasz, całą winę zrzucili właśnie na niego. Twierdzili zgodnie, że zamysł był autorstwa hrabiego, a oni byli jedynie posłusznymi wykonawcami jego rozkazów.

Tipow czekał na ten moment od czasu śmierci matki. Nareszcie znalazł sposób, żeby postawić ojca przed sądem, pozbawić go majątku, pozycji i przyjaciół. Powinien być usatysfakcjonowany, a odczuwał jedynie rozzalenie i pustkę. Nie potrafił cieszyć się zwycięstwem.

- Wierzę im. Sanderson jest zbyt tępy, by obmyślić tak skomplikowany plan. Natomiast hrabiemu z pewnością nie brak inteligencji. Omówiłeś z królem sprawę wydania więźniów Aleksandrowi Pawłowiczowi?

Książę nie odpowiedział od razu. Zawahał się, jakby ważył kolejne słowa.

- Powiedzmy, że rozpocząłem negocjacje.

Rozczarowany Dymitr wymamrotał pod nosem soczyste przekleństwo.

- Na miłość boską, Huntley!

- Cierpliwości, przyjacielu. Król wciąż żywi urazę do cara z czasów, gdy wasz imperator przyjechał z wizytą do Anglii.

- To było wiele lat temu.

- Niestety, miłościwie nam panujący jest małostkowy i wyjątkowo pamiętliwy.

- Nie dbam o to - burknął Dymitr. - Nie pozwolę, żeby ten bezrozumny wieprz przeszkodził mi w wymierzeniu sprawiedliwości.

Stephen mocno chwycił przyjaciela za ramię i pociągnął na koniec uliczki, do miejsca, w którym zostawili konie.

- Nie bądź głupi. Wystarczy odrobina dyplomacji i przekonam go, że wysłanie tych kanalii do Rosji i obarczenie całkowitą winą Newskiego to jedyny sposób na uniknięcie skandalu. Wykaż choć trochę rozsądku.

- Nie jestem w nastroju.
- Nie gorączkuj się. Twoja zemsta wreszcie się dokona.
- Zemsta? Dobre sobie.

Księżę przyjrzał mu się z zaciekawieniem.

- Przecież właśnie o to ci chodziło, prawda?

- Tak mi się zdawało. Poświęciłem dwadzieścia lat życia, żeby doprowadzić ojca do ruiny.

- Nikt nie wini cię za to, że nienawidzisz człowieka, który skazał na śmierć twoją matkę.

Na twarzy Tipowa pojawił się grymas bólu. Czy kiedykolwiek będzie potrafił myśleć o niej bez żalu biorącego się stąd, że zostawiła go samego wtedy, kiedy najbardziej jej potrzebował? Teraz opuściła go kolejna kobieta...

- Nikt oprócz Emmy.

- Och!

- Obwinia mnie za utratę Ani.

Stephen uśmiechnął się ze współczuciem.

- Tamtego wieczoru była zdenerwowana i nie panowała nad emocjami. Doskonale wie, że nie miałaś nic wspólnego ze zniknięciem jej siostry.

- Ze zniknięciem nie, ale żywi pretensję o to, że pozwoliłem, by Walik zabrał mi ją sprzed nosa. Nie stanąłem na wysokości zadania, nie odzyskałem jej. Zamiast odszukać dziewczęta, ruszyłem w pościg za Sandersonem.

- Odnajdą się, jak tylko statek wpłynie do Rosji - stwierdził Huntley. - Będą na nich czekali twoi ludzie oraz gwardia cara. Nie zdołają się wymknąć.

- Szkopuł w tym, że one nie znajdują się na pokładzie statku, który płynie do Rosji
- nagle rozległ się męski głos.

Dymitr i księżę jak na komendę wyjęli pistolety i odwrócili się, żeby wymierzyć je w intruza. Nieznajomy uniósł ręce w geście kapitulacji.

- Nie ma potrzeby sięgać po broń, panowie. Jestem niegroźny.

Istotnie, mężczyzna był niski i niepozorny, co wcale nie znaczy, że nie mógłby się okazać niebezpieczny.

- Kim jesteś?

- Thomas Strouatt, do usług - odparł.

Zdjął kapelusz i uklonił się.

Huntley zbliżył się i wycelował mu lufę między oczy.

- Podśluchiwał pan cudzą rozmowę, sugeruję więc, aby podał pan jakiś wiarygodny powód swojego karygodnego zachowania.

- Mam pewne wieści, które, jak sądzę, mogą panów zainteresować.

- Mów, byle zwięźle, człowieku - ostrzegł Tipow.

- Wynajął mnie pan Peter Abrahams.

- Wynajął cię?

- Jestem specjalistą od znajdowania i ujawniania informacji, które inni za wszelką cenę pragną utajnić.

- Kim jest ów pan Abrahams?

- Ojcem lady Sanderson. To bogaty i wpływowy dżentelmen, bardzo oddany córce.

- Dlaczego cię zatrudnił?

- Od dłuższego czasu podejrzewał, że jego zięć jest zamieszany w różne ciemne sprawy. Nie podobało mu się szemrane towarzystwo, w którym obracał się Sanderson.

- Opisałbym te kanalie znacznie dosadniej - zauważył książe.

Thomas splunął zamaszyście na trotuar.

- Rzeczywiście okazało się, że to istne potwory - przyznał.

- Nie podałeś jeszcze powodu, dla którego miałbym cię oszczędzić - zniecierpliwił się książe.

- Otóż podczas śledztwa odkryłem, że nie są panowie jedynymi ludźmi, którzy pragną zdemaskować Sandersona i jego współników.

Dymitr był więcej niż niezadowolony. Jak to możliwe, że sam się nie zorientował? Starzeje się i staje zbyt nieuważny, skonstatował z niesmakiem. Pora się przenieść na prowincję. Może zacznę łowić ryby albo, pielęgnować ogródek?

- Kto jeszcze oprócz Abrahamsa?

- Pewien jegomość z Egiptu.

- Znasz jego nazwisko?

- Kalif Rajih.

Książę spojrział na Stroutta w niemym zdumieniu.

- Jesteś pewien?

- Jak najbardziej.

Tipow zerknął na przyjaciela.

- Poznałeś go?

- Uczęszczaliśmy do tej samej szkoły - poinformował Stephen. - Jest Egipcjaninem, ale większość życia spędził w Europie. To niewątpliwie ulubieniec Muhammada Ali Paszy.

- Czemu miałby się interesować Sandersonem? - zdziwił się Dymitr.

Thomas upewnił się, że nikt ich nie podsłuchuje.

- Kiedy kobiety, które kupuje Sanderson, znudzą się jego londyńskiej klienteli, szajka sprzedaje je na targach niewolników w Kairze.

- Niech to diabli! - rzucił Huntley.

Tipowa przebiegł zimny dreszcz. Chwyciwszy Stroutta za poły płaszcza, gwałtownie nim potrząsnął.

- Gdzie jest teraz kalif?

Thomas wyswobodził się nie bez wysiłku i spojrział na niego ze zrozumieniem.

- Trzy dni temu wypłynął z Londynu. Z młodą kobietą uderzająco podobną do tej, która uchodzi za pańską żonę.

Rozdział siedemnasty

Ku wielkiemu niezadowoleniu Emmy podróż z Aleksandrii do Kairu opóźniła się o trzy dni z powodu burzy piaskowej. Jej nastrój poprawił się dopiero wtedy, gdy w końcu żaglowiec kalifa dotarł do portu w Bulak i udali się do jego domu na obrzeżach miasta. Trzypiętrowy budynek z mozaikowymi podłogami, przepięknymi dywanami częściowo pokrywającymi ściany oraz ozdobnymi kandelabrami wyglądał jak pałac. Wokół rozciągały się imponujące ogrody z trzema dziedzińcami, prywatnym meczetem oraz osobnym pawilonem z kwaterami dla kobiet.

Emma odczekała, aż Rajih pożegna się i zostawi ją samą, po czym wymknęła się ukradkiem na ulicę. Kalif był bez wątpienia przystojny, czarujący i troskliwy. Prawdę mówiąc, o takim właśnie mężczyźnie marzyła, zanim musiała się zająć siostrą oraz prowadzeniem domu. I zanim poznała Dymitra...

Odsunęła od siebie nieproszoną myśl i przyspieszyła kroku. Znalazła się w Egipcie z powodu Ani i nie powinno jej zaprzętać nic więcej. Poprawiła kapelusz z gęstą woalką, która zasłaniała jej twarz, i wsunęła do kieszeni przywieziony z Londynu niewielki pistolet. Nie była głupia. Zdawała sobie sprawę z tego, że samotne spacerowanie po obcym mieście są bardzo niebezpieczne, ale nie miała wyboru.

Rajih uważał ją za słabą kobietę, która powinna podporządkować się jego woli. Owszem, zamierzał szukać Ani, ale wtedy, gdy uzna za stosowne, i w sposób, który jemu wydaje się odpowiedni. Emma nie mogła czekać, siostra znajdowała się w ogromnym niebezpieczeństwie.

Europejski strój sprawiał, że rzucała się w oczy. Ściągała na siebie spojrzenia zarówno kobiet, jak i mężczyzn, co napawało ją obawą. Jednak bardziej lękała się biegających samopas psów oraz chłopców na osiołkach, którzy zdawali się zupełnie nie zważać na przechodniów.

Gdy skręciła za róg, jej oczom ukazała się brama targowiska. Uradowana, zrobiła kilka kroków w jej stronę, lecz raptem ktoś chwycił ją od tyłu w pasie i zakrył jej dłonią usta. Wyrywała się przez moment, ale wkrótce rozpoznała znajomy zapach. To był kalif.

- Dość zwiedziłaś jak na jeden dzień - wycedził przez zęby i wciągnął ją bezceremonialnie do powozu.

Gdy usiadła na kanapie, zerwał jej z głowy kapelusz i cisnął nim o ziemię.

- Współczuję twojemu nieszczęsnemu Kozakowi - odezwał się, z trudem hamując gniew. - Odebrało ci rozum? Całkowicie zatraciłaś instynkt samozachowawczy?

- Przyjechałam po to, aby ratować siostrę, a nie ukrywać się w twoim haremie - odparła Emma, uniósłszy hardo głowę.

- A zatem nie wierzysz, że robię, co w mojej mocy, aby ją odzyskać?

Emma wyjrzała przez okno. Próbowwała znaleźć właściwe słowa i wyjaśnić kalifowi, że odczuwa nieodpartą potrzebę działania.

- Ania to moja najbliższa krewna. Ponoszę za nią odpowiedzialność. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby się okazało, że nie uczyniłam wszystkiego, co mogłam, by ją ocalić. Czy to aż tak trudno zrozumieć?

Kalif milczał przez chwilę, po czym delikatnie dotknął policzka Emmy i zmusił ją, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Zaczynam być o nią zazdrosny, *habiba*.

- Zazdrosny?

- Widzę, jak bardzo ją kochasz. Każdy mężczyzna byłby zachwycony, gdybyś obdarowała go tak gorącym uczuciem.

- Dżentelmeni, których poznałam, starali się wyłącznie o miejsce w moim łóżku, a nie w sercu - stwierdziła Emma, chociaż nadal chciałaby być dla Dymitra kimś więcej niż tylko kochanką.

- Cóż, niektórzy mężczyźni są bezdennie głupi.

- Owszem, sama to odkryłam.

- Są też i tacy, którzy chętnie odsłaniają potrzeby ciała, ale nie potrafią mówić o uczuciach.

- Tak czy inaczej, to bez znaczenia, jako że wcale nie zamierzam oddawać nikomu serca - oznajmiła stanowczo.

- Czyżby?

- Moje miejsce jest w Jabińsku. Muszę doglądać gospody i zajmować się siostrą.

Zatrzymał wzrok na jej ustach.

- Naprawdę wydaje ci się, że potrafisz wrócić do tej monotonnej i nudnej egzystencji?

Wzdrygnęła się na wspomnienie zajazdu oraz ciasnego domku, który służył im za dom.

- A mam wybór?

- Możesz zostać ze mną.

- Jako twoja konkubina?

Cmoknął ją w usta.

- Czyżbyś proponowała bardziej formalny związek? - spytał.

- Naturalnie, że nie. Domyślam się, że będziesz zmuszony ożenić się ze względów politycznych.

Odsunął się, a na jego twarzy pojawiła się nagle rezerwa.

- Postąpię zgodnie z wolą baszy.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Czy to cię martwi?

Uśmiechnął się z przymusem.

- Wiedziałem, że przypadnie mi taki los, kiedy ojciec posłał mnie na nauki do Anglii.

- Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Spojrzał na nią nie bez zdumienia. Widać nie przywykł do dzielenia się z kimkolwiek myślami ani do zawierzania komuś swoich tajemnic. W końcu przemógł się i skinął głową.

- Nie podoba mi się, że nie wolno mi samemu decydować o własnym życiu, ale jestem przygotowany, aby spełnić swój obowiązek. Co nie znaczy, że nie żał mi rezygnować z szansy na szczęście, zwłaszcza gdy...

Nie chciała zachęcać go do flirtu, więc zmieniła temat rozmowy.

- Dowiedziałeś się czegoś o mojej siostrze?

- Tak, wiem, że „Jekatierina Maria” zawinęła do portu w Aleksandrii dwa dni przed nami, a jej załoga pozostała w mieście na co najmniej jedną noc.

- A potem? - dopytywała się niecierpliwie. - Udali się do Kairu?

- Taki w każdym razie mieli plan.

Zamarła, usłyszawszy w jego głosie niepokój.

- Jest coś, o czym mi nie mówisz, prawda?

- Rosjanin, który eskortował dziewczęta, chciał jak najszybciej zniknąć. Być może zorientował się, że ktoś go tropi.

Chwyciła go za ramię.

- Rajih!

- Nie popłynął łodzią, aby zaledwie nie rzucać się w oczy. Domyślam się, że próbował uniknąć spotkania z gwardzistami baszy.

- Jak zatem dostali się do Kairu?

- Karawaną.

Zmarszczyła brwi. Od przyjazdu do Egiptu widywała ludzi poruszających się na wielbłądach, ale ów środek transportu nie wydawał się szczególnie wygodny.

- Nie rozumiem - Urwała, gdy dotarło do niej, w czym rzecz. - O mój Boże, burza piaskowa...

Kalif skinął głową.

- Właśnie.

- Czy oni...

- Nie wiemy, co się z nimi stało. Możliwe, że zgubili drogę i zostali na pustyni. Rozkazałem Beduinom wszcząć poszukiwania.

Emma pochyliła się i ukryła twarz w dłoniach. Uzmysłowała sobie, że Ania może nie wrócić do niej cała i zdrowa. Niezłomna wiara w to, że jej siostra ocaleje, raptem ją opuściła.

- Wydaje mi się, że los sprzysiągł się przeciwko mnie i nie pozwala mi jej odszukać - powiedziała ze łzami oczach.

Rajih objął ją i przytulił.

- Znajdziemy ją.

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

- Słyszałam to wiele razy, a jednak od wyjazdu z Rosji nie zbliżyłam się do niej ani na krok.

Pogłaskał ją po mokrym policzku.

- Nie trać nadziei. To do ciebie niepodobne.

- Nie idzie o to, że straciłam nadzieję. Po prostu uświadomiłam sobie, że nie potrafię jej pomóc.

Powóz wkrótce się zatrzymał i kalif poprowadził Emmę przez ogrody do haremu.

- Jesteś zmęczona i głodna - oświadczył. - Jutro odzyskasz siły i z pewnością znów postarasz się o to, żeby śmiertelnie mnie wystraszyć.

Miał rację. Rzeczywiście była znużona. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz przespała całą noc.

- Tak, chętnie bym odpoczęła.

Kiedy zatrzymali się przy wejściu, Rajih przywołał gestem szczupłą kobietę w tradycyjnych zwiewnych szatach.

- Oddaj się w ręce Samiry - rzekł, całując Emmę w czoło. - Jej ręce potrafią czynić cuda.

Służąca pomogła panie Linley-Kirow pozbyć się ubrania i wskazała jej drogę do łaźni. Emma z rozkoszą zanurzyła się w wodzie. Przymknąwszy oczy, starała się odprężyć i choć przez chwilę nie myśleć o Ani, Dymitrze i kalifie.

Godzinę później odświeżona i podniesiona na duchu owinęła się ręcznikiem i ruszyła za Samirą do obszernej alkowy. Pośrodku pomieszczenia na marmurze ułożono stertę aksamitnych poduszek. Obok nich płonęły kadzidła i stały liczne flakony z pachnidłami. Zachęcona przez Egipcjankę, położyła się na brzuchu i oparła głowę na jednej z poduszek. Po chwili ktoś ukląkł obok niej i rozsunał ręcznik, wylał jej na nagie plecy odrobinę wonnego olejku. Wstrzymała oddech, gdy poczuła na karku delikatny dotyk męskich dłoni. Poczowała się nieprzyzwoicie cudownie.

- Rajih... - mruknęła.

Nie musiała się odwracać, żeby rozpoznać jego zapach.

- Przyjemnie ci?

- Nie powinieneś...

- Cii... - szepnęła jej wprost od ucha. - Pomogę ci się odprężyć.
- Sądziłam, że mężczyznom nie wolno wchodzić do haremu, chyba że są...
- Eunuchami? - dokończył z uśmiechem.
- Właśnie.
- Nie jestem zwykłym mężczyzną, jestem kalifem i chodzę, gdzie tylko zechcę.

Tak się składa, że teraz pragnę być z tobą.

Zadrżała i doszła do wniosku, że musi jak najszybciej go odprawić.

- Nie zostanę twoją konkubiną.
- Może zanim coś postanowisz, poczekaj, aż cię o to poproszę.
- Ale przecież mówiłeś... - Uniosła głowę i spojrzała na niego przez ramię.
- Mogę mieć każdą kobietę - oznajmił zwięźle, nie przestając jej masować.

Mimo drwiny, którą dostrzegła w jego oczach, wiedziała, że się nie przechwala. Miał urodę i władzę. Czegoż chcieć więcej? Nie wiedzieć czemu nagość zupełnie jej nie przeszkadzała.

- Zapewne o twoje względy zabiegała niejedna księżniczka.
- Owszem, nie przeczę.

Rozejrzała się po alkowie.

- Mimo to twój harem jest pusty.

Pochylił się i ucałował ją w ramię.

- Jak ci zapewne wiadomo, długo przebywałem poza domem.

Zacisnęła dłonie na poduszkach. Jej serce pozostawało niechętnie, ale ciało reago-
wało żywiołowo na dotyk.

- Rozumiem, że wszystkie twoje kobiety postanowiły cię opuścić. Prawdziwy
pech.

- Och, nie obawiaj się. Wystarczy jedno moje skinienie i harem wypełni się pięk-
nościami, które będą prześcigały się w tym, by zadowolić swego pana.

- Swego pana? - powtórzyła z przekąsem Emma, choć rozplýwała się pod wpraw-
nymi palcami kalifa.

Coraz trudniej było jej zebrać myśli.

- Naturalnie. W głębi duszy jestem srogim dzikusiem.

- W takim razie wypada mi się cieszyć, że nie zostanę w twoim haremie. Żaden mężczyzna nigdy nie będzie moim panem. - W chwili gdy Emma wypowiedziała te śmiałe słowa, wiedziała, że popełniła błąd.

Rajih złapał ją za włosy i obsypał pocałunkami jej kark.

- Chcesz, bym ci udowodnił, jak bardzo się mylisz, *habiba*?

- Och! - Zrobiło jej się nagle gorąco, kiedy jego wargi natrafiły na czułe miejsce na szyi. - Grasz nieuczciwie.

Roześmiał się.

- Czy są jakieś reguły w tej grze?

- Rajih, proszę. - Nie była pewna, co właściwie zamierza powiedzieć.

Koniec końców, nie musiała się odzywać, bo w drzwiach pojawiła się służąca.

- Panie...

Kalif zaklął nieprzystojnie i okrył Emmę ręcznikiem.

- Prosiłem, żeby nam nie przeszkadzano.

- Wybacz, panie, ale twój rządca prosi, byś zechciał porozmawiać z Girardem Beyem. Ponoć przynosi ważne wieści.

Kalif wahał się przez chwilę, po czym przegarnął palcami włosy i westchnął.

- Podajcie mu kawę i powiedzcie, że zaraz przyjdę.

- Tak, panie. - Służąca podniosła się z klęczek i zniknęła.

Rajih uśmiechnął się do Emmy, ale jego źrenice płonęły niezaspokojonym pożądaniem.

- Wybacz. - Podniósł się zwinnym ruchem i poprawił ubranie. - Będziemy musieli przełożyć naszą grę na później.

- Zaczekaj. - Podtrzymując ręcznik, poderwała się na nogi i chwyciła go za ramię.

- Niedługo wrócę, obiecuję - powiedział, nakrywając jej dłoń swoją dłonią.

Zignorowała jego zmysłowy ton, zajęta myślami o Ani.

- Czy ten człowiek wie coś na temat mojej siostry?

- Nie, Emmo. To człowiek, który całe życie spędził w mieście. W poszukiwaniach Ani musimy zdać się na ludzi obeznanych z pustynią. - Ucałował jej palce i wyszedł.

Emma odliczyła do stu, po czym pobiegła do swojej komnaty i włożyła niebiesko-złotą szatę, którą zostawiono dla niej na łóżku. Nie była pewna, czy kobietom wolno zapuszczać się poza teren haremu. Tak czy inaczej, postanowiła nie zważać na jakiegokolwiek zakazy. Wiedziała, że musi iść za Rajihem, i nic innego się nie liczyło. Nie posądzała go o to, że skłamał, uznała jednak, że mógłby próbować zataić przed nią pewne informacje.

Odgłos rozmowy zaprowadził ją do jednego z salonów. Zatrzymała się przy otwartych drzwiach i zajrzała ostrożnie do środka. Na karmazynowej otomanie siedział elegancki dżentelmen w średnim wieku. Miał na sobie zielony surdut i czarne bryczesy. Jego pociągła twarz i małe oczka sprawiały, że wyglądał jak gryzoń.

- Wybacz, panie, że nachodzę cię bez uprzedzenia - odezwał się z wyraźnym francuskim akcentem.

Emma przylgnęła do framugi, gdy z głębi pomieszczenia wyłonił się Rajih. Choć nosił galabiję i trzymał w rękach tacę, był tak męski, że bez trudu przyćmił wyglądem wytwornego gościa. Prawdopodobnie przyćmiłby każdego mężczyznę, pomyślała z uśmiechem. Każdego z wyjątkiem Dymitra Tipowa.

Odrzuciła tę zdradliwą myśl i skoncentrowała się na podsłuchiowaniu.

- Moje drzwi zawsze stoją przed tobą otworem, przyjacielu - rzekł gospodarz. - Sherry?

Bey pochylił się nad stołem, by podnieść kieliszek. Przy okazji zgarnął z niego garść monet i wsunął je sobie do kieszeni.

- Zbyt dobrze znasz moje słabostki, kalifie.

Egipcjanin uśmiechnął się uprzejmie, jakby co dzień podejmował znajomych przednim trunkiem.

- Rozumiem, że masz dla mnie jakieś nowiny? - ponaglił delikatnie.

- Prosiłeś, bym dał ci znać, jeśli do Kairu zawitają Rosjanie.

- I?

- Mam powody przypuszczać, że ich ambasador właśnie przyjmuje u siebie delegację rodaków.

Emma zmarszczyła brwi. Czyżby wysoko postawiony urzędnik państwowy był zamieszany w handel ludźmi?

- Wiesz, kogo gości?

- Człowieka o nazwisku Dymitr Tipow.

Panna Linley-Kirow w ostatniej chwili zakryła dłonią usta, by powstrzymać okrzyk zdumienia.

- Wprawdzie nie może się poszczycić tytułem, niemniej powitano go dość wylewnie. Wypada więc sądzić, że jest faworytem Romanowów. Czy jego szukasz, panie?

Rajih nie był zaskoczony, sprawiał wrażenie zrezygnowanego.

- Tak, jego.

Francuz zrobił nietęgą minę.

- Skoro jest protegowanym ambasadora, niełatwo go będzie wydalić z kraju.

- Nie kłopotz się tym. Sam się nim zajmę.

TTLR

Rozdział osiemnasty

Dymitr potrafił wtopić się w otoczenie. Ów talent swego czasu z drobnego złodziejzka zmienił go w cara petersburskiego półświatka. Obecnie czuł się jednak wyjątkowo nieswojo, i to bynajmniej nie z powodu tradycyjnego egipskiego stroju, do którego zdążył przywyknąć podczas wielu wcześniejszych podróży. Powodem jego niepokoju był baron Koman. Przypuszczał, że car uczynił to odrażające, opasłe indywiduum ambasadorom odległego Egiptu wyłącznie po to, żeby się go pozbyć.

- Kiedy skończymy posiłek - przemówił gospodarz, zajadając się wędzonym ozorkiem - zabiorę cię do pewnej łaźni, która oferuje dość niezwykle usługi.

Tipow bywał wcześniej w Kairze i doskonale wiedział, jakie uciechy można znaleźć w tego rodzaju przybytkach.

- Kusząca propozycja, ale szczerze mówiąc, wolałbym rozmówić się z baszą.

- To nie takie proste, drogi chłopcze. Musimy przestrzegać protokołu.

Nie po raz pierwszy Dymitr pożałował, że zwrócił się o pomoc do tego bezrozumnego bufona. Huntley twierdził, że tak będzie rozsądniej. Jego zdaniem szukanie Emmy na oślep zakończyłoby się fiaskiem, co więcej, mogłoby przynieść jej ujmę. Niestety, zdaje się, że obydwaj pokładali zbyt dużą nadzieję w Komanie. Okazał się nie tylko głupi, lecz także zbyt leniwy, żeby ruszyć się z kanapy.

- Mam list polecający od księcia Huntleya - przypomniał zniecierpliwiony Dymitr.

- Trzeba czegoś więcej?

- Któż to może wiedzieć? Z tymi barbarzyńcami nigdy nic nie wiadomo. Zwrócę się do kalifa osobiście, kiedy nadarzy się stosowna okazja. Tymczasem zapewnię ci moc rozrywek. Ponoć interesują cię miejscowe zamtuzy?

- Nieszczerólnie. Pragnę jedynie zlokalizować panny, które zostały porwane w Petersburgu.

Baron podźwignął się ociężale.

- Rozczarowujesz mnie, Tipow - stwierdził.

Dymitr posłał mu krzywy uśmiech.

- Nie ciebie jednego, baronie. Słyszałeś plotki o tym, że rosyjskie dziewczęta sprzedaje się niczym niewolnice na targu?

Ambasador odprawił gestem służbę.

- Muhammad Ali Pasza surowo potępił handel ludźmi i przemytnicy stali się bardzo ostrożni. Nie można już kupić kobiety na bazarze. - Koman wyjął chusteczkę i otarł nią spocone czoło. - Aby dobić targu, trzeba mieć specjalne zaproszenie na prywatną aukcję - dodał, unikając wzroku rozmówcy.

Drań, pomyślał z odrazą Dymitr. Dobrze o wszystkim wie, być może nawet sam korzysta z usług szajki.

- Jestem przekonany, że dżentelmen z twoją pozycją, baronie, bez trudu mógłby postarać się o prawo wstępu.

- Owszem, ale tyle z tym zachodu... Po co mieszać się w takie sprawy? Lepiej niech zrobią z tym porządek odpowiednie władze. - Koman ciężkim krokiem ruszył w stronę drzwi. - Pozwolisz, że cię zostawię?

- Naturalnie.

Tipow nie próbował go zatrzymać. Wstyd mu było nazywać tę beużyteczną kanałię swoim rodakiem. Wyszedł z zadymionego salonu i przemierzył żywo korytarz. Na szczęście poprzedniego dnia oprowadzono go po budynku. Dzięki temu łatwo odnalazł drogę do gabinetu ambasadora. Przystanął w progu, gdy z cienia wyłonił się wysoki, szczupły mężczyzna w szarym surducie i czarnej kamizelce. Na pierwszy rzut oka nie wyróżniał się niczym szczególnym, ale Dymitr nie miał zwyczaju oceniać ludzi po wyglądzie. Doświadczenie nauczyło go, że pozory mylą.

- Stanisław, prawda? - zagadnął uprzejmie. - Sekretarz barona?

Mężczyzna wyszedł zza biurka i ukłonił się, po czym spojrzał na rozmówcę iskrzącymi się inteligencją oczami.

- Czym mogę służyć, jaśnie panie?

Dymitr machnął ręką i rzekł:

- Mów mi Tipow, nie jestem dżentelmenem.

- Potrzebuje pan pomocy?

- W rzeczy samej. Zorientowałem się, że w tym domu jest ktoś kompetentny i ambitny, kto dba o interesy urzędu oraz o to, by Aleksander Pawłowicz nie dowiedział się, że jego ambasador w Egipcie to leniwy wieprz, który w całym swoim życiu nie zrobił niczego pożytecznego. Domyślam się także, że tą osobą jesteś ty.

Stanisław pobladał i zerknął w stronę drzwi,

- Sir...

- Mówmy szczerze. Szkoda czasu na salonowe gierki. Zamierzam powiadomić cara o tym, co się tutaj dzieje. Od ciebie zależy, czy wymieni tylko ambasadora, czy również jego najbliższych współpracowników.

Sekretarz zamarł. Na jego twarzy odmalowały się kolejno lęk i nadzieja na lepszą przyszłość.

- Zechce pan udać się ze mną? - odezwał się po namyśle, wpuszczając Dymitra do swego prywatnego pokoju.

- Czeka cię długa i owocna kariera, przyjacielu - pochwalił Tipow.

- Obym tylko wytrwał do chwili, gdy moje wysiłki zostaną nagrodzone - skwitował Stanisław, zamknąwszy za sobą drzwi. - Czego pan ode mnie oczekuje?

- Wiesz, w jakim celu zjawiłem się w Kairze?

- Doszły mnie słuchy, że szuka pan pewnej dziewczyny, którą porwano w Petersburgu i przywieziono do Egiptu na sprzedaż.

- Możesz mi o niej cokolwiek powiedzieć?

- Cóż, w ostatnich latach wiele młodych kobiet podzieliło jej los. Niestety, zazwyczaj kiedy uda mi się je wreszcie zlokalizować, są w tak złym stanie ducha, że boją się wymienić nazwiska oprawców. Szkoda, bo wiele bym dał, żeby doprowadzić tych szubrawców na szubienicę.

- Nie martw się. Wszyscy zawisną - zapewnił Dymitr. - Jeśli nie rozliczy ich Aleksander Pawłowicz, sam się z nimi rozprawię.

Stanisław uważnie przyjrzał mu się spod uniesionych brwi.

- Słyszałem, że z Dymitrem Tipowem lepiej nie zadzierać. Widzę, że to prawda.

- Żałuję, że według plotek nie jestem także inteligentny.

- Nie bardzo rozumiem.

- Cóż, nie popisałem się ostatnio rozumem. Kilku przemytników wymknęło mi się, choć byli w zasięgu ręki. Mogłem ich schwytać. Niestety, zbiegli wraz z co najmniej kilkoma dziewczętami.

- Sądzi pan, że przywieźli je do Kairu?

- Nie inaczej. Mógłbyś się wywieść, czy dotarli na miejsce?

- Może pan wymienić jakieś nazwiska?

- Jeden z członków szajki nazywa się Walik.

- Rosjanin. To zawęzi poszukiwania. Zacznę działać natychmiast. Jeśli są w mieście, na pewno ich odnajdziemy. Ma pan na to moje słowo.

Tipow posłał młodemu sekretarzowi życzliwy uśmiech.

- Wypada mi powiedzieć, że car bardzo rozsądnie wybiera sobie dyplomatów.

Dymitr odczekał do zmroku i udał się wprost do pałacu kalifa. Pod osłoną ciemności bez trudu pokonał ogrodzenie i przemknął obok wartowników na tyły budynku, do miejsca, w którym według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdował się harem. Pragnął jak najprędzej zobaczyć Emmę. W porcie powiedziano mu, że kalif do niczego jej nie zmuszał. Wsiadała na jego statek z własnej woli, a nawet starała się przyspieszyć wyprawę.

Nie byłaby zadowolona, gdyby wtargnął do środka i spróbował ją uprowadzić. Dlatego postanowił przemówić jej do rozsądku łagodną perswazją. Postara się ją przekonać, że to on, a nie kalif, powinien pomagać jej w poszukiwaniach siostry. Nie będzie to łatwe zadanie, zwłaszcza że obwiniała go o wywiezienie Ani z Londynu.

W połowie drogi przez ogród usłyszał za plecami jakiś szelest. Odwrócił się w stronę fontanny i spostrzegł na dziedzińcu zarys wysokiej, smukłej sylwetki. W jednej chwili rozpoznał kalifa. Któż inny nosiłby się tak strojnie i z taką arogancją? Natychmiast zapragnął zetrzeć mu z twarzy tę zuchwałość, najlepiej za pomocą pięści.

- Witam, Tipow - odezwał się z drwiącym uśmieszkiem Rajih. - Oczekiwałem pana z niecierpliwością.

Dymitr miał ochotę zakląć, ale opamiętał się i przywdział maskę chłodnej obojętności.

- Cóż za rozczarowanie. Nie sądziłem, że jestem aż tak przewidywalny.

- Nie rób sobie wyrzutów. Większość mężczyzn staje się przewidywalna, gdy w grę wchodzi piękna kobieta.

- To ty zabrałeś Emmę z Londynu?

- Owszem. Panna Linley-Kirow jest moim honorowym gościem.

Tipow panował nad sobą resztami sił. Ulga walczyła w nim o lepsze z dojmującym poczuciem zdrady. Jak mogła go opuścić i zaufać innemu? Na samą myśl o tym targał nim niepokonany gniew.

- Gościem?

- Naturalnie. - Egipcjanin uraczył go zjadliwym uśmiechem. - Zapewne wolałbyś wierzyć, że przywiozłem ją do Kairu siłą, a potem uwięziłem w haremie? A może postanowiłeś wyrwać ją z moich szponów i zasłużyć w ten sposób na jej dozgonną wdzięczność?

- Nie znasz jej, jeśli ci się zdaje, że okazałaby mi wdzięczność. Gdybyś trzymał ją pod kluczem, a ja przybyłbym jej na ratunek, najpierw podbiłaby mi oko, a potem zapytałaby, czemu kazałem jej tak długo na siebie czekać.

- Istotnie ma dość krewki temperament.

- Co znaczy ni mniej, ni więcej, że jest krnąbrna, zawzięta i kompletnie nierozważna, szczególnie gdy chodzi o jej siostrę.

- Dżentelmen nigdy by tego tak nie ujął.

Tipow roześmiał się w głos.

- Na szczęście ja wychowałem się na ulicy, a nie w elitarnym Eton i zazwyczaj nazywam rzeczy po imieniu.

Rajih spojrział na niego z drwiną.

- Po co zawracasz sobie nią głowę, skoro jest taka uciążliwa? Przebyłeś szmat drogi, żeby tu dotrzeć, i naraziłeś się na gniew, ponieważ nieproszony wtargnąłeś do mojego domu.

- Przyjechałem, żeby zabrać to, co moje.

Na moment zapadło milczenie, po czym Rajih niespodziewanie wybuchnął śmiechem, jakby usłyszał coś bardzo zabawnego.

- Zapewniam cię, że Emma ma w tej kwestii zupełnie inne zdanie.

Dymitr panował nad sobą ostatkiem sił. Gdyby nie resztki rozsądku, wyjąłby sztylet i wbił go prosto w serce kalifa. Co się z nim dzieje? Zazwyczaj kalkulował na chłodno i nie pozwalał, by kierowały nim w życiu emocje.

- Wystarczy, że ty pojdziesz, co mówię, i zostawisz ją w spokoju! - rzucił rozeźlony.

- Może nawet uwierzyłbym w twoje deklaracje, gdyby od ciebie nie uciekła i nie przyjechała tu ze mną.

- Jest zdesperowana. Zawarłaby pakt z diabłem, żeby odnaleźć siostrę.

- Tak, wiem, że moją ukochaną dręczą strach oraz poczucie winy - przyznał Rajih.

- W przeciwieństwie do ciebie, pragnę zrobić wszystko, by ukoić jej ból.

Dymitr skrzywił się, choć wiedział, że rywal umyślnie go prowokuje. Niestety, zawiódł Emmę. Nie dał jej tego, czego potrzebowała najbardziej, i dlatego zwróciła się do kogoś innego.

- Jakie masz wobec niej zamiary? Pragniesz uczynić z niej swoją konkubinę?

Egipcjanin spojrzał tęsknie w stronę haremu.

- Tak nakazywałby rozsądek. Jest piękna i godna pożądaną, ale pochodzi z obcego kraju. Nie ma żadnych koneksji ani posagu. W dodatku wykazuje stanowczo zbyt wielką niezależność i bywa kłótliwa oraz nieznośna.

- Nie igraj ze mną - ostrzegł Tipow. - Odpowiedz na pytanie.

- Jak sobie życzysz. - Rajih zajrzał mu prosto w oczy. - Myślałem o tym, żeby się z nią ożenić.

Dymitr poczuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę.

- Nigdy na to nie pozwolę.

- Miałeś czas i sposobność, by podbić jej serce, ale bardziej interesowała cię twoja zemsta.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Wiem, że Emma czuje się zdradzona. Zraniłeś ją i lepiej nie licz na to, że kiedykolwiek ci wybaczy.

- Uwierzę, kiedy usłyszę to od niej.

Kalif wzruszył ramionami.

- Podjęła decyzję, kiedy wsiadła ze mną na statek. Pogódź się z porażką i odejdz jak dżentelmen.

- Zapominasz, że nie jestem dżentelmenem. Emma nie zostanie twoją żoną.

- Nie zdołasz mnie powstrzymać.

- Prędzej spotkamy się w piekle, niż pozwolę, byś mi ją odebrał.

- Już ci ją odebrałem.

- Nie na długo.

Dymitr nie wytrzymał i rzucił się na kalifa. Gotów był go zabić gołymi rękami. Emma należy do niego I tylko do niego. Nie pozwoli, by ktoś mu ją ukradł. Nagle zewsząd nadbiegli słudzy kalifa. Ktoś chwycił go od tyłu i zadał mu potężny cios w szczękę. Stracił przytomność, a kiedy się ocknął, leżał pod bramą na ulicy. Podniósł się i poprawił ubranie.

- Jeśli jeszcze raz wejdiesz bez pozwolenia do mojego domu - ostrzegł z za kraty Rajih - każę skrócić cię o głowę.

- Wkrótce pożałujesz, że stanąłeś mi na drodze - zapewnił Tipow.

Emma przyglądała się z oddali, jak służba kalifa wyrzucała Dymitra na ulicę. Wyszła z komnaty, usłyszawszy wzburzone głosy, a gdy zobaczyła, co się święci, ukryła się za krzakiem mimozy. Poprzedniego wieczoru podsłuchiwała rozmowę Rajiha z Francuzem i zdziwiła się na wieść o przyjeździe Dymitra. Nie potrafiła sobie wytłumaczyć, po co zjawił się w Kairze. Sądziła, że uda się wprost do Petersburga. Pozyskał świadków, którzy mieli wreszcie obciążyć hrabiego Newskiego. Nie potrzebował niczego więcej; zemsta się dokonała.

Choć teraz nie widziała dobrze jego twarzy, domyślała się, że jest wściekły. Nie przywykł do tego, by nim poniewierano. Zazwyczaj to on wydawał innym rozkazy. Uśmiechnęła się bezwiednie i poczuła, że serce zabiło jej żywiej. Była na niego zła, a mimo to zareagowała na samą obecność Dymitra. Poczekała, aż kalif zniknie w głębi dziedzińca, i podeszła bliżej. Rozum podpowiadał jej, że postępuje nierozsądnie, ale nie była w stanie oprzeć się pokusie.

O wiele mądrzej byłoby wrócić do łóżka i udawać, że Dymitra nie było. Wmówiła sobie, że kieruje nią ciekawość. Inne motywy były zbyt niebezpieczne, by miała ochotę nazywać je po imieniu.

- Po co przyjechałeś? - zapytała bez wstępów, wyłoniwszy się z cienia.

- Emma... - szepnął ochryple i omiół ją zachłannym spojrzeniem. - Otwórz bramę.

- Nie. - W luźnej szacie, z rozpuszczonymi włosami, czuła się niemal naga. - Odpowiedz na moje pytanie.

- Wiesz, dlaczego tu jestem, moja miła. - Jego głos zabrzmiał jak najczulsza pieszczota. - Przyjechałem po ciebie.

- W takim razie niepotrzebnie traciłeś czas.

- Przemierzyłbym cały świat, żeby być bliżej ciebie.

- Gdybym cię nie znała, pewnie byłabym wzruszona - rzekła z ironią.

- Coś mi się zdaje, że to nie był komplement.

- Z pewnością nie przyplynałeś za mną, a zatem musisz mieć jakiś cel. - Zbliżyła się o krok. - Czyżby Sanderson zdołał ci się wymknąć?

- Z tego co wiem, nadal pilnują go strażę króla Anglii. Huntley robi, co w jego mocy, aby Sandersona wysłano na przesłuchanie do Rosji.

Zmarszczyła brwi. Nie mogła uwierzyć, że spuścił z oka tak ważnego świadka.

- Więc czemu? - Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. - Ach, tak, naturalnie.

Zmrużył powieki, jakby się spodziewał, że nie spodoba mu się to, co usłyszy.

- Naturalnie?

- Chcesz schwytać Walika. To on jest brakującym ogniwem pomiędzy Sandersorem a twoim ojcem. Jego zeznania będą niewątpliwie użyteczne.

- Owszem, zamierzam go odnaleźć. - Uniósł dłoń, żeby powstrzymać obelgi, którymi Emma najwyraźniej miała ochotę go obrzucić. - Tylko po to, by doprowadził nas do Ani.

Spojrzała na niego ze złością. Naprawdę sądził, że jest aż tak naiwna?

- Za późno na nieszczęrą troskę. Nie ma potrzeby, byś udawał, że obchodzi cię los mojej siostry. Miałeś sposobność, żeby ją ocalić, ale wybrałeś zemstę.

- Schwytanie współników ojca i postawienie szajki przed sądem uchroni wiele dziewcząt przed losem, który spotkał Anię. To jedyne, co mam na swoją obronę.

- Odejdź, Dymitr, nie chcę cię więcej widzieć. - Emma odwróciła się i ruszyła w stronę ogrodu.

Chwycił mocniej kratę i zawołał za nią przejmującym głosem:

- Nigdy się ode mnie nie uwolnisz! Choćbyś uciekła na koniec świata, zawsze będę w pobliżu!

TLR

Rozdział dziewiętnasty

Emma spędziła kolejny dzień, snując się z kąta w kąt. Bała się, że Dymitr wdrze się do haremu i zabierze ją siłą, lecz kiedy godziny mijały, a on nie nadchodził, w miejscu lęku pojawiło się bolesne rozczarowanie. Zdaje się, że całkiem straciłam rozum, powiedziała sobie w duchu. Tipow dokonał wyboru jeszcze w Londynie. Podobnie jak ona. Nie mieli sobie nic do powiedzenia.

Tuż po zmroku wzięła kąpiel, po czym włożyła zwiewną kremową szatę i wyszła do ogrodu, aby odetchnąć świeżym powietrzem. Nie przywykła do bezczynności, w Jańsku była nieustannie zajęta. Zamknięta w czterech ścianach haremu, poczuła się osaczona. Co gorsza, z nudów oddawała się ponurym rozmyśleniom. Snęła czarne wizje na temat okropieństw, jakie być może spotkały Anię, albo przywoływała w pamięci obraz Dymitra stojącego za bramą i proszącego, aby wpuściła go do środka.

Gdy podeszła do fontanny i pochyliła się, żeby zanurzyć palce w wodzie, wyczuła za plecami czyjąś obecność.

- Dobry wieczór, Emmo.

Jeszcze zanim się odwróciła, wiedziała, że to Rajih. Zmarszczyła brwi, odnotowawszy ze zdziwieniem, że ma na sobie mundur z kilkoma orderami na piersi.

- Och, wystraszyłeś mnie - odezwała się, przykładając rękę do piersi.

- Wybacz. - Zbliżył się i zmierzył ją od stóp do głów zmysłowym spojrzeniem. -

Piękna jak zawsze.

Nagrodziła go uśmiechem.

- Ty za to prezentujesz się dość groźnie. Co to za okazja?

- Ku mojemu wielkiemu niezadowoleniu, zostałem wezwany przed oblicze wuja.

- Stało się coś złego? - spytała zaniepokojona jego złym nastrojem.

- Nie, ale wuj dał mi do zrozumienia, że podejmuje kilku zagranicznych dygnitarzy.

- Zapewne wezwał cię po to, żebyś ich oczarował - zażartowała, by rozładować napięcie.

- W normalnych okolicznościach pomyślałbym to samo.

Przechyliła głowę i przyjrzała mu się z uwagą.

- Mam rozmieć, że to nie są zwyczajne okoliczności?

Podszedł bliżej i pogłaskał ją po policzku.

- Nie, odkąd w mieście pojawił się Tipow.

- Przyjechał do Kairu?

Nie odpowiedział, a jego przystojna twarz pozostała nieodgadniona.

- Będzie jednym z gości twojego wuja?

- Przypuszczam, że to za jego sprawą wuj postanowił wydać kolację. Zapewne należał także na moją obecność.

Posłała mu zdumione spojrzenie.

- Nie wierzę, że Tipow mógłby wysunąć takie żądania wobec twojej rodziny.

- Mylisz się. Twój znajomy nie ma wprawdzie tytułu, ale jest nieprzyzwoicie bogaty, a trzeba ci wiedzieć, że niektórzy spośród moich krewnych zrobiliby wszystko dla pomnożenia fortuny.

- Nawet gdyby istotnie zaaranżował spotkanie, jaki miałby w tym cel?

- To oczywiste, że usiłuje mnie czymś zająć. - Powiódł dłonią po jej wilgotnych włosach.

- W jakim celu?

- Jeśli odwróci moją uwagę, łatwiej mu będzie mi cię wykraść.

- Nonsens.

- Znów jesteś w błędzie. - W oczach kalifa zabłysła złość. - Ten człowiek pragnie cię dla siebie z rzadko spotykaną determinacją. Wierz mi, że nic i nikt go nie powstrzyma.

Nie wiedzieć czemu, Emma poczuła się podekscytowana. A przecież nadal nie wierzyła, że Dymitr przyjechał do Egiptu za nią. Zresztą, nawet jeśli tak było, kierowała nim pewnie męska duma, nic więcej. Przypuszczała, że Dymitr wcześniej nie został odtrącony przez kobietę. Zazwyczaj bywało odwrotnie. To on decydował, kiedy chce zakończyć romans. Musiał poczuć się urażony, skoro nie tylko nie chciała z nim współżyć, lecz także uciekła od niego z innym mężczyzną.

- Jeśli mu się zdaje, że przyjdzie tu i zwyczajnie mnie porwie, to szybko wyprowadzę go z błędu - oświadczyła stanowczo.

- Doprawdy? - zapytał z powątpiewaniem Rajih.

- Jeśli o mnie chodzi, Dymitr Tipow jest taki sam jak wszyscy mężczyźni - orzekła rozeźlona. - Chętnie wykorzystuje mnie dla własnej przyjemności, ale nawet przez myśl mu nie przejdzie, żeby od czasu do czasu pomyśleć o moich potrzebach.

- Mimo to nie powinnaś potępiać całego męskiego rodu, *habiba*.

Zmarszczyła nos, uzmysłowiwszy sobie, że uraziła człowieka, który od początku okazywał jej bezprzykładną życzliwość.

- Nie chcę nikogo potępiać, Rajih. Zwyczajnie doszłam do wniosku, że w gruncie rzeczy mogę polegać wyłącznie na sobie. - Poczowała, że ogarnia ją bezbrzeżny smutek. - Zawiodłam się zbyt wiele razy, dlatego już nigdy nikomu nie zaufam.

Zapadło milczenie. Kalif wpatrywał się w Emmę tak, jakby usiłował zajrzeć w głąb jej duszy.

- Boisz się znów komuś zaufać - powiedział w końcu - ale to nie znaczy, że wyrzuciłaś Tipowa z serca. Twoja gwałtowna reakcja na samą wzmiankę o nim świadczy o tym, że wciąż żywisz do niego gorące uczucie.

- Owszem, pragnę, żeby skończył na pustyni rozszarpany przez szakale! - wykrzyknęła Emma.

- Och, *habiba* - rzekł z żalem Rajih. - Jaka szkoda, że nie jestem w stanie wzbudzić w tobie takiej namiętności.

Zmarszczyła brwi. Czyżby kalif nie dosłyszał, co powiedziała?

- Gniew i namiętność to co innego.

- Jesteś bardzo niewinna, jeśli naprawdę tak sądzisz.

Odsunęła się ze złością. Nie znosiła, gdy traktowano ją protekcyjnie.

- Jeśli chciałeś w ten delikatny sposób dać mi do zrozumienia, że jestem głupia, chętnie przyznam ci rację.

- Miałem na myśli dokładnie to, co powiedziałem. Jesteś czysta jak łąza i pozostaniesz taka do końca życia, bez względu na to, ile złego jeszcze cię spotka. Niestety.

- Niestety?

- Tak. Na swoje nieszczęście jesteś skazana na to, aby wzbudzać zainteresowanie najgorszych łajdaków. - Objął ją i przyciągnął blisko. - Większość z nas nie potrafi ci się oprzeć.

- Rajih.

- Obiecuj mi coś, *habiba* - rzekł, wyczuwając jej opór.

- Co takiego?

- Że nie opuścisz mojego domu, zanim nie omówisz tego ze mną.

Zawahała się. Nie miała zwyczaju rzucać słów na wiatr.

- Obiecuję - zgodziła się niechętnie.

Ucałował ją w czoło.

- Dziękuję. Muszę iść.

- Zaczekaj. - Chwyciła go za ramię. - Masz jakieś wieści o mojej siostrze?

- Jeszcze nie - odparł ze współczuciem - ale nie trać nadziei. Znajdziemy ją i jej nieszczęsne towarzyszkę niedoli. - Ukłonił się i odszedł.

Nie trać nadziei... Coraz trudniej było jej zachować opanowanie i nie poddawać się rozpacz. Pograżona w myślach, nie usłyszała kroków na kamiennej ścieżce. Dopiero gdy czyjeś ramiona chwyciły ją od tyłu w pasie, zrozumiała, że grozi jej niebezpieczeństwo. Nie wystraszyła się jednak, bo niemal natychmiast rozpoznała Dymitra. Wystarczyło, że jej dotknął, i od razu wiedziała, z kim ma do czynienia. Jej zdradliwe ciało nie reagowało w ten sposób na żadnego innego mężczyznę.

- Nie rób tego więcej, moja miła - szepnął jej wprost do ucha. - Jeśli jeszcze raz zobaczę cię w ramionach innego mężczyzny, zabiję go.

Emma z trudem łapała oddech. Tłumaczyła sobie że to złość, a nie tęsknota, sprawiała, że drży.

- Rajih miał rację...

Dymitr przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

- Nie wymawiaj przy mnie jego imienia.

- Będę mówiła, co mi się żywnie podoba. Nie masz nade mną władzy. Nie pozwolę, byś mi rozkazywał.

Zastygł na moment, a potem poluzował uścisk.

- Twoje słowa mówią, że jesteś nieustraszona a mimo to drżysz. Czyżbym wzbudził w tobie lęki? A może chodzi o inne uczucie?

Upłynęło dużo czasu, odkąd Emma pozwoliła sobie cieszyć się jego bliskością. Jej ciało rozpaczliwie łaknęło jego dotyku. Naturalnie za nic by tego nie przyznała, choć nie próbowała unikać pocałunków, którymi Dymitr obsypywał jej szyję.

- Każda kobieta na moim miejscu przelękłaby się mężczyzny, który nachodzi ją zniechęca i grozi innym śmiercią.

- Wiesz przecież, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Już mnie skrzywdziłeś, Dymitrze - odparła bez zastanowienia.

Przez chwilę stał nieruchomo, a jego ciepły oddech przyjemnie głaskał jej skórę.

- Przykro mi, nie chciałem, byś przeze mnie cierpiała - wyznał.

Rozzłoszczona także na samą siebie za to, że nie potrafi go odepchnąć, odsunęła się przynajmniej na tyle, by nie mógł dosięgnąć jej wargami.

- Nieprawda. Doskonale wiedziałeś, co robisz. Wiedziałeś także, że nic i nikt nie stanie pomiędzy tobą a twoją zemstą. Ani ja, ani tym bardziej moja biedna siostra. Pragniesz zniszczyć ojca, i nie ma dla ciebie nic ważniejszego.

- A gdybym ci powiedział, że żałuję? Że gdybyśmy znów znaleźli się w lochu w Londynie, postąpiłbym inaczej?

- Nie uwierzyłabym ci. Mówisz tak tylko dlatego, że osiągnąłeś swój cel. Dostałeś to, czego chciałeś.

Odwrócił ją twarzą ku sobie i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Mylisz się. Nie dostałem jeszcze tego, czego naprawdę chcę. - Z tymi słowami Dymitr mocno przyciągnął do siebie Emmę.

Oblała ją fala gorąca.

- Przestań...

- Powiedz, czy ty sama niczego nie żałujesz?

- Oczywiście, że żałuję.

Spostrzegła, że zmizerniał, a pod oczami pojawiły mu się cienie, których wcześniej nie widywała. Mimo woli ogarnęło ją współczucie.

- W takim razie potrafisz mi chyba wybaczyć? - zapytał głosem pełnym napięcia.

- Nie chcę ci wybaczyć. Jedyne, czego pragnę, to znaleźć Anię i wrócić do domu.
- Twoje miejsce jest przy mnie.
- Nic podobnego.
- Tak, moja miła.

Spróbowała go odepchnąć. Kiedy był daleko o wiele łatwiej było jej sobie wma-
wiać, że wszystko między nimi skończone. Jednak teraz, gdy tulił ją w ramionach...

- Nie potrzebuję cię.
- Za to ja bardzo cię potrzebuję.

Roześmiała się w głos.

- Do łóżka?

- Skłamałbym, gdybym zaprzeczył, że cię pragnę, ale nie chodzi wyłącznie o żąd-
zę. Jesteś mi pisana.

- Dopóki się mną nie znudzisz?
- Dopóki oboje nie będziemy mieli siebie dość.

Nie tracąc więcej czasu, porwał ją na ręce i ruszył ku wejściu do haremu.

- Czekaj, przecież Rajih...

Nie pozwolił jej skończyć. Słowa uwięzły jej w gardle, gdy zamknął jej usta za-
chłannym pocałunkiem.

- Prosiłem, żebyś nie wymawiała przy mnie jego imienia - rzekł, gdy pocałunek
dobięł końca. - Od dziś będziesz myśleć i mówić wyłącznie o mnie.

Chciała zaprotestować, ale kiedy znów zawładnął jej ustami, wszystko inne prze-
stało się liczyć. Poddawała się i zarzuciła mu ramiona na szyję. Nie próbowała się opierać,
kiedy niósł ją do jej komnaty. Pragnęła go, po co więc miałyby z tym walczyć?

Bez trudu odnalazł jej sypialnię i zatrzasnąwszy za sobą drzwi, postawił ją naprze-
ciw siebie.

- Zawładnąłś każdym moim snem - oznajmił z ogniem w oczach. - Żadnej innej
kobiety nie pragnąłem tak jak ciebie.

Poczuła, że robi jej się ciepło na sercu. Ileż to razy płakała, ponieważ mężczyźni z
Jabińska traktowali ją niczym trędowatą? A sąsiedzi wyśmiewali jej wysłużone odzienie
i zabiedzony wygląd? Demonstrowała niezależność i spokój, ale w głębi duszy cierpiała.

Wszystko się zmieniło, gdy poznała Dymitra. On pierwszy dostrzegł w niej kobietę, pokazał jej, że jest warta zachodu i godna pożądania. Będzie mu za to wdzięczna, nawet jeśli na zawsze zniknie z jej życia. Nie myślała o bólu i samotności, które staną się jej udziałem później, kiedy znów zostanie sama. Postanowiła przyjąć to, co jej ofiarował.

- To nic nie znaczy - mruknęła bardziej do siebie niż do niego.

Rozebrała się i stanęła przed nim naga.

Wciągnął głośno powietrze i znieruchomiał. Oczy płonęły mu jak pochodnie.

- Emma... - szepnął z uczuciem. - Tęskniłaś za mną, prawda?

- Nie.

Uśmiechnął się, bo wiedział, że skłamała. Zsunął buty i w pośpiechu pozbył się reszty ubrania.

- Twoje ciało mówi co innego - stwierdził ze wzrokiem utkwionym w jej piersi.

Zadrżała, nie mogąc doczekać się chwili, kiedy poczuje na sobie jego dłonie.

- Owszem, pragnę cię - odparła, spoglądając mu w oczy. - Wcale temu nie zaprzeczam, ale nie dopatruję się w tym niczego więcej.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał na nią z wyrzutem, jakby go uraziła. Nie, to niemożliwe. Przecież chodzi mu wyłącznie o cielesne przyjemności.

- Chcesz, żebym błagał o twoje uczucie? - zapytał szorstko.

- Błagał? - Roześmiała się. - Nie wiedziałbyś, jak się do tego zabrać.

- Mylisz się - odparł z wargami przy jej ustach. Zebrałem kiedyś na ulicy, więc mam sporą wprawę. Potrzebowałem tylko laski i szmaty do przewiązania oczu. Czasem udawało mi się zebrać niezłą sumkę.

Wzdrygnęła się na myśl o jego smutnym dzieciństwie. Postanowiła o tym nie rozmyślać. I tak pozwoliła mu zanadto się do siebie zbliżyć.

- Nie musisz mi przypominać, jak łatwo przychodzi ci oszukiwanie bliźnich. Doskonale o tym wiem.

Westchnął, poirytowany jej oporem i pocałował ją namiętnie w usta. W odpowiedzi wplotła mu palce we włosy i przylgnęła do niego całą sobą. Po chwili oboje znaleźli się na otomanie. Kiedy Dymitr przygniótł Emmę swoim ciężarem, wszystkie myśli ule-

ciały jej z głowy. Był ciężki, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało. Ogarnęła ich gorączka, której nic nie był w stanie powstrzymać.

- Emmo - szepnął zduszonym głosem, obsypując pocałunkami jej twarz. - Ta rozłąka trwała zbyt długo.

Tak, miał rację. Upłynęło tak wiele dni i nocy bez Dymitra. Stanowczo zbyt wiele. Nie chciała dłużej o nim śnić, skoro mogła go mieć.

- Po co tracić czas na gadanie? - spytała.

- Jak sobie życzysz, moja miła - odparł, obejmując dłońmi jej piersi.

Był taki piękny, a jego pieszczoty doprowadzały ją do utraty zmysłów.

- Dymitrze...

TLR

Rozdział dwudziesty

Dymitr przygarnął Emmę i spróbował uspokoić oddech. Za długo byli rozdzieleni, nie mógł się nią nasycić. Pragnął jeszcze oddać się namiętności, ale wyczuł, że Emma odrzuciłaby jego awanse. Uniesienie minęło i najwyraźniej zaczęła jasno myśleć. Odsunęła się i spróbowała go odepchnąć.

- Tęskniłem za tobą, miła - szepnął, muskając wargami jej włosy.

Domyślił się, że ona żałuje chwili słabości, a nie chciał tego usłyszeć.

- To było...

- Wyjątkowe? Zdumiewające? Cudowne?

- Niepotrzebne. Popełniłam błąd.

- Nieprawda, Emmo. Twoim jedynym błędem było to, że chciałaś mnie opuścić.

Należymy do siebie.

W świetle ognia jej źrenice błyszczały niczym szmaragdy.

- Nie opuściłam cię, Dymitrze.

Pogłaskał ją po ramieniu.

- Nie?

- Nie. Wyjechałam, aby odnaleźć siostrę. Zabroniłeś mi tego, więc musiałam uciec.

- Pragnąłem jedynie twojego bezpieczeństwa - usprawiedliwił się. - Usiłowałem cię chronić.

- Nie tego od ciebie oczekiwałam.

- Rozumiem twoją potrzebę ocalenia Ani i podziwiam cię za odwagę.

- A mimo to zamknąłeś mnie w domu Huntleyów i pozwoliłeś, by Anię wywieziono z Londynu.

Zdusił westchnienie. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz tłumaczył się komuś ze swoich decyzji. A już na pewno nie miał zwyczaju nikogo przepraszać. W każdym razie tak było, póki nie pojawiła się Emma.

- Jak długo zamierzasz mnie karać za jedną nieprzemyślaną decyzję?

Zarumieniła się lekko.

- To nie kara. Wyjaśniam ci tylko, czemu nie możemy być kochankami.

Omiótl wzrokiem jej nagie ciało.

- Chyba jednak nimi jesteście.

- Nie jesteście - powtórzyła nieprzejednanym tonem.

- Emmo, proszę. Przeprosiłem już za to, że zemsta okazała się dla mnie ważniejsza.

Nie sądziłem, że sprawy przyjmą taki obrót. Wierzyłem, że bez trudu znajdziemy dziewczęta, jak tylko schwytamy Sandersona. - Zaczynał tracić cierpliwość. Nie rozumiał, dlaczego Emma z takim uporem obstaje przy swoim. - Co jeszcze mam zrobić? Jak cię przekonać?

Spojrzała na niego z wyzwaniem w oczach.

- Obiecuj, że pozwolisz mi podejmować decyzje nawet wtedy, gdy nie będziesz się z nimi zgadzał.

- Żądasz, żebym przymykał oko, gdy pakujesz się w kolejne tarapaty?

- Mam do tego prawo.

- To niebezpieczne.

Emma wstała i zaczęła się ubierać.

Dymitr skrzywił się niezadowolony, po czym też podniósł się i zebrał rozrzucone po podłodze odzienie.

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie możemy dłużej tego ciągnąć? - spytała, zaplatając warkocz drżącymi dłońmi.

- Do diaska, Emmo, doprowadzasz mnie do szaleństwa! - wybuchnął.

- Dlatego, że nie stanę się potulną gąską, która jest wdzięczna losowi za to, że może spełniać twoje żądania i zachcianki?

Potulną? Dobre sobie. Miał ochotę roześmiać jej się w twarz.

- Nie. Dlatego, że nie pozwalasz mi się chronić.

- Nie potrzebuję twojej ochrony. Chcę, żebyś mnie... - Urwała, a w jej oczach pojawiły się oznaki paniki, jakby w ostatniej chwili powstrzymała się przed zdradzeniem czegoś, co wolała zachować dla siebie.

- Chcesz żebym co? - ponaglił, spoglądając na nią z napięciem.

Odwróciła się i podeszła do okna.

- Nieważne.

Znalazł się przy niej w trzech susach i zmusił ją, by zajrzała mu w twarz.

- Powiedz mi, moja miła. Co mam zrobić? Czego ode mnie oczekujesz?

- Czegoś, czego nie możesz mi dać - oznajmiła z przekonaniem.

Nie pozwolił, by jej stanowcze słowa sprawiły mu ból. Postanowił, że odzyska jej zaufanie, choćby miał spędzić na tym resztę życia. Nigdy się nie podda. Pewnego dnia udowodni jej, że warto zapomnieć o przeszłości i spróbować iść przez życie razem.

- Nie bądź tego taka pewna. - Położył jej rękę na szyi, po czym pochylił głowę i pocałował ją lekko w usta. - Nie przyjechałem na drugi koniec świata po to, żeby wrócić do domu bez ciebie.

Zadrżała jak zwykle, kiedy jej dotykał.

- Decyzja o powrocie należy do mnie. Nie możesz mi niczego kazać.

Uśmiechnął się przebiegle.

- Prawda, nie mogę ci rozkazywać, mogę za to spróbować cię przekonać, że twoje miejsce jest przy mnie.

Zerknęła na niego spod rzęs wyraźnie wytrącona z równowagi.

- Dlaczego miałbyś to zrobić?

Wyczuł, że odpowiedź jest dla niej ważna, choć nie miał pojęcia, z jakiego powodu.

- Nie bardzo rozumiem. O co właściwie mnie pytasz?

- Miałeś przede mną wiele kochanek.

- Owszem. Chcesz, żebym cię za to przeprosił?

- Oczywiście, że nie. Trudno mi uwierzyć, że kończysz romans z tak wielką niechęcią.

Wzruszył ramionami. Istotnie zazwyczaj wolał unikać komplikacji i starał się nie przedłużać przelotnych związków. Sęk w tym, że nigdy dotąd żadna kobieta nie zalała mu za skórę tak bardzo jak nieznośna panna Linley-Kirow. Powinien być przerażony tym, że tak rozpaczliwe pragnie mieć ją przy sobie. Każdy mężczyzna wie, że przepadł z kretesem, jeśli kobieta zaczyna być mu potrzebna do życia jak powietrze. Dymitr o to nie dbał. Większym lękiem napawała go myśl, że miałby spędzić resztę swoich dni bez Emmy. Ucałował ją w czoło.

- Żadna inna nie była taka jak ty - odpowiedział na pytanie.

Wstrzymała oddech, lecz po chwili odsunęła się z nadąsaną miną.

- Pewnie, że nie. Idę o zakład, że wszystkie padały przed tobą na kolana i dziękowały za to, że chcesz zostać ich wybawcą. Gdybym słuchała pokornie twoich rozkazów i wróciła posłusznie do Petersburga, pewnie już dawno byś się mną znudził i zapomniał o moim istnieniu.

Poczuł, że wzbiera w nim złość. Zapewne dlatego, że w jej oskarżeniach tkwiło ziarno prawdy. Owszem, lubił wybawiać damy z opresji. Lubił także, gdy okazywały mu wdzięczność. Łagodziło to jego poczucie winy z powodu śmierci matki. Emma już dawno przestała być dla niego kolejną damą, której trzeba śpieszyć na ratunek. Dzięki niej jego serce wypełniało się radością, a życie nabierało sensu.

- Wybawcą? Nawet moi najwierniejsi przyjaciele wiedzą, że jestem bezwzględnym łotrem, który myśli wyłącznie o sobie. I jeszcze jedno. Nie zamierzam się tobą znudzić.

Cofnęła się instynktownie i splotła ramiona na piersiach.

- Na takie rzeczy nie ma się wpływu. Kiedy oddam się pod twoją opiekę, po jakimś czasie będę już dla ciebie tylko kolejnym ciężarem i zapragniesz się mnie pozbyć.

Spojrzał na nią z uwagą. Gorycz, która przebijała z jej słów, zadawała kłam wystudiowanemu spokojowi, który usiłowała wokół siebie roztoczyć.

- Zdaje się, że zaczynam cię rozumieć.

Oblizwała wargi.

- Wątpię.

- Boisz się.

- Oczywiście, że się boję - przyznała pospiesznie. - Żyję w strachu, odkąd odkryłam zniknięcie Ani.

- Nie w tym rzecz. - Odgarnął jej z twarzy zbłąkany kosmyk. - Boisz się swoich uczuć do mnie. Dlatego wymyślasz coraz to nowe niedorzeczne powody, żeby trzymać mnie na dystans.

Pobladła gwałtownie i zmarszczyła czoło.

- Twoja pewność siebie jest doprawdy zdumiewająca - odparła, nie kryjąc złości. - Tylko pozazdrościć.

Pogłaskał ją po policzku.

- Wysłuchaj mnie. Możesz mi zaufać. Nie opuszczę cię, tak jak zrobili to inni.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Poczuł, że wzbiera w nim czułość. Zapragnął wziąć ją w ramiona i zanieść tam, gdzie nikt nie będzie mógł jej skrzywdzić.

- Zostałaś sama, bez żadnego oparcia, z ciężarem obowiązków, który okazał się zbyt duży dla twoich wątłych barków. Nic dziwnego, że tak pilnie strzeżesz dostępu do swojego serca.

Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że Emma się ugięła, ale zaraz potem zrobiła krok w tył.

- Proszę cię, idź sobie i zostaw mnie samą.

Dymitr nie ruszył się z miejsca. Zamierzał przekonywać ją dopóty, dopóki nie wytraci jej z ręki wszystkich argumentów. Jej usta protestowały, ale w pięknych oczach malowała się tęsknota, której nie potrafiła do końca ukryć. Jego plany pokrzyżowało nadejście służącej, która przywołała go gestem do wyjścia. Zrezygnowany, cmoknął Emmę w policzek i przecesał dłonią potargane włosy.

- Może masz rację - oznajmił zwięźle.

Była zdumiona jego nieoczekiwaną kapitulacją.

- Słucham?

- To nie czas ani miejsce na taką rozmowę - powiedział niechętnie.

- Wychodzisz?

Uśmiechnął się szeroko, usłyszawszy w jej głosie rozczarowanie.

- Przecież tego właśnie chciałaś, prawda?

Uniosła dumnie brodę.

- Naturalnie, że tak.

Zachichotał i na pożegnanie pocałował ją w usta.

- Śnij o mnie i o nikim więcej.

Gdy dotarł do drzwi, przeleciała mu nad głową porcelanowa figurka. Uchylił się zwinnie i usłyszał huk roztrzaskanego na posadzce szkła.

- Idź do diabła, łajdaku! - wykrzyknęła Emma.

Uśmiech jeszcze długo nie schodził mu z ust.

Panna Linley-Kirow bywała irytująca, ale tylko przy niej czuł się naprawdę szczęśliwy. Na pierwszy rzut oka odziana w welon służka, która wyprowadzała go chyłkiem z haremu, nie wyróżniała się niczym szczególnym. Odstawała od reszty jedynie pod względem wzrostu. Wprawne oko Tipowa w jednej chwili rozpoznało w niej Josifa. Zresztą, żadna woalka nie byłaby w stanie ukryć tak szpetnego oblicza.

- Udana schadzka, jak widzę - skwitował sługa, racząc chlebobawcę krzywym uśmiechem. - Masz niebywały talent do kobiet, bracie, słowo daję.

- Ty za to wyglądasz niczym z obrazka - odgryzł się Dymitr. - Śliczna z ciebie panielka. Tylko patrzeć, jak ktoś uderzy w konkury.

- Zważaj na słowa, przyjacielu. Mam w kieszeniach kilka sztyletów.

Spowaźnieli obydwaj, usłyszawszy w pobliżu głosy. Wypadało brać nogi za pas. W końcu nie dalej jak wczoraj gospodarz tego domu groził im śmiercią.

- Tędy - szepnął Josif i podszedłszy do muru, powiódł dłonią po kamieniach.

Rozległo się przytłumione trzaśnięcie i nagle w ogrodzeniu pojawił się wyłom.

Dymitr przedostał się na ulicę, nie mogąc wyjść z podziwu dla umiejętności współnika. Jakim cudem udało mu się znaleźć to sekretne przejście? - zachodził w głowę.

- Nie przestajesz mnie zadziwiać - stwierdził, gdy obaj znaleźli się na zewnątrz.

- Wolałbym bardziej namacalną nagrodę za swoje nieustające wysiłki.

- Co powiesz na moją dozgonną wdzięczność? - zażartował Tipow. - Nie martw się, dostaniesz to, co ci się należy - dodał poważniejszym tonem. - Czego się dowiedziałeś?

- Ktoś podobny do Walika pojawił się w jednej z kawiarni przy cytadeli.

- Poszedłeś tam?

- Owszem, ale żaden ze stałych klientów nie potrafił powiedzieć mi o nim nic konkretnego.

- Zatem nadal nic nie wiemy.

- Nie jest aż tak źle. Zwiedziłem najbliższą okolicę i natknąłem się na trzy domy uciech.

Dymitr wzruszył ramionami. Nie chciał wysnuwać zbyt pochopnych wniosków. Ania już raz mu się wymknęła.

- Możliwe, że dziewczęta przetrzymywane są w jakiejś prywatnej rezydencji.

- Nie sądzę, by przemytnicy i ich klienci chcieli ryzykować gniew baszy. Moim zdaniem aukcje przeprowadzane są w zamtuzach. Tak jest prościej i bezpieczniej. Poza tym od czegoś musimy zacząć.

- Racja - zgodził się Tipow. Miał wrażenie, że przyjaciel nie mówi mu wszystkiego. - Czy to dlatego przerwałeś moje tête-à-tête z Emmą?

Josif chrząknął niewyraźnie.

- Odwiedziłem owe domy rozpusty, żeby sprawdzić, jakie oferują usługi - przyznał z ociąganiem.

- Poszedłeś sam?! - rozeźlił się Dymitr. - Życie ci niemiłe? Umawialiśmy się, że nie będziesz się niepotrzebnie narażał.

- Cóż, byłeś zajęty czym innym.

- Mogłeś przecież zaczekać, aż będę mógł ci towarzyszyć! - zagrmiał Tipow. - Nie przywiozłem cię do Kairu po to, żebyś któregoś dnia skończył w Nilu z podejrzanym gardłem.

- Gdybym potrzebował niańki - zirytował się Josif - to sam bym ją sobie znalazł. Z pewnością byłaby ładniejsza od ciebie.

Dymitr zerknął na stertę odzienia, które jego towarzysz przed chwilą z siebie zrzucił.

- Szkoda, że nie widziałeś się w lustrze, kiedy miałeś na sobie damskie fatalaszki. Zapewniam cię, że prezentowałeś się o wiele gorzej niż ja.

Służący prychnął i łypnął na Dymitra.

- Powiedzieć ci, czego się dowiedziałem, czy będziesz dalej zrzedził?

- Mów.

- W dwóch przybytkach przyjęli mnie z otwartymi ramionami. Pokazali mi kobiety, a nawet pozwolili obejrzeć pokoje. Powiedziałem im, że szukam odpowiedniego miejsca dla zasobnego chlebodawcy, który brzydzi się pcheł.

- Znalazłeś coś?

- Owszem, pchły.

- Cudnie. - Dymitr się wzdrygnął.

- W trzecim miejscu oświadczyli, że nie mogą przyjąć mojego pana przez cały najbliższy tydzień.

- Podali jakieś wytłumaczenie?

- Ponoć mieli niedawno mały pożar i naprawiają budynek.

Tipow pokręcił głową.

- Żaden szanujący się zamtuż nie odmawia klientowi z powodu takiej błażostki.

Niektóre przyjmują interesantów nawet w trakcie pożaru.

- W rzeczy samej.

Dymitr zerknął na pałac kalifa. Po drugiej stronie muru Emma bez wątpienia nadal przeklinała go, na czym świat stoi. Marzył o tym, by jak najszybciej do niej wrócić i znów wziąć ją w ramiona. Niestety, najpierw musiał zająć się Walikiem.

- Niech to diabli.

Josif posłał mu drwiący uśmieszek.

- Jeśli wolisz pójść z powrotem do swojej pani, nie krępuj się. Sam załatwię sprawę w domu rozpusty. W twoim wieku i tak do niczego byś się tam nie nadał.

- Prosisz się, żebym wrzucił cię do Nilu osobiście, przyjacielu. - Tipow skrzywił się. - Prowadź.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Emma nie posiadała się ze złości.

Jak Tipow śmiał?! Znów wdarł się w jej życie, uwiódł ją i zostawił. Przecież kiedy widzieli się ostatni raz w Londynie, wyraźnie oznajmiła Dymitrowi, że to koniec. Czemu nie dał jej spokoju? Nie miał prawa narzucać jej swojego towarzystwa. Głos rozsądku podpowiadał jej, że gdyby naprawdę chciała się go pozbyć, wystarczyło krzyknąć i wezwać strażę kalifa. Poza tym wcale jej nie uwiódł. Oddała mu się z ochotą. Pragnęła go tak bardzo, że żadna siła nie zdołałaby jej od niego odciągnąć. Gdyby nie wyszedł, z radością ponownie padłaby mu w ramiona. Była wściekła, ponieważ nie potrafiła wybaczyć Dymitrowi, że tak nagle ją opuścił.

Podenerwowana wyszła na zewnątrz i spojrzała na gwiazdy. Przymuszała sobie przecież, że nigdy mu nie wybaczy. Na cóż zdały się owe obietnice? Wystarczyło, że ją pocałował i straciła głowę. Poczuli się zagubiona. Nagle zapragnęła znaleźć się w Jabińsku. Było jej ciężko, ale tam przynajmniej wiedziała, co przyniesie kolejny dzień. Pochłonięta ponurymi myślami, z zadowoleniem powitała służącą, która właśnie pojawiła się w ogrodzie.

- Co cię sprowadza, Samiro?

- Kalif oczekuje pani w powozie.

- W powozie?

- Kazał mi powiedzieć, że chce, aby pani do niego dołączyła. Nic więcej nie wiem.

Przekazać, że pani nie przyjdzie?

- Nie trzeba - odparła Emma. Nie było powodu do obaw. Rajih jej nie skrzywdzi.

Może odkrył coś nowego w sprawie Ani? - Pójdę.

Dziewczyna ukloniła się i wskazała jej drogę.

- Tędy.

Ruszyły w milczeniu przez ogród. Emma oglądała się raz po raz przez ramię, żeby sprawdzić, czy w pobliżu nie czai się Dymitr. Zastanawiała się dlaczego zniknął tak nagle. Może ktoś ostrzegł go o powrocie kalifa? A może zwyczajnie wziął od niej to, czego chciał, i poszedł szukać uciech gdzie indziej? Potknęła się i omal nie upadła. Myśl o tym,

że mogłaby go dotykać inna kobieta, sprawiała jej dojmujący ból. Kiedy służąca otworzyła jej bramę, wygładziła ubranie i wyszła na ulicę. Na widok ciemnego powozu przesyłał ją zimny dreszcz. Ogarnęły ją złe przeczucia. Instykt kazał jej brać nogi za pas i tym razem postanowiła go posłuchać. Okręciła się na pięcie, żeby pobiec z powrotem do haremu, i wpadła wprost na groźnie wyglądającego mężczyznę. Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale nim zdążyła wydobyć z siebie głos, zakrył jej usta mięsistą dłonią i chwycił ją w pól.

- Jak to miło, że zechciała pani wyjść mi na spotkanie, panno Linley-Kirow - odezwał się po rosyjsku.

Emma zamarła z przerażenia. Domyśliła się, że ma do czynienia z jednym z przestępców zamieszanych w handel kobietami. Nikt inny nie ośmieliłby się zaatakować gościa kalifa. Jak ją znalazł? I co zamierza z nią zrobić? Walczyła z całych sił, żeby się uwolnić. Na próżno. Podniósł ją jak piórko i wrzucił do powozu. Zatrzasnąwszy drzwiczki, skulił jej ręce kajdanami.

Spojrzała z lękiem na nieznanomego napastnika. Był wielki i mocno umięśniony, a jego twarz sprawiała wrażenie całkowicie wypranej z emocji. Wyglądał na kogoś, dla kogo więzienie kobiet to chleb powszedni. Nie pomogą łzy, zaklęcia ani błagania o litość. Takich jak on nie wzrusza zupełnie nic. Pozostawało jej jedynie udawać opanowanie.

- Będziesz tego żałował.

Jej groźba nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

- Przecież tego właśnie chciałaś, prawda?

- Z pewnością nie.

- Nie? Po co w takim razie ścigałaś mnie przez pół świata?

- Walik? - zapytała, choć już знаła odpowiedź.

- Cóż, możemy sobie oszczędzić oficjalnej prezentacji - odparł szyderczo.

- Co zrobiliście z moją siostrą?

Wykrzywił usta w okrutnym uśmiechu.

- Nie martw się. Wkrótce ją zobaczysz.

- Skrzywdziliście ją?

Wzruszył ramionami.

- Żyje. Co do reszty, sama się przekonasz.

- Ty!

- Radzę ci zważać na słowa! - zagrzemiał, po raz pierwszy okazując jakiegokolwiek uczucia.

Pojęła, że Walik czerpie przyjemność z zastraszania słabszych.

- Głupiec z ciebie - rzuciła pogardliwie. - Sanderson przyznał się do wszystkiego swojemu królowi. Niebawem zostanie przewieziony do Rosji, żeby złożyć zeznania przed carem.

Popatrzył na nią beznamiętnie.

- Właśnie dlatego postanowiłem, że dołączysz do siostry.

- Nie rozumiem.

- To bardzo proste. Posłużysz mi jako narzędzie zemsty.

- Zemsty?

- Przez Dymitra Tipowa straciłem lukratywne źródło dochodu. Nie daruję mu tego. Zostanie dotkliwie ukarany.

Emma zeszywniała ze strachu.

- Nie wiesz, do czego jest zdolny. Zniszczy cię, zanim wyjedziesz z miasta.

- Och, nie obawiaj się, zdążę uciec. Najpierw upewnię się, że dotrą do niego wieści o tobie. Zaboli go, gdy się dowie, że jego kochanką wkrótce będzie się cieszył cały Kair.

Poruszyła się niespokojnie. Jej umysł pracował na zdwojonych obrotach.

- Pomyłeś się w swoich kalkulacjach - oświadczyła chłodno.

- Doprawdy?

- Tak. - Spojrzała mu odważnie w oczy, choć strach niemal odebrał jej głos. - Wynajęłam Tipowa, żeby pomógł mi odnaleźć siostrę. Łączą nas wyłącznie interesy. Nic więcej.

- Nie traktuj mnie jak idiotę.

Skrzywiła się z pogardą.

- Miał swoje powody, żeby przystać na nasz układ, ale z pewnością nie zrobił tego ze względu na mnie. Jestem prawdziwą damą.

- Prawdziwe damy także stają się dziwkami. Wystarczą odpowiednie okoliczności.
- Obrażasz mnie.
- A ty kłamiesz. Widziałem was razem w lochu w Londynie. Tipow jest w tobie tak zadurzony, że jak nic postrada zmysły, kiedy się dowie, że używają na tobie najbardziej zdeprawowane kanalie, jakie nosiła ziemia.

Nagle Emmę opuściła odwaga.

- Czy ty nie masz sumienia?
- Nie. - Wyjął pistolet i wymierzył jej go prosto w twarz. - Nie próbuj żadnych sztuczek. Zemsta zemstą, ale zastrzelę cię, jeśli będę musiał.
- Obyś szczęł w piekle, potworze.
- Niedoczekanie, suko.

Budynek stał przy wąskiej uliczce i był niemal całkowicie schowany między palmami. Na pozór wyglądał jak każdy inny dom uciech, tyle że był znacznie lepiej strzeżony. Dymitr przyczaił się za rogiem i czekał na powrót Josifa ze zwiadu.

- Czego się dowiedziałeś?
- Na parterze są cztery pomieszczenia gospodarcze, kuchnia, biuro, salon i spiżarnia. Na pierwszym piętrze doliczyłem się czterech sypialni. Na górze znalazłem poddasze z zabitymi drzwiami i oknami. Idę o zakład, że trzymają je właśnie tam.

- Strażnicy?
- Pięciu.
- Niedobrze - mruknął Dymitr. - Trzeba będzie zaczekać do zmroku. Wartownicy prędzej czy później pójną napić się wódki.

Wolałby jak najprędzej wrócić do Emmy, wiedział jednak, że jeśli będzie działał zbyt pochopnie, przemytnicy mogą się wymknąć albo, co gorsza, zwabić go w pułapkę. Raptem panującą wokół ciszę zakłócił jakiś odgłos.

- Co to?
- Powóz.

Żaden pojazd nie zapuszczał się o tej porze w taką okolicę, jeśli sprawa nie wymagała dyskrecji. Czyżby aukcja już się zaczęła? Tipow zastanawiał się, jak szybko pojawi

się gwardia baszy. Wolałby rozprawić się z szajką sam, ale taki wyczyn w obcym kraju nie uszedłby mu na sucho. Wszelkie myśli uleciały mu z głowy, kiedy otworzyły się drzwiczki powozu i zobaczył Walika, a potem Emmę. Rzucił się do przodu z mordem w oczach, ale Josif złapał go od tyłu i wykręciwszy mu ramię, powalił na ziemię.

- Do diabła, Tipow, nie zmuszaj mnie, żebym zrobił ci krzywdę!

Dymitr próbował się wyrwać, ale przyjaciel nie dawał za wygraną.

- Puść mnie - warknął, gdy Emma i jej oprawca zniknęli wewnątrz budynku.

- Obiecujesz, że nie zrobisz niczego głupiego?

- Josif, na miłość boską!

- Możesz pozwolić mu wstać - rozległ się nagle męski głos. - Zastrzelę go, jeśli spróbuje wejść do środka. Masz na to moje słowo.

Służący poderwał się i wymierzył broń w kalifa, który właśnie wyłonił się z cienia. Tymczasem Dymitr podniósł się i spojrzał nienawistnie na Egipcjanina.

- Powinienem był się domyślić, że jesteś w to zamieszany. - Był przerażony i wściekły. Emma wpadła w łapy bezwzględnych przestępców, a on nie mógł nic zrobić.

- Jeśli jeszcze raz oskarżysz mnie o udział w handlu kobietami - oznajmił Rajih - każę cię ściąć i zatknąć twoją głowę na pal. Wierz mi, to nie są czcze groźby.

Tipow chętnie rzuciłby się na niego z pięściami.

- Masz nas za skończonych durniów? Jak wytłumaczysz swoją obecność w tym podłym miejscu?

- Mógłbym zapytać cię o to samo.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Dymitr uzmysłowił sobie, że marnuje cenny czas, i pohamował złość. Gotów był zrobić wszystko, żeby uratować Emmę.

- Mój służący dowiedział się, że w okolicy widziano rosłego Rosjanina. Zbadał tropy i dotarł do domu schadzki, w którym rzekomo niedawno miał miejsce pożar.

- Pożar? - Kalif zerknął w stronę domu, który był wprawdzie odrapany, ale z pewnością nietknięty przez płomień.

- Tak mi powiedziano - wtrącił Josif.

- Niezbyt przekonujące kłamstwo.

- Cóż, tutejsi służący nie sprawiali wrażenia mędrków - odparł Josif.

- Wyjaśniliśmy już, skąd się tutaj wzięliśmy - odezwał się Tipow. - Teraz twoja kolej, kalifie.

- Wróciłem do domu z nużącej kolacji u wuja. Zapewne tobie powinienem podziękować za zmarnowany wieczór, prawda?

Dymitr nie zdołał powstrzymać lekkiego uśmiechu satysfakcji.

- To nie ja wysłałem zaproszenie.

- Policzymy się za to kiedy indziej.

- A więc wróciłeś do domu i...?

- Odkryłem, że mój gość zniknął, i przesłuchałem służbę. Jedna z kobiet przyznała, że przyjęła łapówkę i wysłała Emmę do powozu, który na nią czekała. Zrobiła to, bo była o mnie zazdrosna. Jakiś Rosjanin zaczepił ją wcześniej na targu i poprosił, żeby wyprowadziła Emmę za mury. Powiedział, że uciekła z domu, a on jest jej bratem.

- To wciąż nie tłumaczy, jak tu dotarłeś - zauważył Tipow.

- Pojechałem za nimi. Samira opisała dokładnie powóz. Przy takim natężeniu ruchu dogoniłem ich bez trudu.

- Nie widzę w tym wszystkim za grosz sensu - wtrącił niespodziewanie Josif.

- Co właściwie masz na myśli? - zdumiał się jego chlebodawca.

- Po co Walik porywałby Emmę?

- Zapewne odkrył, że przyjechała za nim do Kairu.

- Skoro tak, wiedział także, że i ty tu jesteś. Dlaczego w takim razie nie próbował pozbyć się ciebie? Ty stanowisz dla niego większe zagrożenie. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to że powoduje nim chęć...

- Zemsty - pojął Dymitr i zmartwił ze strachu. Kiedy chce się kogoś skrzywdzić, grozi się jego najbliższymi.

- Przez ciebie stracił dochody - zauważył Rajih. - Zapewne dlatego tak cię znienawidził.

- Nie mógł obmyślić lepszej zemsty.

Służący chwycił go mocno za ramię.

- Albo zasadzki.

- Tak, wiem, że to może być pułapka. - Dymitr spojrzał w stronę stojącego między palmami budynku. Najchętniej wbiegłby tam i wybił wszystkich co do nogi, ale jeśli chciał zobaczyć Emmę żywą, musiał zachować spokój.

- Panie, miej nas w opiece - powiedział Josif. - Zamierzasz się porwać na coś głupiego, prawda?

- Owszem. A ty mi w tym pomożesz.

TLR

Rozdział dwudziesty drugi

- Au! - krzyknęła Emma, gdy służący, który ją niósł, uderzył jej głową o ścianę. - Mógłbyś trochę bardziej uważać, jak chodzisz? - rzuciła ze złością.

- Nie spodziewaj się odpowiedzi - usłyszała za plecami głos Walika. - Na wszelki wypadek obciąłem mu język. Zyskałem pewność, że nie zdradzi moich sekretów.

- Jesteś szalony - skwitowała wstrząśnięta.

- Raczej ostrożny.

- Świat będzie o wiele lepszym miejscem, kiedy Dymitr wreszcie cię znajdzie i zabije.

Walik zachichotał, jakby Emma powiedziała coś zabawnego.

- Jeśli jest na tyle głupi, żeby wpaść na taki pomysł, przekona się, że to on jest zwierzyną, a nie myśliwym.

- Masz nadzieję, że przyjdzie, aby mnie uwolnić.

- Cóż, jestem tego niemal pewien.

Emma starała się nie okazywać lęku.

- Nic o nim nie wiesz. Ubije cię jak psa. Nie zdołasz go przed tym powstrzymać.

- To rozczulające, że tak bardzo w niego wierzysz.

- Wystarczy mi wiara w to, że nie dorastasz mu do pięt.

W oczach Walika błysnęła złość.

- Nic dziwnego, że siostra chciała od ciebie uciec. Gdybym to ja musiał się z tobą męczyć, udusiłbym cię we śnie.

- Trzymacie tu Anię?

- Pragniesz do niej dołączyć? Załatwione. - Otworzył szeroko drzwi wiodące na poddasze i kazał służce wepchnąć ją do środka. - Miłej zabawy. Nie pobędziecie razem długo. Jeszcze dziś obie zostaniecie sprzedane.

Niemowa bezceremonialnie rzucił Emmę na podłogę i zniknął. Po chwili usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Podniosła się i rozmasowała obolałe biodro. W pomieszczeniu nie było żywej duszy. W głębi wisiała kotara, oddzielająca wejście do osobnego pokoju.

- Aniu? - zawołała. - Jesteś tu?

Nie czekała długo, po chwili siostra wyłoniła się zza zasłony. Miała na sobie dziwaczne bufiaste spodnie i wyszywany kaftanik, poza tym wyglądała zupełnie tak samo jak wtedy, gdy opuściła Jabińsk.

- Emma? - odezwała się szorstko. - Skąd się tutaj wzięłaś?

Niezbyt wylewne powitanie, które zgotowała jej siostra, Emma złożyła na karb zaskoczenia i silnych emocji.

- Chciałam cię uwolnić, ale zdaje się, że wpadłam we własne sidła. Gdzie reszta dziewcząt?

- W pokoju po drugiej stronie korytarza. Przygotowują je tam do aukcji.

Starsza panna Linley-Kirow chwyciła siostrę w objęcia, szczęśliwa, że ją wreszcie znalazła.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteś cała i zdrowa.

- Puść mnie - zażądała stanowczo Ania. - Nie mogę oddychać.

- Wybacz. Tak się o ciebie bałam. - Emma odsunęła się i obejrzała ją od stóp od głów. - Nie zrobili ci nic złego? - Dotknęła jej włosów, policzka, a potem ramienia.

- Na miłość boską, przestań mnie szarpać. Nic mi nie jest, a raczej wszystko byłoby w porządku, gdybyś wreszcie przestała wtrącać się do moich spraw.

Emma poczuła się tak, jakby ktoś wylał na nią kubel zimnej wody. Nie spodziewała się wdzięczności, ale miała nadzieję, że Ania okaże na jej widok przynajmniej odrobinę radości.

- Odchodziłam od zmysłów, zniknęłaś tak nagle. Szukałam cię wszędzie.

- Jak widzisz, nic mi nie dolega - odparła zniecierpliwiona Ania.

- Rzeczywiście. - Emma zebrała się w sobie i zadała pytanie, które nie dawało jej spokoju od samego początku: - Powiedz dlaczego?

- Dobrze wiesz, dlaczego wyjechałam. Wolałabym umrzeć, niż skończyć tak jak ty. Miałabym zostać dziwną starą panną, z której wszyscy się śmieją i którą wytykają palcami? Nigdy!

Emma wzdrygnęła się, usłyszawszy z ust siostry te niemiłe słowa.

- Nikt nie każe ci zostać starą panną. Możesz przecież wyjść za mąż za jakiegoś przyzwoitego człowieka.

- Przyzwoitego człowieka? Na przykład Borysa, który pochował pierwszą żonę po tym, jak urodziła mu tuzin dzieci? A może za rzeźnika, który przychodził do mnie z wizytą z niedomytymi rękami?

- To chyba lepsze, niż dostać się w ręce handlarzy kobiet?

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- W takim razie wyjaśnij mi to.

Ania odwróciła głowę, wyraźnie unikając wzroku siostry.

- To prawda, że bracia Tarwekowie okazali się potworami, których należałoby powiesić, ale nie wszyscy ich ludzie to zepsute do szpiku kości bestie. Nie powinnaś była tu za mną przyjeżdżać - podkreśliła i weszła za zasłonę.

- Co ty mówisz? - przeraziła się Emma, ruszając za siostrą. - Jesteś moją jedyną krewną. Kocham cię i oddałabym za ciebie życie.

Kiedy weszły do mniejszego pomieszczenia, Ania wyciągnęła spod łóżka skórzaną torbę i przycisnęła ją do piersi.

- Gdyby nie ty, ja i Michaił zdążylibyśmy uciec. Mam nadzieję, że nie zrujnowałaś naszych planów.

- Kim jest Michaił?

- Jednym ze strażników. Kocha się we mnie na zabój.

- Chcesz uciec z członkiem szajki, która sprzedaje zboczeńcom niewinne dzieci i kobiety? - Emma nie posiadała się z oburzenia.

Miała ochotę złapać siostrę za ramiona i mocno nią potrząsnąć.

- Mogłam się domyślić, że powiesz coś takiego, mimo że nawet go nie znasz. Chronił mnie przed innymi. Nie pozwolił im tknąć mnie palcem, a teraz zamierza zabrać mnie do domu w Austrii.

Emma postanowiła darować sobie kazania. Ania nigdy jej nie słuchała. Poza tym niewątpliwie wiele przeszła. Skoro ów strażnik okazał jej odrobinę życzliwości, nic dziwnego, że się do niego przywiązała.

- Nie myślisz jasno - zaczęła łagodnie. - Kiedy wrócimy do domu...

- Za nic w świecie nie pojedę do Jabińska. Moja noga nigdy więcej tam nie postanie!

- Jeśli zechcesz, możemy najpierw odwiedzić rodzinę w Anglii.

- Nie słyszysz, co do ciebie mówię?! - zirytowała się Ania i tupnęła nogą.

- Słyszę, ale nie mogę dopuścić do tego, byś związała się z kimś, kto trudni się przemytem i handlem ludzi. To szaleństwo.

- Michaił to zacny człowiek.

- Nawet gdybyś przekonała mnie, że jest święty, nie pozwoliłabym ci z nim odejść. Jesteś jeszcze dzieckiem. Twoje miejsce jest w domu, przy mnie.

Emma pożałowała tych zapalczywych słów, jak tylko je wypowiedziała.

Ania poczerwieniała z gniewu i wymaszerowała z sypialni.

- Zawsze wszystko psujesz! - zawołała z wyrzutem. - Dość tego. Nie muszę już być ci posłuszna.

- A kiedykolwiek byłaś?

- Jestem dorosła i sama będę decydować o własnym losie. - Podeszła do drabiny i postawiła nogę na pierwszym stopniu. - Nigdy nie wrócę do tego twojego wstrętnego domku!

- Naprawdę było ci aż tak źle?

- Okropnie. Nic tylko śnieg, błoto i głupi wieśniacy.

- Przynajmniej miałyśmy siebie.

- Siebie? - powtórzyła szyderczo Ania. - Byłam tylko kolejnym ciężarem, który święta Emma musiała dźwigać na swoich wątłych barkach.

Emma poczuła, że oddech więźnie jej w gardle. Spojrzała na siostrę, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu.

- To nieprawda...

- Owszem, prawda. Odpowiadała ci rola cierpiętnicy. W kółko słyszałam od innych, że powinnam być ci wdzięczna, bo się dla mnie poświęcasz.

- Wolałabyś, żebym cię opuściła albo oddała do sierocińca?

- Mogłaś zwrócić się o pomoc do krewnych. Na pewno znalazłby się ktoś, kto ustanowiłby dla nas pensję i nie musiałybyśmy żyć ubogo. Jednak twoja duma była ważniejsza ode mnie i od moich uczuć.

Emma nie znalazła argumentu, by odeprzeć ten zarzut. Może gdyby wcześniej napisała do Gerhardta...

Na dole rozległy się podniesione męskie głosy. Ania rzuciła jej ostatnie spojrzenie i wdrapała się na drabinę.

- Dokąd idziesz?

- Mówiłam ci. Wyjeżdżam z Michałem.

- Jak zamierzacie uciec?

- Nie wiem. To on zna szczegóły. Mamy się spotkać na dachu.

- Czekaj! Nie pomyślałaś o tym, że będziesz całkowicie zdana na jego łaskę?

Ania zignorowała siostrę i bez słowa otworzyła klapę w suficie.

Emma pobiegła za nią i chwyciła ją za rękę.

- Wysłuchaj mnie. Proszę, nie rób kolejnych głupstw.

- Zostaw mnie wreszcie w spokoju!

Ania wyrzuciła na zewnątrz torbę i wdrapała się na dach.

- Przykro mi, Emmo, ale nie możesz iść z nami - oznajmiła, gdy siostra próbowała podążyć za nią.

- Chcesz mnie tu zostawić i pozwolić, żeby wystawili mnie na aukcję?

- Nie trzeba było za mną przyjeżdżać.

- Aniu!

Kłapa się zatrzasnęła.

Po chwili Emma usłyszała szuranie i pojęła, że ktoś zastawił wejście czymś ciężkim. Znieruchomiała, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, że siostra uciekła i zostawiła ją samą na pastwę bezwzględnych złoczyńców. Wiedziała, że popełniła wiele błędów. Nie była chodzącym ideałem, ale czy naprawdę zasłużyła na takie traktowanie? Pukała i błagała, by Ania pozwoliła jej wydostać się na dach, lecz jej prośby pozostały bez odpowiedzi. W końcu pokonana zeszła z drabiny i przyjęła do wiadomości smutną prawdę o tym, że ukochana siostra okazała się pozbawiona serca.

- I co teraz? - mruknęła, opierając czoło o drewniany stopień. - Czemu byłam taka głupia?

Dymitr pozwolił dwóm wartownikom zawlec się do salonu i opadł posłusznie na wyświechtaną otomanę. Trzy razy próbował zwrócić na siebie uwagę tych durniów, zanim wreszcie spostrzegli go, gdy udawał, że próbuje sforsować jeden z zamków na tyłach budynku. Walik wmaszerował do pokoju i przyjrzał mu się z zadowolonym uśmiechem.

- Ach, Dymitr Tipow. Nawet nie wiesz, jak bardzo czekałem na twoją wizytę. Nie myślałeś, że uda mi się cię przechytrzyć, co?

- Nie sądzisz chyba, że dałbym się zwabić w tak oczywistą pułapkę? Zapominasz, z kim masz do czynienia. Nie jestem głupi ani tym bardziej nieostrożny.

Osilek zmrużył podejrzliwie oczy i gestem ręki odprawił strażników.

- Nie oszukasz mnie. Przyszedłeś tu, żeby ratować swoją kobietę.

Na myśl o tym, że ten łotr zaciągnął tu Emmę siłą i zapewne śmiertelnie ją wystraszył, Dymitr nabrał ochoty udusić go gołymi rękoma.

- To oczywiste, że zamierzam ocalić Emmę - odparł z wymuszonym spokojem. - Od ciebie zależy, czy wyjdiesz z tej potyczki cało i z pełnym mieszkem, czy wyniosą cię nogami do przodu.

- Grozisz mi? Nie radzę.

- Dobrze się zastanów. Masz tylko kilka minut, żeby zdecydować o swoim dalszym losie. Albo ubijesz interes ze mną i nieźle się wzbogacisz, albo zostaniesz doprowadzony do aresztu przez gwardię kalifa.

Walik zbladł.

Rajih i Josif nie byli zadowoleni, kiedy Dymitr oznajmił, że wejdzie do środka sam i da im znak do ataku dopiero wtedy, gdy się upewni, że Emmie nic nie grozi.

- Blefujesz.

- Nie pozwala mi na to reputacja.

Walik poruszył się niespokojnie, ale wciąż robił dobrą minę do złej gry.

- Kalif nie wie o tym miejscu ani o moim istnieniu. Nie powiesz mi chyba, że się z nim sprzymierzyłeś? Ukradł ci kobietę.

- W rzeczy samej. Właśnie dlatego wślizgnąłem się wczoraj do jego pałacu - wyjaśnił Tipow. - Nie musiałem niepokoić służby. Jeśli trzeba, umiem otworzyć okno, drzwi, każdy zamek. Dowiedziałem się arcyciekawych rzeczy.

- Jakich?

Dymitr postanowił nie tracić więcej czasu na czczą gadaninę.

- Jedna ze służek wyznała płacźliwie swemu panu, że przyjęła łapówkę od pewnego Rosjanina, który zażądał, by przyprowadziła Emmę do powozu.

- Podła suka.

- Kalif posłał za tobą kilku ludzi. Dotarłem tu za nimi. Był słaby ruch, więc dogoniliśmy cię bez trudu. Rajih zbiera właśnie małą armię, która wkrótce otoczy budynek. Przyjechałem przed nim, bo nie chcę, żeby znów zabrał mi Emmę.

Osilek spojrzał na niego z udręczoną miną.

- Obydwaj postradaliście zmysły. Ta kobieta to harpia z niewyparzonym językiem. Każdy zdrowy na umyśle mężczyzna wzięby nogi za pas. Nie pojmuję co w niej widzicie.

Tipow dotknął sztyletu, który ukrywał w rękawie. Niestety, jeszcze nie mógł się rozprawić z Walikiem.

- Skoro tak ci zalazła za skórę, to z ulgą się jej pozbędziesz. Oddaj mi ją, a zaoszczędzisz sobie kłopotu.

- Nie za darmo. Co proponujesz?

- Pozwolisz mi odejść razem z nią i resztą dziewcząt, a ja dam ci w zamian pięćset rubli.

- Tylko pięćset rubli? - powtórzył, krzywiąc się, Walik. - Licho jak na kogoś z twoją fortuną.

Dymitr specjalnie podał sumę, która była wystarczająco wysoka, aby go skusić, i nie dość wygórowana, żeby wzbudzić podejrzenia.

- Nie mam przy sobie więcej, a to w zupełności wystarczy na podróż powrotną z Egiptu. Ofiaruję ci nadzieję na nowy początek.

- Przyniosłeś pieniądze ze sobą? - ożywił się Walik.

- Wspominałem już, że nie jestem głupi. Mój służący czeka na ciebie w meczecie Al-Hakim. Zapłaci ci, kiedy się upewni, że jestem bezpieczny.

- Ja też nie jestem głupi. Skąd mam wiedzieć, że twój człowiek nie zastrzeli mnie jak psa?

- Pojedziemy do meczetu razem. Jeśli będę twoim zakładnikiem, włos nie spadnie ci z głowy.

Walik w milczeniu rozważył propozycję, po czym oznajmił:

- Nie.

Dymitr poczuł, że strach ściska go za gardło.

- Nie?

Walik chwycił go za ramię i pociągnął do drzwi.

- Wpadłem na znacznie lepszy pomysł.

TLR

Rozdział dwudziesty trzeci

Emma nie miała zwyczaju rozpamiętywać nieszczęść. Skupiała się na bieżących problemach i zazwyczaj dobrze na tym wychodziła. Musiała zaplanować ucieczkę. Właśnie dlatego kilkanaście minut po odejściu Ani przemierzyła całe poddasze w poszukiwaniu czegoś, co posłużyłoby za broń.

Znalazła jedynie taboret i po namyśle uznała, że wyłamana drewniana noga nada się w sam raz. Tak uzbrojona, przyczaiła się za drzwiami. Prędzej czy później ktoś je otworzy. Wiedziała, że nie zdoła obezwładnić strażnika, wystarczy jednak, że uda jej się odwrócić jego uwagę. Nie miała pojęcia, co zrobi później. Jej plan nie sięgał aż tak daleko.

Po jakimś czasie usłyszała kroki i trzask otwieranego zamka. Gdy Walik wszedł do środka, bez namysłu wskoczyła mu na plecy. Niestety, prowizoryczny „oręż” roztrzaskał się przy pierwszym ciosie w ramię. Osilek bez trudu zrzucił ją z siebie jednym ruchem.

- Niech cię diabli! - warknął i obrócił się na pięcie, żeby ją zdzielić.

Skuliła się instynktownie i nagle poczuła, że ktoś obejmując ją od tyłu w pasie i osłania przed uderzeniem. Odwróciła głowę.

- Dymitr? - Nie wierzyła własnym oczom. - Co tu robisz?

Tipow zerknął w stronę Walika, który przeszukiwał pomieszczenia strychu.

- Później ci to objaśnię, miła.

- Gdzie twoja siostra?! - zagrmiał Walik.

- Kilka minut temu zabrał ją jakiś strażnik.

- Który strażnik?

- Skąd mam wiedzieć? Nie znam ich.

Dymitr wyczuł, że Emma kłamie, i na wszelki wypadek stanął pomiędzy nią a Walikiem.

- Radzę się pospieszyć, jeśli ci życie miłe - zwrócił się do Rosjanina.

- Dobrze, idziemy. - Walik wyjął z kieszeni broń i wymierzył ją w Emmę. - Żadnych sztuczek, bo twoja pani zginie.

Tipow, trzymając Emmę za rękę, ruszył schodami w dół. Niebawem znaleźli się na dziedzińcu.

- Jazda do powozu! - polecił Walik.

Gdy tylko oboje usiedli na kanapach, Rosjanin założył kajdanki na przeguby Emmy.

- Zostaw ją! - wykrzyknął Tipow, zrywając się na nogi.

- Dymitr, proszę - powstrzymała go Emma.

Z ponurą miną opadł na kanapę powozu. Po chwili zaklął, spostrzegłszy, że drzwiczki nie mają klamek i nie da się otworzyć ich od wewnątrz.

- Jak mnie znalazłeś? - zapytała Emma, gdy Walik zostawił ich samych i usiadł na koźle.

- Nie znalazłem - odparł Dymitr, z trudem zachowując spokój. - Już tu byłem, kiedy cię przywiózł.

- Byłeś w tym obmierzłym domu schadzek? Po co?

- Josif popytał tu i ówdzie i dowiedział się, że w okolicy widziano Walika. Wezwał mnie, żebym zbadał wraz z nim ten podejrzany przybytek.

- Czy to dlatego...?

- Dlatego co? - Odwrócił głowę i spojrzał na nią z posępną miną.

Zarumieniła się, zła na samą siebie, że nie zdołała powstrzymać zapalczywych słów.

- Czy to dlatego tak nagle mnie opuściłeś?

- Tak. Bardzo chciałem zostać, ale nie mogłem przegapić kolejnej okazji odnalezienia twojej siostry. Dostałem za swoje za pierwszym razem. Rozmawiałaś z nią, prawda?

- Tak.

- Wyrządzili jej krzywdę? - zapytał ostrożnie.

- Twierdziła, że nic jej nie jest.

- Sądzisz, że chciała oszczędzić ci bólu i dlatego nie wspomniała o obrażeniach?

Emma roześmiała się gorzko.

- Oszczędzić mi bólu? Wierz mi, nawet o tym nie pomyślała.

- Powiedz mi, co się stało.

- Powinna była zauważyć, że dzieje się coś niedobrego, a tymczasem okazałam się ślepa.

- Zaczynasz mnie martwić, miła. - Uśmiechnął się lecz w jego oczach tlił się niepokój. - Uderzyłaś się w głowę?

- Nie zorientowałam się w porę, że ją od siebie odepchnęłam. Miałaś rację. Opuścili mnie wszyscy, których kochałam. Mogę za to winić wyłącznie siebie.

Dymitr zmarszczył brwi.

- Niczego takiego nie powiedziałem.

- Jak to nie? Sądziłam, że będziesz zadowolony, kiedy przyznam, że się nie myliłam.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, jakby chciał jej zajrzeć w głąb duszy.

- Powiesz mi wreszcie, co między wami zaszło?

- Czy to ważne?

- Proszę. - Poczowała na policzku jego ciepły oddech. - Opowiedz mi wszystko.

Zamknęła na moment oczy, rozkoszując się jego bliskością. Naraziła go na niebezpieczeństwo i robiła sobie z tego powodu wyrzuty, a jednocześnie cieszyła się, że jest przy niej. Pragnęła wtulić się mocno w jego ramiona i czerpać z nich siłę. Gdzie się podziała jej cenna niezależność?

- Kiedy mnie przywieźli, Ania była na poddaszu. Mówiąc ogólnie, mój widok nieszczególnie ją ucieszył.

- Bo?

- Bo zaplanowała już ucieczkę z jednym z wartowników, a ja pokrzyżowałam im szyki. - Zawahała się.

Nie miała ochoty mówić o perfidii, do jakiej posunęła się Ania. Być może obawiała się, że postawi to w złym świetle ją samą. Nie sprawdziła się jako opiekunka. Nie zdołała wpoić kapryśnej smarkuli właściwych zasad. Jednak Dymitr powinien znać prawdę; ryzykował dla niej życie.

- Ponoć jest w niej zakochany i chce ją zabrać do domu w Austrii.

- Spróbowałaś jej wytłumaczyć, że wpadnie w tarapaty?

- Nie chciała mnie słuchać. Powiedziała, że najgorsze, co mogłoby ją spotkać, to powrót do Jabińska.

Dymitr spojrział ze współczuciem na Emmę.

- Jest jeszcze bardzo młoda - orzekł. - Musisz uzbroić się w cierpliwość. Kiedyś zmądrzeje i doceni to, co dla niej zrobiłaś.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Straciłam ją na zawsze.

Pochylił się i szepnął jej wprost do ucha:

- Nie martw się o nią. Rajih czeka ze swoją gwardią przed budynkiem. Jak tylko upewni się, że nic ci nie grozi, uratuje dziewczęta i pojmie pozostałych strażników. Nie przepadam za kalifem, ale jestem pewien, że Ania będzie przy nim bezpieczna.

- Nie zrozumiałeś mnie. Ani już tam nie ma.

- Nie ma? - powtórzył zdziwiony. - Gdzie w takim razie jest?

- Porozmawialiśmy kilka minut, a potem zabrała torbę i wyszła na dach przez klapę w suficie. Powiedziała, że ukochany już na nią czeka.

- Nie poszłaś razem z nimi?

- Jak widać nie.

- Dlaczego?

- Może lepiej zastanówmy się, jak wymknąć się Walikowi?

- Dlaczego zostałaś na poddaszu? - spytał nieprzejednanym tonem.

- Ania zamknęła za sobą klapę i nie chciała mnie wypuścić - odparła gniewnie. - Zadowolony?

Nie zdziwiła się, gdy dostrzegła w oczach Dymitra oznaki furii. Honor i lojalność były dla niego najważniejsze. Postępowanie Ani musiało mu się wydać najgorszym rodzajem zdrady.

- Nie, do diabła! Nie jestem zadowolony! - zagrzemiał. Jeszcze nigdy nie widziała go tak wzburzonego. - Chcesz powiedzieć, że ta niewdzięczna smarkula nie tylko nie zabrała cię ze sobą, lecz także zamknęła ci jedyną drogę ucieczki? Wiedząc, jaki los cię czeka? Pozwoliła, żeby sprzedali cię jak niewolnicę?

Wzruszyła ramionami, starając się zignorować poczucie straty i rozgoryczenia.

- To już nieważne. Nie mówmy o tym.

- Klnę się na Boga, że kiedy dorwę tę dziwkę...

- Dymitr, proszę.

- Nie dbam o to, że jest twoją siostrą. Jeśli kiedykolwiek znów cię skrzywdzi, słono mi za to zapłaci.

- Była moją jedyną żyjącą krewną - przypomniała mu, choć jego deklaracja sprawiła jej nieklamana satysfakcję. - Teraz zostałam sama.

Rozsierdził się jeszcze bardziej.

- Skoro tak, powiedz to Gerhardtowi, który uznał cię oficjalnie za swoją kuzynkę, i Wani, dla której stałaś się drogą przyjaciółką. Och, zapomniałem o Leonidzie, która zagroziła, że pozbawi mnie męskości, jeśli nie sprowadzę cię do jej domu całej i zdrowej.

- To nie to samo, co...

- Powinienem też chyba doliczyć kalifa Rajiha, bodaj szczeł, który chce się z tobą ożenić, narażając się na gniew baszy.

- Rajih nie myśli rozsądnie - powiedziała cicho Emma.

- Oczywiście, że nie. Gdyby poszedł po rozum do głowy, wiedziałby, że nie może cię mieć, bo należysz do mnie.

Odsunęła się rozdrażniona.

- Nie należę ani do ciebie, ani do żadnego innego mężczyzny.

- Ależ należysz. Do mnie i tylko do mnie. Już nigdy nie będziesz sama.

- Masz jakiś plan ucieczki czy nie? - zmieniła temat w obawie, że się rozklei.

- Josif czeka na nas w meczecie. Ma pieniądze.

- Chcesz zapłacić Walikowi za to, żeby nas uwolnił? - zdziwiła się.

- To jedyny sposób, byś wyszła z tego bez szwanku - wyjaśnił.

- A potem? Pozwolisz mu zbiec? - W jej głosie pobrzmiwało powątpiewanie.

- Skoro dzięki temu będziesz bezpieczna...

- A co z twoją zemstą?

- Jak długo mam ci powtarzać, że ty jesteś najważniejsza? - spytał Dymitr, po czym zawładnął ustami Emmy.

Zatraciła się w jego pocałunkach. Chciała mu wierzyć, kiedy mówił, że nigdy jej opuści. Oprzytomniała, gdy powóz zwolnił.

- Zaraz się zatrzymamy - szepnęła wystraszona.

- Nie mam pewności, czy Walik nie porwie się na jakiś desperacki krok - odparł Dymitr.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Powóz zakołysał się na boki i stanął.

- Jak tylko cię uwolni, odjedziesz z Josifem, bez względu na to, co się będzie działo. Kiedy dostanie pieniądze, może sobie przypomnieć, że to ja wpędziłem go w kłopoty. W takich chwilach mężczyźni często dają się ponieść emocjom.

- Ty także?

- Nie kieruję się w życiu uczuciami.

Usłyszała ciężkie kroki i ogarnęły ją złe przeczucia.

- Gdyby to była prawda, nie próbowałbyś mnie uwolnić i z pewnością nie byłoby cię w tym powozie - zauważyła.

Wzruszył ramionami.

- To była decyzja podyktowana rozumem.

- Nieprawda. To było szaleństwo. Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało.

- Bądź spokojna. Poradzę sobie z tym łotrem. Muszę tylko mieć pewność, że ty jesteś bezpieczna.

- Ciebie też można pokonać. Nie jesteś nieśmiertelny - rzuciła sarkastycznie.

- Jestem. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Walik otworzył drzwi i zajrzał do środka, trzymając w ręku pistolet.

- Dymitr - szepnęła Emma.

- Pamiętaj, masz pójść prosto do Josifa i nie odstępować go na krok.

- Wychodź, Tipow. Powoli.

Kiedy Dymitr stanął na ulicy, Walik rozkuł Emmę i pociągnął ją za sobą w stronę meczetu. Nie miała wątpliwości, że jest bliski paniki.

- Gdzie twój sługa?

Tipow gwizdnął przeciągle.

Chwilę później po drugiej stronie ulicy pojawił się czarny powóz, z którego wysiadł szczupły mężczyzna z blizną na policzku.

- Nie podchodź bliżej! - powstrzymał go Walik.
- Josif, masz pieniądze? - Dymitr stanął tuż obok Rosjanina.
- Mam. - Służący uniósł skórzaną torbę.
- Daj mi je - zarządził Walik.
- Nie, zrobimy to po mojemu.
- Nie będziesz mi rozkazywał, Tipow! Nie jesteśmy w Petersburgu.
- Posłuchasz mnie, jeśli chcesz się wzbogacić.

Osilek zacisnął zęby i warknął z nienawiścią:

- Czego chcesz?
- Wypuść Emmę. Kiedy wsiądzie do powozu, Josif odda ci torbę.
- Nie ufam ci. Zabierzesz kobietę, a potem strzelisz mi w łeb. Dajcie mi pieniądze, to ją wypuszczę.

Rozdział dwudziesty czwarty

Dymitr zdusił przekleństwo i z trudem pohamował gniew. Nie mógł ryzykować.

- Zachowaj rozsądek, Walik - powiedział ugodowo. - Zawarliśmy umowę.

- Zawrzemy nową - oznajmił bandyta i przystawił lufę do skroni Emmy.

Tipow zamarł. Zdjęty strachem, nakazał sobie spokój. Zerknął w stronę służącego.

Na szczęście rozumieli się bez słów.

- Przecież wiesz, że nie pozwolę ci jej ze sobą zabrać.

Josif zbliżył się, wyjmując z kieszeni broń.

- Nie podchodź, bo dziewczyna zginie! - ostrzegł Walik.

Dymitr wykorzystał chwilę nieuwagi porywacza przesunął się w jego stronę z gotowym do zadania ciosem sztyletem.

- Tipow, każ swojemu człowiekowi opuścić broń! - zażądał Walik.

- Obawiam się, że nie posłucha. Niechętnie wykonuje polecenia.

- Strzelę mu między oczy, nim zdąży pociągnąć za spust - oświadczył Josif, celując w głowę bandyty.

Roześmiał się i zrobił gwałtowny krok wprzód.

Wystraszony Walik poruszył się niespokojnie, odsunął broń od głowy Emmy i wymierzył ją w Josifa. Dymitr właśnie na to czekał. Rzucił się do przodu i wbił nóż w plecy łotra. Poczul na palcach krew i przekreślił ostrze. Emma uskoczyła na bok.

Ranny Walik nie zamierzał poddać się bez walki. Okazał się dość silny, aby się odwrócić i odeprzeć atak Dymitra. Obydwaj włożyli w zmaganie się wszystkie siły. Mocowali się przez chwilę, walcząc o życie i o zakrwawiony sztylet, który wciąż tkwił w dłoni Tipowa. W końcu Dymitr wymierzył Walikowi potężny cios pięścią. Niemal równocześnie uzmysłowił sobie, że przeciwnik nadal trzyma w dłoni pistolet, który wymierzył prosto w niego. O dziwo, Dymitr nie odczuwał strachu. Żałował tylko, że tak krótko było mu dane cieszyć się Emmą. Zamierzył się i tym razem pchnął Walika w serce. W tej samej chwili usłyszał huk i poczuł rozdzierający ból w ramieniu. Upadł z impetem na ziemię. Zrobiło mu się ciemno przed oczami a jednocześnie pojął, że jednak nie umrze. W każdym razie nie w najbliższym czasie.

Emma przypadła do niego kilka sekund później i uklękła przy nim. Kiedy zobaczył nad sobą zmartwiałą twarz, zrobiło mu się ciepło na sercu. Bała się o niego.

- Niech cię diabli - mruknęła, wpatrując się w czerwoną plamę na jego rękawie. - Wiedziałam, że twój plan jest do niczego.

Uśmiechnął się, gdy czule odgarnęła mu włosy z czoła.

- Moja ty złośnico. Nie sądzisz, że zamiast robić mi wyrzuty, powinnaś mnie raczej pocałować? Oczywiście tylko po to, żeby uśmierzyć ból. Wszystko dobrze się skończyło, więc nie ma powodu do narzekań.

- Dobrze się skończyło? Co ty pleciesz? Jesteś ranny!

Ranny, ale szczęśliwy, pomyślał z zadowoleniem.

- Nic mi nie będzie. Najważniejsze, że tobie nie stała się krzywda.

Zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową.

- Jesteś najbardziej nieznośnym, irytującym...

Gdyby nie podszedł do nich Josif, zapewne powiedziałaaby o wiele więcej.

- Co z Walikiem? - zapytał Dymitr.

- Nie żyje. Co zrobić z jego ciałem?

- Zostaw je kojotom. Tymczasem wolałbym krwawić gdzie indziej.

- Trzeba zawieźć cię do doktora - stwierdziła stanowczo Emma.

Wzdrygnął się bezwiednie. Każdy, kto podróżował po świecie, wiedział, że nie należy się oddawać w ręce miejscowych medyków.

- Chcesz, żebym skończył w grobie?

- Oczywiście, że nie, ale ktoś musi wyjąć kulę.

- Nie powierzyłbym tutejszemu doktorowi nawet psa. Josif opatrzy ranę. Ma wprawę.

Spojrzała nieufnie na służącego.

- Na pewno sobie poradzisz?

- Bez trudu.

Emma skinęła głową.

- Nadchodzą gwardziści - oznajmił Josif.

- Czyi? Kalifa?

- Nie, baszy. Niestety nie sprawiają wrażenia przyjaźnie nastawionych.

Mimo bólu Dymitr podźwignął się i usiadł. Emma natychmiast objęła go ramieniem.

- Nie zrobiliśmy przecież nic złego - szepnęła z obawą.

- Przelaliśmy krew na ulicach Kairu. Baszy się to nie spodoba.

- Przecież Walik handlował kobietami - zdziwiła się. - Był przestępcą.

- A ja niby kim jestem? - Tipow syknął z bólu i spojrzął na swego sługę. - Josif, zdołamy im się wymknąć?

- Możecie uciec powozem. Ja spróbuję ich czymś zająć.

- Nie - sprzeciwił się zdecydowanie Dymitr.

Nie zamierzał narażać przyjaciela.

Emma wciągnęła ze świstem powietrze.

- Pozwolisz im się pojmać?

- Zdaje się, że nie mam wyboru. Potem zastanowimy się, jak mnie z tego wyciągnąć. Josif, zbierz naszych ludzi. Jeśli nie wypuszczą mnie w ciągu tygodnia...

- Nie - przerwała mu stanowczo Emma. - Josif będzie ci potrzebny. Mam lepszy plan.

- Emmo...

- Zaufaj mi.

Nim któryś z mężczyzn zdążył zareagować, poderwała się na nogi i odbiegła w stronę palm.

Emma biegła ulicami Kairu jak oszalała. Miała nadzieję, że zdąży sprowadzić pomoc, zanim ludzie baszy aresztują Dymitra i jego przyjaciela. Gdy dobiegła do pałacu kalifa, okazało się, że go nie ma. Odprowadzona przez służbę, udała się do haremu. Wydawało jej się, że upłynęła wieczność, zanim usłyszała głosy dobiegające z głównego dziedzińca. Z okrzykiem ulgi wybiegła z pokoju.

Przekonała się, że Rajih nie jest sam. Popatrzyła ze ściśniętym sercem na piątkę wystraszonych dziewcząt. Miały na sobie cienkie, prześwitujące spodnie i kuse kamizelki, które prawie niczego nie zasłaniały. Były zabiedzone, brudne i wciąż drżały ze strachu. Nadal nie mogły wprost uwierzyć, że zostały uratowane.

Emma zaczekała, aż zajmą się nimi służące, i dopiero wtedy wyłoniła się zza marmurowej kolumny. Rajih odwrócił się, jakby wyczuł jej obecność.

- Emma.

- Rajih, dzięki Bogu, nic ci nie jest! - zawołała, padając mu w ramiona.

Pocałował ją w czoło, a potem odsunął się nieco, żeby na nią spojrzeć.

- Zastanawiam się, co znaczy to wylewne powitanie. Powinienem się cieszyć czy martwić?

- Co się stanie z uwolnionymi dziewczętami?

- Tipow twierdzi, że waszemu ambasadorowi nie można ufać. Postanowiłem więc, że moi ludzie zawiozą je do Petersburga.

- To bardzo szczodry gest. Jesteś dobrym człowiekiem, Rajih.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Obawiam się, że możesz zmienić zdanie, kiedy usłyszysz niepomyślne nowiny, które mam ci do przekazania.

- Stało się coś złego?

Zawahał się.

- Twojej siostry nie było wśród dziewcząt, które znaleźliśmy w domu schadzek. Ponoć od początku trzymano ją w osobnym pomieszczeniu. Moi gwardziści jej szukają, ale wygląda na to, że zniknęła. Przykro mi, że nie udało nam się jej ocalić.

- Nie rób sobie wyrzutów - uspokoiła go pospiesznie. - Ania uciekła, zanim wdarliście się do środka. Najważniejsze, że pozostała piątka jest bezpieczna.

- Uciekła? - zdziwił się kalif. - Sama?

- Z jednym ze strażników - przyznała niechętnie.

Spojrzał na nią ze współczuciem.

- Chcesz, żebym kogoś za nimi wysłał?

- Nie. Dokonała wyboru i niech tak zostanie. Nie mówmy o tym. - Dotknęła jego ramienia. - Potrzebuję twojej pomocy, ale tym razem nie chodzi o Anię. Dymitra pojмали gwardziści Muhammada Ali Paszy. Musimy go uwolnić.

Na moment zapadła pełna napięcia cisza.

- Opowiedz mi, jak do tego doszło - odezwał się w końcu kalif.

Emma zrelacjonowała mu ze szczegółami przebieg wydarzeń. Kiedy mówiła o walce Dymitra z Walikiem, głos wiązał jej w gardle.

- Jak ciężko jest ranny? - zapytał po chwili namysłu Rajih.
- Kula przebiła ramię. Być może nadal tkwi w ranie. Stracił wiele krwi...
- Nie martw się, opatrzą go medycy baszy.
- O ile Josif ich do niego dopuści.

Egipcjanin spojrzał na nią z powagą.

- Nie będzie miał wyboru.

Uzmysłowiła sobie, że znajdują się w obcym kraju, w którym panują odmienne prawa, obyczaje i tradycje. Dymitr i Josif są zdani wyłącznie na łaskę baszy.

- Czy coś mu grozi? - zapytała z obawą.
- Nie jestem pewien. Basza nie będzie zadowolony, że cudzoziemcy przelali krew w jego kraju.

Podeszła do kalifa i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Pomówisz z nim i przekonasz go, że Dymitr jest niewinny?

Uśmiechnął się zagadkowo.

- Mógłbym to zrobić, ale nie wiem, czy chcę.
- Rajih...
- Tipow zamierza cię wywieźć z Egiptu, prawda?
- Wrócę do Rosji z Dymitrem lub bez niego.

Obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem.

- Dlaczego?
- Tam znajduje się mój dom.

Nakrył ręką dłoń, która spoczywała na jego ramieniu.

- Rosja to tylko kraj, w którym się urodziłaś. Dom jest tam, gdzie chcesz być, gdzie przebywają ludzie, których kochasz.

Przypomniała sobie szczęśliwe dzieciństwo z czasów, kiedy żyli rodzice.

- Masz rację.

Kalif ujął jej twarz w dłonie.

- Zostań ze mną.

- Jako twoja konkubina?

- Nie, jako moja żona.

Czyżby pomieszało mu się w głowie? Jest przystojny, bogaty i ma władzę. Na cóż mu biedna panna z niewyparzonym językiem? To doprawdy śmieszne. Nie zdołała się powstrzymać i zachichotała.

- Moje oświadczenia wydają ci się śmieszne? - zapytał wyraźnie urażony kalif.

- Nie, raczej zdumiewające. Mężczyźni zazwyczaj ze mnie drwili albo się nade mną litowali. Dziwi mnie, że ktoś chce się ze mną ożenić, a zwłaszcza ktoś taki jak ty.

- Jesteś wyjątkowa. Zachwyciły mnie twoja odwaga i lojalność. Chciałbym widzieć te cechy u swoich synów.

Odwróciła wzrok. Nigdy nie myślała o tym, że mogłaby zostać matką.

- To dlatego chcesz, żebym została twoją żoną?

- Dobrze wiesz, czemu pragnę cię poślubić. - Objął ją i przytulił. - Pytanie tylko, czego ty pragniesz?

Rozdział dwudziesty piąty

Dymitr zemdlął chwilę po tym, jak otoczył ich oddział rozwścieczonych gwardzistów. Niestety, nie zdołał pozostać w błogiej nieświadomości, kiedy służący wydłubywał mu sztyletem kulę z ramienia. Taki ból zbudziłby nawet umarłego.

- Niech cię diabli, Josif - jęknął zduszonym szeptem. - Chcesz mi odciąć rękę? Nawet rzeźnik wykazałby się większą finezją.

- Wolałbyś, żeby opatrzyły cię kobiety przysłane przez baszę? - odparł przyjaciel, polewając ranę alkoholem.

Tipow z trudem powstrzymał się, żeby nie krzyknąć głośno.

- Mam po którąś posłać? - dopytywał się Josif, zawiązując bandaż. - Z pewnością będzie bardziej urodziwa ode mnie.

- Dziękuję, nie skorzystam - odparł Dymitr. - Wystarczy mi jeden postrzał. Emma odstrzeliłaby mi zadek, gdyby się dowiedziała, że pozwoliłem się dotykać pięknej Egipcjance.

Kanciasta twarz Josifa złagodniała w uśmiechu.

- Jest za uczciwa, żeby strzelić ci w plecy - stwierdził z przekonaniem. - Raczej wbiłaby ci sztylet w serce.

- Pocieszające. - Dymitr usiadł i pozwolił, by sługa pomógł mu włożyć koszulę. - Zdumiewasz mnie przyjacielu.

- A to niby czemu? Nie pierwszy raz cię opatruję?

- Nie o to idzie. Dziwię się, że jeszcze nie uraczyłeś mnie wykładem na temat głupoty mężczyzn, którzy dają się złapać w babskie sidła.

- Znasz moje zdanie w tej kwestii,

- Czemu zatem nie nazwałeś mnie kompletnym durniem?

- Mogłeś trafić znacznie gorzej.

Tipow był zaskoczony, ponieważ zazwyczaj Josif przejawiał chorobliwą wręcz nieufność do kobiet.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że polubiłeś Emmę? - upewnił się.

- Nie jest taka jak inne.

- Racja.

- Widziałeś, jak spokojnie stała, kiedy Walik przystawiał jej lufę do głowy? - W głosie Josifa zabrzmiała nuta podziwu. - Sam nie zachowałbym się mężniej.

- Och, zapewniam cię, że ten obraz będzie mnie prześladować do końca moich dni.

- Inne na jej miejscu padłyby bez przytomności albo zaczęłyby błagać o litość. Możesz być z niej dumny.

- Jestem, choć mam poważne obawy, że ta jej piekielna odwaga wpędzi mnie kiedyś do grobu.

- Za późno na żale, przyjacielu. Przepadłeś z kretesem - rzekł Josif.

- Owszem, i to w chwili, gdy po raz pierwszy ją ujrzałem - wyznał Dymitr. Pociągnął z butelki łyk wódki i podniósł się chwiejnie z otomany. - Nie wtrącili nas do lochu. To znaczy, że na razie traktują nas jak gości, a nie jak więźniów.

- Nie byłbym tego taki pewien. Za drzwiami stoją dwaj rośli wartownicy.

- Nie martw się. Możliwe, że basza puści nas wolno, kiedy się dowie, dlaczego w jednym z rynsztoków Kairu leży martwy Rosjanin.

- Albo każe rzucić nas tygrysom na pożarcie.

- Cierpliwości, przyjacielu. Cierpliwości.

Sześć godzin później Dymitr sam nakazał sobie zachować cierpliwość. Traktowano go jak gościa, ale czas płynął, a on nadal nie był pewny swego losu. Co gorsza, nie wiedział, co się dzieje z Emmą. Pobiegła przez miasto w ciemną noc zupełnie sama, bez opieki. Bóg jeden wie, co mogło jej się przytrafić. Obydwaj z Josifem nerwowo krążyli po pokoju, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

- Jak długo będą nas tu trzymać?! - zirytował się Tipow. - Muszę się upewnić, że Emmie nic nie grozi.

- Nie obawiaj się, panna Linley-Kirow jest pod moją opieką - rozległ się głos kalifa.

Jak zwykle na sam widok Rajiha i jego wyniosłego uśmiešku Dymitr miał ochotę rzucić mu się do gardła.

W dodatku kalif miał u pasa imponujący miecz, zaś Dymitr i jego przyjaciel zostali całkowicie rozbrojeni. Zabrano im nawet sztylet, którym Josif usunął kulę.

- Gdzie ona jest?

- Zwiedza harem baszy.

- Przyprowadziłeś ją tu ze sobą? - rozsierdził się Tipow.

- Niech ci się nie zdaje, że to był mój pomysł - odparł z poirytowaniem Egipcjanin.

- Zagroziła, że jeśli zostawię ją w pałacu, przyjdzie do twierdzy sama.

- Współczuję.

- Zastanawiałem się, czy nie przykuć jej do łóżka, ale obawiałem się, że któryś z twoich licznych wrogów może chcieć ją porwać pod moją nieobecność.

Dymitr nie dał się sprowokować.

- Moi rzekomi wrogowie niebawem uciekną z Kairu niczym szczury z tonącego okrętu.

- Nie byłbym tego taki pewien.

- Co masz na myśli?

- Osobiście wolałbym, żebyś pozostał w odosobnieniu, ale Emma nalegała, bym wstawił się za tobą u baszy.

Tipow uśmiechnął się z triumfem.

- Musiała być bardzo przekonująca.

- Wie, że zrobię wszystko, aby ją zadowolić.

- Chyba nie byłeś uszczęśliwiony, gdy poprosiła o moje uwolnienie?

Kalif zbył go machnięciem ręki.

- Emma kieruje się sercem. Obwinia się o to, co ci się przytrafiło. Prędzej czy później pojmie jednak, że mam jej do zaoferowania o wiele więcej niż pospolity złodziej.

- Nie łudź się. Ona nigdy nie będzie twoja - oznajmił Dymitr i zacisnąwszy dłonie w pięści, postąpił w stronę kalifa.

Josif stanął między nimi i powstrzymał chlebobawcę gestem dłoni.

- Pohamuj gniew, przynajmniej dopóty, dopóki kalif nas stąd nie wyciągnie. Policzcie się później.

Tipow zwrócił się do Egipcjanina:

- Rozmawiałeś z baszą?

- Owszem.

- Wytłumaczyłeś mu, kim był Walik i dlaczego zginął?

- Tak, ale muszę cię zmartwić. Kiedy zapewniałem baszę o twojej niewinności, pojawił się baron Koman, który stwierdził dobitnie, że jesteś jak najbardziej winny.

- Ambasador? Niech go piekło pochłonie!

Rajih uśmiechnął się wyraźnie rozbawiony.

- Rozumiem, że się znacie?

- Niestety. Musiał się domyślić, że zamierzam poprosić cara, aby odwołał go ze stanowiska. Niekompetentny dureń i obibok!

- Tak czy inaczej był dość przekonujący. Dowodził, że jesteś znanym w Rosji zło-
czyńcą, który ostatnio zaangażował się w handel kobietami.

Dymitra ogarnęło złe przeczucie.

- Gdyby to była prawda, po co miałbym mordować Walika?

- Baron zasugerował, że chodziło o władzę. Ponoć chciałeś przejąć interes.

- Niemożliwe, żeby sam na to wpadł. Przyszedł nie tylko po to, żeby się na mnie zemścić. Jestem pewien, że stoi za tym ktoś, kto zapewne grozi Komanowi, i chodzi o coś więcej niż utrata pozycji.

- Nie widzę w tym wszystkim sensu - zniecierpliwił się kalif.

- Co zdecydował basza?

- Postanowił wysłać do Petersburga jednego ze swoich doradców i zasięgnąć opinii cara.

Dymitr spojrział ze zdumieniem na Josifa. Czyżby jego tajemniczy wróg nie wiedział, że niesławny car biedaków zasłużył się Aleksandrowi Pawłowiczowi? A może to zwyczajnie gra na zwłokę?

- Domyślam się, że na czas pobytu owego emisariusza w Rosji mam pozostać więźniem?

- Gościem.

- Gościem, który nie może wyjść za mury twierdzy?

Rajih przestąpił z nogi na nogę i położył dłoń na rękojeści miecza.

- Cóż, przykra konieczność.

- Naturalnie - zadrwił Tipow. - Bardzo wygodna konieczność. Basza nie może nas wypuścić, skoro rosyjski ambasador oskarża mnie o popełnienie poważnej zbrodni.

- Kto chciałby zastawić na ciebie pułapkę? - zastanawiał się Josif.

Dymitr spojrzał wymownie na Rajiha.

- Nie obrażaj mnie! - obruszył się kalif. - Gdybym chciał cię zabić, zrobiłbym to i nie zadawałbym sobie trudu, by obmyślać tak skomplikowany plan.

- Może chciałeś tylko uniemożliwić mi powrót do Rosji z Emmą? Zostałaby z tobą i mógłbyś pocieszać ją do woli.

Kalif sprawiał wrażenie urażonego.

- Nie muszę uciekać się do takich sposobów, żeby zdobyć kobietę.

- Masz rację - przyznał niechętnie Tipow. - Wybacz.

- Drwisz sobie ze mnie?

- Nie, ale musiałem się upewnić, czy mówisz prawdę.

- Skoro nie kalif, to kto? - zasepił się Josif.

- Cóż, mam wielu wrogów.

- Dowiemy się, kiedy stąd wyjdziemy.

Dymitr skinął głową.

- Ile czasu zajmie ci przekonanie baszy, żeby nas uwolnił? - zwrócił się do Egipcjanina.

- Do powrotu doradcy z Rosji nic nie da się zrobić.

- Nie wierzę.

- Nie masz wyboru. Zabiją cię, jeśli spróbujesz uciec.

- Każesz mi tu siedzieć jak szczurowi, który złapał się w pułapkę?! - Pułapkę, powtórzył w myślach Dymitr, jakby nagle olśniła go jakaś myśl. - Niech będzie - rzekł z wymuszonym uśmiechem. - Zaczekamy, aż Aleksander Pawłowicz zażąda naszego uwolnienia.

- Tipow! - zaprotestował Josif.

- Nie martw się. Wiem, co robię. Muszę poprosić cię o przysługę, Rajih.

- Skoro naprawdę musisz.

- Proszę, żeby Emma wróciła bezpiecznie do Petersburga.

Kalif skrzywił się z niechęcią.

- Sama zdecyduje, czy chce wyjechać.

- Bądź stanowczy. Boję się o jej bezpieczeństwo.

Ktoś znów mógłby użyć jej jako narzędzia zemsty na mnie. W Petersburgu zadba o nią Herrick Gerhardt, jej krewny, a zarazem osobisty doradca cara. Rajih zastanowił się chwilę i skinął głową.

- Zrobię, co w mojej mocy, ale nie jestem cudotwórcą.

- O nic więcej nie proszę.

TLR

Rozdział dwudziesty szósty

Gdy wsiedli do powozu, Rajih przekazał Emmie niepokojące nowiny. Nie mogła uwierzyć, że Dymitr miał pozostać przymusowym gościem baszy do czasu, aż wstawi się za nim car.

- Nie wyjadę, póki nie będę pewna, że nic mu nie grozi - oświadczyła zdecydowanie.

- Uwierz mi, w twierdzy baszy jest znacznie bezpieczniejszy, niż byłby w Petersburgu, gdzie czeka na niego armia wrogów.

- Nawet jeśli to prawda, nie chcę go opuścić. Zwłaszcza że znalazł się w Egipcie z mojego powodu.

W oczach kalifa pojawiło się coś na kształt rozczarowania.

- Nie każę ci go opuszczać. Sugeruję tylko, że powinnaś wykorzystać własne możliwości, aby doprowadzić do jego uniewinnienia.

- Co miałabym zrobić?

- Wpłynąć na decyzję cara.

- Przeceniasz moje możliwości. Jestem osobą z gminu.

- Nie szkodzi. Jednym z twoich krewnych jest Herrick Gerhardt, osobisty doradca cara Aleksandra Pawłowicza.

- Był dla mnie bardzo miły, to prawda, ale znamy się od niedawna. To mój daleki krewny. Nie jestem pewna, czy zechce w moim imieniu zwrócić się z prośbą do cara.

Rajih zmarszczył brwi.

- Czyżbyś nie lubiła prosić innych o pomoc? - zapytał z zaskakującą przenikliwością.

- Owszem. Prawdę mówiąc, do niedawna unikałam tego jak ognia.

- Rozumiem twoją potrzebę niezależności, ale myślę, że powinnaś pokonać niechęć i zwrócić się do Gerhardta.

- Oczywiście, zrobię co w mojej mocy.

- Mimo to widzę, że wciąż się wahasz.

- Nie jestem aż tak naiwna, jak się wydaje. Wiem, że to Dymitr kazał wysłać mnie do Rosji.

Kalif otworzył usta i natychmiast je zamknął. Zapewne chciał skłamać, ale uznał, że nie ma sensu oszukiwać. Zamiast tego ścisnął Emmę za rękę.

- Pozostając tu, niczego nie zdasz. Chyba że pragniesz zamieszkać na stałe w moim haremie.

Uśmiechnęła się i skapitulowała.

- Zaczynam podejrzewać, że usiłujesz się mnie pozbyć.

- Przeciwnie.

- Jak to?

- Zamierzam towarzyszyć ci do Petersburga.

Dymitr zabrał z salonu kilka poduszek i ułożył je pod prześcieradłem na łóżku. Josif zrobił dokładnie to samo ze swoim posłaniem.

- Nie pojmuję, skąd ci przyszło do głowy, że ktoś zechce nas zabić, i to akurat tutaj.

- To jedyne sensowne wytłumaczenie. Przyznasz, że trudno byłoby mnie zgładzić na ulicy. Za dobrze się pilnuję. Co innego zwabić mnie w pułapkę.

- Skąd twój tajemniczy wróg wiedziałby, że zabiłeś Walika?

- Zapewne nie wiedział, ale kiedy dotarły do niego wieści, postanowił wykorzystać okazję do własnych celów. Tak czy owak, chcę, byśmy byli przygotowani. Stań przy oknie, Josif, ja obejmę wartę przy drzwiach - polecił.

- To będzie długa i nużąca noc - stwierdził z westchnieniem sługa.

Zgasili świece i zajęli pozycje. Czekali kilka godzin. W końcu usłyszeli, że drzwi się otwierają, i ujrzeli skradającego się intruza. Dymitr poczuł niekłamaną satysfakcję, przyglądając się szczupłemu mężczyźnie, który podszedł do łóżka z pistoletem w dłoni. W stosownym momencie zaszedł go od tyłu i bez wysiłku go obezwładnił.

Niedoszły morderca okazał się Egipcjaninem.

- Mówisz po angielsku? A może po rosyjsku? Odpowiadaj, bo zabiję jak psa! - zagroził Dymitr.

- Puśćcie mnie, łotry - jęknął łotr łamaną angielszczyzną.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Fawzi.

- W takim razie, powiedz nam, Fawzi, co cię sprowadza do tego pokoju?

- To pomyłka. Usłyszałem hałas i wszedłem, żeby sprawdzić, czy nic wam nie jest.

- Wzruszająca troskliwość - orzekł Dymitr i wymierzył pistolet w nieproszonego gościa.

- Josif, sprawdź, co się stało z naszymi wartownikami - polecił.

Służący wyrzwał na korytarz.

- Odurzeni - oznajmił po chwili.

- Chyba musimy obudzić baszę. Nie będzie zadowolony.

- Nie! - wykrzyknął Fawzi. - Proszę! Czego ode mnie chcecie?

Dymitr zmierzył go złowrogim spojrzeniem.

- Po co tu przyszedłeś? Radzę ci mówić prawdę.

- Żeby was zabić - odparł cicho Fawzi.

- Kto cię nasłał?

- Nie wiem. Ktoś zaczepił mnie na ulicy i zaproponował mi majątek w zamian za wysłanie was na tamten świat. Siedział w powozie. Nie widziałem jego twarzy, ale to cudzoziemiec taki jak wy.

- Rosjanin?

- Możliwe.

- Co dokładnie powiedział?

- Nie pamiętam.

- Przypomnij sobie.

- Zapytał, czy jestem strażnikiem w twierdzy, po czym zaproponował pieniądze.

Miałem cię zabić i przynieść mu na dowód twoje wylupione oko.

- Chryste! - oburzył się Josif.

- Twierdził, że potrafi cię po nim rozpoznać.

Dymitr wiele w życiu widział, ale był zaskoczony.

Kto aż tak go nienawidzi?

- Pomożemy ci odebrać nagrodę, drogi Fawzi. Zaprowadzisz nas do miejsca, w którym miałeś otrzymać pieniądze.

Rozdział dwudziesty siódmy

Dymitr zdziwił się, że łatwo udało im się wymknąć z twierdzy. Wiedziony na muszce Fawzi nie stawiał oporu. Wyprowadził ich przez labirynt korytarzy na zewnątrz, a potem wskazał im drogę do stajni. Po chwili ruszyli do bramy przebrani za stajennych.

- To ten powóz? - zapytał Tipow, kiedy znaleźli się na ulicy.

Wskazał na pojazd stojący na rogu w pobliżu opuszczonego budynku.

- Tak, rozpoznaję służącego - szepnął Egipcjanin.

- Podejdiesz, zapukasz w okno i będziesz udawał, że wykonałeś zadanie. Zrozumiano?

- Zrobiłem, co chcieliście - lamentował niedoszły morderca. - Zabije mnie, jeśli nie dam mu oka!

Josif pomachał mu przed oczami sztyletem, a Tipow popchnął go w stronę palm.

- Policzysz do dwudziestu i zastukasz w drzwi powozu.

- A jeśli zapyta, czy żyjesz?

- Wymyśl coś. Użyj wyobraźni. I dobrze ci radzę, nie zdradź naszej obecności, bo pokroję na kawałki twoją matkę albo żonę. - Na ustach Dymitra pojawił się okrutny uśmiech. - Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Minęła dłuższa chwila, nim Egipcjanin odzyskał mowę.

- Tak.

- Znakomicie. Josif, zajmij się służącym.

Josif podkradł się od tyłu do wartownika, który pilnował pojazdu. Kilka sekund później delikwent leżał na ziemi ogłuszony ręką sztyletu. Tipow odczekał, aż Fawzi zamieni kilka słów ze zleceniodawcą zbrodni, po czym zbliżył się do powozu z gotowym do strzału pistoletem. Jednym ruchem otworzył drzwiczki i wsiadł do środka, cały czas mierząc w pasażera.

- Nie ruszaj się i trzymaj ręce na wierzchu.

Obszukał nieznajomego i wyjął mu z płaszcza broń.

- Załatwione, myślę, że prezentacja byłaby nie od rzeczy.

Mężczyzna zdjął kapelusz i rzucił go na siedzenie.

- Nie musimy się sobie przedstawiać. Znamy się.

Tipow znieruchomiał. Ten szyderczy głos rozpoznałby wszędzie.

- Ojczy - wypowiedział to słowo jak obelgę. Mimo że był wstrząśnięty, potrafił zachować spokój. - Cóż za niemiła niespodzianka.

- Dla mnie bardziej niemiła niż dla ciebie. O tej porze miałeś być martwy.

- A ty miałeś gnić w carskim więzieniu.

Hrabia poprawił na palcu sygnet.

- Cóż, obaj zakosztowaliśmy smaku porażki.

- Co cię sprowadza do Kairu?

- Walik powiadomił mnie przez posłańca, że próbujesz zniszczyć popłatny interes, na który pracowaliśmy ciężko od lat.

Dymitr skrzywił się z obrzydzeniem.

- Spodziewasz się przeprosin?

Hrabia Newski zmarszczył nos, jakby w powietrzu unosił się odrażający zapach.

- Nie, oczekuję, że zajmiesz się swoim złodziejskim fachem i zostawisz mnie w spokoju.

- Szkopuł w tym, że nie chcę zostawić cię w spokoju. Chcę, żebyś cierpiał katusze do końca swoich dni.

- Cóż za egzaltacja. Jesteś taki sam jak twoja matka.

Tipow zacisnął rękę na spuście.

- Tak się składa, że uznaję to za komplement. Matka była piękną i odważną kobietą, którą zniszczył odrażający rozpustnik. Nie jesteś godzien wypowiadać na głos jej imienia.

- Była zwykłą chłopką. Powinna być mi wdzięczna, że zwróciłem na nią uwagę.

- Rzeczywiście. Także za to, że ją zhańbiłeś, sponiewierałeś i ciężarną wyrzuciłeś na ulicę.

- Wielkie rzeczy! Trzeba mi było pozbyć się was obojga. Oszczędziłbym sobie kłopotu.

Dymitr powstrzymał nienawistne słowa. Rozmowa z tym potworem była oczywistą stratą czasu. Popatrzył na hrabiego, jakby widział go po raz pierwszy w życiu. Nienawidził go od lat. Pozwolił mu zawładnąć swoim życiem. Teraz uznał, że hrabia nie zasługiwał na tak gwałtowne uczucia. Nie miał już władzy nad nieślubnym synem. Nie mógł go więcej skrzywdzić.

- Dobrze ci radzę porzucić zemstę. Zajmij się czymś konstruktywnym - ciągnął hrabia. - Fawzi nie jest jedynym, którego wynająłem, żeby cię zabił. Któremuś z nich w końcu się uda.

- Nie wierzę ci.

- Po cóż miałbym kłamać?

- Gdybyś nasłał więcej zabójców, nie mówiłbyś mi o tym. Nie chciałbyś uprzedzać mnie o niebezpieczeństwie. Pokonałem cię. Gdy twoje ciemne sprawy wyjdą na jaw, będziesz skończony.

Newski zeszywniał. Zniszczył go własny syn, bękart urodzony przez pospolitą kobietę. Oczy zapłonęły mu nienawiścią.

- Zapłacisz mi za to! - zawołał, sięgając do klamki.

Dymitr sądził przez chwilę, że hrabia próbuje uciec.

Wszystko, co nastąpiło później, rozegrało się w zwolnionym tempie. Dymitr domyślił się, że Newski wyjmuje broń. Sam trzymał palec na spuście, ale wciąż się wahał. Nie chciał zabić ojca; zemsta w pełni się dokonała. Zamierzał wysiąść i na zawsze o nim zapomnieć, lecz właśnie wtedy ojciec strzelił na oślep. Kula drasnęła Dymitra w zranione wcześniej ramię. Miał ułamek sekundy, by odpowiedzieć ogniem. Wycelował prosto w pierś hrabiego i nie spudłował.

Spojrzał na rozciągnięte na kanapie martwe ciało. Nie poczuł triumfu ani ulgi, ani nawet smutku.

- Niech cię, diabli, Tipow! - wrzasnął Josif, otworzywszy z impetem drzwiczki powozu. - Wystraszyłeś mnie na śmierć! - Zerknął na Newskiego. - Czy on...?

- Nie żyje.

Gdy stanęli na ulicy, wciąż roztrzęsiony Dymitr zaczerpnął głęboko tchu.

- Co zrobić z trupem?

- Zostaw go sępom na pożarcie.

- Fawzi zniknął, psi syn. Będziemy go ścigać?

- Nie, skończyłem z zemstą.

Josif przejrzał się uważnie przyjacielowi.

- Co teraz?

- Teraz, mój drogi, wracamy do domu.

TLR

Rozdział dwudziesty ósmy

Petersburg

Panna Linley-Kirow odetchnęła z ulgą, gdy udało jej się wymknąć do saloniku na tyłach domu. Jej piękna koronkowa suknia - prezent od Wani - szeleściła przy każdym ruchu. Podeszła do okna i spojrzała na ogród. Niedawno odbył się ślub Wani Pietrowej i Richarda Monroe. Panna młoda specjalnie przełożyła datę uroczystości, aby przyjaciółka mogła wziąć w niej udział. Emma była jej ogromnie wdzięczna za życzliwość i gościnę.

Powinna wrócić do Jabińska. Nic już nie trzymało jej w mieście. Nic prócz Dymitra. Natychmiast stanęła jej przed oczami jego urodziwa twarz. Niech go piekło pochłonie! Czemu tak długo nie daje znaku życia? - pomyślała przepelniona bolesną tęsknotą. Wiedziała od Herricka Gerhardta, że zdołał uniknąć gniewu baszy, a potem musiał zabić ojca.

Przez cały ten czas dostała od niego tylko jedną zdawkową wiadomość, jakby byli sobie obcy. Skoro tak zdecydował, niech będzie. Już dawno przekonała siebie, że nie czeka ich wspólna przyszłość. Usłyszała kroki i odwróciła się, mając nadzieję, że w progu stanie Dymitr. Niepotrzebnie. Nawet jeśli wrócił do Petersburga, nie musiał zjawić się w domu Wani.

- Piękny ślub, prawda? - zapytała księżna Huntley, zupełnie nieświadoma rozczarowania Emmy.

Podeszła bliżej i uśmiechnęła się łagodnie. Reszta towarzystwa przysłała ją, żeby wyrwać mnie z kolejnego napadu melancholii, pomyślała smętnie panna Linley-Kirow. Przez kilka ostatnich dni wszyscy spoglądali na nią z rosnącym zatroskaniem. Nawet powściągliwy zazwyczaj Stephen strofował ją za podkrążone oczy i chorobliwie bladą cerę. Czy to jej wina, że źle sypia?

- Tak - odezwała się z wymuszonym entuzjazmem. - Wspaniała ceremonia, a Wania okazała się cudowną panną młodą.

- Owszem. Zastanawiam się tylko, dlaczego dręczyła biednego Richarda tyle lat? Uparcie odmawiała mu swojej ręki, choć na pierwszy rzut oka widać, że go uwielbia.

Emma wzruszyła ramionami. Nie знаła dobrze historii zalotów tych dwojga.

- Może nie chciała poświęcić swojej niezależności?

- Niewykluczone - zgodziła się Leonida. - To bardzo inteligentna osoba. Zawsze była panią samej siebie i wiodła wyjątkowo ciekawe życie. Podziwiam ją za to.

- Ja również.

Księżna Huntley obrzuciła przyjaciółkę przenikliwym spojrzeniem.

- Kobieta nie musi rezygnować z samodzielności, kiedy wychodzi za mąż.

- Mówisz tak, bo mąż dba o to, żebyś była szczęśliwa. Zazwyczaj żona podporządkowuje się woli małżonka, nie zważając na własne pragnienia.

- Nieprawda. Wystarczy tylko wybrać na męża odpowiedniego mężczyznę.

Emma potrząsnęła głową. Można wybrać męża, ale nie tego, kogo się pokocha. Serce decyduje.

- Gdyby to było takie proste...

Leonida wzięła Emmę za rękę.

- Co cię trapi? Powiedz, moja droga.

- Nic. - Panna Linley-Kirow zmusiła się, żeby wyprostować ramiona. - Teraz wszystko będzie jak dawniej. Niedługo wrócę do Jabińska.

- Och, chcesz wyjechać tak daleko?

- Obiecałam Gerhardtowi, że będę go odwiedzać.

- A co z Dymitrem?

Emma podeszła do kominka.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Nie jestem ślepa, moja droga. On cię kocha, a ty z całą pewnością odwzajemniasz jego uczucie.

Wiedziała, że nie ma sensu zaprzeczać. W przeciwieństwie do innych nie potrafiła ukrywać uczuć.

- Nawet jeśli to prawda, cóż z tego?

Księżna zbliżyła się do niej i zajrzała jej w oczy.

- Miłość to rzadki i cenny dar. Czemu chcesz się odwrócić od Dymitra?

- Nie w tym rzecz.

- To w takim razie w czym?

Emma ogromnie ceniła sobie przyjaźń księżnej, lecz nie potrafiła mówić otwarcie o emocjach,

- Nie bylibyśmy ze sobą szczęśliwi - powiedziała w końcu.

- Nie podoba ci się, że życie zmusiło go do tego, aby został przestępcą?

- O dziwo, nie. Wiem, że zbił majątek na słabościach bliźnich, ale los go nie oszczędzał. Poza tym ma wielkie serce. Za swoich podopiecznych i przyjaciół gotów jest zginąć.

- W dodatku jest olśniewająco urodziwy i nieprzyzwoicie bogaty - zauważyła z uśmiechem księżna. - Czegóż chcesz więcej?

- Nie chodzi o to, czego ja pragnę, chodzi o to, czego on chce. Co cię tak bawi? - zdziwiła się, gdy Leonida zaczęła chichotać.

- Moja droga, wystarczy na niego spojrzeć, kiedy na ciebie patrzy. Najchętniej porwałby cię w ramiona i zaniósł do najbliższego łóżka.

Emma poczuła na policzkach ognisty rumieniec. Nie zawstydziała się tego, że Dymitr nie starał się ukrywać namiętności. Każda kobieta byłaby wniebowzięta, wiedząc, że tak atrakcyjny mężczyzna traktuje ją, jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie. Speszyla się głównie z powodu swoich niepokojących snów.

Odchrząknęła nerwowo.

- Nie miałam na myśli cielesnych pragnień.

- Nie?

- Martwi mnie jego chorobliwa nadopiekuńczość.

- Tak, to może być uciążliwe, ale każdy z nich ma instynkt opiekuńczy. Tak ich stworzyła natura. Mądra kobieta pozwala mężowi troszczyć się o jej bezpieczeństwo, a potem i tak robi, co jej się żywnie podoba.

- Może ta strategia sprawdza się z innymi, ale na pewno nie w przypadku Dymitra. On... obwinia się o śmierć matki.

Księżna spochmurniała.

- To straszne.

- Wyrzuty sumienia dręczą go od dziecka.

- Tym bardziej powinnaś być przy nim i pomagać mu wyleczyć stare rany.
- Dymitr potrzebuje kobiety, która całkowicie mu się podporządkuje.
- Wolałbym sam zdecydować, z kim chcę spędzić życie. Chyba mam do tego prawo?

Emma spojrzała na przybysza. Miał na sobie niebieski surdut, srebrną kamizelkę i czarne bryczesy. Był piękny...

- Dymitr - szepnęła bez tchu.

Leonida odchrząknęła i odezwała się z nieodgadzionym uśmiechem:

- Wybaczcie, że was opuszczę. Obiecałam Stephenowi, że zatańczę z nim walca.

Emma odnotowała mgliście jej odejście. Gdyby nagle zawałił jej się na głowę sufit, pewnie w ogóle by tego nie zauważyła.

Dymitr zatrzymał się tuż przed nią i długo spoglądał jej w twarz.

- Dostałaś moją wiadomość? - zapytał w końcu.

- „Czekaj na mnie” to nie wiadomość, ale rozkaz - odparła, wracając do rzeczywistości.

Skrzywił się lekko.

- Tego, co mam ci do powiedzenia, nie da się przekazać w liście.

Spuściła wzrok, uświadomiwszy sobie poniewczasie, że nieopatrznie odsłoniła karty. Postanowiła zmienić temat.

- Gerhardt powiedział mi, że... - Urwała.

Szukała słów, które w odpowiedni sposób wyraziłyby jej współczucie.

- Strzeliłem ojcu prosto w serce?

Spojrzała na ukochanego. Nie mogła znieść myśli, że być może on wini się za tę śmierć.

- Musiałeś się przed nim bronić, Dymitrze - orzekła zdecydowanie.

Uśmiechnął się i odgarnął jej włosy za ucho.

- Jak zwykle próbujesz mnie usprawiedliwiać. Widzisz we mnie tylko to, co dobre.

- Gdybyś chciał go zabić, zrobiłbyś to wcześniej. - Zastanawiała się, czy Dymitr naprawdę jest taki spokojny, na jakiego wygląda. - Pojechał za tobą do Egiptu?

W jego złotobrazowych oczach pojawiło się zniecierpliwienie. Objął dłońmi jej twarz i spojrzał na nią z nagłą determinacją.

- Dość o hrabim Newskim. To już nieważne. Teraz liczysz się tylko ty.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Czekaj. Muszę ci o czymś powiedzieć.

Popatrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- Raczej nie spodoba mi się to, co zaraz usłyszę, prawda?

Zwilżyła wargi.

- Jutro z samego rana wyjeżdżam do Jabińska.

Spodziewała się wybuchu, który nie nastąpił.

- Po co?

Jego opanowanie było gorsze niż gniew. Z dwojga złego wolałaby, żeby się rozłościł.

- Tam jest mój dom.

- Zamierzasz spędzić resztę życia sama, w lichym domku na odludziu?

„Na odludziu”, powtórzyła w myślach. Nie chciała tego, ale czy istniało inne wyjście?

- Muszę zająć się gospodą i czekać na siostrę. Może odzyska rozum i...

- Nie łudź się. Ania nigdy nie wróci do waszej wioski. - Uprzedził ją i zastawił sobą drzwi.

Skąd wiedział, że zamierzała uciec?

- Nie bądź okrutny - rzuciła oskarżycielsko.

- Jesteś uparta jak oślica - zrewanżował się.

Uniosła dumnie głowę, choć w głębi duszy wiedziała, że ma rację. Nawet gdyby jej wyrodna siostra zjawiała się w domu, pewnie i tak ona nie potrafiłaby wybaczyć jej zdrady. Tak czy owak Dymitr nie powinien krytykować jej decyzji.

- Skoro jestem taka okropna, z pewnością chętnie się mnie pozbędziesz - powiedziała.

Objął ją i odezwał się łagodnie:

- Przykro mi to mówić, moja miła, ale powrót do Jabińska nie zwróci ci rodziny.

- Dobrze o tym wiem. Nie musisz mi przypominać.
- Więc po co wyjeżdżasz?
- Nie mogę zostać w Petersburgu na zawsze.
- Nie podoba ci się miasto?
- Przecież Wania właśnie wyszła za męż.

Skrzywił się rozbawiony.

- Owszem, niemal kwadrans robiła mi wyrzuty, że spóźniłem się na ceremonię.
- Rozumiesz zatem, że nie wypada mi obarczać swoją obecnością nowożeńców.
- Od początku nie chciałem, żebyś zatrzymała się u Wani, ale ona postawiła na swoim.

- Ty nie chciałeś? - rozeźliła się Emma. - Nie masz nic do powiedzenia w tej sprawie. Sama decyduję, gdzie...

Zignorował jej pokrzykiwania i zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem. W jednej chwili Emma zapomniała o złości. Tak bardzo za nim tęskniła... Westchnęła rozczarowana, gdy uniósł głowę, by spojrzeć na jej zarumienione policzki.

- Jeśli wolisz wieś, mam majątek pod Moskwą i drugi niedaleko Kijowa.
- Chcesz, żebym z tobą zamieszkała?
- Oczywiście. Jesteśmy dla siebie stworzeni.
- Nie wierzę, że to właśnie ja jestem kobietą, której pragniesz.
- Uwierz. Potrzebuję cię.
- Potrzebujesz? - zdziwiła się.
- Zanim pojawiłaś się w moim życiu, pomagałem skrzywdzonym i karmiłem się nienawiścią do ojca, ale to nie wypełniło pustki w mojej duszy. Odpowiadała mi rola wybawcy, bo dzięki niej mogłem trzymać innych na dystans.
- Nie rozumiem.

Dymitr odsunął się i zaczął krążyć nerwowo po pokoju. Emma wodziła za nim wzrokiem. Wcześniej nie widziała u niego takiej niepewności.

- Kiedy ktoś na mnie polega, jedyne, co muszę mu dać, to opieka. Moje serce pozostaje bezpieczne. Nie chciałaś, bym się tobą opiekował.
- Dlatego do siebie nie pasujemy.

Posłał jej zdziwione spojrzenie.

- Przeciwnie. Właśnie dlatego jesteśmy dla siebie stworzeni.

- W tym, co mówisz, nie ma odrobiny sensu. Ciągłe się ze sobą sprzeczamy, więc jak to możliwe, że „jesteśmy dla siebie stworzeni”?

- Odpowiedź jest bardzo prosta. - Podeszedł do niej i znów zajrzał jej w oczy. - Kocham cię, Emmo.

- To niemożliwe...

Przyjrzał jej się z krzywym uśmiechem. Spodziewał się nieco bardziej entuzjastycznej odpowiedzi.

- Niemożliwe?

- Tak, niemożliwe...

Cofała się z każdym krokiem, który robił w jej stronę, aż w końcu oparła się plecami o ścianę.

- Możesz mi to wyjaśnić? - poprosił miękko. - Wydawało mi się, że lepiej wiem, co czuję.

- Jesteśmy zupełnie różni. Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Ty jesteś damą, a ja bękartem i przestępcą. Z pewnością nie jesteśmy sobie równi.

Wciągnęła głośno powietrze. Chyba nie wierzył w te bzdury?

- Wiesz przecież, że nie to miałam na myśli.

- Nie? W takim razie co?

- Nie jestem szczególnie piękna, fascynująca czy wyrafinowana.

- Emmo...

Położyła mu rękę na ustach.

- Wysłuchaj mnie.

Dymitr nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo pragnęła odrzucić wszelkie wątpliwości i przyjąć jego miłosne deklaracje. Powstrzymywała ją wyłącznie obawa, że sama nie sprosta zadaniu, że nie będzie w stanie dać mu tego, czego potrzebował, by zblizniły się stare rany.

- Jestem prostą dziewczyną, która lubi spokojne życie. Dość mam przygód. Przy najmniej na jakiś czas.

Ucałował żarliwie jej dłoń.

- Zdziwisz się, ale ostatnio sam zapragnąłem spokojnego życia.

Uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- Ty?

- Tak, miła. Sam jestem zdumiony. Nie sądziłem, że nadejdzie dzień, w którym przekażę komuś swoje imperium.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Owszem. Od dziś carem biedaków jest Josif.

Nie dowierzała własnym uszom.

- Co cię skłoniło do takiej decyzji?

Cmoknął ją przelotnie w usta.

- Postanowiłem poświęcić się całkowicie żonie i dzieciom.

TLR

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Emma był bliska omdlenia.

- Dymitrze - wyjąkała - co ty mówisz?

- Proszę, żebyś została moją żoną.

- Twoją żoną?

- Nie wyraziłem się dostatecznie jasno?

- Rozumiem twoje słowa, ale nie mieści mi się w głowie, że Dymitr Tipow gotów jest spędzić resztę życia, siedząc przy kominku w jednym ze swoich wiejskich majątków.

- Nie martw się, planuję kilka zajmujących zajęć, które umilą mi czas.

- Jakich zajęć?

Zajrzał wymownie w jej dekolt.

- Nie możesz całych dni spędzać w łóżku - orzekła rozsądnie.

- Nie wiadomo - odparł rozbawiony. - Wiesz, że trudno mi się tobą nasycić.

- Dymitrze, ja nie żartuję.

Spojrzał na nią czule i objął jej twarz dłońmi.

- Nie obawiaj się. Mam też inne plany.

- Jakie?

- Zamierzam nauczyć się prowadzenia wiejskiego gospodarstwa.

Zdumiona popatrzyła na niego jak na osobę niespełna rozumu.

- Nie będę ganiał z motyką i wypasał świń, ale dowiem się wszystkiego, co powinien wiedzieć szanujący się rządcą, gdzie i za ile kupować nasiona i sadzonki, kiedy siać i sadzić, kogo zatrudnić i tym podobne.

- Rzeczywiście, będziesz bardzo zapracowany.

- Będę także zażywał rozrywek typowych dla dżentelmenów.

- Aż boję się zapytać, co to będą za rozrywki.

- Zacznę łowić ryby i grywać w bierki.

- Grywać w bierki? Po co ci to?

Zawahał się. Nigdy wcześniej nic nie było takie ważne jak ta rozmowa.

- Żebym mógł się bawić z naszymi dziećmi.

Zaskoczona rozchyliła usta.

- Ach, tak.

- Chyba chcesz mieć dzieci, prawda? - zapytał ostrożnie.

- Tak, chcę - odparła ze łzami w oczach.

- Wiem, że większość kobiet nie wybrałaby mnie na ojca swoich dzieci.

- Mylisz się, Dymitrze - zaprotestowała stanowczo.

- Niemożliwe. Nigdy się nie mylę.

- Nie znam nikogo zacniejszego od ciebie.

- Wychowałem się na ulicy, nienawidząc człowieka, który zhańbił moją matkę. Nie wiem, co znaczy być dobrym ojcem.

Pogłaskała dłoń, która dotykała jej policzka.

- Opiekujesz się innymi, odkąd dowiedziałeś się o śmierci matki. Poza tym dobry ojciec musi wiedzieć tylko jedno.

- Co?

- Jak kochać swoje dzieci.

Objął ją mocno i przygarnął do piersi.

- Jeśli będę kochał je choć w połowie tak bardzo, jak kocham ich matkę, to będę najlepszym ojcem w Rosji.

- Och, Dymitrze... - Odchyliła się i zajrzała mu w oczy, wkładając w to spojrzenie całe skrywane dotąd uczucie. - Ja też cię kocham.

Jeszcze nigdy nie czuł się taki szczęśliwy.

- Od początku wiedziałem, że jesteś bardzo mądrą kobietą - podsumował z triumfalnym uśmiechem.

- Skromny jak zwykle - odrzekła z przekąsem.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie, miła. Zostaniesz moją żoną? - Czekał z zapartym tchem na odpowiedź, nie zauważył, że nie są sami.

- Lepiej posłuchaj, co mam wam do powiedzenia, zanim mu odpowiesz - przerwał im bezceremonialnie Herrick Gerhardt.

- Gerhardt, to prywatna rozmowa - burknął zirytowany Dymitr.

- Czyżbym wam przeszkodził?

- Owszem. Idź sobie.

- Dymitrze! - oburzyła się Emma.

- Odbyłem nad wyraz ciekawą rozmowę z Aleksandrem Pawłowiczem - oznajmił Gerhardt.

- Co to ma wspólnego z nami? - zniecierpliwił się Tipow.

- Car rad był usłyszeć, że zszedłeś ze ścieżki przestępstwa i stałeś się uczciwym poddanym.

- Skąd wiesz, że przekazałem stery Josifowi? - zdumiał się Dymitr.

- Mam swoje sposoby - odparł Gerhardt.

Emma wyzwoliła się z objęć ukochanego i podeszła do Gerhardta.

- Co nam chcesz powiedzieć? - zapytała z wyraźnym niepokojem.

- Wybacz, moja droga, nie zamierzałem cię zdenerwować. Chciałem zobaczyć mi-
nę Tipowa, kiedy mu zakomunikuję, że miłościwie nam panujący postanowił obdarować
go tytułem.

- Tytułem? - zdumiał się Dymitr.

- Nie inaczej, drogi chłopcze - potwierdził Gerhardt. Zostałeś dziś baronem Wo-
glewiczem. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony?

Zapewne po raz pierwszy w życiu Dymitrowi odebrało mowę. Owszem, zasłużył
się tym i owym, wiedział też, że Aleksander Pawłowicz bywa nieprzewidywalny, ale
nigdy nie przypuszczał, że otrzyma tytuł. Do diaska, nie chciał tytułu. Nie miał najlep-
szego zdania o arystokratkach.

Emma pierwsza przerwała milczenie.

- Chcesz powiedzieć, że...?

- Kiedy za niego wyjdiesz, zostaniesz baronową.

Tipow zaczerpnął głęboko tchu.

- Skąd mu przyszedł do głowy ten szalony pomysł?

- Cóż, car jest ci wdzięczny za to, co zrobiłeś dla kraju, i postanowił tę wdzięcz-
ność okazać.

- Wolałbym worek rubli.

- Państwowy skarbiec jest pusty, a tobie nie brak pieniędzy na dostatnie życie. Musisz za to pomyśleć o żonie i o przyszłości.

Emma uniosła dumnie brodę.

- Niepotrzebny mi tytuł do szczęścia - oświadczyła dobitnie.

- Nonsens - sprzeciwił się Gerhardt. - Szybko przywykniesz do salonów, a wasze dzieci niewątpliwe na tym skorzystają.

Uśmiechnęła się pokonana.

- Zapewne wspomniałeś o dzieciach mimochodem? - spytała.

- Każdy argument jest dobry, byle był skuteczny. Powinniśmy wznieść toast na waszą cześć.

- Mam lepszy pomysł - zaproponował Dymitr. - Wróc do gości i przekaz im dobre nowiny, a ja zajmę się narzeczoną.

- Naturalnie. - Gerhardt odwrócił się, żeby odejść. - Byłbym zapomniał - rzucił na odchodne. - Car rozpoczął przygotowania do waszego ślubu. Twierdzi, że czerwiec będzie idealny. Emmo, poprosiłem w twoim imieniu, żeby zaprosił naszych krewnych z Anglii. Nie sądziłem, że jest ich aż tylu. Miejmy nadzieję, że wrócą do siebie zaraz po ceremonii.

Emma i Dymitr jeszcze długo kręcili z niedowierzaniem głowami.

- Dobry Boże...

- Zdaje się, że znów będziesz miała rodzinę.

- Baronowa... Wierzyć się nie chce...

Pocałował ją w usta.

- Czy mimo to nadal mnie kochasz?

- Oczywiście.

- Całe szczęście. Wszystko inne jest nieważne.

Wziął ją w ramiona i obsypał pocałunkami.

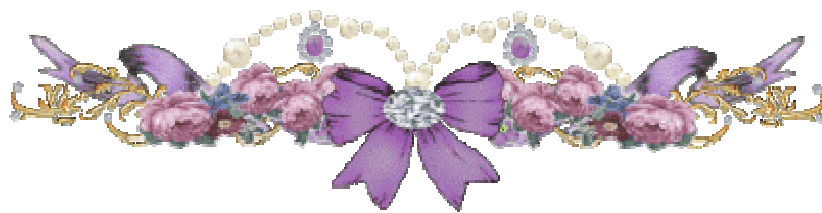
- Jak się czujesz w roli szanowanego dżentelmena? - spytała z uśmiechem.

- W tej chwili? - Powiódł wolno dłońmi po jej biodrach. - Zdumiewająco dobrze.

- Mam tylko nadzieję, że nie ucywilizujesz się zbyt przesadnie. Tęskniłabym za swoim nieokrzesanym złodziejem.

Podbiegł do drzwi i zamknąwszy je na klucz, pociągnął ją w stronę kanapy.

- Za moment się przekonasz, jak bardzo potrafię być nieokrzesany.



TLR